3 1761 07501263 3

BENEDYKT HEYDENKORN
COLLECTION

Purchased
with funds donated by
The Polish Millennium Fund
and
The Social Sciences
and
Humanities Research Council

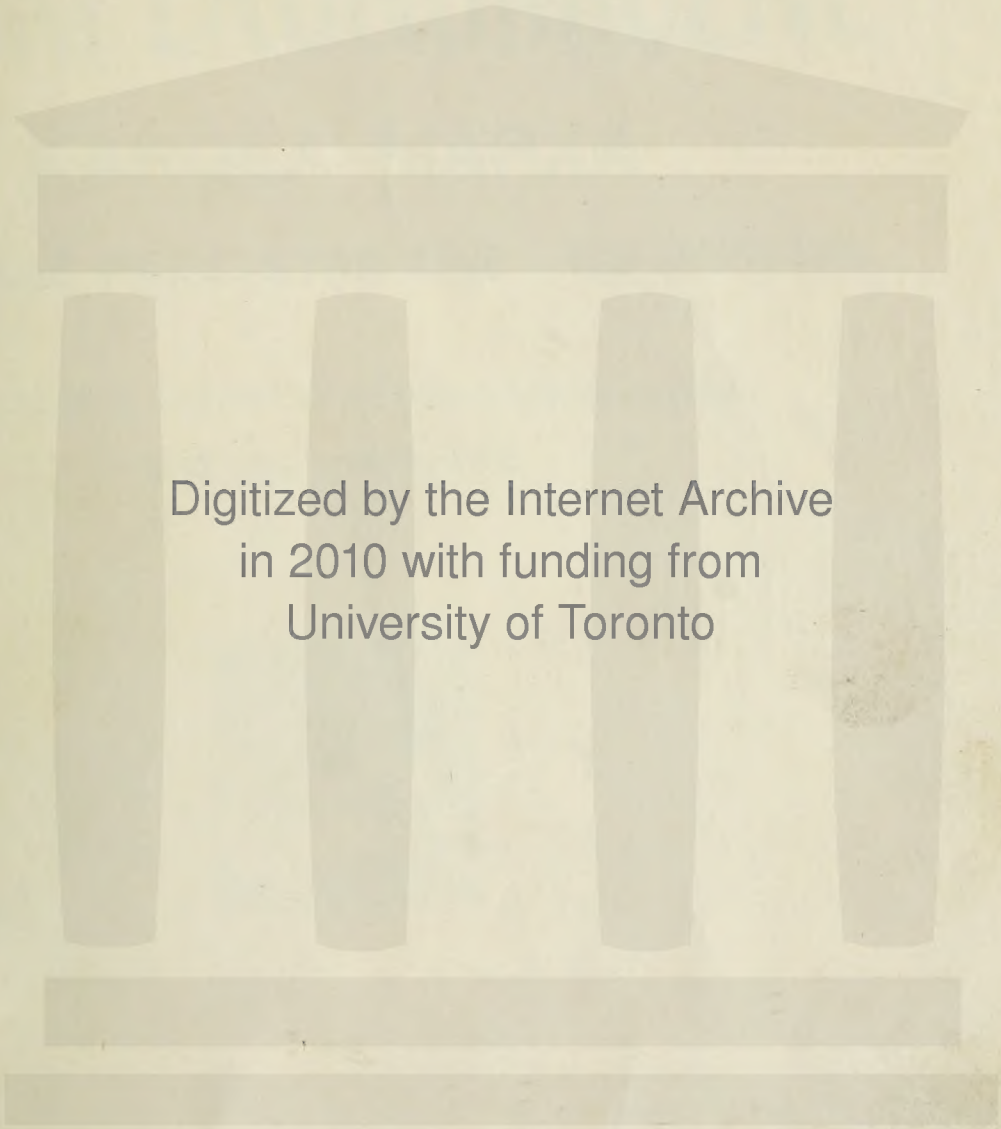

Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/naukiekonomiczne00kaut

KAROL KAUTSKY

NAUKI EKONOMICZNE

KAROLA MARXA

POPULARNIE PRZEDSTAWIONE I OBJAŚNIONE.

PRZEKŁAD Z SIÓDMEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO.

WYDANIE WZNOWIONE.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ŻYCIE" W KRAKOWIE.
SKŁADY GŁÓWNE: H. ALTENBERG, LWÓW; THE POLISH BOOK IMPORTI
NEW-YORK.
Z DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE, UL. FILIPA L. 11.

COPYRIGHT BY ALEXANDER SULKIEWICZ, 1911.

JAN
7
1907

Przedmowa do pierwszego wydania.

Wer wird nicht einen Klopstock loben?
Doch wird ihn jeder lesen? — Nein.
Wir wollen weniger erhoben,
Und fleissiger gelesen sein.

Do żadnego nowszego pisarza nie dają się te słowa Lessinga z większą słusznością i prawem zastosować, jak do Marxa. Autor tej książki, zmuszony zawodem swoim do pilnego śledzenia dzieł nowszej niemieckiej literatury ekonomicznej, stwierdził, iż żadnego nazwiska nie wspomina ona tak często jak Marxa, którego nauki stały się ośrodkiem największej ilości obecnych dyskusji ekonomicznych. Fakt ten nie sprawia jednak autorowi zadowolenia, jakiego spodziewaćby się można u członka Marxowskiej „szkoły“, jeśli o takiej mówić wolno; miał on bowiem niejednokrotnie możność skonstatowania, iż piszący o Marxie albo jego dzieł wcale nie czytali, albo bardzo pobieżnie. Jeżeli się ponadto zważy, iż większość literatów i uczo-

nych zajmuje się Marxem nie dla objektywnego, naukowego poznania, lecz dla rozpatrywania pewnych interesów chwili, wówczas stanie się zrozumiałym, dlaczego o naukach Marxa krążą najbardziej niedorzeczne wyobrażenia.

Marx nie mógł podjąć się szczegółowego zbijania tych mylnych poglądów. Poszczególne jego nauki są częścią zwartego systemu i mogą być zrozumiane tylko w należytym związku; kto go nie poznał, może poszczególne zdania jeno powierzchownie poznać. Mylne zapatrywania na nauki Marxa nie dają się usunąć kilku słowami, lecz tylko wskazaniem konieczności dokładnego studjum pism Marxa, lub obszernym przedstawieniem naukowego stanowiska zajętego przez Marxa i Engelsa. Jest nim klasyczna polemika Engelsa z Dühringiem, książka bardziej zrozumienie nauk Marxa ułatwiająca, aniżeliby mógł to zrobić Marx krótkiemi, apodyktycznemi oświadczeniami, mówiącemi, jak chce, by ten lub ów punkt rozumiano.

Brak jednak w literaturze niemieckiej pisma, któreby systematycznie, zrozumiale i jasno przedstawiało i objaśniało nauki ekonomiczne Marxa. Prób takiej pracy podejmowano się kilkakrotnie, pozostały one jednak fragmentami.

Praca moja stara się lukę wypełnić lub przyczynić się do jej wypełnienia.

Opartą jest ona na głównym dziele Marxa, na „Kapitale“; sposób ugrupowania materjału jest ten sam co w nim. Inne ekonomiczne pisma Marxa brane były tylko w niektórych miejscach pod uwagę, dla wyjaśnienia trudnych

ustępów lub rozszerzenia zdań, wypowiedzianych w „Kapitale“.

Celem mojej książki jest przedewszystkim chęć przedstawienia biegu myśli Marxowskich dla tych, którzy z powodu braku czasu lub środków nie mogą przestudjować „Kapitału“; spodziewam się jednak, iż praca moja będzie nadto pomocą dla niejednego z tych, którzy posiadają „Kapitał“, oraz iż skłoni wielu, mających mylne pojęcie o „Kapitale“ lub odstraszonych od studjowania go trudnością pierwszego rozdziału, do przeczytania oryginału.

Przekonanie o suchym, trudnym do zrozumienia sposobie pisania Marxa w „Kapitale“ jest zupełnie fałszywe. Nie znam żadnego dzieła ekonomicznego, któreby porównać można z „Kapitałem“ co do jasności i żywości przedstawienia, oraz piękności prawdziwie klasycznego stylu.

A jednak trudno zrozumieć „Kapitał“.

W niektórych miejscach—to prawda; lecz nie jest to winą sposobu przedstawienia rzeczy.

Rozpowszechnionym jest zdanie, iż ekonomja jest nauką, którą zrozumieć może każdy, bez żadnych przygotowań. W rzeczywistości jest ona jedną z najtrudniejszych nauk, gdyż niema organizmu bardziej skomplikowanego niż społeczeństwo. Do zrozumienia—rzecz inna—zbioru ogólników, który Marx nazywa wulgarną ekonomją, nie potrzeba więcej wiedzy, aniżeli zdobywa każdy człowiek przy gospodarczych procesach życia codziennego. Do zrozumienia „Kapitału“, w którym rozwinięty jest w formie krytyki politycznej ekonomji nowy system historyczny, koniecznym jest nietylko pewien zasób wiedzy historycznej,

lecz nadto uprzednia znajomość stosunków, stworzonych przez rozwój wielkiego przemysłu.

Dla tego, kto choć częściowo nie zna stosunków, z których Marx wywodzi swe prawa ekonomiczne, pozostanie myśl ich ciemną; będzie się więc skarżył na mistycyzm, hegieljanizm Marxa. Nie pomoże mu najjaśniejsze nawet nauk ekonomicznych Marxa rozwinięcie.

Tu leży—zdaniem moim—największe niebezpieczeństwo każdej próby popularyzowania „Kapitału“. Marx pisał możliwie jasno. Gdzie jest trudnym do zrozumienia, tam nie jest winnym *język*, lecz przedmiot i *czytelnik*. Możnaby miejsce, wydające się trudnym, zastąpić zdaniem łatwiej zrozumiałym; to jednak stałoby się kosztem dokładności wyrażenia; popularyzacja taka musiałaby treść uczynić płytszą.

Zrozumienie tego określało autorowi jego zadanie. Nie chodzi o zmianę sposobu wyrażania się. Marx—jak wspomniałem wyżej — pisał popularnie, zwięźle i ściśle; użycie innych słów aniżeli „Kapitału“ mogłoby się niejednokrotnie odbić na dokładności. Szereg przeto miejsc pism Marxa podałem w dosłownym brzmieniu. Przytaczam je w przytocznikach („—“) przeważnie z „Kapitału“, o ile innego źródła nie podają.

Zadaniem moim było—w jednej części—zwrócić uwagę czytelnika na fakty, będące podstawą teoretycznych wywodów Marxa. Było to koniecznym przedewszystkim w pierwszym rozdziale. Marx wskazywał na nie, ale głównie wzmiankami, na które zazwyczaj nie zwraca się uwagi. Gdzieindziej musiałem fakty te podawać na własną odpowiedzialność, tak np. w pierwszym paragrafie pierw-

szego rozdziału. W pracy niniejszej mogły to być tylko wskazówki. Obszerne przedstawienie faktów, będących podstawą „Kapitału“, nietylko nie zmieściłoby się w ramach pracy, lecz nadto przerosłoby siły autora; byłoby ono bowiem historją rozwoju ludzkości od czasów pierwotnych. „Kapitał“ jest w istocie swojej dziełem historycznym.

Ten jego charakter widocznym jest dla każdego w rozdziałach o współczesnym przemyśle. Zawierają one bowiem nietylko teoretyczne wywody, lecz także obszerne historyczne ekskursje o przedmiotach, nie omawianych dotąd lub omawianych niegruntownie. W rozdziałach tych podaje Marx fakty, będące podstawą jego teoretycznych wywodów, w takiej ilości, iż zrozumieć musi je każdy myślący człowiek, choćby wstępnych wiadomości nie posiadał. Tu ukształtowało się zadanie moje inaczej. Ze względów na rozmiar książki mogłem podawać jeno najważniejsze rzeczy. Należało jednakowoż i tak utrzymać historyczny charakter teoretycznych wywodów; przedstawione z wypuszczeniem pośrednich członów rozumowania, mogły one przybrać inne znaczenie i wydawać się absolutnemi twierdzeniami, podczas gdy w rzeczywistości były słuszne tylko w pewnych historycznych warunkach.

Praca moja ma być nietylko przedstawieniem nauk Marxa, lecz nadto przewodnikiem w studjum dzieł Marxa. Uważałem przeto, iż mam prawo do obszerniejszego pisania o tych miejscach, na które dotychczas—zdaniem moim—za mało zwracano uwagi lub które łatwiej mogą wywołać nieporozumienia, aniżeli wymaga tego ich znaczenie w rozwoju teorji; z drugiej strony sądziłem, iż mogę krócej załatwić się z miejscami ogólnie znanemi i uznanemi

oraz nie wywołującemi obawy niezrozumienia. By podnieść praktyczne znaczenie książki, doprowadzałem obraz faktycznych stosunków, np. ustawodawstwa fabrycznego, poza czasokres, przedstawiony przez Marxa, do dni dzisiejszych.

Używana przez Marxa nomenklatura kategorji została zachowaną, słowa obce jednakowoż możliwie pominięte. Zupełnie uniknąć ich nie mogłem.

Naród niemiecki nie rozwijał swej kultury i nauki zupełnie samodzielnie; wiele pojęć, całe gałęzie wiedzy, a więc i nazwy, przejął on od innych narodów. Używam przeto wielu obcych wyrazów, które dałyby się uniknąć jedynie kosztem ścisłości lub zwięzłości, lub też zupełnie zastąpić się nie dają. Nie jestem zwolennikiem podawania w klamrach tłumaczenia obcego wyrażenia. Jeżeli istnieje słowo odpowiadające obcemu, należy tam go użyć zamiast obcego. Jeżeli słowa takiego brakuje, wówczas tłumaczenie nie przyda się wcale. Należy więc podawać obce słowo w takim związku, by myślący czytelnik bez trudu znaczenie jego zrozumiał. Tylko tam, gdzie użyłem w tekście rzadko spotykanego obcego słowa, dodaję w nawiasach tłumaczenie lub omówienie, by ułatwić jego zrozumienie; nie sądzę jednak, iż dodatek ten ściśle wyraża znaczenie obcego słowa.

Miałem pod ręką bardzo mało wstępnych prac. Wyróżnić muszę jeno francuskie streszczenie „Kapitału“, dokonane przez Deville'a [1]), które przydało mi się bardzo. Uwa-

---

[1]) Gabriel Deville, Le Capital par Carl Marx, résumé et accompagné d'un Aperçu sur le Socialisme scientifique. Paris, Henry Oriol, 324 str. Frs. 3.

żam za obowiązek złożyć Deville'owi na miejscu tym podziękowanie za przyjacielską gotowość, z jaką zgodził się na niewydanie niemieckiego tłumaczenia swej pracy ze względu na moją. Pomagał mi w pracy nad niniejszą książką nadto przyjaciel mój *Edward Bernstein*, który nietylko udzielał mi wskazówek i rad, przejrzał krytycznie materjał, ale nadto samodzielnie obrobił niektóre rozdziały. Tak np. jego pióra jest prawie cały, ważny ustęp o wielkim przemyśle, pomieszczony w drugim rozdziale.

Pomoc tę i poparcie oceniam z tym większą wdzięcznością, im bardziej uświadamiam sobie trudność zadania, którego się podjąłem. Do prób popularnego przedstawienia dzieł wielkiego i oryginalnego dzieła dadzą się zastosować słowa Lessinga o malarstwie, włożone w usta księcia Contiego:

„Że też nie umiemy malować bezpośrednio oczyma! Ileż ginie podczas długiej drogi z oka przez ramię do pędzla!“

Jeśli dwuch malarzy maluje jeden przedmiot, wówczas wygląda on rozmaicie na obu obrazach. Co spostrzega jeden, to może nie wpaść w oko drugiemu. Co jednemu wydaje się ważnym, może w oczach drugiego uchodzić za rzecz uboczną; a jak rozmaicie widzieli, tak przedstawiają też rozmaicie. Wierne ujęcie oryginału jest trudne, wierne odtworzenie go jeszcze trudniejsze.

Dzieło moje nie jest fotografją „Kapitału“, podającą wiersz za wierszem dokładnie i bezbarwnie oryginał w pomniejszeniu, lecz jest obrazem o subjektywnym kolorycie i subjektywnym rysunku.

Jeżeli przedstawienie rzeczy jest miejscami apodyktyczne, to proszę czytelnika, by zawsze pamiętał o tym, że

to nie Marx, lecz podpisany do niego przemawia, *zdając mu sprawę* z nauk ekonomicznych Marxa. Można to uważać za zadanie bardzo skromne.

Byłbym bardzo zadowolony, gdyby mi się udało przyczynić do rozpowszechnienia tych prawd, które dał światu niestrudzony badacz, głęboki uczony, wielki myśliciel, jako owoc pracy całego swego życia.

Londyn, w październiku 1886 r.

K. Kautsky.

Przedmowa do czwartego wydania.

Od czasu ukazania się pierwszego wydania tej książki zmieniły się pod niektóremi względami faktyczne stosunki, które brałem pod uwagę dla ilustrowania teoretycznych wywodów. Skorzystałem przeto z ochotą z nadarzającej się sposobności wyrzucenia w nowym wydaniu rzeczy przestarzałych i uwzględnienia wyników nowego rozwoju.

Również i stylistycznej rewizji została poddaną książka; wiele miejsc, które wydawały mi się nieco trudnemi do zrozumienia, wyraziłem jaśniej.

Potrzeba innych zmian nie okazała się. Zasadniczo pozostała książka tą samą.

Pierwotnie miała ona ułatwić studjum nauk Marxa *po niemiecku mówiącej części* proletarjatu. Radością napełniło nas, iż praca nasza stała się środkiem uprzystępnienia treści „Kapitału“ narodom nie-niemieckim, które z tych lub innych powodów nie posiadają jeszcze tłumaczenia „Kapitału“. Ukazały się już polskie, szwedzkie, czeskie tłumaczenia; inne są zapowiedziane.

Tłumaczenia te są jednym z wielu symptomów zajęcia, okazywanego obecnie przez proletarjat wszystkich krajów naukom Marxa, jednym z symptomów znaczenia, jakiego w oczach międzynarodowego walczącego proletarjatu nabrały myśli założyciela Międzynarodówki.

Obecnie powstaje nowe międzynarodowe zjednoczenie robotnicze, o wiele silniejsze, potężniejsze — aniżeli dawne. *Materjalnym* węzłem, łączącym proletarjat międzynarodowy, jest wspólny interes proletarjuszów wszystkich krajów kapitalistycznej produkcji; *duchowym* — powiedzieć to można bez przesady — *treść ideowa* „Kapitału“. Oby praca moja przyczyniła się choć w części do zjednoczenia proletarjuszy wszystkich krajów tym duchowym węzłem.

Stuttgart, w sierpniu 1892 r.

K. Kautsky.

Część pierwsza.

TOWAR, PIENIĄDZ, KAPITAŁ.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

TOWAR.

1. Charakterystyczne cechy produkcji towarowej.

W „Kapitale“ bada Marx obecnie panujący *kapitalistyczny system produkcji*. W dziele swym nie zajmuje się on wcale *przyrodniczemi* prawami, rządzącemi produkcją; zbadanie ich jest zadaniem mechaniki i chemji, nie ekonomji politycznej. Za zadanie swe nie uważa on jednak zbadania tylko form produkcji wspólnych wszystkim ludom; taki rozbiór doprowadziłby tylko do ogólników w rodzaju tego, iż do produkcji koniecznym jest człowiekowi posiadanie narzędzi pracy, gruntu i środków życia. Marx bada raczej prawa dynamiczne określonej formy społecznej produkcji, istniejącej w pewnym czasie (w ostatnich stuleciach) u pewnych narodów (mianowicie wśród ludów europejskich lub pochodzących z Europy; w ostatnich czasach zagnieżdża się kapitalistyczny system produkcji i u innych

narodów, np. u Japończyków i Hindusów). Istniejący dziś kapitalistyczny system produkcji, którego właściwości poznamy w dalszym ciągu pracy dokładniej, różni się mocno od innych sposobów produkcji, tak np. feudalnego, panującego w wiekach średnich w Europie, lub pierwotnie komunistycznego, znajdującego się u kolebki rozwoju wszystkich ludów.

Przypatrzywszy się dzisiejszemu społeczeństwu, zobaczymy, iż bogactwo jego składa się z *towarów*. Towarem nazywamy produkt pracy, stworzony nie dla *własnego użytku* producenta lub blizkich mu osób, ale w celu *wymienienia* go na inne produkty. Charakter więc towaru otrzymuje produkt nie wskutek *naturalnych*, lecz *społecznych* swych właściwości. Wyjaśnię to na przykładzie. Wyprzędzona z lnu przez dziewczynę w pierwotnej rodzinie chłopskiej przędza, służąca do produkcji płótna na użytek rodzinny, jest *przedmiotem użytku*, a nie *towarem*. *Towarem* stanie się ona dopiero, gdy z lnu wyprzędzie ją tkacz, by wymienić ją u sąsiada chłopa na pszenicę, lub gdy dzień w dzień prząść ją będzie z centnarów lnu fabrykant, by otrzymany produkt sprzedać. Jest ona i nadal przedmiotem użytku, ale takim, który musi spełnić określone zadanie społeczne, t. j. musi podlec wymianie. Z wyglądu przędzy nie można poznać, czy ona jest towarem. Forma naturalna przędzy może pozostać tą samą, czy wyprzędzie ją dziewczyna w chacie chłopskiej na swą wyprawę, czy też w fabryce dziewczyna fabryczna, która nie użyje ni jednej jej nitki. Czy przędza jest towarem, poznać można dopiero po roli społecznej, po *funkcji społecznej*, którą spełni.

W społeczeństwie kapitalistycznym okazują się produkty pracy w coraz większej ilości w formie towarów; jeśli dziś jeszcze nie wszystkie produkty pracy są towarami, to tylko dlatego, iż w dzisiejszym systemie produkcji istnieją jeszcze szczątki poprzednich.

Pominąwszy te mało znaczące szczątki, możemy powiedzieć, *iż dzisiaj przyjęły wszystkie produkty pracy formę*

towarów. Nie zdawszy sobie jasno sprawy z charakteru towaru, nie zrozumiemy dzisiejszego systemu produkcji. Należy przeto rozpocząć od zbadania istoty towaru.

Ułatwimy sobie badanie, jeśli przedewszystkim uzmysłowimy sobie charakterystyczne cechy produkcji towarowej w przeciwieństwie do innych rodzajów produkcji. W ten sposób dojdziemy najłatwiej do zrozumienia stanowiska, zajętego przez Marxa w jego badaniach istoty towaru.

Jak daleko sięgniemy w dzieje ludzkości, znajdziemy, iż ludzie zdobywają środki do życia w większe lub mniejsze połączeni społeczeństwa, iż produkcja nosi zawsze charakter *społeczny*. Marx powiedział to już w artykułach o „Pracy najemnej i kapitale“ (1849) w „Neue Rheinische Zeitung“. „Wytwarzając, mówi w wymienionym miejscu, ma człowiek do czynienia nietylko z przyrodą. Człowiek produkuje, zrzeszając w określony sposób swą pracę z pracą innych, wymieniając z niemi swą działalność. By produkować, wchodzą ludzie we wzajemne określone stosunki; w granicach jeno tych społecznych stosunków zwraca się człowiek ku przyrodzie, produkuje. Stosunki społeczne, jakie nawiązują ze sobą producenci, warunki, w jakich wymieniają swą pracę oraz biorą udział w ogólnym akcie produkcji, zmieniają się stosownie do charakteru środków produkcyjnych. Wynalazek nowego narzędzia walki, broni palnej, zmienił z konieczności również i całą wewnętrzną organizację armji, zmienił stosunki, wśród których indywidua tworzą armję i jako armja mogą działać, zmienił nakoniec wzajemny stosunek rozmaitych armji. Ze zmianą środków produkcji, sił produkcyjnych, zmieniają się stosunki społeczne, wśród których jednostki produkują, zmieniają i przeistaczają się stosunki produkcji społecznej. Całość stosunków produkcyjnych tworzy stosunki społeczne, tak zw. społeczeństwo, i to społeczeństwo na pewnym, historycznym stopniu rozwoju, społeczeństwo o właściwych mu, indywidualnych cechach“.

Objaśnię wywód ten kilku przykładami. Weźmy pod uwagę lud pierwotny, stojący na nizkim stopniu produkcji, którego głównym środkiem zdobywania pożywienia jest polowanie, np. Indjan. W książce „O współczesnych Indjanach dalekiego Zachodu“ opowiada Dodge w sposób następujący o ich sposobie polowania:

„Ponieważ głowa i serce niezbyt często bywają do pomocy przyzywane, a żądania żołądka nigdy nie milkną, przeto znajduje się cały szczep zazwyczaj pod panowaniem „trzeciego stanu“. Należą doń wszyscy myśliwi szczepu, tworzący pewnego rodzaju cech czy gildję, która w swoim zakresie rozstrzyga sprawy bez odwołania. U Cheyennów zowią tych ludzi „psiemi wojownikami“. Młodsi, energiczniejsi przywódcy należą zazwyczaj do „psich wojowników“, dowództwo jednak nad niemi nie zawsze obejmują. „Psi wojownicy“ rozstrzygają uchwałą kwestje ogólne, pozostawiając załatwienie drobiazgów wybranym z pośród siebie najsłynniejszym i najbardziej bystrym myśliwym.

Między „psiemi wojownikami“ można spotkać wielu wyrostków, którzy jeszcze nie odbyli próby na rzeczywistych wojowników. Jednym słowem, cech myśliwski obejmuje wszelkie siły robocze szczepu, ochranią kobiety i dzieci, oraz zaopatruje je w pożywienie. Rok rocznie odbywają się jesienią wielkie polowania, na których zostaje zabitą wielka ilość zwierzyny i odłożony wielki zapas mięsa na zimę. Bohaterami dnia są „psi wojownicy“ i biada temu nieszczęśliwcowi, któryby się ważył nie wypełnić choćby najdrobniejszego z ich dowolnych lub demokratycznych rozporządzeń. Wszystko przygotowawszy, wyruszają myśliwi wczas przed wschodem słońca. Jeżeli spotkają kilka stad bawolich, wybierają znajdujące się na takim stanowisku, by obroty, mające na celu otoczenie stada, oraz strzały i okrzyki przy naganianiu jak najmniej niepokoiły inne stada. Tymczasem czeka cała męska część szczepu, zdolna do udziału w rzezi bawołów, w milczeniu konno

w poblizkim wąwozie, niewidoczna bawołom, drżąc z niecierpliwości. Przekonawszy się, iż każdy mąż znajduje się na właściwym miejscu, iż wszystko jest gotowe, stara się przywódca otoczyć jeźdźcami stado, zamknąć mu odwrót; na dany przezeń następnie znak, rzuca się cała gromada z przeraźliwym wrzaskiem, zdolnym zmarłych z grobu obudzić, na zwierzynę. Gdy używano jeszcze w polowaniu łuków i grotów, znał każdy wojownik swój grot i poznawał z łatwością zabite przez się bawoły. Były one jego osobistą własnością, z której wyjątkowo zabierano pewną część dla wdów i rodzin, nie mających wojownika jako żywiciela. Jeżeli w jednym bawole znaleziono kilka grotów, wówczas rozstrzygano pretensje według położenia grotów. Jeżeli każdy pocisk był śmiertelny, dzielono bawoła, lub oddawano go wdowie. Rozstrzygał przywódca; od rozstrzygnięcia jego było jednak możliwym odwołanie się do sądu ogółu „psich wojowników". Od czasu jednak, gdy weszła w ogólne użycie broń palna i rozpoznawanie zabitych bawołów stało się niemożliwym, zbliżyli się Indjanie do komunizmu [1]) i dzielą mięso i skórę według pewnego, własnego wynalazku, miernika, umożliwiającego stosunkowo równy podział". (Str. 206—211).

Widzimy, iż lud ten myśliwców produkuje *społecznie*; na ogólny wynik składają się rozmaite rodzaje pracy.

Znajdujemy tu już zaczątki podziału pracy i kooperacji [2]). Myśliwi wykonywają rozmaite prace zależnie od swych zdolności, lecz według jednego planu. Wynik

---

[1]) Należałoby rzec: zbliżyli się *znowu* do komunizmu. Pierwotnie było gospodarstwo domowe Indjan oparte na komunizmie, a więc i podział łupów myśliwskich był komunistyczny.

[2]) „Planowe współdziałanie robotników już to w tym samym, już to w różnych lecz w związanych z sobą procesach produkcyjnych, nazywa się kooperacją" (s. 323). Dziesięć stron dalej mówi Marx w przypisku w „Kapitale": „Linguet ma poniekąd słuszność w „Théorie des Lois civiles", uważając polowanie za pierwszą formę kooperacji".

zrzeszania rozmaitych prac, „wymiany czynności“, jak mówi Marx w „Pracy najemnej i kapitale“, — łup myśliwski zostaje *podzielony* a nie *wymieniony*.

Mimochodem zwracam uwagę na to, jak wpłynęła zmiana w środkach produkcji — zastąpienie łuku i grotu przez broń palną — na zmianę w sposobie podziału.

Przypatrzmy się teraz innemu, wyższemu systemowi społecznej produkcji, np. *indyjskiej gminie wiejskiej*, opartej na rolnictwie. Z komunizmu pierwotnego, który w niej niegdyś panował, pozostały w Indjach tylko nieliczne szczątki. Według Strabona (XV, I, 66), donosił jeszcze Nearch, admirał macedońskiego Aleksandra Wielkiego, o okolicach w Indjach, w których ziemia była wspólną własnością, wspólnie obrabianą, a jej plon po żniwie wspólnie dzielony między członków gminy. Według Elphinstone'a, istniała ta wspólnota jeszcze na początku XIX w. w kilku miejscach Indji. Na Jawie polega wspólne posiadanie ziemi na perjodycznych podziałach roli, której części uważane są nie za własność prywatną, lecz użytkową, na czas pewien oddawaną. W Indjach przedgangesowych przeszła rola na własność prywatną poszczególnych członków gminy, lecz las, łąka i nieuprawna ziemia są w wielu miejscach wspólną własnością, której używać mają prawo wszyscy członkowie gminy. Zajmującym bardzo w gminie takiej, nie uległej jeszcze rozkładczemu wpływowi angielskiego panowania a zwłaszcza zaprowadzonych przezeń systemów podatkowych, jest charakter *podziału pracy* tutaj stosowanego. Podział pracy spotkaliśmy już u Indjan; w indyjskiej gminie wiejskiej jest on o wiele bardziej rozwinięty.

Na czele gminy stoi naczelnik zwany „pateel“, lub zarząd złożony z pięciu zazwyczaj członków „pancz“; obok nich znajduje się jeszcze szereg innych urzędników: karnam albo matsaddi, rachmistrz gminny, dozoruje finansowy stosunek gminy do poszczególnych jej członków, innych gmin lub państwa; tallier zajmuje się śledzeniem zbrodni i prze-

kroczeń, ochroną podróżnych i zabezpieczaniem im przejazdu przez terytorjum gminy aż do granie sąsiedniej; toti, miernik ziemi i stróż granic, baczący, by sąsiednie gminy nie przesunęły granic roli, co się łatwo zdarzyć może przy uprawie ryżu; braman, odprawiający służbę bożą; nauczyciel, uczący dzieci pisania i czytania; braman lub astrolog, wyznaczający pomyślne lub niepomyślne dni dla siejby, żniwa, młócenia i innych ważnych robót; kowal, cieśla, kołodziej, garncarz, praczka, golarz, pasterz krów, lekarz, dewadaszi (tancerka), czasami i śpiewak; oto ich poczet.

Wszyscy oni pracują dla całej gminy i jej członków, otrzymując za pracę albo kawał ziemi, albo część plonów. I na tym stopniu wysoko rozwiniętego podziału pracy widzimy *jej zrzeszanie* oraz *podział produktów*.

Przytoczę jeszcze przykład znany każdemu: patrjarchalną rodzinę chłopską, która sama zaspokaja wszystkie swoje potrzeby: jest ona tworem społecznym, wyrosłym z produkcji, której obraz nakreśliliśmy w przedstawieniu gminy indyjskiej, tworem sposobu wytwarzania, napotykanego w zaraniu rozwoju wszystkich lepiej nam znanych narodów kulturalnych.

Rodzina włościańska ukazuje nam również nie odosobnionych ludzi, lecz społeczne zrzeszenie pracy, oraz połączenie rozmaitych prac, różnych nadto wiekiem, płcią wykonywających i porą wykonania. Ci orzą, ci sieją, ci chodzą około bydła, doją krowy, zbierają drzewo, tamci przędą, tkają, szyją, plotą, wyrzynają, ciosają i t. d. Tu łączą się rozmaite prace, oddziaływają na się wzajemnie; równie jak w poprzednio przytoczonych przykładach, nie widzimy tutaj *wymiany* produktów między rozmaitemi robotnikami, lecz odpowiadający stosunkom ich *podział*.

Przypuśćmy [1]), iż przedstawione przez nas środki produkcji gminy rolnej ulepszają się w tej mierze, iż można

---

[1]) Szereg faktów stwierdza, iż początkowo dokonał się rozwój produkcji towarowej rzeczywiście w sposób podobny do naszego opisu. Rzecz

pracy na roli poświęcać mniej czasu. Siły robocze zostają wyzwolone: jeśli pozwolą na to techniczne narzędzia pomocnicze, zostaną one użyte może do eksploatowania znajdujących się na gruncie gminy łomów kamienia, do fabrykacji narzędzi krzemiennych, broni. Produkcyjność pracy jest tak wielką, iż wyprodukują więcej narzędzi pracy, więcej broni, aniżeli potrzebuje gmina.

Koczowniczy szczep pasterzy styka się na wędrówkach swoich z naszą gminą. Z powodu wzrostu produkcyjności pracy i w tym szczepie, ma on więcej bydła, aniżeli potrzebuje. Mało brakuje, by szczep ten z ochotą wymienił niepotrzebne mu bydło na nadwyżkę broni i narzędzi wyprodukowanych w gminie. Niepotrzebne bydło i niepotrzebne narzędzia stają się wskutek wymiany *towarem*.

Wymiana towarów jest naturalnym wynikiem wzrostu sił produkcyjnych ponad małe potrzeby pierwotnej gminy. Na pewnym stopniu technicznego rozwoju staje się pierwotny komunizm hamulcem technicznego postępu. System produkcyjny wymaga rozszerzenia zakresu społecznej pracy; ponieważ jednak poszczególne gminy są sobie obce i od siebie niezależne, przeto jest rozszerzenie to niemożliwym na podstawie rozszerzonej planowej komunistycznej pracy, lecz tylko przy pomocy wzajemnej wymiany nadwyżek pracy gmin.

Nie jest naszym zadaniem wykazanie, w jaki sposób oddziałała wymiana towarów na system produkcji wewnątrz gmin, aż produkcja towarowa stała się produkcją niezależnych od siebie *prywatnych pracowników*, których prywatną własnością są środki produkcji oraz jej wyniki. Chcę

---

naturalna, iż nie stało się to tak prosto, jak w moim opisie, który nie ma na celu przedstawienie *historji* produkcji towarowej, lecz wskazanie jej właściwości, dających się najłatwiej poznać przez porównanie z innemi systemami produkcji.

wskazać jedynie na następujące okoliczności: produkcja towarowa jest *społeczną* produkcją, nie mogącą istnieć poza społeczną współzależnością, oraz jest wynikiem rozszerzenia się społecznej produkcji poza granice poprzedzającej ją komunistycznej (plemienia, gminy, lub patrjarchalnej rodziny). Społeczny jej charakter nie ukazuje się u niej tak jasno.

Przypatrzmy się garncarzowi i rolnikowi, raz jako członkom indyjskiej gminy komunistycznej, drugi — jako dwom producentom towarów. W pierwszym wypadku pracują obaj w jednakowy sposób dla gminy; jeden dostarcza jej garnków, drugi plonów rolnych; jeden otrzymuje od niej część plonów rolnych, drugi garnków. W drugim wypadku pracuje każdy z nich niezależnie, prywatnie, ale pracuje (może w tym samym, co dawniej, stopniu) nietylko dla siebie, lecz też dla innych. Następnie wymieniają produkty swej pracy, i jest możliwym, iż każdy z nich otrzyma tę samą ilość produktów rolnych, garnków, co dawniej. Zdawałoby się, iż nie zmieniło się nic, a jednak są to dwa zasadniczo różne procesy.

W pierwszym wypadku rozumie jasno każdy z nich, iż rozmaite prace łączy społeczeństwo, iż ono każe jednemu pracować dla drugich i każdemu przydziela część plonu pracy innych. W drugim wypadku pracuje każdy — tak mogłoby się zdawać — dla siebie, a sposób, w jaki dochodzi do produktu pracy innych, zdaje się nie być opartym na społecznym charakterze pracy, lecz na *właściwościach produktu*. Zdaje się, iż nie pracują garncarz i rolnik dla się wzajemnie; nie jest widocznym, iż praca garncarza i rolnika są koniecznemi dla społeczeństwa pracami; lecz zdaje się, iż garnki i plony rolne odznaczają się mistycznemi właściwościami, powodującemi w pewnych warunkach ich wymianę. Wzajemne stosunki *osób*, wynikające ze społecznego charakteru pracy, otrzymują pod panowaniem *produkcji towarowej* wygląd stosunków *rzeczy*, a mianowicie produktów.

Dopóki społeczny charakter produkcji był bezpośrednio widoczny, dopóki produkcja podlegała kierownictwu społeczeństwa, wzajemny stosunek producentów był zupełnie jasny i zrozumiały. Z chwilą gdy praca przybrała charakter prywatny i poczęła być wykonywana niezależnie, od chwili, gdy produkcja stała się nieplanową, przybrały wzajemne stosunki producentów charakter stosunku produktów. Od chwili tej przestali producenci panować nad swemi wzajemnemi stosunkami, które rozwijały się niezależnie od woli ludzi; siły społeczne wyrosły ponad głowy ludzkie; naiwne zapatrywanie minionych stuleci uznało je za siły *boskie*, a wieki „oświecone“ uznały je za siły *przyrody*.

Towarom przypisuje się teraz właściwości, mające mistyczny charakter, przynajmniej dopóty, póki nie zostaną wyjaśnione na podstawie wzajemnych stosunków producentów. Jak wyznawca fetyszyzmu przypisuje fetyszowi własności zgoła nie tkwiące w jego naturalnej istocie, tak nabiera towar w oczach mieszczańskiego ekonomisty cech rzeczy zmysłowej, obdarzonej nadzmysłowemi właściwościami. Marx zwie to „fetyszyzmem towarzyszącym produktowi pracy, skoro tylko jako towar zostanie wyprodukowany, a więc nieodłącznym od towarowej produkcji“.

Ten fetyszowy charakter towaru, a jak niżej poznamy i kapitału, odsłonił Marx pierwszy. Fetyszyzm utrudnia, a nieodsłonięty uniemożliwia zrozumienie właściwości towaru; nie uświadomiwszy sobie fetyszowego charakteru towaru, nie można zrozumieć wartości towaru. Rozdział o „fetyszowym charakterze towaru i jego tajemnicy“ należy do najważniejszych w „Kapitale“; zasługuje on na najbaczniejszą uwagę czytelnika; a jednak przeciwnicy nauk Marxa i często jego zwolennicy mało nań zwracają uwagi.

2. Wartość.

Jeżeli uświadomiliśmy sobie fetyszowy charakter towaru, wówczas nie nasuwa nam jego zbadanie wielkich trudności.

Jak widzieliśmy, przeznaczeniem towaru jest wymiana. Winien jest więc towar zaspokajać jakąś, prawdziwą czy urojoną, potrzebę ludzką. Nikt nie wymieni swego produktu na cudzy jemu niepotrzebny. Towar musi więc być rzeczą pożyteczną, mieć wartość *użytkową*. Wartość użytkowa jest zawarunkowana *fizycznemi* właściwościami towaru. Wartość użytkowa stanowi materjalną treść bogactwa, jakąkolwiek jest jego forma społeczna. Wartość użytkowa nie jest wyłącznie towarom właściwą. Istnieją wartości użytkowe, nie będące towarami, jak np. produkty gminy komunistycznej, cośmy wyżej wykazali; istnieją nawet wartości użytkowe, nie będące nawet produktami pracy, np. owoce w lesie pierwotnym, woda w rzece. Niema jednak towarów, nie posiadających własności użytkowej.

Gdy obdarzone wartością użytkową przedmioty staną się towarami, t. z. zostają nawzajem wymieniane, wówczas zauważamy, iż wymiana odbywa się według pewnego liczbowego stosunku. Stosunek, w jakim wymienia się jeden towar za drugi, nazywamy *wartością zamienną*. Może on zmieniać się zależnie od miejsca i czasu; lecz dla tego samego miejsca w oznaczonym czasie jest wielkością stałą. Jeśli wymieniamy 20 łokci płótna za 1 surdut, a równocześnie 20 łokci płótna za 40 funtów kawy, to pewnym jest, iż w razie wymiany otrzymamy za 1 surdut 40 funtów kawy. Wartość zamienna surduta otrzymuje zupełnie inny wygląd, jeśli go zamieniamy na płótno, a inny, jeśli na kawę. Ale jakkolwiekby ona wyglądała, zawartość jej w określonym czasie i miejscu jest ta sama. Dla wyjaśnienia tego społecznego zjawiska przytoczę po-

dobne z dziedziny fizyki. Jeśli mówię, że dane ciało waży 16 kilogramów lub 32 funtów lub pud rosyjski, to wiem, że treść tych rozmaitych wyrażeń jest jedna i wyraża określony *ciężar* ciała. Tak też treść rozmaitych wyrażeń wartości zamiennej jest jedna: nazywamy ją *wartością*.

Doszliśmy więc do najważniejszej, podstawowej kategorji ekonomji politycznej, bez której zrozumienia niemożliwym jest zrozumienie panującego systemu produkcji.

Co tworzy wartość towarów? Oto pytanie, na które należy odpowiedzieć. Weźmy dwa towary, np. pszenicę i żelazo. Jakikolwiek będzie ich stosunek zamienny, można go wyrazić zrównaniem matematycznym, np. 1 hektolitr pszenicy=2 centnarom żelaza. Znane jest już ze szkoły ludowej zdanie, iż działania matematyczne można wykonywać tylko na ilościach jednorodnych: mogę np. od 10 jabłek odjąć 2 jabłka, ale nie dwa orzechy. Towar pszenica i towar żelazo muszą przeto mieć coś wspólnego, umożliwiającego porównanie obojga. Jest to ich wartość. Czy ta wspólna cecha jest wrodzoną właściwością towarów? Jako rzeczy posiadające wartość użytkową podlegają wymianie, ponieważ posiadają *rozmaite* a nie *wspólne* wrodzone właściwości, które są *pobudką* do wymiany, lecz nie określają *stosunku*, w jakim wymiana zostaje dokonaną.

Jeżeli pominiemy wartość użytkową towarów, to pozostaje im tylko *jedna* właściwość: są *produktami pracy*.

Jeżeli jednak abstrahujemy od wartości użytkowej produktów, tym samym abstrahujemy od pewnych rozmaitych form pracy, która się złożyła na ich wytworzenie: wówczas nie są one dziełem pracy stolarskiej, przędzarskiej, lecz produktami *ludzkiej pracy wogóle* i z tego rozważane stanowiska, są *wartościami*. Towar posiada więc wartość, ponieważ zakrzepła w nim praca ludzka. W jaki sposób można zmierzyć tę wartość? Ilością zawartej w niej wartościo-twórczej siły: pracy. Miarą ilości pracy jest czas.

Ponieważ zużytkowany na wyprodukowanie towaru czas określa jego wartość, przeto mogłoby się zdawać, iż im bardziej leniwym i niezgrabnym jest człowiek, tym większą jest wartość jego towaru. Chodzi jednak nie o *indywidualną*, lecz *społeczną* pracę. Przypomnijmy sobie, iż produkcja towarowa jest systemem prac, aczkolwiek niezależnie wykonywanych, to jednak zawisłych od siebie *społecznie*. „Aczkolwiek z licznych, niezależnych sił roboczych się składa, tworzy cała siła robocza społeczeństwa, zawarta w wartości towarów, tę samą *siłę ludzką*. Posiadając charakter *przeciętnej, społecznej siły roboczej*, działając jako przeciętna społeczna siła robocza, potrzebna do produkcji towaru w *przeciętnej* wielkości przez *społecznie* konieczny przeciąg czasu, jest każda indywidualna siła robocza tąż samą siłą ludzką, co inna.

Społecznie konieczny czas jest czasem potrzebnym do wytworzenia produktu o użytkowej wartości przy istniejących społecznie normalnych warunkach produkcji, społecznie przeciętnym stopniu zręczności i intensywności pracy". Ze zmianą produkcyjności pracy zmienia się społecznie niezbędny czas, a więc zmienia się wartość. Niezbędny do wyprodukowania pewnego produktu czas jest przy każdym systemie produkcyjnym dla człowieka rzeczą wielkiej wagi. Również w komunistycznym systemie pracy posiada on wpływ na ukształtowanie się stosunku, według którego układa się współdziałanie rozmaitych rodzajów pracy.

Zatrzymajmy się dla przykładu nieco nad indyjską gminą komunistyczną. Przypuśćmy, iż zatrudniała dwuch kowali dla wytwarzania narzędzi rolnych. Wynalazek powoduje taki wzrost produkcyjności pracy, iż potrzebne narzędzia rolne wykonywa w określonym czasie jeden kowal. Pracę tę powierzy więc gmina nie dwu kowalom lecz jednemu; drugiego użyje może do produkcji broni lub sprzętów ozdobnych. Produkcyjność jednak pracy rolnej nie zmieniła się. Dla pokrycia potrzeb gminnych niezbędnym jest na roli tenże co dawniej czas pracy.

Każdy członek gminy otrzyma więc tę samą co dawniej część plonów rolnych, zajdzie jednak zmiana; produkcyjność pracy kowala podwoiła się; na produkcję narzędzi rolniczych przypada tylko jeden udział w plonie rolniczym, a nie dwa. Zawisłość we wzajemnych stosunkach rozmaitych prac jest tu zupełnie jasna i zrozumiała. Nabiera zaś cech mistycznych, skoro praca kowala i rolnika traci bezpośredni związek, gdy dopiero ich produkty wstępują we wzajemne stosunki. Zmiana w produkcyjności pracy kowala okazuje sie teraz jako zmiana w stosunku wymiany produktów pracy kowala na inne, jako zmiana wartości.

Już *Ricardo* zauważył, iż wielkość wartości towaru zależy od zużytej do jego wytworzenia ilości pracy. Nie dostrzegł on jednak *społecznego* charakteru pracy, ukrytego w formie wartości towaru, t. j. fetyszyzmu towaru. Nadto nie odróżniał on ściśle i jasno strony pracy, tworzącej wartość towaru, od jego użytkowej wartości. Wyjaśniliśmy już fetyszowy charakter towaru. Pójdźmy teraz za rozbiorem dwoistego charakteru towaru, dokonanym przez Marxa. Towar okazał nam się jako użytkowość i wartość. Przyroda dostarczyła materjału, praca stworzyła nietylko wartość, ale także użytkowość. Zobaczmy, kiedy tworzy praca wartość, a kiedy użytkowość.

Praca jest przedewszystkim produkcyjnym wydatkowaniem siły ludzkiej, a następnie określona ludzką czynnością, zmierzającą do osiągnięcia określonego celu. Pierwsza cecha pracy jest wspólną wszelkiej produkcyjnej działalności człowieka. Cecha druga jest odmianą w rozmaitych produkcyjnych czynnościach. Każda z nich jest różną ze względu na cel, sposób, przedmiot, środki oraz wynik pracy.

Określona, celowa czynność ludzka tworzy przedmioty o *wartości użytkowej*. Rozmaitość jest podstawą produkcji towarowej. Wymianie podlegają jeno rozmaite towary. Nikt nie wymienia pszenicy na pszenicę, kos na kosy; moż-

na natomiast wymieniać pszenicę na kosy. Przedmioty o użytkowej wartości można przeciwstawiać jako towary tylko wówczas, jeżeli zawierają *jakościowo* (ze względu na właściwości) *różne* pożyteczne prace.

Jako *wartości* różnią się towary nie jakościowo, lecz ilościowo (liczbą). Podlegają wymianie dzięki rozmaitości ich wartości użytkowej; przy wymianie porównywamy je, ustawiamy w stosunek, ponieważ mają równą wartość. Nie określona, celowa praca rozmaitego rodzaju tworzy wartość, lecz praca, występująca we wszystkich swych gałęziach w równym charakterze wydatkowania siły ludzkiej. Jako wydatkowanie siły ludzkiej różnią się rozmaite prace nie jakościowo, lecz ilościowo. Znaczy to, iż należy każdą pracę ze względu na wartość uważać jako *zwykłą pracę przeciętną*, jako wydatkowanie zwykłej siły roboczej, właściwej organizmowi prawie każdego człowieka. Z tego punktu widzenia należy pracę złożoną uważać za pomnożoną zwykłą pracę. Mała ilość złożonej pracy równa się większej ilości prostej pracy. Zgodnie z charakterem produkcji towarowej jest sprawa zmierzenia stosunku wzajemnego rozmaitych rodzajów pracy, sprowadzenia ich do pracy prostej, sprawą społeczną, lecz nieuświadomioną. Przyczyny, dla których rozmaite rodzaje złożonej pracy okazują się pomnożoną zwykłą pracą, wydają się ludziom, uwikłanym w fetyszyzmie towarowego świata, przyczynami *naturalnemi* a nie *społecznemi*. Chcąc wartość „ukonstytuować", t. j. raz na zawsze ją ustalić w celu oczyszczenia produkcji towarowej „z mętów" oraz uwiecznienia jej, usiłowali rozmaici drobnomieszczańscy socjaliści wyszukać jej naturalne przyczyny, by mogli przy każdej pracy określić, w jakiej mierze tworzy wartość (Por. Rodbertusa „Normalny dzień roboczy"). W rzeczywistości są przyczyny te społeczne i zmieniają się ciągle.

Mało jest kwestji, o którychby tyle krążyło błędnych zapatrywań, co o wartości. Niektóre z nich postawił należycie Marx.

Jeden przedewszystkim błąd popełniają często tak przeciwnicy jak i zwolennicy teorji Marxowskich: utożsamiają *wartość* z *bogactwem*. Często wkładają oni w usta Marxa słowa: „Praca jest źródłem wszelkiego bogactwa“. Kto pamięta dotychczasowe moje wywody, zrozumie, iż wyrażenie to znajduje się w jaskrawym przeciwieństwie do podstaw poglądów Marxowskich oraz mogło powstać jedynie na tle fetyszowego poglądu na świat towarowy. *Wartość* jest kategorją historyczną, mającą znaczenie jedynie w epoce produkcji towarowej, oznaczającą społeczny stosunek. Bogactwo jest czymś materjalnym, złożonym z wartości użytkowych. Bogactwo istnieje na łonie wszystkich produkcyjnych systemów; istnieją bogactwa pochodzenia przyrodniczego, nie zawierające żadnej pracy; istnieją bogactwa, zawdzięczające swe pochodzenie jeno pracy ludzkiej. „Praca nie jest jedynym źródłem wyprodukowanych wartości użytkowych, materjalnego bogactwa, powiada Marx. Praca jest, jak mówi William Petty, jego ojcem, matką jego ziemia“.

Ze wzrostem produkcyjności pracy wzrasta przy niezmieniających się innych warunkach materjalne bogactwo kraju; z jej zmniejszeniem się—maleje. Suma istniejących wartości może równocześnie pozostać bez zmiany, jeżeli ilość zużytej pracy się nie zmienia. Pomyślne żniwo powiększa bogactwo kraju; suma wartości towarów, zawarta w plonie żniwa, może nie zmienić się, jeżeli ilość zużytej społecznie niezbędnej pracy nie zmieniła się.

Skoro Marx nie powiedział, iż praca jest źródłem wszelkiego bogactwa, skoro twierdzenie to polega na utożsamieniu wartości użytkowej i wartości towaru, więc wysnute zeń w stosunku do Marxa konsekwencje upadają. Widzimy więc, jak brakuje podstaw zarzutowi, stawianemu Marxowi przez przeciwników, twierdzących, iż nie uwzględnił roli przyrody w produkcji; przeoczenia dopuścili się przeciwnicy, nie uwzględniając różnicy, zachodzącej między jestestwem fizycznym towaru a przedstawianym przezeń

stosunkiem społecznym. „Długi nierozsądny spór o udział przyrody w stwarzaniu wartości wymiennej jest miarą złudzenia, w jakie popada znaczna część ekonomistów dzięki fetyszyzmowi właściwemu światu towarowemu, czyli materjalnemu pozorowi społecznych przymiotów pracy. Wartość wymienna jest określonym sposobem oznaczania pracy, wydatkowanej dla wyprodukowania przedmiotu; nie może ona przeto równie zawierać materjalnych pierwiastków, jak np. kurs wekslowy.

Widzimy więc, iż Marx „nie przeoczył“ wcale znaczenia przyrody dla produkcji użytkowości. Usunął ją z liczby czynników, tworzących wartość, ale nie przez zapomnienie, lecz na podstawie zrozumienia społecznego charakteru produkcji towarowej, którego brak ekonomistom, wyprowadzającym prawa społeczne ze stanu nieuspołecznionego, z bytu odosobnionych jednostek. Drugim błędnym wyobrażeniem rozpowszechnionym o teorji wartości jest utożsamienie wartościo-twórczej siły *pracy* z wartością *siły roboczej*, które to pojęcia jak najściślej należy odróżniać. Praca jako źródło wartości nie może równie dobrze sama posiadać wartości, jak ciężkość nie może posiadać wagi, ciepło temperatury. Dotychczas mówiliśmy o wartości, *tworzonej* przez prostą lub złożoną pracę, a nie o wartości, *posiadanej* przez siłę roboczą i wyrażającej się płacą robotnika, jej właściciela.

Dotychczas mieliśmy na uwadze jeno prostą produkcję towarową i prostą wymianę towarów. Siły roboczej jako towaru nie braliśmy jeszcze wcale na uwagę. O sile roboczej człowieka i jej wartości pomówimy obszerniej w dalszym ciągu pracy. Tu podam kilka wskazówek, dla uniknięcia omyłek.

Główne zarzuty, stawiane teorji wartości Marxa, o ile nie zbijają zdań nigdy przez Marxa niewypowiedzianych lub nie są insynuacjami w rodzaju anegdotki o dogmatyzmie Marxa, polegają na takich nieporozumieniach. By się od

nich uchronić, należy ciągle pamiętać o charakterze prawa wartości. Wszelkie przyrodnicze czy społeczne prawo jest próbą wyjaśnienia zjawisk w przyrodzie czy społeczeństwie; żadne ze zjawisk nie jest wywołane jedną tylko przyczyną. Wszelkie zjawiska powołane zostały do życia splotem najrozmaitszych przyczyn; nadto nie istnieje żadne z tych zjawisk niezależnie od drugich, lecz krzyżuje się z niemi ustawicznie w najrozmaitszych kierunkach. Przed badaczem zależności i związków, zachodzących w przyrodzie i społeczeństwie, leży podwójne żadanie. Nasamprzód powinien rozmaite zjawiska oddzielić od siebie, każde z nich odosobnić; w dalszym ciągu powinien rozplątać przyczyny, przez które zjawisko zostało wywołane, oddzielić istotne od nieistotnych, stałe od przypadkowych. Oba rodzaje badania możliwe są tylko przy pewnej abstrakcji.

Przyrodnikowi ułatwia zadanie szereg bardzo udoskonalonych narzędzi, metod obserwacji i eksperymentów. Badacz praw społecznych eksperymentu zupełnie użyć nie może, a do obserwacji ma środki bardzo niedoskonałe. Za pomocą abstrakcji znajduje badacz prawo, będące podstawą zjawisk, które ma wyjaśnić. Bez znajomości tego prawa nie wyjaśni on zjawiska; znajomość jednak tego jeno prawa nie wystarcza do *zupełnego* wyjaśnienia. Inna przyczyna może osłabiać drugą, nie można jednak z tego wyciągnąć wniosku, iż druga wcale nie istnieje. Prawo spadania ciał obowiązuje jedynie w przestrzeni, pozbawionej powietrza; w niej jeno pada z równą szybkością kawałek ołowiu i pióro. W przestrzeni, napełnionej powietrzem, wynik ten jest inny z powodu oporu powietrza. Mimo to prawo spadania nie traci swej słuszności.

Tak samo ma się rzecz z wartością. Skoro tylko produkcja towarowa stała się panującą formą produkcji, narzuciła się z konieczności prawidłowość cen towarów biorącym w produkcji udział, i zmusiła ich do szukania przyczyn tego. Badanie cen towarów prowadziło do określenia wysokości wartości. Równie jednakowo, jak jedyną

przyczyną padania ciał nie jest ciężkość, tak nie jest jedyną przyczyną ceny towarów ich wartość. Wszak Marx wspomina, iż istnieją towary, których cena może nietylko chwilowo, ale stale być niższą od ich wartości. Tak np. nie zapłacono prawdopodobnie jeszcze nigdy za złoto lub djamenty według ich pełnej wartości.

Wielka część zarzutów, stawianych teorji wartości Marxa, polega na utożsamieniu ceny i wartości. Pojęcia te należy ściśle oddzielać.

Również należy ustawicznie pamiętać o historycznym charakterze teorji wartości Marxa. Ma ona być tylko podstawą, służącą do wyjaśnienia zjawisk *produkcji towarowej*. Widzimy jednak, iż dzisiaj jeszcze istnieją rozmaite szczątki innych systemów produkcyjnych. Chłop wytwarza naprzykład często żywność, niektóre narzędzia, odzież, nie jako towary, t. j. dla sprzedaży, lecz dla własnego użytku. Jeżeli więc zjawiska tego pochodzenia znajdują się w sprzeczności z teorją wartości, wówczas nie mogą one być argumentem przeciw niej.

Przedewszystkim zaś, nie należy dać się zwieść, jak wykazywałem, fetyszowemu charakterowi towaru; nie należy poczytywać społecznych stosunków, wyrażonych przez towar, za jego przyrodzoną właściwość. Jeżeli nie zapomni się nigdy, iż produkcja towarowa jest pewnym rodzajem społecznej produkcji, w którym poszczególne gospodarcze jednostki dla się nawzajem choć nie wspólnie ze sobą produkują, iż wartość towarów wyraża nie stosunek wzajemny *rzeczy*, lecz stosunek wzajemny ludzi, mający rzeczowy wygląd, wówczas zrozumie się też zdanie Marxa, będące podstawą badań zawartych w „Kapitale“: „*Tylko ilość społecznie niezbędnej pracy, czyli czas roboczy niezbędny dla wytworzenia danej użytkowości, określa rozmiary jej wartości*“.

3. Wartość zamienna.

Wielkość wartości towaru określa czas pracy społecznie niezbędny do jego wyprodukowania. Jednakowoż w życiu wyraża się wartość inaczej. Nikt nie mówi: „Surdut ma wartość 40 godzin pracy“; mówi się natomiast: Surdut ma wartość 20 łokci płótna lub 10 gramów złota. Surdut sam w sobie wzięty nie jest towarem; staje się nim dopiero w chwili wymiany. Wartość towaru staje się widoczną dopiero dzięki porównaniu go z innym, na który go chcę wymienić. Wielkość wartości towaru *określa* niezbędny do jego wyprodukowania czas pracy, *wyraża* zaś *stosunek wymienny* przy zestawieniu z rozmiarami wartości jednego lub kilku towarów.

Mieszczańscy ekonomiści sądzą częstokroć, iż właśnie stosunek wymienny towaru określa wielkość jego wartości.

Na przykładzie wykażę niedorzeczność tego poglądu. Mamy głowę cukru. Wagę jej znamy, możemy ją jednak wyrazić tylko za pomocą porównania z wagą innego ciała, np. żelaza. Na jedną szalę wagi kładę głowę cukru, a na drugą kilka kawałków żelaza, o znanej wadze (nazwijmy ją np. funtem). Ilość kawałków żelaza oznacza wagę cukru; niedorzecznym byłoby jednak twierdzić, iż cukier waży dlatego dziesięć funtów, że tyle ciężarów położyliśmy na szali. Przeciwnie: musiałem położyć na szali dziesięć funtów, ponieważ tyle waży cukier. Sprawa jest chyba jasną. Taki sam jest stosunek *wielkości* wartości do jej *formy*.

Sposób wyrażania wagi ciała jest podobny do sposobu wyrażania wartości towaru, t. j. formy, za pomocą której wyrażamy wielkość wartości. „Głowa cukru waży dziesięć funtów“, — trzymamy się starego przykładu, — znaczy dokładnie: „głowa cukru waży tyle, co dziesięć wziętych kawałków żelaza“; również możemy powiedzieć: surdut ma wartość np. 20 łokci płótna. Nie moglibyśmy porównywać

żelaza z cukrem jako *ciał*, gdyby nie miały wspólnej naturalnej własności: *ciężaru*; również nie moglibyśmy porównać surduta i płótna jako towarów, gdyby nie posiadały wspólnej *społecznej* cechy a mianowicie, że są produktami ogólnej pracy ludzkiej: *wartościami*.

W pierwszym zrównaniu mają żelazo i cukier rozmaite role: głowa cukru występuje jako cukier, żelazo jednak nie jako żelazo, lecz jako wyraziciel ciężaru, forma go wyrażająca. W zrównaniu tym nie abstrahujemy od naturalnych właściwości cukru, czynimy to jednak w stosunku do żelaza.

Podobne zjawisko widzimy w zrównaniu: 1 sudut = 20 łokciom płótna. I surdut i płótno są towarami a więc użytkowościami i wartościami. Ale jedynie surdut jako użytkowość przybiera *formę wartości*, *wchodzi w stosunek wymienny*, płótno jest tylko formą wyrażenia wartości.

Mogę odważyć ciężar cukru nietylko żelaznemi, lecz także mosiężnemi lub ołowianemi ciężarkami. Wartość surduta mogę wyrazić nietylko przy pomocy płótna, lecz także każdego innego towaru. W zrównaniu: surdut = 20 łokciom płótna, abstrahuję od *naturalnych właściwości* płótna, które jest w tym stosunku tylko *wartością*, ucieleśnieniem ogólnej pracy ludzkiej. Płótno staje się formą wyrażania *wartości* surduta w przeciwieństwie do jego jestestwa *fizycznego*. Przeciwstawność użytkowości i wartości, właściwa surdutowi narówni z każdym innym towarem, występuje tu na jaw we wzorze wyrażania wartości: jestestwo fizyczne towaru występuje tu jako *użytkowość*: surdut, jestestwo zaś fizyczne płótna jako wypowiedzenie *wartości*.

Mimo to nie jest użytkowa wartość towaru, służącego do wyrażenia wartości innego towaru, — Marx nazywa go *ekwiwalentem* (równoznacznikiem) — czymś obojętnym. Oba towary muszą być różne. Zrównanie surdut = surdutowi jest bezsensownym.

Wartość surduta mogę wyrazić nietylko w płótnie, lecz także w każdym innym towarze. Przeinaczywszy nadto

zrównanie, mogę wartość płótna i każdego innego towaru wyrażać w surdutach.

Mogę ustawić następujące zrównanie:

1 surdut =
- 20 łokciom płótna
- 10 funtom herbaty
- 40 funtom kawy
- 5 centnarom żelaza
- 2 miarkom pszenicy
- i t. d.

Mogę je jednak przestawić i powiedzieć:

20 łokci płótna
10 funtów herbaty
40 funtów kawy
5 centnarów żelaza
2 miarki pszenicy
i t. d.
= 1 surdutowi

Zdaje się, iż oba zrównania mówią to samo: tak jest w rzeczywistości, jeżeli je uważamy jeno za *matematyczne* zrównania; jako dwie różne formy wyrażenia wartości mają logicznie i historycznie rozmaite znaczenie.

W początkach produkcji towarowej wymieniano tylko przypadkowo tu i owdzie produkty.

Okres ten można nazwać okresem prostego zrównania wartości, zestawiano bowiem w nim towar z jednym tylko innym towarem, np. młot z bronzu = 20 funtom soli kamiennej; formę tę nazywa Marx *prostą, czyli pojedyńczą* formą własności. Skoro jednakowoż wymienia się produkt pracy, np. *bydło*, nie wyjątkowo, ale stale na inne produkty, wówczas sposób wyrażenia wartości jest pierwszą z obu wymienionych form, np.:

1 krowa =
- 2 płaszczom
- 1 mieczowi
- 1 pasowi
- 10 sandałom
- 3 puharom
- i t. d.

Tę formę wartości, spotykaną już u Homera, nazywa Marx *całkowitą lub rozwiniętą* formą własności.

Produkcja towarowa rozwija się jednak jeszcze dalej. Ilość produktów, wytwarzanych jako towary a więc dla wymiany, rośnie, a wymiana ogarnia coraz większą ilość najrozmaitszych towarów. Wymianie podlegają zwyczajowo nietylko bydło, miecze, pasy, puhary. Najczęściej wymieniany z tych towarów, np. bydło, staje się najczęstszym, a potym jedynym wyrazicielem wartości innych towarów.

Dosięgamy tedy fazy, podczas której drugi z wyprowadzonych wzorów wstępuje w życie: *ogólna forma wartości.*

Przypatrzmy się w ostatnim zrównaniu bliżej formie ekwiwalentu. Jak wskazałem, jest ekwiwalent wyrazicielem wogóle pracy ludzkiej. Rolę ekwiwalentu spełniał w poprzednich zrównaniach jeden towar tylko rzadko, przypadkowo. W zrównaniu: 1 surdut = 20 łokciom płótna, jest płótno tylko wyrazicielem wartości. Jeżeli jednak zrównamy 20 łokci płótna z miarą pszenicy lub z surdutem, wówczas staje się pszenica lub surdut wyrazem ogólnej pracy ludzkiej, podczas gdy płótno jest wartością użytkową. W ostatnim zrównaniu występuje jako ekwiwalent *jeden* towar; jest on ogólnym ekwiwalentem. Przedstawia on, jak wszystkie inne towary, jednocześnie wartość użytkową i towarową. Wszystkie inne towary wchodzą z nim w stosunek jako przedmioty, posiadające tylko wartość użytkową, on zaś jest ogólną, *społeczną* formą wyrażania pracy ludzkiej wogóle. Jest on towarem *bezpośrednio* z wszystkiemi innemi zamiennym, branym przez każdego. Wskutek tego tracą wszystkie inne towary zdolność i możność wzajemnego bezpośredniego wymieniania się.

Wszelka wymiana dwuch towarów może nastąpić tylko za pośrednictwem *ogólnego ekwiwalentu*, w którym się odźwierciedlają wartości wszystkich innych towarów.

4. Wymiana towarów.

Aby nastąpiła wymiana towarów, muszą istnieć dwa warunki: 1. Produkty, mające jej ulec, muszą posiadać *wartość użytkową, dla chcących je posiąść; być pozbawionemi wartości dla ich posiadaczy.* 2. Wymieniający powinni się uważać za *prywatnych posiadaczy* towarów, mających ulec wymianie. *Stosunki prawne* prywatnej własności są tylko odzwierciedleniem *stosunków woli* (zależnych od *ekonomicznych stosunków*) ludzi wymieniających. Ludzie nie rozpoczęli wymiany, towarów ponieważ się wzajemnie uważali za prywatnych właścicieli zbywanych przedmiotów, lecz zaczęli się wzajemnie poczytywać za prywatnych właścicieli, gdy rozpoczęli wymieniać u siebie towary. Pierwotną formą, w której produkt pracy tracił dla właściciela wartość użytkową, a więc pierwszą formą towaru, jest nadmiar produktów pracy, t. j. ukazanie się ich w liczbie, przewyższającej potrzeby właściciela. Produkty te zostały wyprodukowane dla własnego użytku, a nie z góry dla wymiany. Dopiero dzięki wymianie stają się towarami.

Co do drugiego punktu, t. j. wzajemnego uznania się właścicieli zbywanych przedmiotów za ich prywatnych właścicieli, to fakt ten może nastąpić tylko tam, gdzie spotykają się niezależne od siebie osoby. „Taki stosunek wzajemnej obcości nie istnieje jednak między członkami patrjarchalnej rodziny gminy indyjskiej, państwa Inków w Peruwji i t. d. Wymiana towarów poczyna się tam, gdzie się kończy gmina, t. j. w punktach jej zetknięcia się z *obcemi* gminami lub członkami obcych gmin. Skoro jednak rzecz stanie się towarem w życiu zewnętrznym, to wskutek oddziałania stanie się z czasem towarem i w życiu wewnętrznym gminy".

W początkach wymiany jest wielkość i forma wymiany bardzo mało rozwiniętą. Stosunek ilościowy, według którego wymieniają się produkty, jest początkowo przy-

padkowy, nadzwyczaj chwiejny. Wymiana produktów staje się z każdym dniem regularniejszym, społecznym zjawiskiem. Wymienia się już nietylko nadmiar towarów, przewyższający zapotrzebowanie, lecz poczyna się produkować wartości użytkowe w *celach wymiany*. Stosunek wymienny towarów poczyna coraz bardziej uzależniać się od warunków produkcji. Niezbędny do wyprodukowania towaru czas pracy poczyna określać wielkość jego wartości.

Skoro jednak produkcja poczyna mieć na celu stale wymianę, musi uwidocznić się jasno sprzeczność pomiędzy użytkowością a wartością, tkwiąca w naturze towaru.

Sprzeczność ta wyraża się — jak wiemy — w formie wartości. W zrównaniu: 20 łokci płótna = 1 surdutowi, samo płótno mówi nam, że jest równocześnie użytkowością (płótnem) oraz wartością (równym surdutowi).

W zwykłej formie wartości sprzeczność ta nie ujawnia się tak widocznie, albowiem towar, będący tu ekwiwalentem, a więc wyrażający ogólną pracę ludzką, spełnia rolę tę tylko przemijająco. W rozwiniętej formie wartości jest on wyraźniejszy, albowiem rolę ekwiwalentu spełnia większa ilość towarów, mających to wspólnego, iż są produktami pracy ludzkiej, wartością.

Im bardziej jednak rozwija się wymiana towarów, im częściej występują produkty pracy jako towary, tym konieczniejszym jest ogólny *ekwiwalent*. W początkach wymiany wymienia każdy to, co mu jest niepotrzebnym, bezpośrednio na to, czego potrzebuje. Im bardziej ogólną formą produkcji staje się produkcja towarowa, tym staje się to trudniejszym. Przypuśćmy, iż produkcja towarowa rozwinęła się w tym stopniu, że krawiectwo, piekarstwo, rzeźnictwo, stolarstwo, stanowią odrębne rzemiosła. Krawiec sprzedaje surdut stolarzowi, albowiem krawcowi jest niepotrzebny a dla stolarza przedstawia wartość użytkową, krawcowi jednak nie potrzeba produktów pracy stolarza: sprzętów posiada dosyć. Stoły więc i krzesła nie przedstawiają wartości użytkowej ani dla stolarza, ani dla

krawca. Krawcowi potrzeba jednak chleba od piekarza, mięsa od rzeźnika, albowiem minęły czasy, w których wypiekał w domu chleb, tuczył świnie. Mięso i chleb, przedstawiające dla krawca wartość użytkową, nie przedstawiają jej dla rzeźnika i piekarza; ci jednak nie potrzebują w owej chwili surduta. Krawcowi grozi więc głód, chociaż znalazł nabywcę na surdut. Odczuwa potrzebę towaru, będącego ogólnym ekwiwalentem, bezpośrednim ucieleśnieniem wartości, mającego jednak w oczach każdego użytkową wartość.

Rozwój, czyniący istnienie takiego ekwiwalentu niezbędnym, powoduje także jego powstanie. Skoro rozmaici właściciele rozmaitych towarów poczęli różne przedmioty wymieniać, mogło się zdarzyć, iż poczęto porównywać znaczną ich część z jednym towarem jako wartością, że znalazł się więc wspólny ekwiwalent. Początkowo spełniał towar tę rolę tylko wyjątkowo. Gdy jednak bardziej widoczną stawała się korzyść, wypływająca z faktu, iż towar pewien spełniał zadanie ogólnego ekwiwalentu, wzmacniał się z czasem związek tego towaru z formą ekwiwalentu. Od najrozmaitszych okoliczności zależało, do jakiego towaru to zadanie przylgnęło. Ostatecznie zdobyły pierwszeństwo *szlachetne metale*, one stały się ogólnym równoznacznikiem, *pieniądzem*. Częścią przyczynił się do tego fakt, iż przedmioty ozdoby i materjał, do ich produkcji służący, były najważniejszym przedmiotem wymiany; głównie jednak zadecydowały naturalne właściwości złota i srebra, ułatwiające obu tym metalom spełnianie funkcji społecznych, należących do ogólnego ekwiwalentu. Wystarczy wspomnieć, że szlachetne metale są zawsze tej samej jakości, nie zmieniają się ni w wodzie, ni w powietrzu, a więc są prawie uchronione przed zmianą; nadto dają się łatwo dzielić i spajać. Wskutek tego nadają się one bardzo do ucieleśniania pracy ludzkiej wogóle, bez względu na jej rodzaj, do przedstawiania wartości różnych tylko ilościowo, a nie jakościowo.

Złoto i srebro zdobyły monopol ogólnego ekwiwalentu tylko dlatego, iż zostały przeciwstawione towarom jako *towary*. Mogły się stać *pieniędzmi*, ponieważ były *towarem*. Pieniądze nie są ni wynalazkiem jednego lub większej ilości ludzi, ni prostym znakiem wartościowym. Wartość pieniędzy i spełnianie przez nie określonych społecznych funkcji nie jest czymś dowolnie obmyślanym. Szlachetne metale stały się pieniędzmi dzięki roli, przez się w procesie wymiany towarowej spełnianej.

ROZDZIAŁ DRUGI.

PIENIĄDZE.

1. Cena.

Pierwszą funkcją pieniędzy jest spełnianie funkcji *miernika wartości*, dostarczanie światu towarowemu materjału, w którym wyraża się wartość.

Że towary bywają porównywane między sobą jako wielkości jednorodne, przyczyna tego leży zgoła nie w pieniądzach. Ponieważ jako *wartości* przedstawiają zakrzepłą pracę ludzką, ponieważ z istoty swej są jednorodne, przeto mogą znajdować wspólny miernik w tymże samym określonym towarze, zamieniającym się wskutek spełnienia tej funkcji w *wspólny miernik wartości*, w *pieniądze*. Pieniądze jako *miernik wartości* są naturalną formą bytową *czasu pracy* — miernika wartości, znajdującego się w samych towarach [1]).

[1]) Z okazji tych wywodów dodaje Marx zajmujące spostrzeżenie o utopji, pędzącej jeszcze żywot w niejednej głowie: „Pytanie, — mówi —

Wyrażenie wartości towaru w towarze pieniężnym stanowi jego formę pieniężną, czyli jego cenę. Np. 1 surdut = 10 gramom złota.

Cena towaru jest czymś zgoła odmiennym od naturalnych jego właściwości. Nie można jej ani zobaczyć, ani dotknąć. Właściciel towaru musi ją nabywcom oznaczyć. By jednak *wyrazić* wartość towaru w *pieniądzach*, t. j. by jego cenę *oznaczyć*, nie potrzeba rzeczywistych pieniędzy; krawiec nie musi posiadać w kieszeni pieniędzy, by móc oświadczyć, iż cena sprzedawanego surduta wynosi 10 gramów złota. Jako miernik wartości służą pieniądze jeno *jako coś pomyślanego i wyobrażonego.*

Ale mimo to zależy *cena* od *rzeczywistego* towaru pieniężnego. Krawiec może jako cenę swego surduta podać 10 gramów złota — pomijam wszelkie przypadkowe okoliczności — tylko wówczas, jeżeli w tej ilości złota znajduje się tyle skrzepniętej społecznie niezbędnej pracy, ile w surducie. Jeżeli cenę swego surduta wyrazi krawiec nie

---

dlaczego pieniądz bezpośrednio nie reprezentuje czasu pracy w ten sposób, iżby np. asygnata przedstawiała pewną ilość godzin, da się sprowadzić do pytania, dlaczego w produkcji towarowej muszą produkty pracy występować w roli towarów, albowiem wystąpienie towaru mieści w sobie wystąpienie towaru i pieniądza, lub do pytania, dlaczego praca prywatna nie może być uważaną za bezpośrednią społeczną pracę, za swe przeciwieństwo. Niedorzeczny utopizm myśli o „pieniądzach pracy“ w łonie produkcji towarowej omówiłem obszerniej gdzieindziej („Zur Kritik der politischen Oekonomie“ r. 1859, str. 61 i następne. Ustęp ten jest przedrukowany w dodatku do niemieckiego drugiego wydania „Elend der Philosophie“ Marxa, Stuttgart, 1892, str. 165). Zauważam nadto, iż „pieniądze pracy“ według pomysłu Owena są nie bardziej pieniędzmi od marki teatralnej. Owen przypuszcza przedewszystkim uspołecznioną pracę, a więc formę produkcji wprost przeciwną produkcji towarowej. Kwit pracy wyraża jeno indywidualny udział producenta w ogólnej wspólnej pracy oraz jego indywidualne prawo do udziału w części wspólnego produktu, przeznaczonej do konsumcji. Owen jednakowoż nie wpada wcale na pomysł brania na uwagę produkcji towarowej i usiłowania mimo to obejścia jej koniecznych warunków!“

w złocie, lecz w srebrze lub miedzi, wówczas wyrażenie ceny będzie miało inne brzmienie.

Gdzie miernikami wartości są dwa towary, np. złoto i srebro, tam posiadają wszystkie towary dwa sposoby wyrażania swej ceny, mianowicie cenę złota i srebra. Wszelka zmiana wzajemnego stosunku wartości złota i srebra powoduje zmianę w cenach. Istnienie dwuch mierników wartości jest rzeczywiście dziwolągiem sprzecznym z funkcją pieniędzy jako miernika wartości. Gdzie tylko usiłowano prawnie dwa towary uczynić miernikami wartości, funkcję tę obejmował faktycznie tylko *jeden* z nich.

Złota i srebra jako mierników wartości używa się równocześnie w wielu krajach. Doświadczenie doprowadziło jednak postanowienia prawne, użytek ich normujące, do absurdu. Wartość złota i srebra, jak każdego innego towaru, podlega ustawicznym wahaniom; jeżeli prawo uznaje za równe oba, jeżeli można płacić według własnej woli jednym lub drugim, wówczas płaci się tym, którego wartość *znajduje się w stanie zniżki*, a metal, którego wartość wzrasta, sprzedaje się, gdzie sprzedaż przynosi zysk, t. j. za granicą. W krajach podwójnej waluty, czyli bimentalizmu, jako miernik wartości funkcjonuje rzeczywiście jeden tylko rodzaj pieniężnego towaru, a to ten, którego wartość maleje; drugi, o wzrastającej wartości, mierzy swą cenę, jak każdy inny towar w przecenionym przez prawo metalu, funkcjonuje więc jako *towar* a nie jako *miernik wartości*. Im większe są wahania wzajemnych stosunków wartości złota i srebra, tym jaśniej występuje na jaw niedorzeczność bimentalizmu [1]).

---

[1]) Jeżeli obecnie, w czasie ustawicznego wahania się wartości srebra i złota, agrarjusze niemieccy domagają się podwójnej waluty, to dają dowód swego nieuctwa, jeśli nie czego gorszego. Wszystkie prawie państwa, finansowo nie zrujnowane, przeszły już, lub starają się przejść do czystej, złotej waluty. W Ameryce utrzymuje nominalnie przy życiu podwójną walutę tylko wpływ właścicieli min srebra. Należy spodziewać się dalszego obni-

Dla uproszczenia wywodów występuje w „Kapitale“ Marxa jeno złoto jako towar pieniężny; staje się ono zresztą w rzeczywistości jedynym towarem pieniężnym obecnej kapitalistycznej produkcji [1]).

W wyrażeniu ceny przedstawia się każdy towar jako określona ilość złota. Niezbędną rzeczą staje się porównanie ze sobą rozmaitych ilości złota, przedstawiających rozmaite ceny, dla stworzenia *skali cen*. Metale posiadają taką naturalną skalę w swej wadze. Nazwy, wyrażające wagę metali, funt, liwr, talent, były przeto pierwotnemi nazwami jednostek skali cen.

Obok funkcji miernika wartości poznajemy drugą funkcję pieniędzy: *miernika cen* (t. j. pieniądze *służą za skalę cen*). Jako miernik wartości zamieniają pieniądze wartość towarów w oznaczone ilości złota. Jako skala cen

---

żania się wartości srebra, a państwa, które dzięki staraniom zwolenników srebra odwlekają zaprowadzenie złotej waluty, zapłacą później, gdy zmusi je konieczność do wprowadzenia odwleczonej reformy, za złoto drożej, aniżeli zapłaciłyby teraz, a srebro sprzedadzą taniej. Największą korzyść z przejścia Niemiec do podwójnej waluty osiągnęliby ci, którzy długi zaciągnięte w czasie panowania złotej waluty mogliby zapłacić w srebrze. Największą częścią tych długoterminowych pożyczek są długi hipoteczne. Oto źródło interesu agrarjuszów.

[1]) Wartość zapasów pieniężnych w szlachetnych metalach (w monetach i sztabach) ceniono w krajach współczesnego systemu produkcji na:

	Złoto	Srebro
W roku 1831	2,232,000,000 marek	8,280,000,000 marek
W roku 1880	13,170,000,000 „	8,406,000,000 „

Złoto, widzimy więc, jest dzisiejszym towarem pieniężnym o przeważającym znaczeniu.

mierzą pieniądze różne ilości złota określoną ilością tego metalu, uznaną za jednostkę, np. funtem złota.

Różnica, zachodząca między miarą wartości a skalą cen, stanie się jasną, jeśli przypatrzymy się ich stosunkowi do zmiany wartości.

Przypuśćmy, że jednostką skali cen jest 10 gramów złota. Jakakolwiek jest wartość złota, 20 jego gramów będzie miało dwa razy taką wartość jak 10. Obniżanie się czy wzrastanie wartości złota nie ma żadnego wpływu na skalę cen.

Przypatrzmy się teraz złotu jako miernikowi wartości. 1 surdut 10=gramom złota. Wartość jednak złota ulega zmianie; pewnego dnia wyprodukowano w tym samym społecznie niezbędnym czasie roboczym dwa razy tyle złota, co dawniej. W produkcyjności pracy krawieckiej nie zaszła żadna zmiana. Co się stanie? Cena surduta wynosi obecnie 20 gramów złota. Zmiana wartości złota uwidocznia się w sposób wyraźny w spełnianiu przez nie funkcji miernika złota.

Skalę cen można oznaczać dowolnie, jak skale długości. Z drugiej strony wymaga ona ogólnego uznania. Początkowo konwencjonalna wskutek używania jednostek ciężarowych, przekazanych przez *tradycję*, zostaje nakoniec uregulowaną *prawnie*. Rozmaite miary wagi szlachetnych metali otrzymują nazwy oficjalne, odmienne od ich wagi. Nie mówimy $^1/_{70}$ część funta złota, lecz moneta dwudziestomarkowa. Ceny oblicza się teraz nie w *wadze* złota, lecz w *ustanowionych prawem* nazwach złotej waluty.

Cena jest nazwą pieniężną dla wielkości wartości towarów, a równocześnie wyrazem stosunku wymiany towaru na towar pieniężny, na złoto. Nie można nigdy wyrazić wartości towaru w odosobnieniu, lecz zawsze w stosunku wymiennym z innemi towarami. Na stosunek ten jednak wpływają oprócz wielkości wartości inne jeszcze oko-

liczności. Umożliwia to istnienie różnicy między wysokością *ceny a wartości.*

Jeżeli krawiec mówi, iż cena surduta wynosi 10 gramów złota, czyli 30 marek, wówczas oświadcza, że gotów jest każdemu dać surdut za 10 gramów złota. Ale pośpieszyłby się zbytnio, gdyby twierdził, iż każdy da z całą gotowością 10 gramów złota za surdut. Zmiana surduta w złoto jest konieczną, jeśli surdut ma wypełnić swe zadanie jako towar. Towar pragnie pieniędzy; ceny są to ogniste miłosne spojrzenia, rzucane przezeń ku lśniącej kochance. Na rynku towarowym akcja odbywa się inaczej, aniżeli w powieści. Numa nie wychodzi zawsze za Pompiljusza. Niejeden towar zostaje przez pieniądz pozostawiony i pędzi marny żywot w składzie kupca.

Przyjrzyjmy się bliżej przygodom towaru w jego stosunkach ze złotem.

2. Sprzedaż i kupno.

Pójdźmyż ze znajomym nam krawcem na targ. Tam sprzedaje on surdut za 30 marek i kupuje za nie beczułkę wina. Mamy przed sobą dwie wręcz przeciwne przemiany: towaru w pieniądz oraz pieniędzy w towar. Ale na końcu tego zajścia mamy inny towar, aniżeli na początku. Pierwszy towar nie przedstawiał dla właściciela wartości użytkowej, drugi jest nią. Pożytek pierwszego płynął z jego charakteru jako *wartości*, jako *produktu ogólnej pracy ludzkiej*, z jego *wymienności* na *inny* produkt ogólnej pracy ludzkiej, na złoto. Pożytek drugiego towaru, wina, polegał na jego *fizycznych* właściwościach, na właściwościach jego nie jako produktu ogólnej pracy ludzkiej, lecz *określonej* pewnej formy pracy, — uprawy wina.

Wzór prostego krążenia towarów przedstawia się: towar — pieniądz — towar; t. zn. sprzedawać, by móc kupić.

Z obu przemian: towar — pieniądz oraz pieniądz — towar, jest druga trudniejszą. Gdy ma się pieniądze, nie sprawia kupno kłopotu. Trudniejszą jest rzeczą sprzedać towar dla zdobycia pieniędzy. Posiadanie zaś pieniędzy jest w systemie towarowym produkcji koniecznością dla właścicieli towarów; im bardziej rozwija się społeczny podział pracy, tym bardziej staje się jednostronną praca jednego człowieka, tym wielostronniejszemi jego potrzeby.

Jeśli „saltomortale towaru“, jego przemiana w pieniądze ma się udać, to koniecznym warunkiem tego jest, by towar przedstawiał *wartość użytkową*, by zaspokajał jaką potrzebę. Jeśli warunek ten spełniony, jeśli udała się przemiana towaru na pieniądz, wówczas chodzi o to, w *jak wielką ilość* pieniędzy.

Na pytanie to w tym miejscu obszerniej nie odpowiemy, albowiem należy ono do analizy praw rządzących *ceną*. Zajmuje nas tutaj badanie formuły: towar — pieniądz, bez względu na to, czy towar traci na wartości czy zyskuje.

Krawiec pozbył się surduta i zagarnął pieniądze. Przypuśćmy, że sprzedał surdut wieśniakowi. Akcja, która dla krawca była *sprzedażą*, jest dla wieśniaka *kupnem*. Każda sprzedaż jest kupnem i naodwrót. Skąd bierze pieniądze rolnik? Otrzymał je za zboże. Przyjrzyjmy się drodze odbytej przez towar pieniężny, złoto, od źródła jego produkcji, od kopalni, przez ręce jednego właściciela towaru w ręce drugiego, a zobaczymy, iż każda zmiana właściciela była połączona ze sprzedażą.

Przemiana: surdut — pieniądze, przedstawia, jak widzieliśmy, wyraz nie jednego lecz dwuch szeregów przemiany. Jeden brzmi: surdut — pieniądze — wino, a drugi: zboże — pieniądze — surdut. Początek szeregu przemian jednego towaru jest zarazem zakończeniem szeregu przemian drugiego i naodwrót.

Przypuśćmy, że właściciel winnic kupił za 30 marek, otrzymanych za wino, kocioł i węgle. Przemiana: pie-

niądze — wino zamyka więc szereg: surdut — pieniądze — wino, oraz jest zaczątkiem dwuch nowych: wino — pieniądze — węgle oraz wino — pieniądze — kocioł.

Każda z tych przemian jest obiegiem kołowym: towar — pieniądze — towar. Rozpoczyna i kończy się towarem. Ale wszelki obieg kołowy towaru krzyżuje się z obiegami innych towarów. Ogólny ruch niezliczonych, ciągle się krzyżujących obiegów kołowych stanowi *cyrkulację towarów.*

Cyrkulacja towarów różni się znacznie od bezpośredniej wymiany produktów oraz zwykłego wymiennego handlu. Ten ostatni powstał dzięki wzrostowi sił produkcyjnych poza ramy pierwotnego komunistycznego społeczeństwa. Przez wymianę produktów rozszerzył się system pracy społecznej poza obręb pierwotnej gminy; rozrost ten sprawił, iż różne gminy i ich członkowie poczęli nawzajem dla się pracować. Zwyczajna wymiana produktów stała się wkrótce zawadą, gdy tylko siły produkcyjne bardziej się rozwinęły; wyjście z tego położenia stanowi cyrkulacja towarów.

Zwyczajna, bezpośrednia wymiana towarów wymaga, bym od nabywcy mego towaru nabywał jego towar. Ograniczenie to zostało usunięte przez cyrkulację towarową. Wszelka sprzedaż jest wprawdzie zarazem kupnem; krawiec nie może sprzedać surduta, jeżeli go nie kupi inny, np. rolnik. Nie jest jednak konieczną rzeczą, by krawiec natychmiast cokolwiek kupował; może pieniądze spokojnie schować i czekać, aż zechce sam co kupić. Nie jest nadto zmuszony ani teraz, ani w przyszłości kupić cokolwiek od *rolnika*, któremu sprzedał surdut, ani na targu, na którym sprzedaż została dokonaną. Ograniczenia miejscowe, czasowe i indywidualne zostały usunięte przez cyrkulację towarów.

Istnieje jeszcze inna różnica między handlem zamiennym a cyrkulacją towarową. Zwyczajna wymiana produktów polega na zbywaniu *nadmiaru* produktów i pozosta-

wia początkowo nietknięte formy produkcyjne pierwotnego komunistycznego społeczeństwa, formy produkcyjne, stojące pod kontrolą interesowanych.

Rozwój cyrkulacji towarowej czyni stosunki produkcyjne bardziej zawikłanemi, bardziej niedającemi się ogarnąć okiem, ani kontrolować. Poszczególni producenci stają się coraz bardziej niezależnemi od siebie, a bardziej zależnemi od stosunków społecznych, których nie mogą już kontrolować, jak to robili w pierwotnym komunistycznym społeczeństwie. Siły społeczne działają teraz z mocą ślepo działających sił przyrody, które, napotkawszy przeszkodę lub wytrącone z równowagi, wybuchają w katastrofach, jak burze i trzęsienia ziemi.

Cyrkulacja towarowa zawiera już zarodki takich katastrof. Stworzona przez nią możność sprzedawania bez równoczesnego kupowania zawiera już możność powstania *zastojów w zbycie*, kryzysów. Ale siły wytwórcze winny wyrosnąć ponad szranki zwykłej cyrkulacji towarowej, jeśli owa możliwość ma się stać *rzeczywistością*.

3. Obieg pieniędzy.

Przypomnijmy sobie obiegi kołowe towarów, omówione w ostatnim ustępie: zboże — pieniądze — surdut — pieniądze — wino — pieniądze — węgle. Kołowanie to wprawia w ruch również pieniądze, ale nie w ruch kołowy. Pieniądze, wydane przez rolnika, oddalają się od niego coraz bardziej. „Forma ruchu, w który wprawione zostały pieniądze przez cyrkulację towarów, polega na ciągłym oddalaniu się od punktu wyjścia, na z rąk jednego właściciela towarów w ręce drugiego t. zw. jego *obiegu*".

Obieg pieniędzy jest *skutkiem* kołowego obiegu towarów, a nie, jak niektórzy przypuszczają, jego *przyczyną*. Już na stopniu zwykłego krążenia towarów, który obecnie przy badaniu mamy na oku, a na którym nie istnieje za-

wodowo uprawiany handel, już przy pierwszym poruszeniu się wypada towar jako użytkowość ze sfery krążenia w sferę konsumcji, a miejsce jego zajmuje nowa użytkowość, posiadająca jednak taką samą wartość. W biegu kołowym: zboże — pieniądze — surdut, znika z cyrkulacji zboże przy pierwszej zamianie: zboże — pieniądze, a sprzedawca zboża otrzymuje inną użytkowość: pieniądze — surdut. Pieniądze jako środek cyrkulacji nie wypadają nigdy z niej, lecz pozostają zawsze w jej sferze.

Należałoby teraz rozstrzygnąć pytanie, ile pieniędzy wymaga krążenie towarów.

Wiemy, iż towar zostaje porównany z pewną sumą pieniędzy, a więc wyznacza się cenę towaru, jeszcze zanim ten wejdzie w istotną styczność z pieniędzmi. Cenę więc każdego towaru oraz sumę cen wszystkich towarów można oznaczyć z góry, przyjmując wartość złota jako rzecz wiadomą. Suma cen towarów jest określoną wyobrażoną sumą złota. By towary wstąpiły w cyrkulację, musi istniejąca w wyobrażeniu suma złota zamienić się na rzeczywistą; liczba więc biorącego udział w cyrkulacji złota zależy przeto od sumy cen w cyrkulacji się znajdujących towarów. (Należy pamiętać, że mówimy o okresie zwyczajnej cyrkulacji towarowej, w której niema pieniędzy kredytowych, wyrównywania rachunków i t. d.). Suma cen zmienia się — przy niezmiennej wysokości poszczególnych cen — równocześnie ze zmianą ilości krążących towarów; zmienia się przy niezmiennej ilości towarów — równocześnie ze zmianą cen poszczególnych, i to bez względu na to, czy zmiany wywołane zostały wahaniem się cen na rynku, czy zmianą wartości złota lub towarów, czy dotyczą towarów poszczególnych, czy wszystkich.

Ale sprzedaż towarów nie odbywa się zawsze bez związku i równocześnie.

Sięgnijmy po dawny przykład. Mamy następujący szereg zmian: 5 hektolitrów zboża—30 marek—1 surdut—30 marek — 40 litrów wina — 30 marek — 20 centnarów

węgli — 30 marek. Suma cen tych towarów wynosi 120 marek; dla dokonania tego szeregu zakupów wystarcza 30 marek, które cztery razy zmienią właściciela, a więc dokonają czterech obiegów. Przypuśćmy, że tranzakcje te dokonały się w jednym dniu, a będziemy mieli ilość środków cyrkulacyjnych użytych w pewnej sferze cyrkulacji w przeciągu jednego dnia: $\frac{120}{4} = 30$ markom albo ogólnie:

$$\frac{\text{suma centnarów}}{\text{ilość obiegów równoznacznych sztuk pieniężnych}} = \text{kwocie}$$

pieniędzy, spełniających w pewnym czasie zadanie środka cyrkulacyjnego.

Czas obiegu rozmaitych sztuk pieniędzy w pewnym kraju jest rozmaity; jedna spoczywa lata całe na dnie skrzyni, inna dokonywa w jednym dniu trzydzieści obiegów. Przeciętna szybkość obiegów jest jednak wielkością, dającą się wyznaczyć.

Szybkość obiegu pieniędzy zależy od szybkości krążenia towarów. Im szybciej towary znikają ze sfery krążenia w sferę konsumcji, im szybciej miejsce ich zajmują inne, tym szybszy jest obieg pieniędzy. Im powolniejsze jest krążenie towarów, tym powolniejszy obieg pieniędzy, tym rzadziej je spotykamy. Ludzie, powierzchownie życiu ekonomicznemu się przypatrujący, sądzą, że brak pieniędzy powoduje zastój w cyrkulacji towarów. Zajście takie byłoby możliwe, lecz od dłuższego czasu nie miało miejsca.

4. Moneta. Pieniądze papierowe.

Próbowanie każdej sztuki pieniądza, mierzenie jego wagi i wartości przy każdej sprzedaży i kupnie stanowiło dla ruchu handlowego wielką niedogodność. Niedomaganie to zostało usunięte, skoro uznana przez wszystkich powaga poręczyła rzetelność wagi i wartości każdej sztuki metalu.

W ten sposób sztaby złota zmieniły się w monety złote, bite przez państwo.

Postać monetarna pieniędzy pochodzi z ich funkcji jako środka cyrkulacji. Skoro jednak pieniądze przybrały postać monet, wówczas zdobyła ona niezależny od *zawartości* monety, samodzielny byt w procesie cyrkulacyjnym. Oświadczenie państwa, iż moneta zawiera pewną ilość złota lub ma jej równą wartość, wystarcza wnet w pewnych warunkach, by moneta spełniała funkcję środka cyrkulacyjnego, narówni z istotnym quantum złota.

Powód tego leży już w obiegu złotej monety. Im dłużej znajduje się moneta w obiegu, tym zużywa się ona bardziej, jej rzekoma wartość różni się coraz więcej od istotnej; stara moneta jest lżejszą od nowej, która dopiero co wyszła z mennicy. Mimo to mogą obie w pewnych warunkach jako środki cyrkulacji przedstawiać jednaką wartość.

Różnica między rzeczywistą a rzekomą zawartością silniej jeszcze wychodzi na jaw w monecie zdawkowej. Częstokroć pierwszym pieniądzem, wypartym następnie przez szlachetne metale, była miedź. Miedź, a po zaprowadzeniu złotej waluty i srebro, przestały być miernikami wartości, lecz monety miedziane i srebrne pełniły dalej zadanie środków cyrkulacji w drobnym handlu.

Odpowiadały one oznaczonym ciężarom złota; wartość, którą przedstawiały, zmieniała się równolegle do wartości złota, nie wpływały zaś na nią wahania w wartości miedzi i srebra. Widać więc, iż w tych warunkach ich zawartość metalowa nie ma żadnego wpływu na ich funkcję jako monet, że prawa państwowe mogą samowolnie oznaczyć, jaką ilość złota przedstawia moneta miedziana lub srebrna. Krok jeszcze jeden a miejsce marki metalowej zajęła papierowa; świstek papieru począł przedstawiać wartość pewnej ilości złota.

W ten sposób powstały *papierowe pieniądze państwowe*, których nie należy utożsamiać z pieniędzmi kredytowemi, które wyrosły z innej funkcji pieniędzy.

Pieniądz papierowy może zastąpić złote jeno jako środek cyrkulacyjny, a nie jako miernik wartości, może on zastąpić złote pieniądze, przedstawiając pewne ilości złota. Pieniądze papierowe podlegają tymże samym prawom co metalowe, których miejsce zajmują. Nie mogą one przedstawiać większej ilości złota, aniżeli wymaga cyrkulacja towarowa [1]). Jeżeli cyrkulacja towarowa kraju wymaga 100 miljonów marek w złocie, a państwo puszcza w obieg 200 miljonów marek papierowych, to skutek tego będzie taki, iż za dwie dwudziestomarkówki papierowe nabyć będzie można jeno tyle towarów, co za jedną złotą. Ceny, wyrażane w pieniądzach papierowych, wynosić będą dwa razy tyle, co wyrażane w złocie. Nadmiar wydanych pieniędzy odbiera im wartość. Proces taki odbywa się np. w Rosji, gdzie masowo wydane przez państwo pieniądze papierowe w ostatnich 30 latach stale prawie stoją poniżej przez się przedstawianej wartości metalowej. Znakomitym przykładem takiej zniżki wartości pieniędzy papierowych na wielką skalę są asygnaty wielkiej rewolucji francuskiej, których w przeciągu 7 lat (od r. 1790 do marca 1797) puszczono w obieg w wysokości 45,581 miljonów franków, aż póki wskutek tego nie utraciły one zupełnie wartości.

5. Dalsze funkcje pieniędzy.

Kreśląc powstanie zwyczajnej cyrkulacji towarów, wskazaliśmy, jak rozwijały się wraz z nią funkcje pieniądza jako *miernika wartości* i środka cyrkulacji. Nie tu jednak koniec funkcji pieniądza.

Wraz z produkcją towarową staje się nagromadzanie złota, towaru pieniężnego, nietylko namiętnością, ale nadto koniecznością. Właściwości pieniędzy odpowiadają właści-

wościom produkcji towarowej: równie jak ta jest formą, w której *społeczna produkcja* znajduje się w rękach niezależnych prywatnych producentów, tak są pieniądze *potęgą społeczną*, lecz znajdującą się nie w posiadaniu społeczeństwa a prywatnych osób. Im większą jest suma posiadanych pieniędzy, tym większą potęga społeczna, tym większą liczba dóbr, rozkoszy, produktów pracy innych, któremi można rozporządzać. Potęga złota jest wszechwładna, ono jest bowiem towarem każdemu potrzebnym, towarem, który każdy przyjmuje. W ten sposób wzrasta wraz z cyrkulacją towarów namiętne pożądanie złota.

Zbieranie pieniędzy staje się jednak z rozwojem produkcji towarowej nietylko namiętnością, lecz nadto *koniecznością*. Im więcej produktów wytwarza się nie dla własnego użytku lecz dla wymiany, tym konieczniejszym dla życia staje się posiadanie pieniędzy. Każdy musi ustawicznie kupować, a by móc kupować, musi sprzedawać; produkcja jednak towarów, które ma sprzedać, wymaga czasu, sprzedaż sama zależy od wypadku. Do utrzymania w ruchu produkcji towarowej, do życia w czasie produkcji, potrzeba zapasu pieniężnego. Pieniądze są również konieczne do przeczekania czasów zastoju w cyrkulacji. Widzieliśmy, iż ilość cyrkulujących pieniędzy zależy od ceny towarów, ich ilości i szybkości cyrkulowania. Każdy z tych czynników zmienia się ustawicznie, cyrkulująca masa pieniędzy podlega ustawicznym wahaniom. Skąd biorą się potrzebne pieniądze, gdzie odpływają niepotrzebne? *Zapasy pieniężne*, nagromadzające się w rozmaitych punktach, stają się zbiornikami to zbierającemi pieniądze, to puszczającemi je w świat i wyrównywającemi w ten sposób zastoje w cyrkulacji.

W początkach cyrkulacji towarowej, jak przy zwykłej wymianie, ulegają wymianie bezpośrednio dwa towary; różnica jest jeno ta, iż jeden towar jest stałym ekwiwalentem: *towar pieniężny*. Z rozwojem produkcji towarowej powstają stosunki, w których czas sprzedania towaru i otrzy-

mania sumy pieniężnej, odpowiadającej jego cenie, nie jest tenże sam. Powstają stosunki, w których wypłaca się cenę towarów przed ich otrzymaniem, lub — co się częściej zdarza — *po ich* otrzymaniu. Dla wyjaśnienia posłuży przykład: Włoski tkacz jedwabiu w XIII w. kupuje w sąsiedztwie jedwab, który ma obrobić. Utkana przezeń materja jedwabna idzie do Niemiec; zanim dojdzie do miejsca przeznaczenia, zostaje sprzedaną, zanim pieniądze wrócą do właściciela, mijają 3—4 miesięcy. Tkacz utkał materję jedwabną, sąsiad jego, przędzarz, uprządł pewną ilość jedwabiu. Przędzarz sprzedaje swój towar natychmiast tkaczowi; ten jednak otrzymuje pieniądze dopiero po czterech miesiącach; cóż więc się dzieje? Tkacz *kupuje* jedwab, *płaci* jednak dopiero po 4 miesiącach. Sprzedawca i nabywca otrzymują teraz inną fizjognomję. *Sprzedawca staje się wierzycielem, nabywca dłużnikiem.* Lecz i pieniądz otrzymuje nową funkcję. W tym wypadku nie pośredniczy on w cyrkulacji towarów, lecz zamyka ją samodzielnie. W funkcji tej jest on nie środkiem cyrkulacji, lecz środkiem *zapłaty*, środkiem, ułatwiającym wypełnienie zobowiązania dostarczenia pewnej sumy wartości.

Zobowiązanie takie nie musi jednak wynikać z procesu cyrkulacyjnego towarów. Im bardziej rozwija się produkcja towarowa, tym silniejszym jest dążenie do zamiany wypłat dokonywanych w użytkowościach na wypłacanie pieniędzmi — formą ogólnej wartości.

Daniny państwowe, uiszczane w naturze, zamieniają się na podatki pieniężne, daniny, w naturze otrzymywane przez urzędników, zamieniają się w pensje, wypłacane pieniędzmi i t. d. Funkcja pieniądza jako środka wypłacania wyrasta poza ramy cyrkulacji towarowej.

Wróćmy do naszego tkacza jedwabiu. Kupuje on jedwab od przędzarza, nie mogąc mu natychmiast zapłacić. W sprawach pieniężnych znika dobroduszność. Przędzarz myśli: pewnym jest tylko to, co mam czarno na bia-

łym. Bierze więc od tkacza oświadczenie, w którym ten się zobowiązuje do zapłacenia po czterech miesiącach sumy pieniędzy równej cenie sprzedanego jedwabiu.

Przędzarze jednakowo oczekują wypłaty przed końcem owego terminu. Płaci więc — nie mając gotówki — zobowiązaniem, wydanym przez tkacza. *Zobowiązanie to spełnia więc funkcję pieniędzy*; powstaje nowy rodzaj pieniędzy piepierowych: *pieniądze kredytowe* (weksle, czeki i t. d.). Może zajść jeszcze inny wypadek: Tkacz jedwabiu kupił u przędzarza jedwabiu za 5 dukatów. Ten zaś kupił u złotnika dla żony naramiennik za 6 dukatów. Złotnik zaś kupił od tkacza materji jedwabnej za 4 dukaty. Wypłaty przypadają w jednym czasie. Wszyscy trzej, przędzarz, tkacz i złotnik, schodzą się. Pierwszy ma zapłacić ostatniemu 6 dukatów, a od tkacza otrzymać 5. Płaci więc złotnikowi 1 dukata, a o resztę odsyła go do tkacza. Ten ma otrzymać od złotnika 4 dukaty; dopłaca mu więc jednego. W ten sposób dokonano drogą wzajemnych wyrównań wypłaty 15 dukatów za pomocą dwuch.

Rzecz zrozumiała - iż w rzeczywistości nie odbywają się podobne tranzakcje tak prosto. Jednakowoż z rozwojem cyrkulacji towarowej coraz częściej i w większej mierze wyrównywają się w ten sposób wypłaty kół sprzedających. Koncentracja wypłat na kilku miejscach, w jednym określonym czasie doprowadza do powstania specjalnych zakładów i metod wyrównywania rachunków, np. „virements“ średniowiecznego Lugdunu. Banki żyrowe, Clearinghouses, stowarzyszenia kasowe, temu celowi służące, są ogólnie znane.

System kredytowy powoduje zniknięcie zbierania pieniędzy jako samodzielnej formy wzbogacania się. Kto chce zachować swój majątek, nie potrzebuje z rozwojem systemu kredytowego chować swe pieniądze w skrytkach podziemnych, w skrzyniach i skarbnicach. Może pieniądze wypożyczyć. Z drugiej strony powoduje system kredyto-

wy *czasowe* gromadzenie skarbów, zbieranie sum pieniędzy, potrzebnych do wypłacenia w oznaczonym terminie zaciągniętych długów.

Nie udaje się to zawsze. Nasz tkacz obiecał np. zapłacić dług za 4 miesiące, ponieważ się spodziewał, iż do tego czasu towar jego będzie sprzedany. Przypuśćmy jednak, że nie znalazł kupca na swój towar, a więc nie może zapłacić długu. Przędzarz liczy jednak na jego wypłatę; spodziewając się jej, zaciągnął również zobowiązanie, może u złotnika; ten zaś u innych. Widzimy więc, że niewypłacalność jednego powoduje niewypłacalność innych, a to w tym większym stopniu, im bardziej rozwinął się system nienatychmiastowych wypłat i wyrównywania rachunków. Przypuśćmy wypadek, w którym nie *jeden* producent, lecz *szereg* ich nie może z powodu ogólnej nadprodukcji sprzedać towarów. Niewypłacalność ich powoduje niewypłacalność innych, którzy towary swe już sprzedali. Zobowiązania dłuższe stają się bezwartościowemi, każdy domaga się wypłat złotem, woła o ogólny ekwiwalent: powstaje ogólny brak pieniędzy, *kryzys pieniężny*, który na pewnym stopniu rozwoju kredytu jest koniecznym towarzyszem produkcyjnego i handlowego kryzysu. Wykazuje on najwyraźniej, iż w świecie produkcji towarowej nie można zastąpić pieniędzy prostemi przekazami na towar.

Pieniądze mają podwójne pole cyrkulacji: wewnętrzny rynek państwowy i *rynek światowy*. Formę monety i znaku wartościowego posiada pieniądz tylko *wewnątrz* państwa, a nie w stosunku z innemi państwami. Na *rynku światowym* otrzymuje napowrót swą dawną postać sztab szlachetnego metalu, złota lub srebra. *Oba* metale służyły dotąd jako mierniki wartości na rynku światowym, podczas gdy w sferze wewnętrznej cyrkulacji państwa rolę tę spełnia istotnie tylko *jeden* towar pieniężny.

Sądzę zresztą, iż od czasu wydania „Kapitału“ zjawiła się nie dająca się ignorować tendencja dania złotu roli jedynego towaru pieniężnego na rynku światowym.

Główną funkcją pieniędzy w świecie jest ich rola *narzędzia płatniczego*, służącego do wyrównywania bilansów międzynarodowych: nadwyżek i deficytu, przywozu i wywozu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Przekształcanie się pieniędzy w kapitał.

1. Co to jest kapitał?

W drugim rozdziale widzieliśmy, jak rozwija się cyrkulacja towarowa z wymiany produktów.

Pójdźmy dalej. Za panowania prostej cyrkulacji towarowej sprzedaje właściciel towarów swe towary, by kupić inne. Z czasem jednak wyłania się z tej formy cyrkulacji towarowej inna: kupiec *kupuje, by sprzedać*. Formuła prostej cyrkulacji towarowej brzmiała: towar — pieniądz — towar; formuła nowej formy cyrkulacji towarowej brzmi: pieniądze — towar — pieniądze.

Porównajmy je obie ze sobą.

Celem ruchu: towar — pieniądz — towar, jest konsumcja. Sprzedaję towar, nie mający dla mnie użytkowej wartości, aby otrzymać inne, ją posiadające. Krążenie: towar — pieniądze — towar, jest zamkniętym w sobie. Otrzymane w sprzedaży pieniądze zostają zamienione w towar, ulegający konsumcji, a więc znikający ze sfery cyrkulacji. Pieniądze zostały na zawsze wydane i oddalają się w swym

biegu coraz bardziej od właściciela. Towar, kończący krążenie, ma w normalnych warunkach prostej cyrkulacji towarowej, a o takie nam tylko chodzi, tęż samą wartość, co rozpoczynający krążenie.

Inny jest stan rzeczy w krążeniu: pieniądze—towar—pieniądze. Celem jego nie jest konsumcja. Na końcu krążenia mamy nie towar, lecz pieniądze. W początku obiegu wydane pieniądze nie opuszczają nazawsze właściciela, one funkcjonują jeno jako zaliczka; powracają one następnie napowrót, by zostały rzucone nanowo w cyrkulację i nanowo wrócić mogły, i tak w nieskończoność. Ruch bowiem pieniędzy, stworzony przez krążenie: pieniądz — towar — pieniądz, nie zna końca.

Jaka jest sprężyna tego ruchu? W krążeniu: towar — pieniądze — towar, występuje ona jasno; czyż natomiast krążenie: pieniądze — towar — pieniądze, nie wydaje się pozbawionym sensu? Jeśli ktoś sprzedaje biblję, by kupić sobie chleb, to na końcu krążenia otrzymuje towar inny, choć równej wartości. Pierwszy towar zaspokajał jego głód duchowy; był mu jednak niepotrzebnym, gdy głód ten już był zaspokojony, gdy np. nauczył się biblji na pamięć, a nie miał środków dla zaspokojenia głodu cielesnego.

Jeśli natomiast ktoś kupi za 100 marek ziemniaków, by je za 100 marek sprzedać, to jest ostatecznie na tym samym miejscu, co na początku. Całe postępowanie nie ma ani celu, ani nie przynosi korzyści. Rzecz przedstawiałaby się inaczej, gdyby na końcu tranzakcji suma była *inną*, aniżeli na początku. Suma pieniędzy różni się od drugiej tylko *wielkością*. Krążenie więc: pieniądze — towar — pieniądze, ma tylko wówczas jakiś cel, jeżeli suma pieniędzy, na jego końcu się znajdująca, jest większą od tej, która była na początku. I rzeczywiście: *wzrastanie* sumy pieniężnej jest sprężyną krążenia. Kto kupuje, by sprzedać, kupuje, by *drożej* sprzedać. Krążenie: pieniądz — towar — pieniądz, ma tylko wówczas przebieg normalny,

jeżeli końcowa suma pieniężna jest *większą* niż początkowa. Przebieg natomiast krążenia: towar—pieniądz—towar, jest tylko wówczas — jak wiemy — normalny, jeżeli wartość towaru je zamykającego jest równa wartości towaru, będącego na początku.

Każde kupno jest sprzedażą i naodwrót. Krążenie: pieniądze — towar — pieniądze, powiada z pozoru to samo; widzimy już jednak, że oba krążenia różnią się *zasadniczo*.

Jeśli ktoś — wracamy do dawnego przykładu — kupi ziemniaków za 100 marek, by je znowu sprzedać, to sprzedaje je drożej, np. za 110 marek, t. j. za 100 + 10 marek, to jest za sumę pierwotną powiększoną o pewien przyrost. Oznaczmy towar literą „T", pierwotną kwotę przez „P", przyrost przez „p", a otrzymamy formułę

$$P - T - (P + p).$$

Przyrost ten (p), ową wartość, która zjawia się po ukończeniu krążenia jako powiększenie pierwotnej zaliczki, nazywa Marx *wartością dodatkową* (Mehrwerth). Nie należy pojęcia tego identyfikować ani z zyskiem, ani z odsetkami, jak nie wolno utożsamiać wartości z ceną. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że przedstawiam *podstawy* a nie *formy bytowe* zjawisk ekonomicznych.

Wartość dodatkowa jest charakterystyczną cechą krążenia: P — T — (P + p). Wartość, przechodząca przez to krążenie, otrzymuje wskutek wartości dodatkowej nowy charakter, staje się *kapitałem*.

Tylko ze stanowiska tego *ruchu* można pojąć kapitał. Jest *on wartością, rodzącą wartość dodatkową*. Kto abstrahuje od tego ruchu, a rozważa kapitał jako statyczną kategorję, ten popadnie często w sprzeczności.

Stąd płynie chaos w określeniach kapitału, znajdujących się w podręcznikach ekonomji, stąd niepewność, co należy uważać za kapitał. Niektórzy za kapitał uważają narzędzia pracy: kapitalistą jest więc dla nich człowiek epoki kamiennej, a nawet małpa, tłukąca kamieniem orze-

chy; kapitałem staje się w ten sposób kij, którym włóczęga strząsa owoce z drzewa, a sam włóczęga — kapitalistą.

Dla innych jest kapitałem nagromadzona praca: w ten sposób otrzymują mrówki i bobry zaszczyt kolegowania z Rothschildami, Bleichröderami i Kruppami. Niektórzy ekonomiści nazywają kapitałem wszystko, co przyczynia się do zwiększenia produkcyjności pracy, a więc państwo, wiedzę ludzką, duszę człowieka.

Ogólne takie definicje stają się ostatecznie czczemi ogólnikami, które, być może, w elementarzach dla dzieci są bardzo zajmujące, ale zupełnie nie przysparzają nam poznania form bytowania ludzkiego, jego praw i sprężyn. Dopiero Marx wyplenił z ekonomji politycznej chwasty komunałów, które na niejednej z jej grząd bujnie wzrastały. Szczególnie niepożytą jest jego zasługa w sferze wyjaśnienia właściwości kapitału.

Kapitał jest, jak wyjaśniłem, wartością rodzącą wartość dodatkową, formuła kapitału: P — T — (P + p). Z formuły tej wynika, a potwierdza rzeczywistość, iż w *formie pieniędzy* rozpoczyna każdy nowy kapitał bieg. Z tejże formuły wynika, iż ruch ów nieodzownie sprowadza przemiany form kapitału: z formy pieniężnej na najrozmaitsze formy towarowego świata, a następnie powrotną przemianę na pieniądze.

Dalej wynika z formuły, iż nie każdy pieniądz, nie każdy towar jest kapitałem, że kapitałem stają się one dopiero po przebyciu określonego *ruchu*. Ruch ten wymaga nadto pewnych historycznych warunków, które jeszcze poznamy. Pieniądze, wydane dla zakupienia przedmiotu konsumcji, chleba czy surduta, równie nie są kapitałem, jak towar wyrobu właściciela, przezeń wyniesiony na sprzedaż.

Środki produkcji, nagromadzona praca i t. d. są w istocie treścią kapitału, ale w pewnych warunkach. Jeżeli się warunków tych nie uwzględnia, jeżeli się od nich abstrahuje — tak brzmi najnowsze wyrażenie akademickie, określające nieuwzględnienie istotnych cech, — to

nie uwzględnia się cech współczesnego systemu produkcji, to przyczynia się do utrzymania ciemności wygodnych bardzo dla niejednego: to jest powód, dla którego uczeni i nieuczeni przedstawiciele kapitału nie chcą nic wiedzieć o Marxa teorji kapitału i jego teorji wartości, będącej podstawą poprzedniej.

2. Źródła wartości dodatkowej.

Znamy ogólną formułę kapitału: P — T — (P + p). Nie wiemy jeszcze, skąd bierze się wartość dodatkowa (p). Zdawałoby się, iż formuła nasza wskazuje, że wartość dodatkowa stworzoną zostaje przez akt kupowania i sprzedawania, że pochodzi ona z cyrkulacji towarów. To szeroko rozpowszechnione wyobrażenie pochodzi z pomieszania wartości towarowej i jego użytkowości. Błąd tego twierdzenia uwydatnia się silnie w zdaniu orzekającym, iż przy zmianie zyskują obie strony, albowiem każdy daje to, czego mu nie potrzeba, a bierze, co mu jest potrzebnym. Mówi się: „Daję rzecz, przedstawiającą dla mnie małą wartość, a biorę to, co więcej wartości dla mnie posiada“. Takie przedstawienie powstania wartości dodatkowej możliwe jest tylko tam, gdzie samo pojęcie wartości jest osłonięte mgłą. By zadowolić się takim wytłumaczeniem, należy zapomnieć, iż wymiana towarów zależną jest co prawda od *nierówności ich użytkowości*, ale polega równocześnie na *równości ich wartości jako towarów*. Nadto musi czytelnik dzieł wulgarnych ekonomistów odznaczać się znaczną dozą dobroduszności, by uwierzył ich wszystkim opowiadaniom w rodzaju tego, które stawia operacje handlowe współczesnego kupca w jednym szeregu z pierwotną wymianą dzikich. Wiemy przecież, że wartość dodatkowa powstaje nie w okresie *wymiany*, lecz *cyrkulacji towarowej*, której środkiem jest *pieniądz*. oraz iż wartość dodatkowa występuje na jaw w formie *wzrostu wyłożonych pieniędzy*. W tranzakcji, wyrażonej

przez formułę: P — T — (P + p), nie można mówić o „zysku“ powstałym dzięki zdobyciu czegoś, co przedstawia dla osobnika wartość użytkową w zamianie za coś, co jej nie przedstawiało.

Manewr powyższy, często przez wulgarnych ekonomistów używany dla utrudnienia zrozumienia współczesnych stosunków ekonomicznych, a jest to najgłówniejszym zadaniem wulgarnych ekonomistów, polega na utożsamianiu współczesnych zjawisk ze zjawiskami minionych czasów.

Mamy przed sobą nie wymianę, lecz cyrkulację towarów. Lecz i ona nie byłaby w stanie w normalnych warunkach wytworzyć wartości dodatkowej, gdyby zawsze dawano równe wartości za równe.

Przypuśćmy jednak, że zgwałcono prawa cyrkulacji towarowej, że właściciele towarów otrzymali przywilej podnoszenia przy sprzedaży ceny towarów o 10% ponad ich pierwotną wartość. Krawiec sprzedaje surdut za 33 marki a nie za 30. Lecz o żałości! beczułka wina, którą dawniej kupował za 30 marek, kosztuje obecnie 33. Krawiec nie zyskał więc nic.

Możemy jeszcze starać się wyjaśnić powstanie dodatkowej wartości przypuszczeniem, iż nie wszyscy właściciele, lecz tylko kilku kupuje towar za cenę niższą od ich wartości, a sprzedaje go za wyższą. Kupiec, użyjmy tego przykładu, kupuje u wieśniaka 40 centnarów ziemniaków wartości 100 marek za 90 marek, a sprzedaje je za 110 krawcowi. W rękach kupca znajduje się rzeczywiście na końcu tranzakcji większa suma, aniżeli na początku. Ogólna suma wartości nie zmieniła się jednak. Na początku mamy następujący szereg wartości: 100 marek (wieśniak) + 90 marek (kupiec) + 110 marek (krawiec) = 300 markom. Na końcu zaś: 90 marek (wieśniak) + 110 marek (kupiec) + 100 marek (wieśniak) = 300 markom.

Powiększenie wartości w rękach kupca pochodzi nie ze wzrostu wartości, lecz z pomniejszenia wartości, należących do drugich ludzi. Jeślibym miał tę powiększoną war-

tość nazwać wartością dodatkową, tobym mógł tak nazwać również wartość zdobytą przez złodzieja drogą kieszonkowej kradzieży.

Historyczne powstanie przywłaszczania sobie wartości dodatkowej przez ludzi miało podobny przebieg i było ono przywłaszczaniem cudzych wartości albo za pośrednictwem cyrkulacji towarowej przez *kapitał kupiecki*, albo w sposób mniej osłonięty — przez *kapitał lichwiarski*. Oba te jednak rodzaje kapitału były tylko możliwe przy *pogwałceniu* praw cyrkulacji towarowej, wyraźnym i grubym pogwałceniem jej prawa podstawowego, według którego mogą być wymieniane równe wartości. Kapitał więc znajdował się, dopóki był tylko kupieckim i lichwiarskim, w *przeciwieństwie* do ekonomicznej organizacji czasu, a więc i do jego zapatrywań *moralnych*. W starożytności i wiekach średnich miały handel i lichwa kiepską bardzo sławę; piętnowali je w równy sposób starożytni filozofowie pogańscy oraz ojcowie kościoła, papieże i reformatorzy.

Chcąc wyznaczyć typ ssaka, nie postawimy na pierwszym miejscu jajonośnego dziobaka. Chcąc poznać kapitał, będący podstawą ekonomicznej budowy społeczeństwa, nie możemy za punkt badań brać jego form przedpotopowych: kapitału kupieckiego i lichwiarskiego. Dopiero z rozwojem wyższych form kapitału wyłaniają się pośrednie ogniwa, które godzą funkcje kapitału handlowego i procentującego z prawami panującej obecnie formy produkcji towarowej; dopiero wówczas tracą charakter zwykłego oszukaństwa i rabunku. Zrozumienie kapitału handlowego i lichwiarskiego staje się możliwym dopiero po zrozumieniu nowożytnej, podstawowej formy kapitału.

Potym dopiero, cośmy rzekli, jasnym jest, dlaczego Marx nie poddał w dwu pierwszych tomach swego dzieła, poświęconych badaniu *podstawowych form* kapitału, analizie handlowego i procentującego kapitału.

I my nie będziemy się tutaj zajmowali temi formami kapitału. Jako wynik naszego badania, musimy jednak

podkreślić, iż wartość dodatkowa nie powstaje dzięki cyrkulacji towarowej, iż nie tworzą jej ani sprzedaż, ani kupno.

Z drugiej strony nie może wartość dodatkowa pozostać poza sferą cyrkulacji. Właściciel towaru może pracą towar przekształcić, a więc dodać mu *nową* wartość stosownie do zużytej społecznie niezbędnej pracy, ale to nie zmienia wartości *pierwotnego* towaru; ten nie powiększył się o żadną dodatkową wartość. Skoro tkacz przerobi na tkaninę przędzy jedwabnej za 100 marek, wówczas wartość tkaniny równą będzie wartości przędzy, powiększonej o wartość, stworzoną pracą tkacza. Wartość przędzy jedwabnej pracą jego nie została powiększona.

Stoimy przed zagadką: cyrkulacja towarowa nie tworzy wartości dodatkowej; wartość dodatkowa nie może jednak powstać poza jej sferą.

3. Siła robocza jako towar.

Przyjrzyjmy się bliżej ogólnej formule kapitału. Brzmi ona P — T — (P + p). Składa się ona z dwuch aktów P — T (kupno), oraz T — (P + p) (sprzedaż). Według praw cyrkulacji towarowej musi P = T, a T = P + p. Jest to możliwym tylko wówczas, jeżeli T wzrasta, jeżeli T jest towarem, wydającym podczas spożycia większą wartość, aniżeli sam posiada. Zagadka będzie wyjaśnioną, jeśli znajdziemy towar o użytkowości posiadającej szczególną władzę, iż byłaby źródłem wartości, skoro więc znajdziemy towar, którego spożywanie stwarzałoby wartość tak, iżby wzór: P — T — (P + p) odnośnie do niego brzmiał: P — T... (T + t) — (P + p).

Wiemy jednakowoż, iż wartość może powstać tylko wskutek pracy. Podana formuła staje się prawdziwą, gdy *towarem jest siła robocza.*

„Pod siłą roboczą albo możnością pracowania należy rozumieć sumę sił fizycznych i umysłowych, zawartych w ciele człowieka, a które on wprawia w ruch, produkując użytkowości jakiegokolwiek rodzaju".

Siła robocza musi zjawiać się na rynku jako towar. Co to znaczy? Widzieliśmy, iż warunkiem wymiany towarów jest prawo właścicieli do swobodnego rozporządzania towarem. Właściciel siły roboczej musi przeto być wolnym człowiekiem, by jego siła robocza mogła być towarem. Jego siła robocza musi pozostać towarem; nie wolno mu jej przeto sprzedawać nazawsze, lecz tylko na pewien przeciąg czasu, gdyż w przeciwnym razie staje się niewolnikiem, zamienia się z właściciela towaru w towar.

Jeden jeszcze warunek musi być spełniony, jeżeli siła robocza ma być towarem. Pamiętamy, iż użytkowość, mająca się stać towarem, musi stracić wartość użytkową dla właściciela. Wartość użytkowa siły roboczej przejawia się w produkcji innych wartości użytkowych; koniecznym warunkiem tej produkcji jest posiadanie potrzebnych narzędzi. Skoro robotnik posiada środki produkcji, wówczas nie sprzedaje swej *siły roboczej*, lecz używa ją i sprzedaje jej *produkty*. By siła robocza stała się towarem, musi robotnik być oddzielonym od środków produkcji, a przedewszystkim od najważniejszego od — ziemi.

Robotnik musi być wolnym pod każdym względem, wolnym od wszelkiej osobistej zależności, ale również wolnym od koniecznych środków produkcji: to są warunki, umożliwiające właścicielowi pieniędzy zamianę pieniędzy w kapitał. Warunki te nie są pochodzenia przyrodniczego, ani też nie istniały we wszystkich formach społecznych. Są one rezultatem długiego rozwoju historycznego, i dość późno występują w takich rozmiarach, by mieć decydujący wpływ na kształtowanie się społeczeństwa.

Nowożytne życie kapitału rozpoczyna się dopiero w XVI wieku.

Znamy już towar, tworzący wartość dodatkową. Pytanie, jak wysoką jest jego własna wartość.

Jak wartość wszelkiego towaru, tak zależy i ona od społecznie niezbędnego do jej wyprodukowania czasu pracy.

Siła robocza nie istnieje bez robotnika. Tymczasem do utrzymania jego istnienia konieczną jest pewna suma *środków żywności*. Niezbędny przeto do wytworzenia siły roboczej czas pracy jest równy społecznie niezbędnemu do wyprodukowania tej pewnej sumy środków żywności czasowi pracy. Wysokość tej sumy zależy od szeregu okoliczności. Im więcej siły roboczej wydatkuje robotnik, im dłużej i z większym pracuje natężeniem, tym więcej potrzeba mu środków żywności do pokrycia wydatku sił, oraz by mógł w następnym dniu równie pracować, jak w poprzednim.

Z drugiej strony — potrzeby robotników rozmaitych krajów są różne, zależnie od naturalnych i kulturalnych właściwości kraju. Norweskiemu robotnikowi potrzeba większej ilości środków żywności, aniżeli indyjskiemu; wyprodukowanie pożywienia, ubrania, mieszkania, opału potrzebnego pierwszemu do życia, wymaga więcej czasu pracy, aniżeli środki życia indyjskiego robotnika.

W kraju nadto, w którym robotnicy chodzą boso i nic nie czytają, potrzeby ich są mniejsze, aniżeli tam, gdzie robotnicy noszą buty, czytają gazety i książki, chociażby klimatycznych i innych przyrodniczych różnic między obu krajami nie było. „*W przeciwieństwie do innych towarów* — powiada Marx — posiada siła robocza ze względu na swą wartość element historyczny, moralny".

Robotnik jest, jak wiadomo śmiertelnym. Kapitał chce jednak pędzić nieśmiertelny żywot. Do tego koniecznym jest, by robotnik był nieśmiertelnym, by *pozostawiał potomstwo*. Suma środków życiowych potrzebnych do utrzymania siły roboczej mieści w sobie nadto środki żywności potrzebne do utrzymania dzieci (i kobiet w pewnych warunkach).

Do kosztów produkcyjnych siły roboczej zaliczyć należy nadto koszta wykształcenia, koszta potrzebne do uzyskania pewnej sprawności w wykonywaniu określonej pracy. Dla większości robotników są koszta te znikająco małe.

Wszystkie te warunki sprawiają, iż wartość siły roboczej pewnej klasy robotniczej w danym kraju i oznaczonym czasie jest wielkością określoną.

Mówiliśmy dotychczas o wartości a nie o cenie, o wartości dodatkowej a nie o zysku. Należy przeto pamiętać, że chodzi nam o *wartość* siły roboczej, a nie o płacę robotniczą. Musimy tu już wskazać na pewną okoliczność, występującą przy wynagradzaniu siły roboczej. Zdaniem niektórych wulgarnych ekonomistów daje kapitalista zapłatę robotnikowi z góry, ponieważ płaci mu zazwyczaj przed sprzedaniem wyprodukowanego przezeń towaru. W rzeczywistości kredytuje robotnik pracę swą kapitaliście.

Przypuśćmy, iż ktoś kupuje kartofle dla produkcji wódki. Płaci za nie po wyprodukowaniu wódki, ale przed jej sprzedaniem. Czyż nie byłoby śmiesznym, gdyby twierdził, iż płaci z góry wieśniakowi za kartofle, ponieważ zapłacił je przed sprzedaniem wódki? Wszak wieśniak skredytował mu cenę kartofli do czasu wyprodukowania z niej wódki. Jeżeli płaci kto gotówką, to znaczy, iż płaci za towar w chwili kupna. Kupców zdziwiłaby mocno mądrość ekonomistów, twierdzących, iż ten, kto płaci wzięte towary już po skonsumowaniu ich — płaci nietylko gotówką, ale nawet *z góry*. Robotnikom śmią jednak wulgarni ekonomiści podobne głupstwa opowiadać. Gdyby robotnicy sprzedawali swą siłę roboczą za gotówkę, musieliby otrzymywać zapłatę w chwili, gdy siła ich przechodzi na własność kapitalisty, a więc na *początku* tygodnia a nie na *końcu*. Przy dzisiejszym systemie zapłaty ryzykują robotnicy nietylko swą zapłatę, ale są nadto zmuszeni żyć na kredyt i przyjmować od pośrednika zepsute, podrobione towary. Im bardziej odległy jest termin wypłaty, tym

gorzej robotnikowi. Dwutygodniowa, albo miesięczna wypłata jest największym ciężarem dla najmity.

Jakikolwiekby też był system wypłaty, stoją robotnik i kapitalista naprzeciw siebie w normalnych stosunkach jako dwaj właściciele towarów, wymieniający równe wartości. Kapitał rozwija się nie w przeciwieństwie do praw cyrkulacji towarowej, lecz na jej podstawie. Kapitalista i robotnik stoją naprzeciw siebie, jako dwaj *równi* i *wolni*, niezawiśli osobiście od siebie właściciele towarów, należą oni do jednej klasy, są *braćmi*. Kapitalista i robotnik wymieniają równe wartości; zdawałoby się, iż z nastaniem systemu najemnictwa ziściło się państwo sprawiedliwości, państwo wolności, równości i braterstwa, tysiącletnie państwo szczęścia i spokoju; niedole niewolnictwa, tyranji, wyzysku i prawa pięści — znikły.

Tak wieszczą nam uczeni przedstawiciele interesów kapitału.

Część druga.

NADWARTOŚĆ.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PRZEBIEG PRODUKCJI.

W pierwszej części mieliśmy głównie do czynienia z rynkiem towarowym; widzieliśmy, jak się towary wymienia, sprzedaje i kupuje; jak pieniądz pełni najrozmaitsze czynności, jak z pieniądza tworzy się kapitał, skoro tylko na rynku znajdzie się towar — siła robocza.

Kapitalista kupuje siłę roboczą i z nowym nabytkiem usuwa się z *rynku*, gdzie tymczasowo nie ma nic do roboty, do *warsztatu*, gdzie może siłę roboczą skonsumować, użyć.

Idźmy tam za nim. Opuśćmy dziedzinę *obiegu towarów* i rozejrzyjmy się w dziedzinie *produkcji*. Do tej dziedziny stosują się następujące wywody.

„Użyciem siły roboczej jest praca“. Kapitalista konsumuje kupioną przez się siłę roboczą, każąc pracować na siebie, produkować towary sprzedającemu tę siłę roboczą.

Praca, produkująca towary, posiada, jak to już zauważyliśmy w pierwszej części, dwie strony: jest twórczynią wartości użytkowych i wartości towarowych. Jako twórczyni wartości użytkowych, praca nie stanowi odrębnej

właściwości produkcji towarowej, lecz stałą konieczność rodzaju ludzkiego, niezależną od wszelkiej poszczególnej formy społecznej. Jako taka, praca zawiera w sobie trzy momenty: 1) *świadomą i celową działalność człowieka;* 2) *przedmiot pracy;* 3) *narzędzie pracy.*

Praca jest celową i świadomą działalnością człowieka, oddziaływaniem człowieka na materję, w celu nadania jej formy, odpowiadającej jego potrzebom. Pierwiastki takiej działalności znajdujemy już w świecie zwierzęcym, ale dopiero na pewnym stopniu rozwoju rodzaju ludzkiego zrzuca ona zupełnie swoją instynktowną formę, stając się działalnością świadomą. Każda praca jest nietylko pracą mięśni, ale także pracą mózgu i nerwów. Trafnie zauważył Marx: „Podczas całego trwania pracy, prócz natężenia pracujących organów, potrzebna jest celowa wola, wyrażająca się w uwadze, i to tym więcej, im mniej praca pociąga robotnika własną swoją treścią, rodzajem i sposobem wykonania, im mniej przeto jest ona grą jego własnych fizycznych i umysłowych sił".

Robotnik oddziaływa na pewien przedmiot, na *przedmiot pracy;* używa przy tej czynności środków pomocniczych, rzeczy, których własnościom mechanicznym, fizycznym lub chemicznym oddziaływać każe, stosownie do swoich celów, na przedmiot pracy; te środki pomocnicze są *narzędziami pracy.* Wynikiem obrobienia przedmiotu pracy przy pomocy narzędzi pracy jest *produkt.* Narzędzie pracy i przedmiot pracy są *środkami produkcji.*

Kiedy stolarz robi stół, obrabia przytym drzewo. Jeżeli przedmiot pracy nie znajduje się gotowym w przyrodzie, jak np. drzewo lasów pierwotnych, lecz potrzebna jest praca, ażeby go otrzymać, jak np. w danym wypadku praca ścinania i przewożenia drzewa, wtedy przedmiot pracy nazywa się *materjałem surowym.* Drzewo w naszym przykładzie jest *materjałem surowym*, jak również klej, farba i lakier, potrzebne do wyrobu stołu. Drzewo jest *materjałem głównym*, klej, farba i lakier są *materjałami pomocniczemi.*

Hebel, piła i t. d. są *narzędziami pracy*, a stół — *produktem*.

„Czy wartość użytkowa jest materjałem surowym, narzędziem pracy czy produktem, zależy to w zupełności od jej określonych funkcji w procesie pracy, od stanowiska, które w nim zajmuje, a ze zmianą tego stanowiska zmienia się także jej przeznaczenie".

Sztuka bydła np. może być z kolei albo *produktem* (hodowli bydła), *narzędziem pracy* (np. jako zwierzę pociągowe) i *materjałem surowym* (przy tuczeniu).

Narzędzia pracy posiadają najwyższe znaczenie dla rozwoju rodzaju ludzkiego. Od nich zależy w pierwszej linji rodzaj i sposób produkowania; od każdego sposobu produkcji zależą właściwe mu stosunki społeczne z odpowiedniemi zjawiskami w prawodawstwie, religji, filozofji i sztuce.

W każdym sposobie produkcji, narzędzia produkcji (przedmiot pracy i środki pracy) oraz siła robocza są niezbędnemi składnikami produkcji *wartości użytkowych*, a tym samym niezbędnemi składnikami *procesu pracy*. *Społeczny charakter* tego procesu jest różnym przy różnych sposobach produkcji.

Zbadajmy, jak się on kształtuje przy kapitalistycznym sposobie produkcji.

Dla producenta towarów produkcja *wartości użytkowych* jest tylko środkiem do celu produkowania *wartości towarowych*. Towar jest połączeniem wartości użytkowej i wartości, nie można więc wytwarzać wartości, jeżeli się nie wytwarza wartości użytkowych. Towary, które producent wytwarza, muszą więc zadowalać jakąś potrzebę, muszą być dla kogoś użyteczne, gdyż inaczej nie będzie mógł ich sprzedać. Ta okoliczność wszakże, że towary muszą posiadać wartość użytkową, jest dla producenta towarów złem koniecznym, a nie ostatecznym celem jego działalności przedsiębiorczej.

Dlatego też proces wytwarzania przy produkcji towarowej jest jednocześnie procesem produkcji *wartości użytkowych* i *wartości towarowych*, jest połączeniem *procesu pracy* i *procesu tworzenia wartości*.

Stosuje się to do produkcji towarowej wogóle. Musimy teraz przyjrzeć się procesowi produkcji przy odrębnym rodzaju produkcji towarowej: produkcji towarów przy pomocy *kupionej siły roboczej* w celu otrzymania *nadwartości*.

Jaki ma przebieg wówczas proces pracy?

Z początku zjawienie się kapitalisty nie zmienia jego istoty.

Wyobraźmy sobie np. tkacza pracującego na siebie. Warsztat tkacki należy do niego; sam kupuje sobie przędzę; może pracować kiedy i jak mu się podoba. Produkt pracy jest jego własnością. Ale wreszcie ubożeje i musi sprzedać swój warsztat. Z czegoż więc będzie żył? Nie pozostaje mu nic innego, jak wynająć się kapitaliście i tkać dla niego. Kapitalista kupuje siłę roboczą tkacza, kupuje również warsztat i potrzebną przędzę i stawia tkacza za swoim (kapitalisty) warsztatem, ażeby prządł kupioną przędzę. Może się zdarzyć, że warsztat tkacki, kupiony przez kapitalistę, jest ten sam, który tkacz musiał z biedy sprzedać. Ale jeżeli nawet tak nie jest, tkacz pracuje w ten sam sposób co i przedtym, proces pracy nie zmienił się zewnętrznie.

A jednak nastąpiły tutaj dwie wielkie zmiany: tkacz pracuje już nie dla siebie, lecz dla kapitalisty; ten ostatni kontroluje teraz robotnika przy pracy, uważa, żeby nie pracował zbyt opieszale lub niedbale i t. d.

Produkt zaś pracy robotnika należy już nie do niego, lecz do kapitalisty.

Takie są pierwsze skutki w *procesie pracy*, skoro tylko kapitał zawładnie procesem produkcji. A jak kształtuje się teraz *proces tworzenia wartości?*

Obliczmy najpierw, jak wysoko ceni się wartość produktu, który wyprodukowany zostaje dla kapitalisty jako

towar przez kupioną siłę roboczą przy kupionych środkach produkcji.

Przypuśćmy, że kapitalista kupuje siłę roboczą na jeden dzień. Środki żywności, niezbędne do utrzymania robotnika, wytworzone zostają w sześć godzin społecznie niezbędnego czasu pracy. Tyleż samo i taki sam czas pracy mieści się w 3 markach. Kapitalista kupuje siłę roboczą według jej wartości; płaci robotnikowi za dzień roboczy 3 marki [1]).

Przypuśćmy, że kapitalista uważa przędzę bawełnianą, bardzo poszukiwaną i łatwą do sprzedania, za wartość użytkową; postanawia więc produkować przędzę, kupuje narzędzia pracy — dla prostoty przedstawimy je tutaj jako jedno tylko wrzeciono — i bawełnę. Jeden funt bawełny

---

[1]) Te i następne cyfry są naturalnie zupełnie dowolne, wybrane dla łatwiejszego przedstawienia rzeczy. Wydaje się to zupełnie zrozumiałym; ale niektórzy z wielu, piszących o „Kapitale", insynuowali, że Marx przytaczał tego rodzaju *przykłady* jako *fakty*. Do czego są zdolni komentatorzy „Kapitału", widać z następującego: W 57 tomie „*Preussischen Jahrbücher*" pana von Treitschke dr. R. Stegemann opublikował pełen płytkości artykuł o „zasadniczych poglądach ekonomicznych Karola Marxa". Bezpośrednio po przedstawieniu „Zasady wartości" jako głównego *żądania* Marxa, mówi (str. 227): „Marx twierdzi, że społeczeństwo ludzkie potrzebowałoby tylko około sześciu godzin dziennej pracy, ażeby dostarczyć niezbędnych dla wszystkich środków żywności, gdyby mianowicie każdy pracował według sił swoich". O tym wszystkim niema w „Kapitale" ani słowa. Gdyby pan Stegemann posiadał mniej fantazji a więcej uwagi, znalazłby na stronicy 209 (2 wyd.) „Kapitału", że Marx obliczał niezbędną pracę, którą przędzarz dokonywał *faktycznie* w pewnej przędzalni w 7 dziesięcioleciu w. XIX, a to na podstawie cyfr, dostarczonych mu przez pewnego fabrykanta z Manchesteru. Marx doszedł do wniosku, że przy dziesięciogodzinnym dniu roboczym niezbędny czas pracy przędzarza wynosi *niecałe cztery godziny*, dodatkowy czas pracy, podczas którego produkuje nadwartość, wynosi przeszło sześć godzin. Zobaczymy później, że czas pracy, niezbędny do utrzymania robotnika, jest wielkością bardzo zmienną.

zawiera może dwie godziny pracy, kosztuje więc 1 markę. Z funta bawełny uprząść można funt przędzy. Przy przędzeniu każdych 100 funtów bawełny zużywa się, psuje, po jednym wrzecionie, a więc przy przędzeniu 1 funta — $^1/_{100}$ wrzeciona. W każdym wrzecionie tkwi 20 godzin pracy = 10 marek. W ciągu jednej godziny pracy sprzędzone zostają 2 funty bawełny, a więc w sześć godzin — 12 funtów, przypuszczamy wciąż normalne, przeciętne, społecznie niezbędne warunki produkcji.

Ile wartości, wobec tego, tkwić będzie w jednym funcie przędzy?

Przedewszystkim wartość bawełny i wrzecion, zużytych przy jego wytwarzaniu. Wartość ta przechodzi bez zmiany w produkt. *Wartość użytkowa* bawełny i wrzeciona stała się inną, ale ich *wartość* pozostała bez zmiany. Stanie się to jasnym, jeżeli będziemy rozważać różne procesy pracy, potrzebne do wytworzenia ostatecznego produktu, jako następujące po sobie części jednego i tego samego procesu pracy. Przypuśćmy, że przędzarz jest także plantatorem bawełny i że bawełna sprzędzona zostaje bezpośrednio po zbiorze; przędza przedstawia się tutaj jako produkt plantacji i przędzenia, wartość jej mierzyć się będzie czasem pracy społecznie niezbędnym do zbioru bawełny i przerobienia jej na przędzę. Nie zmieni to wartości produktu, jeżeli przy tych samych warunkach w procesie pracy, potrzebnym do wyprodukowania bawełny, zajęci będą różni ludzie. Wartość obrobionej bawełny ukazuje się znów w przędzy; to samo stosuje się do wartości zużytych wrzecion. Dla prostoty pomijamy tutaj materjały pomocnicze.

Do tej *przeniesionej* wartości dołącza się jeszcze wartość, jaką *dodaje* do bawełny praca przędzenia. W ciągu jednej godziny pracy sprzędzone zostają 2 funty — przypuśćmy, że w jednej marce tkwią 2 godziny pracy. A więc godzina pracy tworzy wartość $^1/_2$ marki.

Wartość więc jednego funta przędzy jest równa wartości 1 funta bawełny (= 1 marka) + $^1/_{100}$ wrzeciona (= $^1/_{10}$ marki) + $^1/_2$ godziny pracy (= $^1/_4$ marki), czyli wyrażone w markach: 1 + $^1/_{10}$ + $^1/_4$ = 1 marka 35 fenigów.

W ciągu sześciu godzin sprzędzonych zostaje 12 funtów przędzy, wartości 16 marek 20 fenigów. Ile kosztowało kapitalistę otrzymanie tego rezultatu? Dostarczyć musiał 12 funtów bawełny = 12 mar, $^{12}/_{100}$ wrzeciona = 1 mar. 20 fen. i siłę roboczą = 3 mar., razem 16 mar. 20 fen., tyle samo, ile posiadał w wartości przędzy.

Dotychczas więc kazał pracować nadarmo; kupiony towar — siła robocza nie stworzył mu dotąd żadnej nadwartości.

Ale nasz kapitalista nie da się otumanić. Kupił wartość użytkową siły roboczej na *cały dzień*; kupił ją uczciwie i rzetelnie za całą jej wartość: ma więc za to prawo zużyć jej wartość użytkową w zupełności. Dlatego też ani myśli powiedzieć robotnikowi: „Kupiłem twoją siłę roboczą za kwotę, w której tkwi 6 godzin pracy. Pracowałeś dla mnie 6 godzin; kwita więc z nami, możesz odejść“. Mówi on raczej: „Kupiłem twoją siłę roboczą na cały dzień, cały dzień należy do mnie; a więc żwawo, pracować dalej, dopóki będziesz mógł, nie marnować ani chwili czasu, który nie do ciebie, lecz do mnie należy“. I zamiast 6, każe pracować może 12 godzin.

Po dalszych 6 godzinach, przy końcu dnia roboczego kapitalista rachuje znowu. Ma teraz 24 funty przędzy wartości 32 marek 40 fenigów. Do wydatków liczy teraz 24 funty bawełny = 24 marki, $^{21}/_{100}$ wrzecion = 2 marki 40 fenigów i 1 siłę roboczą = 3 marki, razem 29 marek 40 fenigów. Zadowolony odkłada książkę rachunkową na bok. Zyskał 3 marki, lub, jak się wyraża, „zarobił“. Zarobił je, zdobył nadwartość, nie naruszając praw wymiany towarów. Bawełna, wrzeciona, siła robocza, to wszystko kupione było według swojej wartości. Kapitalista otrzymał

nadwartość tylko tym sposobem, że *konsumował* kupione towary, wszakże nie jako *środki użycia*, lecz jako środki produkcji, a także tym sposobem, że konsumował wartość użytkową kupionej przez się siły roboczej dalej *poza pewien określony punkt.*

W systemie produkcji towarowej proces produkcji jest zawsze procesem tworzenia wartości, czy to prowadzony będzie za pomocą kupionej czy też własnej siły roboczej; ale wtedy dopiero, kiedy trwa dłużej ponad pewien określony czas, proces tworzenia wartości wytwarza także wartość dodatkową.

Jeżeli ma być wytworzona nadwartość, proces produkcji musi *trwać dłużej*, aniżeli potrzeba do odtworzenia wartości kupionej siły roboczej przez nowowytworzoną wartość. Włościanin, uprawiający swoje własne pole, rzemieślnik, pracujący na własny rachunek, mogą również pracować dłużej niż potrzeba do odtworzenia zużytych przez nich środków do życia. A więc oni także mogą wytwarzać nadwartość, ich praca może być procesem tworzenia nadwartości. Ale skoro tylko proces tworzenia nadwartości odbywa się przy pomocy *kupionej cudzej* siły roboczej, staje się on *kapitalistycznym procesem produkcji*; jest z góry już, z natury swojej, z konieczności i z umysłu procesem tworzenia nadwartości.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Rola kapitału w tworzeniu się wartości.

W pierwszym rozdziale pierwszej części poznaliśmy różnicę, jaką uczynił najpierw Marx, pomiędzy podwójnym charakterem pracy wytwarzającej towary: z jednej strony jako *określonej formy pracy pożytecznej, wytwarzającej wartości użytkowe*, z drugiej strony jako *ogólno-ludzkiej, prostej, przeciętnej pracy, wytwarzającej wartości towarowe.* Odpowiednio do tego podwójnego swojego charakteru proces produkcji pod panowaniem produkcji towarowej jest również dwojaki, jest połączeniem *procesu pracy* i *procesu tworzenia wartości*; jako *kapitalistyczny* proces produkcji jest połączeniem *procesu pracy* i *procesu tworzenia nadwartości.* W ostatnim rozdziale poznaliśmy oba pierwiastki procesu pracy: narzędzia produkcji i siłę roboczą; poznaliśmy także rozmaite role, które grają tu oba pierwiastki, jako części kapitału, w procesie tworzenia nadwartości. Widzieliśmy, że środki produkcji biorą udział przy wytworzeniu wartości produktu w zupełnie inny sposób niż siła robocza.

Widzieliśmy, że wartość zużytych środków produkcji odtwarza się znowu w wartości produktu. Przechodzenie

tej wartości odbywa się w procesie pracy przez pracę. Jak to jest jednak możliwe? Praca musi jednocześnie dokonać rzeczy dwojakiej: stworzyć nową wartość i przenieść wartość dawną. Objaśnić to można jedynie podwójnym charakterem pracy, o którym właśnie wspomnieliśmy. W charakterze pracy ogólno-ludzkiej, *tworzącej wartość*, wytwarza ona nowe wartości; jako odrębna forma pożytecznej pracy, *wytwarzającej wartości użytkowe*, przenosi wartość środków produkcji na produkt.

Tylko przez szczególną formę pracy przędzenia wartość bawełny i wrzeciona przeniesiona być może na przędzę; natomiast przędzarz może tę samą wartość, którą tworzy jako przędzarz, tworzyć także przez inną pracę, kiedy np. jest stolarzem; wówczas nie wyrabia jednak przędzy, nie przenosi wartości bawełny na przędzę.

Dwojaki charakter pracy, jako pracy *tworzącej wartość* i *przenoszącej wartość*, wyjaśnia się dokładnie, kiedy się rozważa wpływ zmiany produkcyjności pracy na tworzenie wartości i przenoszenie wartości. Wielkość wartości, wytworzonej w ciągu jednej godziny pracy, nie zmienia się, kiedy, przy tych samych zresztą warunkach, produkcyjność pracy zwiększa się lub zmniejsza. Naodwrót, ilość wartości użytkowych, wytworzonych w pewnym określonym czasie, zwiększa się lub zmniejsza wraz z produkcyjnością pracy. W tym samym więc stopniu zwiększa się lub zmniejsza zdolność pracy do przenoszenia wartości.

Przypuśćmy np., że jakiś wynalazek powiększył dwa razy produkcyjność pracy przędzenia, podczas gdy produkcyjność pracy plantatora bawełny pozostała ta sama. W 1 funcie bawełny mieszczą się 2 godziny pracy, kosztuje więc, według poprzedniego naszego przykładu, 1 markę. Dawniej przez dwie godziny przędzono 2 funty bawełny, teraz — 4 funty. *Ta sama nowa wartość*, która dawniej *dodawała* 2 funty za pomocą pracy jednogodzinnej, dodaje teraz 4 funty, podług naszego założenia 50 fenigów. Ale podwójna wartość jest teraz w ciągu jednej godziny przez

pracę przędzenia *przeniesiona* na przędzę: dawniej 2 marki, teraz 4 marki.

Okazuje się, że siła pracy, *zachowująca* lub *przenosząca* wartość, opiera się na innej własności pracy, aniżeli jej siła, *tworząca* wartość.

Ponieważ produkcja jest niemożliwa bez środków produkcji, każda praca wytwarzająca towary jest nietylko pracą *tworzącą* ale również *zachowującą* wartość, i to nietylko w tym znaczeniu, że przenosi ona wartość zużytych środków produkcji na produkt, ale także w tym znaczeniu, że chroni wartość środków produkcji od zaniku. Wszystko, co ziemskie, jest znikome, tak samo środki produkcji ulegają wcześniej czy później zniszczeniu, choćby nawet nie były zużytkowane. Niektóre z nich, np. różne maszyny, niszczą się nawet prędzej, kiedy stoją bez użytku, niż kiedy są w ruchu. Wraz z wartością użytkową środków produkcji znika także ich wartość towarowa. Jeżeli zużycie odbyło się w sposób normalny w procesie produkcji, wówczas wartość, jaką straciły środki produkcji, odtwarza się znowu w wartości produktu. Jeżeli środki produkcji marnują się nieużyte w procesie produkcji, wówczas wartość ich znika nazawsze. Kapitalista zwykle przeocza tę stronę pracy, ale przekonywa się o niej bardzo dotkliwie, kiedy wskutek kryzysu zmuszony jest przerwać proces produkcji. Marx przytacza przykład pewnego angielskiego właściciela przędzalni bawełny, który w roku 1862 obliczył roczne koszta bezrobocia swojej fabryki wskutek kryzysu bawełnianego na 120,000 marek, w tym 24,000 marek z powodu zepsucia się maszyn.

Różne narzędzia produkcji zachowują się różnie pod względem sposobu przenoszenia wartości. Jedne tracą w procesie pracy swój kształt samodzielny, jak materjał surowy lub pomocniczy. Inne zachowują swój kształt w procesie pracy. Bawełna po sprzędzeniu traci swój kształt, ale nie traci go wrzeciono, które przędzie. Pierwsze oddają produktowi w procesie produkcji *całą* swoją *wartość*, ostatnie tylko

cząstki wartości. Jeżeli 1 maszyna warta jest 1,000 marek i przy normalnych warunkach zużywa się w 1,000 dni, to w każdy dzień roboczy oddaje wartość jednej marki produktowi, wytworzonemu w tym czasie przy jej pomocy.

Tutaj także występuje podwójny charakter procesu produkcji. Jakim sposobem maszyna może przenieść $^1/_{1000}$ swojej wartości na pewien określony produkt? Przy wytwarzaniu go czynna jest przecież nie $^1/_{1000}$ maszyny, lecz cała maszyna. Zarzut ten podnoszono rzeczywiście. Można na to odpowiedzieć, że *cała* maszyna wchodzi w proces produkcji, o ile jest on *procesem pracy*; natomiast wchodzi tylko odpowiednia jej *cząstka*, jeżeli chodzi o proces tworzenia nadwartości. Jako *wartość użytkowa cała* maszyna wchodzi w każdy proces produkcji; jako *wartość*—tylko jej *cząstka.*

Naodwrót może przejść na produkt *cała wartość* narzędzia produkcyi a pomimo to tylko część jego. Przypuśćmy, że, aby otrzymać 100 funtów przędzy, potrzeba w normalnych warunkach 115 funtów bawełny i że ilość niezdatnych do użycia odpadków wyniesie w tym razie 15 funt.; a więc tylko 100 funtów bawełny weszło do 100 funt. przędzy, ale do wartości 100 funt. przędzy przeszła wartość 115 funtów bawełny.

Środki produkcji przenoszą na produkt w czasie procesu pracy tyle wartości, ile jej same podczas tego procesu straciły. Nie mogą dołożyć produktowi większej wartości, niż posiadają same, bez względu na to, jak wielka jest ich wartość użytkowa. Zupełnie więc bezzasadnie wulgarni ekonomiści chcą nadwartość i jej zmienione formy: procent, zysk i rentę gruntową wyprowadzać z *wartości użytkowej* narzędzi produkcji, z ich „usług".

Wartość narzędzi produkcji zużytych w procesie produkcji przechodzi bez zmiany w wartość produktu. Ale praca nietylko zachowuje wartość, lecz stwarza także nową wartość. Aż do pewnego czasu praca, tworząca nowe wartości, odtwarza tylko wartość, jaką wydał kapitalista na

kupno siły roboczej. Jeżeli praca ciągnie się dłużej, wytwarza wartość dodatkową, *nadwartość.*

„A więc część kapitału“, mówi Marx, „która się mieści w narzędziach produkcji, t. j. w materjale surowym i pomocniczym, oraz w narzędziach pracy, *nie zmienia* w procesie produkcji *rozmiaru swej wartości.* Dlatego też nazywam ją *stałą* (niezmienną) *częścią kapitału*, lub krócej: *kapitałem stałym.*

„Natomiast część kapitału, umieszczona *w sile roboczej*, *zmienia* wartość swoją w procesie produkcji. Wytwarza własny swą ekwiwalent i nadwyżkę, *nadwartość*, która się zmienia, może być większa lub mniejsza. Ta część kapitału wielkości stałej zmienia się ciągle w wielkość zmienną. Dlatego też nazywam ją *zmienną częścią kapitału*, lub krócej: *kapitałem zmiennym.* Te same składowe części kapitału, które z punktu widzenia procesu pracy różnią się jako objektywne i subjektywne czynniki, jako środki produkcji i siła robocza, odróżniają się z punktu widzenia procesu tworzenia nadwartości jako kapitał stały i kapitał zmienny“.

Rozmiary wartości kapitału stałego są wielkością stałą naturalnie tylko w stosunku do procesu tworzenia nadwartości. Wielkość wartości kapitału stałego nie zmienia się przez proces produkcji, do którego został włożony, ale może się zmienić naskutek innych czynników. Również zmieniać się może stosunek pomiędzy kapitałem stałym a zmiennym. Do tego powrócimy jeszcze później.

.c
ıada
, = 5900

p
wart
tości, od

ROZDZIAŁ TRZECI.

Stopa wyzysku siły roboczej.

Weźmy kapitał około 5,000 marek. Rozpada się on na dwie części, na sumę przeznaczoną na zakup narzędzi produkcji, kapitał stały c (*constant* — stały); dajmy na to, że wyniesie on 4100 mar., i drugą sumę, służącą do kupna potrzebnej siły roboczej, kapitał zmienny v (*variable* — zmienny), równający się 900 markom. Kapitał stały dzieli się znów na dwie części: materjał surowy i t. d., którego wartość odtwarza się całkowicie w produkcie, i narzędzia i t. d., które w każdym procesie produkcji oddają produktowi tylko część swojej wartości. Przy następnym badaniu pominiemy tę różnicę, której uwzględnienie zaplątałoby tylko kwestję, nie zmieniając zupełnie wyniku. Przypuszczamy więc tutaj dla ułatwienia, że wartość całego włożonego kapitału odtwarza się w produkcie.

Kapitalista kupił narzędzia produkcji i siłę roboczą i zużytkowuje je. Przy końcu procesu produkcji wartość z góry wyłożonego kapitału powiększyła się o nadwartość m (*mehrwert* — nadwartość), wynoszącą 900 marek. Posiada on więc teraz $c + v + m = 4100 + 900 + 900 = 5900$

marek. Z tego 4100 marek stanowi wartość przeniesioną i 900 + 900 marek nową wartość.

Jasnym jest, że wielkość wartości kapitału stałego nie ma żadnego wpływu na wielkość wytworzonej nadwartości. Nie można wprawdzie produkować bez narzędzi produkcji, i im dłużej ma trwać produkcja, tym więcej potrzeba narzędzi produkcji. Dlatego też wytworzenie pewnej sumy nadwartości wymaga zastosowania pewnej masy środków produkcji, samo zaś to zastosowanie zależy znowu od technicznego charakteru pracy. Ale wartość tych środków produkcji nie wpływa wcale na wielkość nadwartości.

Jeżeli pracuje u mnie 300 robotników a wartość dzienna siły roboczej każdego wynosi 3 marki, wartość zaś, którą wytwarza każdy w ciągu jednego dnia, wynosi 6 marek, wówczas tych 300 robotników wytworzy dziennie wartość 1800 marek — w tym 900 marek nadwartości — wszystko jedno czy narzędzia produkcji, których używali, posiadały wartość 2000, 4000 lub 8000 marek. *Tworzenie wartości* i *zmiana wartości* w procesie produkcji nie zmieniają się od sumy wartości wyłożonego kapitału stałego. O ile więc rozpatrujemy oba te zjawiska, możemy pominąć kapitał stały, jakby go wcale nie było.

Z wyłożonego kapitału bierzemy więc na uwagę tylko zmienną jego część v; z wartości zaś produktu tylko wartość wytworzoną nanowo przez pracę, która jest taka sama, jak wartość zastosowanego kapitału zmiennego plus nadwartość, $v + m$. Stosunek nadwartości do wyłożonego kapitału zmiennego jest w naszym wypadku

$$= 900 : 900 = 100\%.$$

Stosunkową wielkość nadwartości nazywa Marx *stopą nadwartości*. Nie należy jej mieszać, jak się to często zdarza, ze *stopą zysku*. Zysk pochodzi z nadwartości, ale sam nie jest nadwartością.

Ażeby w ciągu dnia roboczego wytworzyć pewną wartość, równą wartości siły roboczej, równą v, robotnik

musi pracować przez pewien czas; przyjęliśmy przedtym, że musi w tym celu pracować 6 godzin. Ten czas roboczy jest *niezbędny*, ażeby utrzymać robotnika. Marx nazywa go *niezbędnym czasem roboczym*. Część dnia roboczego, w którym robotnik pracuje dłużej, poza granice niezbędnego czasu roboczego, nie wytwarzając wartości w celu odtworzenia swojej siły roboczej, lecz nadwartość dla kapitalisty, nazywa Marx *dodatkowym czasem pracy*, a wydaną w ciągu niego pracę — *pracą dodatkową*. Praca dodatkowa znajduje się w takim samym stosunku do pracy niezbędnej, jak nadwartość do kapitału zmiennego; możemy więc stopę nadwartości wyrazić w następujący sposób:

$$\frac{m}{v} \text{ czyli } \frac{\text{praca dodatkowa}}{\text{praca niezbędna.}}$$

Nadwartość objawia się w pewnej ilości produktów, którą Marx nazywa *produktem dodatkowym*. Dlatego też stosunek jej do kapitału zmiennego musi się dać wyrazić w stosunku pewnych części produktu pomiędzy sobą. Przy rozważaniu tego stosunku, gdzie chodzi nie o nowowytworzoną wartość, lecz o gotowy *produkt*, nie możemy pominąć tu, jak robiliśmy przedtym, kapitału stałego, tworzącego część wartości produktu.

Przypuśćmy, że w ciągu dwunastogodzinnego dnia roboczego robotnik wyrobił 20 funtów przędzy wartości 30 marek. Wartość sprzędzonej bawełny wynosi 20 mar. (20 funt. po 1 mar.). Wartość zużytego wrzeciona i t. d. 4 mar.; wartość siły roboczej 3 mar. Niech stopa nadwartości wynosi 100%. Wówczas otrzymamy wartość przędzy 30 mar. = 24 mar. (*c*) + 3 mar. (*v*) + 3 mar. (*m*); ta wartość przędzy istnieje w 20 funt. przędzy, a więc kapitał stały w 16 funt., kapitał zmienny w 2 funt., a także nadwartość w 2 funt. przędzy.

20 funtów przędzy zostało wyrobione w 12 godzin, a więc w każdą godzinę wyrabiano $1^2/_3$ funtów przędzy. 16 funt., w których wcielona jest wartość kapitału stałego, wyrabiane są w 9 godzin 36 minut, 2 zaś funty, w któ-

rych mieści się wartość kapitału zmiennego, w 1 godzinę 12 minut, jak również w tym samym czasie 2 funty, w których wcielona jest nadwartość.

Wydaje się przy takim obliczeniu, że nadwartość wytworzona została nie w ciągu 6 godzin, jak przypuszczaliśmy, lecz w 1 godzinę 12 minut. W taki sam sposób liczą także fabrykanci i dowodzą bardzo subtelnie, że ich zysk wytwarzany bywa *w ostatniej godzinie pracy*, i że gdyby się skróciło czas pracy tylko o jedną godzinę, nie otrzymywaliby żadnego zysku i przemysł zostałby zrujnowany. Już w roku 1836 obliczenie to używane było przez fabrykantów angielskich i ich uczonych i nieuczonych obrońców pod przewodnictwem Seniora jako dowód przeciw wszelkiemu prawnemu ograniczaniu dnia roboczego. Ten sam argument podniesiono znowu w Niemczech i Austrji przeciw normalnemu dniu roboczemu, jakkolwiek już faktyczne doświadczenia w Anglji dowiodły stanowczo jego nicości. W Anglji dzień roboczy został prawnie skrócony w różnych gałęziach pracy — do czego powrócimy jeszcze — a przemysł nie został przez to zrujnowany, nawet zyski panów fabrykantów nie zmniejszyły się.

Cały ten argument opiera się na pomieszaniu *wartości użytkowej* i *wartości*. Wartość użytkowa 2 funt. przędzy zostaje wytworzona w ostatniej godzinie, ale nie jej *wartość*. 2 funty przędzy nie zostały wszak sprzędzone w powietrzu z niczego. W tych 2 funt. przędzy zawiera się nietylko 1 godzina 12 minut przędzarza, lecz także wartość 2 funt. surowej bawełny, a podług naszego założenia (1 funt bawełny = 1 marce, 1 marka = 2 godzinom pracy) w 2 funtach bawełny wcielonych jest 4 godziny pracy; prócz tego z wrzeciona i t. p. przeszło tyle wartości na 2 funty przędzy, ile wytwarza się w 48 minut społecznie niezbędnego czasu pracy. Ażeby otrzymać 2 funty przędzy wytworzonej w 1 godzinę minut 12, potrzeba zatym w rzeczywistości sześciu godzin pracy. Gdyby robotnik w naszym przykładzie był w stanie wytworzyć rzeczywiście w 1 go-

dzinę minut 12 całą nadwartość, wówczas byłby w stanie podczas dwunastogodzinnego dnia roboczego wytworzyć wartość, odpowiadającą 60 godzinom pracy! I fabrykantom się wierzy, gdy przytaczają tego rodzaju nonsensy.

Ponieważ argument ten w niektórych kołach dziś jeszcze jest dość rozpowszechniony, wyjaśnimy niektóre jeszcze jego strony. Obliczmy, jak wysoka będzie stopa nadwartości przy skróceniu dnia roboczego z 12 na 11 godzin w wymienionych powyżej warunkach [1]).

Mielibyśmy w takim razie nie 24 marki kapitału stałego, lecz tylko 22, ponieważ mniej materjału się teraz przerabiało ($18^1/_3$ funtów bawełny $= 18^1/_3$ markom; zużycie wrzeciona i t. p. wyniesie tylko $3^2/_3$ marek; do tego kapitał zmienny w ilości 3 marek (przypuszczamy, że płaca robocza za 11 godzin pozostaje ta sama, co przedtym za 12) i nadwartość $2^1/_2$ marki. Stopa więc nadwartości wynosi nie 100%, lecz $83^1/_3$%.

Mamy więc teraz cały produkt w ilości $18^1/_3$ funta przędzy wartości $27^1/_2$ marek; kapitał stały wcielony jest w $14^2/_3$ funtów, kapitał zmienny w 2 funtach, nadwartość w $1^2/_3$ funta; $14^2/_3$ funta zostaną wytworzone w 8 godzin 48 minut, 2 funty przędzy w 1 godzinę 12 minut, a ilość przędzy, zawierającej nadwartość, w 1 godzinę. Przez skrócenie zatym dnia roboczego o *jedną* godzinę czas potrzebny do wytworzenia produktu dodatkowego, zawierającego w sobie nadwartość, zmniejszył się nie o jedną go-

---

[1]) Przypuszczamy przytym, że skróceniu dnia roboczego z 12 na 11 godzin towarzyszyć będzie także zmniejszenie się wydajności pracy o $^1/_{12}$. W rzeczywistości niezawsze się tak dzieje: z reguły skróceniu czasu pracy towarzyszy zwiększenie się siły, zręczności, wytrzymałości, staranności, inteligiencji, jednym słowem zdolności do pracy robotnika, która niekiedy dochodzi tak daleko, że robotnik wytwarza przy krótszym dniu roboczym więcej, niż przedtym przy dłuższym. Wszakże tą stroną skrócenia czasu roboczego nie będziemy się tu zajmowali, pominiemy ją dla ułatwienia.

dziną, *lecz tylko o 12 minut.* Obliczenia fabrykantów opierają się na zadziwiającym założeniu, że w 11 godzin dostarczone zostanie o $^1/_{12}$ mniej produktu, ale zużytych przytym będzie środków produkcji (materjału surowego i t. p.) tyleż, co i przy 12 godzinach.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

NADWARTOŚĆ i ZYSK.

Ta sama różnica, co pomiędzy *wartością* a *ceną*, istnieje także pomiędzy *nadwartością* a *zyskiem*. *Cena* interesuje praktyków, sprzedających i kupujących towary. Dlatego też interesują ich tylko prawa ceny, ponieważ mogą być im pożyteczne przy obliczeniach kupieckich i spekulacjach. Prawa wartości, które tkwią w podstawie ceny, interesują naodwrót tylko teoretyka, któremu nie chodzi o to, ażeby możliwie najtaniej kupić a najdrożej sprzedać, lecz o to, ażeby zbadać zjawiska społeczne w ich związku przyczynowym, powstałym przy produkcji towarów.

Tak samo praktyka-kapitalistę interesuje nie nadwartość, lecz zysk. Nie pragnie on zbadać stosunku pomiędzy kapitałem a pracą, ale otrzymać jak można największy zysk. Z jakim nakładem pracy zysk ten wytworzony został, jest mu zupełnie obojętne. Zysk ten wytwarza przecież nie *swoją* pracą. Ale tworzy się on przy pomocy jego *pieniędzy*. A więc stawia otrzymaną nadwartość w zależności nie od wydanej na wytworzenie jej ilości pracy,

lecz od ilości pieniędzy, które musiał przy tym wyłożyć. Jeżeli przebieg tworzenia się nadwartości wyobrazimy za pomocą formuły $G - W - (G + g)$, to kapitalista mierzyć będzie zysk swój stosunkiem g do G. Stosunek ten jednak nie jest ten sam co pomiędzy v i m, pomiędzy kapitałem zmiennym a nadwartością. Suma pieniędzy, którą kapitalista wyłożył na produkcję, wystarczyć musi nietylko na wypłatę dla robotników, lecz także na budynki fabryczne, maszyny, materjały surowe i pomocnicze, jednym słowem na wszystko, co Marx nazywa „kapitałem stałym“. Wskutek tego nawet tam, gdzie nadwartość i zysk są zupełnie jednakowe, stopa zysku jest inna, niż stopa nadwartości. Jeżeli stopę nadwartości wyrazimy za pomocą formuły $v : m$, to stopa zysku wyrazi się w formule $(c + v) : m$.

Należy jeszcze zauważyć, że w wielu gałęziach produkcji, mianowicie w rolnictwie, rok tworzy naturalny dział produkcji, po którego ukończeniu produkcja rozpoczyna się nanowo. Stąd powstał zwyczaj obliczać stopę zysku przez stosunek otrzymanej *w danym roku* ilości zysku do ilości kapitału, włożonego *w tym samym roku* w produkcję. Z góry więc jest już jasnym, że stopa zysku musi być inna niż stopa nadwartości.

W poprzednim rozdziale wybraliśmy przykład kapitału 5000 marek; z tego 4100 marek tworzyły kapitał stały, 900 marek kapitał zmienny; 900 marek nadwartość. Stopa nadwartości wynosiła więc $900 : 900 = 100\%$. Natomiast stopa zysku wynosiła w tym samym wypadku $5000 : 900 = 18\%$.

Ale pomiędzy stopą nadwartości a stopą zysku następuje zaraz jeszcze inna różnic, niż ta czysto formalna różnica, wynikająca z innego rodzaju obliczenia.

Jasnym jest, że przy tej samej stopie nadwartości istnieć muszą różne stopy zysku, jeżeli skład kapitału jest różny, jeżeli na tę samą ilość płacy roboczej przypadają różne ilości kapitału stałego. Ten skład kapitału jest z konieczności w każdej gałęzi produkcji różny, zależnie

od rodzaju i stopnia rozwoju technicznego. „Wartościowy skład kapitału, o ile zależy od jego składu technicznego i o ile się w nim odźwierciedla ten stan techniczny, nazywamy *organicznym składem* kapitału... Stąd też nazywamy kapitały, które zawierają procentowo więcej stałego a więc mniej zmiennego kapitału, aniżeli wynosi społecznie przeciętny kapitał: kapitałami *wyższego składu*. Naodwrót, takie kapitały, w których kapitał stały jest stosunkowo mniejszy a kapitał zmienny zajmuje więcej miejsca, aniżeli w społecznie przeciętnym kapitale, nazywamy kapitałami *niższego składu*. Kapitałami zaś *przeciętnego składu* nazywamy wreszcie takie, których skład jest ten sam, co w społecznie przeciętnym kapitale“ (Kapitał, 3, tom I, str. 124, 142).

Zobaczmy teraz, jak powstaje stopa zysku pod wpływem różnego składu kapitału. Weźmy trzy przedsiębiorstwa z trzech różnych gałęzi produkcji. Jedna gałąź jest jeszcze tochnicznie zacofana, używa w stosunku do robotników mało maszyn, nie potrzebuje dużych budynków fabrycznych i t. d. Posiada ona niższy skład organiczny. Druga gałąź produkcji jest przeciętna, średnia, natomiast trzecia tak wysoko rozwinięta, że na jednego robotnika przypada wielka suma wartości w maszynach i budynkach. Organiczny skład jej kapitału jest bardzo wysoki.

Bierzemy przykład jak można najprostszy, przypuszczamy więc, że we wszystkich trzech gałęziach produkcji stopa nadwartości jest jednakowa i cały wyłożony kapitał obraca się w ciągu roku, to znaczy, że jest w całości użyty do produkcji w jednym roku i że produkt bywa dopiero w końcu roku, ale wtedy już cały sprzedany. Są to przypuszczenia, które zapewne nigdy w rzeczywistości nie mają miejsca, musimy je jednak przyjąć, ażeby przykład był możliwie jasny i nie zawikłany.

W każdym z tych trzech przedsiębiorstw pracuje po 100 robotników z płacą roczną 1000 marek. Stopa nadwartości wynosi w każdym z nich 100%; cała ilość płacy

roboczej w każdym przedsiębiorstwie wynosi 100,000 mar., i tak samo ilość nadwartości również 100,000 marek. Ale kapitał stały wynosi w przedsiębiorstwie *A* 100,000 marek, w przedsiębiorstwie *B*—300,000 mar., a wreszcie w trzecim przedsiębiorstwie *C*—500,000 marek.

Wówczas otrzymamy:

Przedsiębiorstwa	Kapitał			Nadwartość	Stopa nadwartości, t. j. stosunek nadwartości do kapitału zmiennego	Stopa zysku, to jest stosunek nadwartości do całego kapitału
	Zmienny	Stały	Ogółem			
	Marek	Marek	Marek	Marek	Procent	Procent
A.....	100,000	100,000	200,000	100,000	100	50
B.....	100,000	300,000	400,000	100,000	100	25
C.....	100.000	500,000	600,000	100,000	100	16,6
Ogółem..	300,000	900,000	1,200,000	300,000	100	25

Przy jednakowej stopie nadwartości stopa zysku może być zatym bardzo rozmaitą, jeżeli towary sprzedaje się ściśle podług ich wartości.

Ta rozmaitość w stopie zysku jest jednak stanem rzeczy, który przy kapitalistycznym sposobie produkcji nie może trwać długo. Kapitalista produkuje tylko dla zysku, nie dla zaspokojenia jakiejś potrzeby. Jest mu zupełnie wszystko jedno, co produkuje, czy będą to igły czy lokomotywy, szuwaks czy woda kolońska, główna rzecz w tym, ażeby mógł otrzymywać jak największy zysk ze swoich pieniędzy. Jaki jednak będzie skutek, jeżeli w jednej gałęzi przedsiębiorstwa dawać będą 50% zysku, w innych tylko 17%? Kapitał unikać będzie tych ostatnich o ile tylko można, i z całą siłą zwróci się do pierwszych.

A otrzyma silną konkurencję, produkcja towarów tej gałęzi przemysłu wzrośnie szybko, a obniży się w *C*.

Wchodzimy tutaj w dziedzinę konkurencji, w dziedzinę zapotrzebowania i zaofiarowania. Widzieliśmy już, że wartość i cena są to dwie różne rzeczy, jakkolwiek jedna zależy od drugiej. Z pomiędzy przyczyn, które sprawiają, że ceny uchylają się od wartości, to podnoszą się to opadają, najważniejszą jest zmiana w zapotrzebowaniu nabywców i w zaofiarowaniu sprzedających.

Zapotrzebowanie i zaofiarowanie są przy wolnej konkurencji regulatorami dzisiejszego sposobu produkcji, która inaczej wpadłaby w najgorszą anarchję, ponieważ nie jest regulowana planowo, lecz znajduje się w rękach przedsiębiorstw prywatnych, z których każde produkuje osobno według widzimisię swoich posiadaczy lub pracowników. Zapotrzebowanie i zaofiarowanie sprawiają ten skutek, że istniejące siły robocze zostają podzielone pomiędzy różnemi gałęziami produkcji w ten sposób, że naogół każdy produkuje tyle, ile wymaga społeczeństwo w danych warunkach. Tak dzieje się jednak tylko wogóle, a nie w szczególności, w każdym oddzielnym wypadku.

Przy nieplanowości dzisiejszego sposobu produkcji wytwarza się raczej albo za wiele albo za mało tego lub innego towaru i dopiero później gra zapotrzebowanie i zaofiarowania, opadanie lub podnoszenie się cen wpływa w ten sposób, że produkcja, stosownie do potrzeb społecznych, zmniejsza się lub rozszerza.

Jeżeli produkuje się jakiegoś towaru więcej, niż mogą lub chcą kupić zdolni do kupna członkowie społeczeństwa, przy określonej wielkości ceny, zależnej w ostatniej linji od wartości towaru, wówczas cena towaru spada, rozszerzając tym sposobem koło tych członków społeczeństwa, którzy mogą lub chcą kupować. Ale wraz z ceną zmniejsza się także zysk; jeżeli spada niżej przeciętnej ceny, wówczas kapitał odstręcza się od danej gałęzi produkcji, produkcja jego zmniejsza się, przez co cena wzrasta dotąd,

dopóki nie dosięgnie wysokości, odpowiadającej przeciętnemu zyskowi.

Naodwrót, jeżeli cena podnosi się ponad ten punkt, ponieważ produkowano mniej towarów, niż wymagało tego zapotrzebowanie kupujących, wówczas podnosi się także zysk. Kapitał pociągnięty zostaje do tej gałęzi przemysłu, napływa do niej, rozszerza produkcję, przyczym ceny spadają znów do poziomu przeciętnego zysku. Około tego poziomu wahają się ceny nieustannie, to podnosząc się ponad niego, to spadając poniżej; i tylko za pomocą tego ruchu falistego utrzymuje się poziom, który uważać należy zawsze tylko za tendencję, za dążenie, a nie za trwały stan rzeczy.

To działanie zapotrzebowania i zaofirowania musi również przeciwdziałać owej nierówności w stopie zysku, która powstaje z nierówności organicznego składu kapitału.

W gałęzi *C* produkcja zmniejszy się, wskutek czego podniosą się ceny i zyski. W gałęzi *A* produkcja wzrośnie i ceny spadną. Jedno i drugie będzie trwało tak długo, dopóki zyski nie wyrównają się i nie dosięgną przeciętnej wysokości wszystkich stóp zysku. Przyjęliśmy, że *B* przedstawia przeciętny organiczny skład kapitału, a więc jego stopa zysku — przeciętną stopę zysku. Wówczas zysk w trzech przedsiębiorstwach przedstawi się jak następuje:

Przedsiębiorstwo	Cały kapitał	Nadwartość	Stopa nadwartości	Stopa zysku	Zysk
	Marek	Marek	Procent	Procent	Marek
A.	200,000	100,000	100	25	50,000
B.	400,000	100,000	100	25	100,000
C.	600,000	100,000	100	25	150,000
Ogółem . . .	1,200,000	300,000	100	25	300,000

To wyrównanie stopy zysku możliwe jest tylko tym sposobem, że ceny towarów oddaliły się od wartości towarów. Ponieważ podług naszego przypuszczenia całość włożonego kapitału obraca się w ciągu roku i odtworzona zostaje w wartości produktu rocznego, to znajdziemy teraz następujący stosunek pomiędzy wartością a ceną produktu rocznego każdego z przedsiębiorstw:

Przedsiębiorstwa	Cały kapitał	Nadwartość	Wartość całego produktu (koszta produkcji + nadwartość)	Zysk	Cena produkcji całego produktu (koszta produkcji + zysk)
	Marek	Marek	Marek	Marek	Marek
A.	200,000	100,000	300,000	50,000	250,000
B.	400,000	100,000	500,000	100,000	500,000
C.	600,000	100,000	700,000	150,000	750,000
Ogółem. .	1,200,000	300,000	1,500,000	300,000	1,500,000

Przypuśćmy, że produkt roczny każdego przedsiębiorstwa dzieli się na 10,000 egzemplarzy towaru; mamy więc dla każdego oddzielnego towaru:

	A	B	C
Wartość	30 marek	50 marek	70 marek
Cena produkcji.	25 „	50 „	70 „

W rzeczywistości przebieg odbywa się nie w ten sposób, że każdy kapitalista otrzymuje najpierw całą nadwartość, tak że kapitaliści jednej gałęzi przemysłu otrzymują 50%, a inni tylko 17% zysku. Podobne różnice zdarzają

się tylko w początkach kapitalistycznego sposobu produkcji, lub dziś jeszcze w tych okolicach i gałęziach przemysłu, w których dopiero niedawno zapanował kapitalistyczny sposób produkcji. W rozwiniętej kapitalistycznej produkcji tworzy się zwykła przeciętna stopa zysku, którą kapitaliści z góry biorą za podstawę swoich obrachunków cen, co naturalnie nie wyklucza, że korzystają z każdej sposobności, aby tę cenę wyśrubować, podczas gdy uważają za stratę, jeżeli otrzymują niższą cenę a więc i mniejszą stopę zysku. Ta cena, utworzona z kosztów produkcji (wyłożony zmienny i stały kapitał), do których dodają jeszcze „zwykły krajowy“ zysk, wydaje się kapitalistom „naturalną“. Marx nazywa ją *ceną produkcji*. Składa się ona z *ceny kosztu* (z wielkości kapitału zmiennego i stałego), oraz z *przeciętnego zysku*.

Nie *wartość*, lecz *ceny produkcji* tworzy przy rozwiniętym kapitalistycznym sposobie produkcji poziom, około którego falują ceny rynkowe pod wpływem zapotrzebowania i zaofiarowania. Sama zaś cena produkcji nie wisi w powietrzu, lecz ma swoją podstawę w wartości.

Przeciwnicy teorji wartości Marxa lubią zapewniać, że sam Marx własnej swojej teorji, którą rozwinął w pierwszym tomie „Kapitału“, zaprzeczył w trzecim tomie, w którym dowiódł, że wskutek dążenia do wyrównania zysków w rozwiniętej kapitalistycznej produkcji towarowej ceny większości towarów uchylają się stale od swojej wartości w ten sposób, że ceny połowy tych towarów stoją stale poniżej swojej wartości, a ceny drugiej połowy — powyżej. Ale Marx porzuciłby swoją teorję wartości tylko wtedy, gdyby wykazał, że ceny *są niezależne* od swojej wartości. Zupełnie przeciwnie, trzeci tom „Kapitału“ dowodzi raczej, że ceny produkcji, około których wahają się ceny rynkowe, są w najzupełniejszej zależności od prawa wartości, i bez tego prawa nie dają się wcale wyjaśnić. Właśnie ów czynnik, przeciętny zysk, będący przyczyną uchylania się cen produkcji od wartości, może być objaśniony tylko na

podstawie praw nadwartości, które znowu wypływają z praw wartości. Jeżeli nie zgodzimy się na to, że cała masa istniejącej w danej chwili w społeczeństwie nadwartości i cała masa zysku z jego rozgałęzieniami (procent, renta gruntowa, któremi nie będziemy się tu więcej zajmowali) są jednakowemi wielkościami, wówczas tracimy wszelką podstawę do wyjaśnienia, dlaczego przeciętna stopa zysku jest wielkością określoną w danych stosunkach.

Prawo wartości towarów nie zostaje przez to usunięte, że przy rozwiniętej produkcji kapitalistycznej pomiędzy wartością a ceną wkracza, za pomocą przeciętnej stopy zysku i zależnej od niej ceny produkcji, nowe środkowe ogniwo. Gdyby chciano stąd wnioskować o niesłuszności tego prawa, trzebaby było zaprzeczyć także prawa ciążenia, ponieważ upadek ciał w wodzie natrafia jeszcze na większy opór niż w powietrzu.

Nie można marxowskiej teorji cen produkcji oddzielić od jego teorji wartości i nadwartości. Daleka od doprowadzenia ich *ad absurdum*, tworzy ona raczej ich dopełnienie. Teorja cen produkcji dostarcza nam klucza do zrozumienia całego szeregu zjawisk, na których opierają się wzajemne stosunki klas pracujących — do zrozumienia antagonizmu pomiędzy kapitałem (zyskiem) a własnością ziemską (rentą gruntową), pomiędzy kapitałem przemysłowym (zyskiem przemysłowym) a kapitałem pieniężnym (procentem) i t. d. Daje nam jeszcze coś więcej: klucz do zrozumienia całego szeregu teorji wartości, ale zarazem także do ich obalenia, ponieważ szereg teorji wartości jest w gruncie rzeczy tylko teorjami ceny produkcji, którą to cenę uważają za podstawę, określającą w ostatniej linji ceny rynkowe.

Zdaje się, że tutaj jest stosowne miejsce do przyjrzenia się tym teorjom wartości, które zaprzeczają zależność wartości od pracy. To, co powiedzieliśmy o wyżej wymienionych teorjach, można tak samo powiedzieć i o nich — nie są one teorjami wartości, ponieważ rozumieją pod war-

tością coś, co nie jest wcale wartością: wartość użytkową, cenę produkcji, przeciętną cenę.

Mówią wprawdzie, że każdy teoretyk ma prawo uważać za wartość to, co chce, i że należy tylko zważać na to, czy jego wyjaśnienia tego, co nazywa wartością, są słuszne czy też nie. Nie powinno zaś obchodzić nas zupełnie, czy to jest teorja wartości użytkowej, czy też ceny, czy też czegokolwiek innego.

Jednakże w każdej innej nauce tego rodzaju ujęcie kwestji, jako zupełnie nienaukowa naiwność, nie byłoby brane poważnie. Weźmy dla przykładu teorję atomów. Coby powiedziano o takim pojmowaniu, przy którym każdy badacz ma zupełną swobodę uważać za atom, co mu się podoba, molekułę czy też komórkę; że jest wszystko jedno, jeżeli daje tylko prawdziwą teorję komórek, czy nazywa ją teorją atomów czy też nie? Odpowiedzianoby na to natychmiast, że przy atomie nie chodzi o nazwę, którą nadawać można dowolnie raz tej, drugi raz innej rzeczy, lecz o zupełnie określone zjawisko, do którego objaśnienia ma służyć teorja atomów, zjawisko, które pomiędzy innemi ma także za podstawę tworzenie się molekuł lub komórek. Można przyjąć lub odrzucić teorję atomów, t. j. wątpliwe zjawisko wyjaśnić za pomocą tej teorji lub też w inny sposób; ale byłoby grubym błędem naukowym produkt owego zjawiska, które podług teorji zależy od położenia atomu, nazywać atomem. Nie należy mieszać rzeczy zasadniczych z temi, które od nich pochodzą.

Dlatego też w naukach przyrodniczych nie może powstać żadna wątpliwość. Zjawiska ekonomji politycznej są bardziej skomplikowane, a jednak musi się do nich stosować to samo, co i do nauk przyrodniczych. Prawo wartości wyjaśnić ma zupełnie określone stosunki i zjawiska społeczne, nie należy więc praw innych stosunków i zjawisk zależnych od wartości nazywać prawem wartości i uważać je za takie.

Zjawiskiem, które każda teorja wartości pragnie i musi wyjaśnić, jest wymiana dwuch towarów; stosunek społeczny, który teorja ta musi wyjaśnić, jest to stosunek pomiędzy dwoma właścicielami towaru, wymieniającemi swój towar. Zjawisko wymiany towarów, z którego rozwija się następnie kupno i sprzedać, jest zjawiskiem zasadniczym, wprowadzającym w ruch cały tryb gospodarczy teraźniejszego społeczeństwa. Każde wyjaśnienie tego trybu wychodzić musi z badania prawa, regulującego wymianę towarów, a jest nim właśnie prawo wartości. Jeżeliby chciano rozumieć pod prawem wartości wyjaśnienie jakiegoś innego zjawiska, wówczas należałoby prawu, będącemu podstawą wymiany towarów, nadać inną, odrębną nazwę. Nie czyni tego jednak żadna z teorji wartości. Każda chce wyjaśnić to samo zjawisko.

Jeżeli się jednak będzie miało przed oczami zjawisko, które ma objaśnić teorja wartości, wówczas jasnym będzie, że należy przedewszystkim *wartość użytkową* i *wartość wymienną* odgraniczyć ściśle jedną od drugiej i nie dać się skłonić za pomocą słówka *wartość*, które występuje w obu nazwach, do uważania ich za jednoznaczne. Niektóre teorje wartości wyprowadzają wartość z użytkowości danego przedmiotu. Im przedmiot jest użyteczniejszy, tym jest bardziej wartościowy. To jest słuszne, jeżeli pod wartością rozumie się większą wartość użytkową; fałszywe zaś, jeżeli ma się pod tym rozumieć większą wartość wymienną.

Wartość użytkowa, użyteczność jakiejś rzeczy, określa stosunek pomiędzy jednostką, konsumentem a tą rzeczą, a nie stosunek społeczny, stosunek pomiędzy dwiema jednostkami, jak to ma miejsce w stosunku wymiennym. Może chcą przez to powiedzieć, że wymieniane są pomiędzy sobą jednakowo użyteczne przedmioty w jednakowych ilościach? Ale przecież wymiana lub sprzedaż zasadza się głównie na tym, że każdy sprzedający wystawia na sprzedaż przedmioty, które nie przedstawiają dla niego żadnej wartości użytkowej, żadnego pożytku.

Kiedy piekarz i jego czeladnicy są nasyceni, wówczas chleb, który upiekli i sprzedali, nie ma już dla nich żadnej wartości użytkowej. Gdyby piekarz nie znalazł nabywcy, nie wiedziałby, co z chlebem począć. Natomiast ten sam chleb posiada dla robotnika, który przechodzi obok piekarza i nic jeszcze nie jadł, ogromną wartość użytkową. Wartość zaś wymienna chleba jest dla obu stron jednakowa.

Przypuśćmy, że przechodzący obok piekarza robotnik jest koszykarzem, sprzedającym koszyki po domach. Piekarz potrzebuje kosza, który ma dla niego ogromną wartość użytkową, dla robotnika zaś żadnej. Ten ostatni ma w domu całą masę koszyków, ale niema w nie co włożyć. Oddaje więc chętnie koszyk za pewną ilość chleba. Ale w jakim stosunku wymienione zostaną kosz i chleb, jeżeli właścicielom ich chodzić będzie tylko o użyteczność? Ile bochenków chleba będzie dla koszykarza tak samo użyteczne, jak kosz dla piekarza? Jasnym jest, że użyteczności dwuch różnych wartości użytkowych nie można zupełnie porównać ze sobą; nie można ustanowić pomiędzy niemi stosunku liczbowego. Jeżeli koszykarz otrzyma za swój kosz pięć bochenków chleba, byłoby absurdem powiedzieć, że kosz jest pięć razy użyteczniejszy lub (w tym sensie) drogocenniejszy, niż bochenek chleba. Użyteczności dwuch różnych towarów nie dają się między sobą zmierzyć.

Przy różnych sztukach *tego samego rodzaju towaru* można przecież ustanowić większy lub mniejszy stopień ich wartości użytkowej. Mocna para butów ma większą wartość użytkową niż słabsza, i chętnie zapłacę za nią więcej—jeśli tylko posiadam potrzebną kwotę pieniędzy. Butelka wina Johannisbergu ma większą wartość użytkową i wymienną niż butelka Spandaueru lub Grünebergeru. A więc wydaje się, że jednak wartość użytkowa jest elementem wartości towarowej.

Ale to się tak tylko wydaje. Gdyby większa wartość użytkowa stwarzała większą wartość towarową, wówczas

powstałoby pytanie, dlaczego każdy producent nie wyrabia najlepszych tylko gatunków? Dlaczego każdy szewc nie wyrabia najlepszego obuwia, dlaczego każdy właściciel winnicy nie dostarcza wina najlepszej marki? Odpowiedź na to prosta. Co do obuwia, to lepszy gatunek otrzymuje się jako wynik lepszego materjału surowego i t. d., co kosztuje więcej pracy i pieniędzy, lub też jest skutkiem lepszej roboty, to znaczy, przy przeciętnej zręczności robotnika, większego nakładu pracy. Dla tej przyczyny, a nie z powodu wyższej wartości użytkowej mocne obuwie jest droższe. Mówią powszechnie, że najdroższe towary są najtańsze, to znaczy, że ich wartość użytkowa przewyższa wartość użytkową gorszych gatunków w daleko większym stopniu, niż ich wartość towarowa przewyższa wartość towarową tych ostatnich. Parę butów za 12 marek nosi się być może dwa razy dłużej, niż parę butów za 10 marek.

Wyższa cena pojedyńczych gatunków wina zależy od tego, że można je produkować tylko w pewnych miejscowościach. Tutaj prawo wartości traci wogóle swoje znaczenie, ponieważ mamy tu do czynienia z monopolem. Prawo wartości działa tylko w warunkach wolnej konkurencji. Gdzie pomiędzy towarami tego samego rodzaju różnice w cenach zależą od różnicy gatunków, różnice w cenach dają się sprowadzić albo do różnic w nakładzie pracy, albo też do stosunków monopolu.

Inne teorje wartości mieszają znowu wartość i cenę. Wyprowadzają wartość ze stosunku zapotrzebowania i zaofiarowania. Ale wyjaśniają one tylko, dlaczego ceny pewnego towaru wahają się ciągle około jego wartości (względnie: ceny produkcji); nie wyjaśniają jednak, dlaczego przeciętnie cena jednego towaru stoi zawsze o tyle a tyle wyżej od ceny drugiego, dlaczego naprzykład w ciągu całych stuleci funt złota droższy był przecięciowo trzy razy, niż funt srebra.

Jeżeli wyjaśnienie wartości za pomocą zapotrzebowania i zaofiarowania chce uczynić zrozumiałemi te stałe

różnice cen rozmaitych towarów, nie pozostaje nic innego, jak wstydliwa ucieczka do teorji wartości pracy. Na pytanie, skąd to pochodzi, że towary przez długi czas o tyle a tyle droższe są od innych, odpowiedź brzmi, że zależy to od ich większej *rzadkości*, która sprawia, że zaofiarowanie ich jest stale mniejsze od zaofiarowania innych towarów, ale ażeby sprowadzić na rynek tę samą ilość rzadszego towaru, co i trafiającego się częściej, do tego potrzeba właśnie *więcej pracy*. Nie będzie to stanowić różnicy, czy powiem, że funt złota jest dlatego trzy razy droższy od funta srebra, że znajduje się trzy razy rzadziej, lub też czy powiem, że wydobycie funta złota kosztuje trzy razy tyle, co funta srebra. Skoro tylko teoretyk spojrzy na kwestję nie ze stanowiska li tylko kupca, którego interesuje na rynku jedynie cena towarów, a nie sposób, w jaki je otrzymano, skoro tylko zaczyna głębiej grzebać i badać jak się produkuje towary, przychodzące na rynek, znajduje zawsze, że wartość towarów zależy od przebiegu *produkcji*, że tworzy się w *warsztacie*, a nie na *rynku*. Co prawda, dla burżuazyjnych teoretyków rynek jest o wiele bliższy niż warsztat, dlatego też z reguły nie rozumieją oni zupełnie teorji wartości pracy.

Na rynku wartość zmienia się tylko w pieniądz, w cenę; początkowo tylko w wyimaginowany pieniądz, w żądanie ceny, następnie zaś, kiedy towar sprzedany zostaje, w pieniądz rzeczywisty. Im więcej rozwija się gospodarka kapitalistyczna, tym więcej pośredników wciska się pomiędzy warsztatem a rynkiem, pomiędzy producentem i sprzedającym a konsumentem, tym większe przeto mogą być uchylenia rzeczywiście osiągniętych cen od teoretycznie określonej wartości. To nie przeszkadza jednak, że w ostatniej linji wartość towarów zależy od warunków produkcji, i że ceny zawsze są od niej w zależności, jakkolwiek zależność ta może być pośrednią.

Sami kapitaliści-praktycy przyznają, że wartość towaru jest w zależności od warunków produkcji. Rozumieją jed-

nak pod tym nie czas roboczy społecznie niezbędny do wytworzenia towaru, lecz koszta produkcji (płacę roboczą, wydatki na maszyny, materjał surowy i t. d.), powiększone o zysk przeciętny.

Dlatego też cały szereg teoretyków utrzymuje, że wartość określa się kosztami produkcji.

Ale co jest słusznym ze stanowiska praktyków-kapitalistów, jest bezsensowne z punktu widzenia teorji, która nie oblicza kardorazowej ceny normalnej, lecz ma sprowadzić zjawiska kapitalistycznego sposobu produkcji do ich ostatnich przyczyn.

Przedewszystkim, co to są koszty produkcji? Pewna określona suma pieniędzy. Każą więc one przypuszczać już z góry pieniądze. Określenie wartości za pomocą produkcji jest wyjaśnieniem wartości przez pieniądz, a nie naodwrót. To znaczy odwrócić kota ogonem.

Koszta produkcji są pewną daną sumą wartości — wartość siły roboczej (płaca robocza), wartość narzędzi produkcji, wartość zysku. Za pomocą tej sumy wartości objaśnia się wartość. Takie określenie wartości kręci się ciągle w kółko.

Przedstawmy sobie producenta towarów, np. tkacza włościanina, o którym przypuszczamy, że wszystko wyrabia sam: sam dostarcza sobie środków do życia, jak również materjału surowego, lnu, który przędą jego córki, sam zrobił sobie warsztat tkacki z własnego drzewa: gdzie są jego koszta produkcji? Nie ma on żadnych wydatków pieniężnych, jego produkt kosztuje go tylko pracy, nic, oprócz pracy.

Zróbmy krok dalej, na wyższy stopień produkcji, przypatrzmy się tkaczowi rzemieślnikowi. Ten ostatni ma już wydatki pieniężne, ma już koszta produkcji. Musi kupić warsztat tkacki, przędzę, a także środki do życia. To są jego koszta produkcji. Ale czy według tych kosz-

tów będzie on obliczał wartość płótna, które wyrabia? Gdyby tak obliczał, to jego rzemiosło nie byłoby wcale popłatne, nie da mu żadnej nadwyżki dochodu, którą mógłby odkładać, zaoszczędzać. Część jego kosztów produkcji— wydatki na środki do życia i warsztat tkacki — pozostają te same, czy pracuje 4, czy też 12 godzin dziennie. Czyż wskutek tego nie będzie liczył drożej produktu 12 godzin, niż 4 godzin — pomijając materjał surowy? Oczywiście, będzie on także zaliczać pracę swoją, jako tworzącą wartość, do kosztów materjału.

Dla kapitalisty sprawa przedstawia się inaczej. Produkt nie kosztuje go żadnej pracy, tylko pieniędzy. Płaci on pieniądze nietylko za narzędzia produkcji, lecz i za pracę, dla niego wszystkie warunki produkcji sprowadzają się do nakładu pieniędzy, i ten ostatni wydaje mu się tworzącym wartość. Ale zdziwiłby się bardzo, gdyby go chciano zapewnić, że wartość jego produktów równa jest kwocie, którą wyłożył na ich produkcję. Każe on produkować nie dlatego, żeby otrzymać z powrotem pieniądze, wydane na produkcję. Chce on także mieć zysk. Ten ostatni jest właśnie powodem, dla którego wydaje wogóle pieniądze na produkcję, zamiast je skonsumować. Dlatego też dodaje do kosztów produkcji jeszcze „zwykły w kraju“ zysk. Tak określona cena jest minimalną ceną, którą musi otrzymać, jeśli nie chce „pracować“ podług swoich pojęć ze stratą.

Podług kapitalistycznych poglądów, zysk należy do kosztów produkcji, od których zależy wartość produktu. Ale ta „wartość“ okazuje się poprostu wartością produkcji według teorji Marxa, ta zaś ostatnia wartość może ze swojej strony być znowu zrozumianą tylko z punktu widzenia teorji wartości.

Wartość użytkowa, cena rynkowa, cena produkcji — są to kategorje, które teorje wartości, uchylające się od teorji wartości pracy, przedstawiają nam jako „wartość“.

Są to albo kategorje, które, jak wartość użytkowa, mają tylko tyle do czynienia z wartością wymienną, o ile tworzą jej *warunek*, ale nie jedną z jej *podstaw*; albo są to takie kategorje, które wynikają z wartości wymiennej, jak cena produkcji lub cena rynkowa, nie wyjaśniają więc stosunku wymiany, lecz same dla wyjaśnienia swego wymagają uprzedniego wyjaśnienia stosunku wymiany.

Teorje te zadowalają się tym, że uważają pojęcia, jakie mają kupujący lub sprzedający, albo też kapitaliści o swoich operacjach, za rzeczywiste przyczyny tych operacji. Teoretycy ci myślą, że naukowo wyjaśnili zjawisko, kiedy zebrali i powtórzyli pojęcia praktyków o tym zjawisku. Ale do tego nie potrzeba wcale nauki. Ta ostatnia powinna wykazywać głębsze przyczyny zjawisk i stosunków społecznych, które nie dochodzą wcale do świadomości zainteresowanych lub dochodzą niedostatecznie, często zgoła fałszywie.

Z pomiędzy wymienionych tutaj teorji wartości najbliższą prawdy jest ta, która dopatruje się określenia wartości w kosztach produkcji. Ale rozbija się ona o zysk przeciętny. Prócz teorji wartości pracy żadna z nich nie może wyjaśnić, czym określa się *wielkość* przeciętnego zysku, dlaczego w pewnych określonych warunkach wynosi on 10% a nie 100 lub 1000. Inne teorje poprzestają albo na usprawiedliwieniu *przywłaszczania* zysku, albo na psychologicznym jego objaśnianiu. Lecz najgłębsza filozofja prawa i najsubtelniejsza psychologja nie mogą wyjaśnić, skąd zysk pochodzi, jak się tworzy.

Teorja zysku ma ogromne znaczenie dla zrozumienia zjawisk społecznych. Mimo to nie będziemy się nią dalej zajmowali, lecz powrócimy do teorji nadwartości. Teorja zysku jest teorją podziału łupu — nadwartości — pomiędzy różnemi warstwami klas panujących. Kapitalista przemysłowy lub rolny każe wprawdzie wytwarzać nadwartość, nie może jej jednak całej utrzymać dla siebie. Musi on,

jeżeli kapitał jego włożony jest w gałąź produkcji niższego składu organicznego, nietylko odstąpić część nadwartości innym kapitalistom, którzy kapitały swoje włożyli w gałęzie produkcji z wyższym składem organicznym: tego wyrównywającego zjawiska nie widzi on wcale i dlatego nie troszczy się o nie. Ale musi także—i to spostrzega bardzo wyraźnie—część swego zysku oddać jako procent od kapitału bankierowi, od którego pożyczył pieniędzy, drugą część pozostawić kupcowi jako zysk kupiecki, a wreszcie, jeżeli jest rolnikiem, musi jedną jeszcze część, jako rentę gruntową, odstąpić właścicielowi gruntu jako dzierżawca lub wydać ją — jeżeli jest sam właścicielem ziemskim — na oprocentowanie kapitału, który wydać musiał na kupno własności ziemskiej.

Jakkolwiek wszystkie te stosunki są bardzo ważne, nas interesuje przedewszystkim stosunek pomiędzy kapitalistą a robotnikiem, i to nie pomiędzy pojedyńczym kapitalistą a pojedyńczym robotnikiem, lecz pomiędzy klasą kapitalistów a klasą robotników. Do zrozumienia tego stosunku jednak teorja zysku nie wchodzi w rachubę, może ona raczej tylko zaciemnić go bardziej, ponieważ wielkość zysku czyni zależnym od całego szeregu okoliczności, które nie mają nic wspólnego ze stosunkiem pomiędzy pracą a kapitałem.

Bez względu jednak na to, jak układa się zysk pojedyńczych kapitalistów, wielkość tego zysku zależy w ostatniej linji od wielkości nadwartości, a więc od wielkości wyzysku robotników najemnych. Przedewszystkim stosuje się to do ogółu kapitalistów, ponieważ cały zysk klasy kapitalistów oznacza to samo, co cała nadwartość przez nich zagarnięta.

Nie z praw zysku, lecz z praw nadwartości zrozumieć możemy antagonizm klasowy i walkę klasową pomiędzy kapitałem a pracą, a także możemy zrozumieć najlepiej właściwości kapitalistycznego sposobu produkcji.

W dalszym więc ciągu będziemy zajmowali się tylko wartością i nadwartością, wychodząc z założenia, że cena jest taka sama jak wartość, a zysk — jak nadwartość. Musimy pominąć tutaj przeciętną stopę zysku i ceny produkcji, tak samo, jak przy wyjaśnieniu prawa ciążenia pomija się opór powietrza.

Naturalnie w praktyce pomijane tutaj momenty muszą być brane na uwagę.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

DZIEŃ ROBOCZY.

Niezbędny czas pracy i *dodatkowy czas pracy* tworzą razem *dzień roboczy.*

Niezbędny czas pracy jest w danych warunkach — przy określonym stopniu produkcyjności pracy, potrzeb klasy robotniczej i t. d. — *wielkością określoną.* W przykładzie naszym przyjęliśmy tę wielkość za sześć godzin. Naturalnie przy żadnym sposobie produkcji dzień roboczy nie może być krótszy od niezbędnego czasu pracy, przy kapitalistycznym zaś sposobie produkcji musi być od niego dłuższy. Im dłuższy jest dodatkowy czas pracy, tym większą będzie — przy jednakowych warunkach — stopa nadwartości. Dlatego też kapitaliści dążą do jak najdłuższego przeciągania dnia roboczego. Pragnęliby kazać pracować robotnikom 24 godzin bez przerwy [1]).

[1]) Austrjacka ankieta parlamentarna o stosunkach robotniczych z roku 1883 stwierdziła, że w różnych przędzalniach w Bernie pracowano od soboty rano do niedzieli rano bez przerwy. Piękny ten zwyczaj nie ogranicza się, niestety, tylko do Berna i do przędzalni.

Ku ich wielkiemu zmartwieniu trwać to długo nie może. Robotnik traci ostatecznie siły, jeżeli mu się nie zostawi swobodnego czasu na odpoczynek, sen i jedzenie. Ale kapitalista stara się skrócić przynajmniej te pauzy jak można najbardziej, aby przez resztę czasu robotnik pracował tylko dla niego. Jednakże siła robocza nie daje się oddzielić od robotnika; przez cały więc czas, podczas którego wartość użytkowa siły roboczej należy do kapitalisty, do niego należy także osoba robotnika. Każda minuta, którą robotnik zużywa dla siebie podczas dnia roboczego, wydaje się kapitaliście kradzieżą jego własnego kapitału [1]).

Ale właśnie dlatego, że siła robocza i osoba robotnika związane są ze sobą nierozdzielnie, interesy tego ostatniego wymagają możliwego skrócenia dnia roboczego. Podczas trwania procesu produkcji robotnik jest tylko częścią kapitału; staje się człowiekiem dopiero wtedy, kiedy przestaje pracować. Ale obok tego *moralnego* względu skrócenia czasu roboczego, stoi jeszcze inny, *materjalny*. Kapitał stara się brać więcej, niż mu się należy podług zasad wymiany towarów.

---

[1]) Robotnicy angielscy — a zapewne i inni także — potrafią wyszydzić doskonale drobiazgową dokładność, z jaką kapitalista czuwa, ażeby mu robotnik nic nie zmarnował z kupionego czasu roboczego. Opowiadają mianowicie anegdotę o pewnym właścicielu kamieniołomów. Jeden z robotników, pracujących w kamieniołomach, został z powodu przedwczesnego wybuchu miny wyrzucony w powietrze, upadł jednak na ziemię szczególnym sposobem bez obrażeń. Przy wypłacie przedsiębiorca wytrącił mu za czas, w którym się znajdował w powietrzu, a więc nie pracował. Coś podobnego miało się zdarzyć faktycznie przy budowie akweduktu crotonskiego w stanie New-Yorku. Trzeba było przebić górę. Miny w tunelu wydawały po wybuchu szkodliwe gazy, które ogłuszały robotników i czyniły ich niezdolnemi do pracy na pewien czas (jakąś część godziny). Za czas ten odtrącano im przy wypłacie. W kantonie zürychskim pewien fabrykant, wielbiciel „wiecznej kobiecości“, potrącał swoim robotnicom za czas, który przepędzały z nim w kantorze.

Jeżeli kapitalista kupuje dzienną siłę roboczą według jej wartości, należy do niego tylko wartość użytkowa tej siły za jeden dzień, to jest powinien używać siły roboczej tak długo, ażeby to nie szkodziło jej odnowieniu się. Kiedy ktoś kupuje plon z jabłoni, a w celu otrzymania jak największego zysku z drzewa nietylko zrywa jabłka, ale i ścina gałęzie, ażeby mieć drzewo na opał, wówczas narusza zawartą umowę; drzewo nie może w następnym roku wydać tyle owoców, co przedtym. To samo dzieje się, kiedy kapitalista każe pracować robotnikowi niepomiernie długo: odbywa się to kosztem zdolności do pracy i długości życia robotnika. Jeżeli skutkiem przepracowania czas, w którym robotnik zdolny jest do pracy z lat 40 spadnie do 20, to znaczy, że kapitał zużył przeciętnie w *jednym* dniu wartość użytkową *dwuch* dni roboczych; zapłacił jednak robotnikowi za siłę roboczą jednego dnia, wziął zaś siłę roboczą dwuch dni. Kapitalista zaleca robotnikom oszczędność oraz mądrą przezorność, a jednocześnie zmusza ich, aby rozrzutnie szafowali jedyną rzeczą, którą posiadają — **swoją siłą roboczą** [1]).

Chodzi tutaj nie o kapitalistę jako o osobę prywatną, lecz jako o przedstawiciela kapitalistycznego sposobu pro-

---

[1]) Marx cytuje ustęp z artykułu dr. Richardsona w „*Social Science Review*“ z roku 1863. Czytamy tam: „W Marylebone (jednej z większych dzielnic Londynu) umierają prości kowale w stosunku 31 na 1000 rocznie, czyli o 11 więcej ponad przeciętną śmiertelność dorosłych mężczyzn w Anglji. Zajęcie to, stanowiące prawie instynktowną umiejętność ludzką, samo przez się zupełnie nieszkodliwe, staje się skutkiem nadużycia pracy tepicielem człowieka. Może on tyle a tyle razy dziennie uderzyć młotem, zrobić tyle a tyle kroków; odetchnąć tyle a tyle razy, sporządzić tyle a tyle przedmiotów i żyć przeciętnie lat 50. Jeśli tylko się zmusza go robić o tyle a tyle więcej uderzeń, o tyle a tyle więcej kroków, o tyle częściej na dzień oddychać, wszystko to zwiększy wydajność jego pracy o jedną czwartą dziennie. Próbuje to wszystko czynić i w rezultacie w pewnym ograniczonym okresie wykonywa o jedną czwartą więcej swojej pracy i *zamiast w 50 umiera w 37 roku swego życia*“.

dukcji, którego przykazania spełnia, bez względu na to, czy to czyni z osobistej chciwości, czy też zmuszony jest do tego przez konkurencję.

Widzimy tutaj antagonizm pomiędzy interesami klasy robotniczej a klasy kapitalistów. Jedni starają się dzień roboczy skrócić jak można najbardziej, drudzy przedłużyć go o ile tylko można. Rezultatem rozłamu pomiędzy obiema klasami jest walka, trwająca do dziś, ale rozpoczęta już przed wielu stuleciami i mająca ogromne znaczenie historyczne. W walce tej pracujący proletarjusze uznali solidarność swoich interesów; była ona główną dźwignią w zespoleniu się robotników jako klasy, w rozwoju ruchu robotniczego jako ruchu politycznego. Najważniejszym z pośród dotychczasowych, praktycznych wyników tej walki jest uregulowanie długości dnia roboczego przez państwo, *normalny dzień roboczy*.

W Anglji, w ojczyźnie nowożytnego przemysłu, warunki i przyczyny tej walki rozwinęły się nawcześniej i najostrzej; dlatego też najwcześniej zaczęła się tam walka. „Angielscy robotnicy fabryczni walczyli o płacę nietylko angielskich robotników, lecz całej nowożytnej klasy robotniczej wogóle, tak jak ich teoretycy najpierwsi rzucili rękawicę teorji kapitału“. Walka o długość dnia roboczego oraz jej przyczyny nigdzie nie dają się tak dobrze badać, jak w Anglji, której prasa, debaty parlamentarne oraz komisje wywiadowcze, a także sprawozdania urzędowe, a mianowicie inspektorów fabrycznych, dostarczyły tak bogatego materjału, jakiego nie można znaleźć w żadnym państwie; był on jedynym materjałem, którym Marx mógł rozporządzać, kiedy kończył pierwszą część „Kapitału“ (r. 1866).

Dlatego też Marx przedstawił szczegółowiej tylko walkę o normalny dzień roboczy w Anglji. Pracę jego dopełniła książka Engelsa „Die Lage der arbeitenden Klasse in England“. Książka ta omawia stan rzeczy tylko do roku 1844, Marxa zaś tylko do 1866. Pomimo to ich wnioski o walce i normalnym dniu roboczym przedstawiają

dziś jeszcze coś więcej, niż *historyczny* interes. Warunki, które opisują, sztuczki, podstępy i wybiegi kapitalistów, ażeby dzień roboczy jak można najbardziej przedłużyć lub przymusowe jego skrócenie uczynić tylko pozornym, zachowanie się partji politycznych oraz robotników względem tych machinacji—wszystko to jest tak typowe, że późniejszy taki sam rozwój na kontynencie wydaje się tylko odbiciem angielskiego. Stosunki, które opisywał Engels przed laty 60, a Marx przed laty 40, możemy dziś jeszcze znaleźć we własnym środowisku. Skąpy materjał, jaki przyniosły nam w latach ostatnich badania prywatne i wiadomości urzędowe o niemieckich i austrjackich stosunkach przemysłowych, są żywą ilustracją wniosków „Kapitału". W przedmowie swojej Marx mówi, że w I tomie swego dzieła poświęcił „tak dużo miejsca historji, treści i rezultatom angielskiego prawodawstwa fabrycznego", ponieważ jeden naród może i powinien uczyć się od drugiego i ponieważ klasom panującym własny interes nakazuje usunięcie wszystkich prawnie dających się skontrolować przeszkód, które hamują rozwój klasy robotniczej. Wnioski Marxa nie pozostały również bez skutku. Fakty, które przytoczył, były tak uderzające, tak nieprzeparte, że zrobiły wrażenie nietylko na klasie pracującej, ale także na myślących członkach klas panujących. Postępy prawodawstwa fabrycznego w Szwajcarji, Austrji i Niemczech zawdzięczać należy w niemałej mierze działaniu „Kapitału".

Ale liczba myślących, nienapełnionych przesądami klasowemi członków burżuazji, oraz polityczny wpływ klasy robotniczej są jeszcze bardzo małe; przeważającym zaś wrażeniem, jakie odbieramy przy czytaniu wywodów „Kapitału" o prawodawstwie fabrycznym, nie jest zadowolenie z osiągniętych rezultatów, lecz wstyd z powodu olbrzymiej nieświadomości, która panuje u nas do dziś dnia o prawodawstwie fabrycznym i sprawia, że w parlamentach europejskich dają się jeszcze słyszeć poglądy, jakie w Anglji

obalone zostały oddawna przez fakty i jakie w tym „kraju manchesteryzmu“, na który się tak obłudnie spogląda z góry, należą do dawno obalonych punktów widzenia.

Szczegółowe powtórzenie tego, co Marx napisał w „Kapitale“ o dniu roboczym, jest tutaj niemożliwe [1]). Polecamy każdemu, kto może, studjować samemu w „Kapitale“ szczegóły o stosunkach w tych angielskich gałęziach przemysłu, w których czas roboczy pozostał nieograniczonym prawnie, o pracy nocnej, o systemie zmian i wreszcie o walce o normalny dzień roboczy. Niema lepszej broni na korzyść prawodawstwa ochronnego dla robotników, jak *ósmy* i *trzynasty* rozdział „Kapitału“.

Co do państwowego uregulowania dnia roboczego w Anglji, to wogóle zauważyć można dwa przeciwne sobie prądy: Od XIV aż do końca XVII stulecia wydawano prawa o *przedłużeniu* dnia roboczego. Od początku XIX stulecia prawodawstwo idzie w kierunku *skrócenia* dnia roboczego.

Na początku rozwoju kapitalistycznego sposobu produkcji kapitał był jeszcze za słaby, ażeby samą mocą stosunków ekonomicznych wycisnąć z robotnika potężną ilość pracy dodatkowej. Jeszcze w XVIII wieku skarżono się na to, że w Anglji robotnicy przemysłowi pracowali tylko cztery dni w tygodniu, ponieważ przez ten czas zarabiali dostatecznie, ażeby móc z tego żyć przez cały tydzień. Ażeby obniżyć płacę zarobkową i przedłużyć czas roboczy, zaproponowano wówczas zamykanie włóczęgów i żebraków do przymusowego domu pracy, który miał być domem okropności. W tym „domu okropności“ praca dzienna trwać miała *dwanaście godzin.*

---

[1]) Mówiłem szczegółowiej o tym temacie, uwzględniając specjalnie rozwój najświeższej daty w mojej broszurze: „Der Arbeiterschutz, besonders die internationale Arbeiterschutzgesetzgebung und der Achtstundentag“. Norymberga, 1890.

W sto lat później, w roku 1863, w „wieku humanitaryzmu", pewna komisja stwierdziła, że w fabrykach garnków w Staffordshire *siedmioletnie dzieci zajęte były dzień w dzień przez piętnaście godzin z rzędu.*

Kapitał nie potrzebował już praw przymusowych oraz domów pracy przymusowej, ażeby zmusić robotników do pracy dodatkowej: stał się on potęgą ekonomiczną, której proletarjat ulegać musiał bezsilnie. Od końca XVIII stulecia powstał w Anglji prawdziwy pościg za pracą dodatkową, jeden kapitalista starał się prześcignąć drugiego w nadmiernym powiększaniu czasu roboczego.

Klasa robotnicza upadała moralnie i fizycznie nadzwyczaj szybko: wyradzała się coraz wyraźniej z roku na rok; nawet ciągłe odświeżanie krwi przez napływ robotników wiejskich do okręgów fabrycznych nie mogło powstrzymać procesu zniszczenia. „Przemysł bawełniany liczy lat 90" — mógł zawołać w angielskiej Izbie niższej w roku 1863 pewien mówca, Ferrand. „W *trzech pokoleniach* rasy angielskiej pochłonął ten przemysł *dziewięć pokoleń* robotników bawełnianych".

Fabrykanci jednak nie dali się tym zbić z tropu. Pomimo szybkiego zużywania życia ludzkiego, nie dawał się spostrzec ubytek siły roboczej: ze wsi, ze Szkocji, Irlandji, Niemiec, napływali masami kandydaci na śmierć do angielskich okręgów fabrycznych i do Londynu, wypędzani z ojczyzny swojej upadkiem rodzimego przemysłu, zamianą gruntów ornych na pastwiska i t. d.

Jeżeli jednak wzgląd na wyniszczenie ludności angielskiej nie przeszkadzał klasie fabrykantów jako takiej przedłużać dnia roboczego, nie mógł jednak nie budzić troski w angielskich mężach stanu, nie należących do klasy fabrykantów, a nawet w dalej widzących członkach samej klasy kapitalistycznej. Co się stanie z Anglją, z przemysłem angielskim, jeżeli ludność pochłaniać będzie nieustannie kapitał?

Tak jak trzebienie lasów przez kapitał we wszystkich państwach kapitalistycznych wywołało konieczność ograniczeń, tak samo zjawiła się konieczność ograniczenia rabunkowego wyzysku narodowych sił roboczych. Mężowie stanu, którzy tę konieczność dojrzeli, pchani byli naprzód przez angielski ruch robotniczy, *pierwszy nowożytny ruch tego rodzaju.*

Już *Robert Owen* postawił na początku dziewiętnastego stulecia żądanie ograniczenia dnia roboczego i zaprowadził faktycznie w swojej fabryce dziesięcio i pół godzinny dzień roboczy z jak najlepszym skutkiem. Ruch robotniczy, który od trzeciego lat dziesiątka XIX w. wzrósł wkrótce nadzwyczajnie, zorganizowany od r. 1835 w partję chartystów, wymuszał na angielskich klasach panujących jedno ustępstwo za drugim, stawiając sobie jako główny cel powszechne prawo wyborcze i dziesięciogodzinny dzień roboczy.

Z jakim uporem i rozgoryczeniem prowadzono walkę, jak kapitaliści i prawnicy wysilali cały swój spryt, ażeby zdobyte ustępstwa obrócić w niwecz, z jaką odwagą i energją występowali inspektorzy fabryczni w obronie klasy robotniczej przeciwko samym ministrom państwowym (odznaczył się pod tym względem Leonard Horner, którego imię wspominać powinien z uznaniem każdy robotnik), jak zwolennicy wolnego handlu obiecywali robotnikom dziesięciogodzinny dzień roboczy, dopóki potrzebowali robotników, ażeby następnie złamać swoją obietnicę w najcyniczniejszy sposób, skoro tylko przeprowadzone zostało zniesienie ceł przewozowych, jak jednak w końcu groźna postawa robotników wymogła ustanowienie dziesięciogodzinnego dnia roboczego, przynajmniej dla pewnych kategorji robotników— wszystko to mamy przedstawione w „Kapitale“ szczegółowo i żywo z całą masą cytat rzeczowych.

Z początkiem szóstego lat dziesiątka XIX w. ruch robotniczy w Anglji wszedł w spokojne łożysko.

Z drugiej strony cel ruchu chartystów był w głównych zarysach coraz bardziej osiągany, a jednocześnie prze-

mysł angielski rozrósł się w ogromny sposób kosztem przemysłu innych krajów, co pociągnęło w wir przemysłowy także i angielską klasę robotniczą, która wyobraziła sobie, że istnieje harmonja interesów kapitału angielskiego i robotników angielskich wobec kapitału i pracy zagranicy.

Jednakże i w tych spokojnych czasach angielskie prawodawstwo fabryczne stale czyniło postępy. Prawem z dnia 27 maja roku 1878 cała praca prawodawcza od roku 1802 do 1874, obejmująca szesnaście różnych praw fabrycznych, została uproszczona i skodyfikowana. Najważniejszy postęp prawodawstwa tego polegał na zniesieniu różnicy pomiędzy fabryką a warsztatem. Od tego czasu ochrona robotnicza stosowana była nietylko do fabryk, ale także do drobniejszych warsztatów, a nawet do pewnego stopnia do przemysłu domowego. Ochrona prawna rozciągała się wszakże nie na dorosłych robotników męskich, lecz na dzieci, młodych ludzi i kobiety. Prawo z roku 1878 zostało ulepszone następnie przez cały szereg dalszych praw, z których szczególniej ważne są prawa z lat 1891 i 1901. Dzieci poniżej lat dwunastu wyłączone są zupełnie z klasy przemysłowej. Dzieci od dwunastu do czternastu lat życia mogą pracować tylko połowę tego dziennie, co młodzieńcy (od czternastego do osiemnastego roku życia) i kobiety. Dla tych ostatnich tygodniowy czas roboczy wynosi 60 godzin, z wyjątkiem fabryk przędzalniczych, w których dozwala się pracować tylko $56^1/_2$ godzin. Praca osób chronionych przez prawo jest zabroniona w niedzielę, a także w pierwszy dzień Bożego Narodzenia i w Wielki Piątek. Prócz tego muszą mieć jeszcze zapewnione cztery całe i osiem półdni świątecznych w roku (nie w soboty), z których przynajmniej połowa przypadać powinna w czasie od 15 marca do 1 października.

Przez te prawa został także naturalnie w większości wypadków ograniczony czas roboczy mężczyzn do dziesięciu godzin tam, gdzie pracują oni razem z kobietami i dziećmi. Jak jednak koniecznym jest rozszerzenie ochrony także

i na mężczyzn, dowodzi tego rozpaczliwe położenie robotników angielskich w tych niechronionych przez prawo gałęziach pracy. które nie wytworzyły wskutek zbiegu sprzyjających okoliczności uprzywilejowanej klasy, arystokracji robotniczej.

Skutki normalnego dnia roboczego były zadziwiająco pomyślne. Za pomocą niego klasa robotnicza została faktycznie uratowana, a wraz z nią i przemysł angielski. Nietylko że zaprowadzenie prawa o dziesięciogodzinnym dniu roboczym nie powstrzymało rozwoju przemysłu, ale pociągnęło za sobą niesłychany dotąd rozrost przemysłu angielskiego. Normalny dzień roboczy stał się instytucją narodową w kraju manchesteryzmu, na którą napadać nikomu już na myśl nie przychodzi. Sami fabrykanci, którzy z początku wszystkiemi środkami zwalczali zaprowadzenie normalnego dnia roboczego, później chełpili się, z dumą oświadczając, że stanowi on podstawę wyższości przemysłu angielskiego nad przemysłem europejskiego kontynentu.

Przykład Anglji i rozwój kapitalizmu z jego następstwami w krajach na kontynencie wywołały w tych ostatnich także konieczność uregulowania czasu roboczego, co też mniej lub bardziej szeroko przeprowadzone zostało, w miarę siły ruchu robotniczego i pojęć panujących politycznie partji, to jest w miarę przezwyciężania ograniczonego punktu widzenia fabrykantów.

Z pomiędzy kontynentalnych prawodawstw ochrony robotniczej, najdalej idącym jest bez wątpienia prawodawstwo republikańskiej *Szwajcarji*. Sejm związkowy 31 marca 1877 roku, który reprezentował różne kantonalne prawa fabryczne — o ile takowe istniały dotąd — ustanowił jedenastogodzinny dzień roboczy dla wszystkich robotników fabrycznych. Idzie ono dalej, niż prawo angielskie, które nie chroni dorosłych mężczyzn; ustępuje prawu angielskiemu w tym względzie, że ustanawia maksymalny dzień roboczy na 11 zamiast na 10 godzin i że kompetencji jego nie podlegają drobniejsze warsztaty, oraz przemysł domo-

wy. Dzieci do lat 14 nie powinny wogóle w fabryce pracować, dla dzieci od lat 14 do 16 czas nauki szkolnej wraz z pracą w fabryce nie powinien przenosić 11 godzin dziennie.

Francja otrzymała pierwsze prawodawstwo fabryczne w roku 1841. Ustanawiało ono dzienną pracę dzieci od lat 8 do 12 na 8 godzin, dla dzieci od lat 12 do 16—na 12. Ale nawet to marne prawo pozostawało tylko na papierze; jak również dwunastogodzinny normalny dzień roboczy *dla wszystkich fabryk* i *warsztatów*, który pod naciskiem rewolucji z roku 1849 podniesiony został do prawa. Brak było inspektorów fabrycznych, którzyby czuwali nad wprowadzeniem w życie prawa. Dopiero prawo z 19 maja 1874 roku dało początek poważniejszemu prawodawstwu ochronnemu. Zabrania ono pracy dzieci do lat 12 w pewnych gałęziach przemysłu, a do lat 10 wogóle. Dzień roboczy dla dzieci od lat 10 do 12 ograniczony został do 6 godzin, dla młodzieży zaś od lat 12 do 16 do 12 godzin. Do wprowadzenia prawa tego w życie ustanowiono państwowych inspektorów fabrycznych, przy których boku znajdowały się komisje miejscowe.

W roku 1892 prawo to zostało ulepszone. Praca dzieci do lat 12 została zakazana, maksymalny dzień roboczy dla dzieci od lat 12 do 16 ustanowiono na 10 godzin, dla młodocianych robotników od 16 do 18 lat na 11 godzin dziennie, a najwyżej 60 godzin tygodniowo, a dla dorosłych robotnic na 11 godzin.

Wielokrotne usiłowania zmiany jedenastogodzinnego dnia roboczego na dziesięciogodzinny rozbijały się o opór senatu. Nareszcie udało się Millerandowi przeprowadzić pewien kompromis. Prawo z dnia 30 marca 1900 roku ustanawia dla fabryk, w których kobiety i dzieci pracują razem z mężczyznami, dziesięciogodzinny dzień roboczy dla wszystkich kategorji, postęp ten jednak okupiony był względnym pogorszeniem położenia dzieci. Dzień roboczy został dla *wszystkich kategorji*, a także dla dzieci dwunastoletnich

jednakowo długo oznaczony, co stanowi jedyny wypadek w całym międzynarodowym robotniczym prawie ochronnym; ustanowiono mianowicie, że podczas pierwszych dwuch lat funkcjonowania prawa dzień roboczy trwać ma 11 godzin, podczas następnych dwuch lat—$10^1/_2$godzin. I dopiero potym zaprowadzony miał być dziesięciogodzinny dzień roboczy. A więc na pewien czas roboczy dzieci, robotników potrzebujących najbardziej ochrony, został nawet przedłużony.

W *Austrji* od dnia 11 czerwca 1885 roku istnieje *jedenastogodzinny normalny dzień roboczy* dla fabryk, prawda z zastrzeżeniem, że ministrowi handlu pozwala się przedłużyć dzień roboczy w pewnych gałęziach przemysłu o jedną godzinę [1]). Dzieci do lat dwunastu nie powinny być używane w regularnej pracy przemysłowej (także i w mniejszych warsztatach). Dla „młodocianych pomocniczych robotników“ -- dla uczonych austrjackiego parlamentu i niektórych innych parlamentów wiek dziecinny kończy się w latach 12, poczym dziecko staje się już „młodocianą osobą“ — maximum dnia roboczego oznaczono na 8 godzin.

O wiele gorsze z rozpatrywanych dotychczas jest ochronne prawodawstwo robotnicze w *Niemczech*, jakkolwiek jest najmłodsze z nich wszystkich. Nowela prawa przemysłowego, która utwierdza istniejącą teraz ochronę pracy, datuje się od maja 1891 r. Podług prawa tego dzieci poniżej lat 13 nie powinny pracować w fabrykach, dzieci od lat 13 do 14 nie powinny pracować więcej jak 6 godzin dziennie, od 14 zaś do 16 lat nie więcej jak 10 godzin. Dla robotnic starszych od lat 16 ustanowiono 11-godzinny normalny dzień roboczy. Dorośli robotnicy mogą tak, jak i przedtym, być zajęci.

---

[1]) Z całego tego prawa dotychczas, jak się zdaje, najwięcej korzystano z owego zastrzeżenia.

Robotnicze prawodawstwa ochronne w innych państwach europejskich są mniejszej wagi. Rozciągają się one prawie wyłącznie na pracujące dzieci.

W *Stanach Zjednoczonych* prawa o ochronie dzieci, a poczęści także i kobiet w fabrykach, posiadają stany: Maine, New Hampshire, Vermont, Massachusets, Rhode Island, Connecticut, New-York, New Jersey, Pennsylwania, Maryland i Ohio. Ustanawiają one po większej części *dziesięciogodzinny* dzień roboczy, jako maximum dla chronionych osób, tylko Rhode Island—*jedenastogodzinny* dzień roboczy. Praca dzieci poniżej lat 13 zabroniona jest w Pennsylwanji, poniżej lat 12 w Rhode Island, poniżej lat 10 w New Hampshire, Vermont, Massachusets i New Jersey. W innych stanach nie istnieje żadne ograniczenie wieku. Wogóle ośmiogodzinny dzień roboczy, jeżeli nawet nie prawnie, to faktycznie, rozpowszechnia się coraz bardziej w Stanach Zjednoczonych, jak również i w Australji.

Wreszcie w ostatnich latach występują coraz bardziej dążenia, mające na celu wyprowadzenie uregulowania dnia roboczego z dotychczasowych ramek narodowych i uczynienie z niego sprawy międzynarodowej, wspólnej dla wszystkich państw kapitalistycznych. W tym sensie wypowiedzieli się najpierw robotnicy w Szwajcarji, Francji, Niemczech i Austrji oraz w innych krajach, z czasem jednak i rządy widziały się zmuszone wziąć tę sprawę na uwagę. Sejm związkowy szwajcarski był pierwszym rządem, który się wypowiedział na korzyść międzynarodowego prawodawstwa ochronnego dla robotników. Jego usiłowania w celu zainteresowania tą kwestją innych rządów rozbijały się wszakże o odmowne stanowisko rządu państwa niemieckiego. Dla Bismarcka normalny dzień roboczy był zgrozą. Upadek żelaznego kanclerza utorował drogę postępowi prawodawstwa ochronnego w Niemczech, nowy kierunek rządu zdawał się przez pewien czas zdecydowanym zwolennikiem reform socjalnych. Pomiędzy innemi podjął on także myśl między-

narodowego prawodawstwa dla robotników. Cesarz Wilhelm II zwołał do Berlina w celu dyskusji nad tą ideą konferencję z przedstawicieli państw europejskich. Konferencja ta, jak wiadomo, nie przyniosła żadnych rezultatów. Przeciwnie, międzynarodowa akcja robotników na korzyść ośmiogodzinnego dnia roboczego, zapoczątkowana przez międzynarodowy kongres paryski w roku 1889, zdobyła już znaczenie ogólno historycznego ruchu. Święto 1 Maja, demonstracja na korzyść międzynarodowej ochrony robotników, stało się faktycznie olbrzymim przeglądem sił bojowych i zwycięską uroczystością międzynarodowego, walczącego proletarjatu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Nadwartość „drobnego majstra“ i nadwartość kapitalisty.

Skoro ustalimy wartość siły roboczej i odpowiedni dla utrzymania robotnika niezbędny czas roboczy, wtedy wraz ze stopą nadwartości jest już określona i masa nadwartości, jakiej dostarcza pojedyńczy robotnik. Jeżeli wartość siły roboczej wynosi 3 marki, a stopa nadwartości równa się 100%, to masa nadwartości, która ją wytwarza, równa się 3 markom. Jak duża jednak jest cała masa nadwartości, która przypada kapitaliście w określonych warunkach? Przypuśćmy, że zajmuje on 300 robotników na wymienionych wyżej warunkach. Niech kapitał zmienny, który wkłada codziennie, równa się 900 mark., a stopa nadwartości 100%. A więc masa jego wynosjć będzie dziennie 900 marek. „Masa wytworzonej nadwartości równa się wielkości wyłożonego kapitału zmiennego, powiększonej o stopę nadwartości“.

Jeżeli się zmniejszy jeden z tych czynników, masa nadwartości utrzymać się może na tej samej wysokości przez

powiększenie innych czynników. Naodwrót powiększenie jednego czynnika pozwala na odpowiednie zmniejszenie drugiego, nie zmieniając masy nadwartości. Kilka przykładów wyjaśni to lepiej. Pewien kapitalista zajmuje 300 robotników; niezbędny czas roboczy wynosi 6 godzin, wartość siły roboczej —3 marki; dzień roboczy — 12 godzin. Masa wytwarzanej dziennie nadwartości równać się będzie 900 markom. Powolność robotników pozwala kapitaliście powiększyć dzień roboczy do godzin 15. Stopa nadwartości wynosi teraz przy jednakowych zresztą warunkach 150%

$$\left| \frac{\text{9 godzin pracy dodatkowej}}{\text{6 godzin pracy niezbędnej}} \right|$$

Ażeby wytworzyć tę samą masę nadwartości (900 marek) co przedtym, kapitalista musi wydać teraz już nie 900 mar. kapitału zmiennego, lecz tylko 600; zamiast 300 robotników wystarczy teraz 200.

Jeżeli jednak robotnicy nie są powolni, jeżeli przeciwnie za pomocą szczególnie szczęśliwego podstępu uda im się dzień roboczy z 12 godzin obniżyć na 9, stopa nadwartości wynosić będzie tylko 50%

$$\left| \frac{\text{3 godziny nadwartości}}{\text{6 godzin niezbędnej pracy}} \right|$$

Ażeby wytworzyć tę samą masę nadwartości co i wpierw, kapitalista musi teraz zajmować 600 robotników, wydać 1800 marek kapitału zmiennego. Że pierwszy wypadek jest dlań o wiele przyjemniejszy, o tym niema nawet co mówić. Kapitalista stara się wszystkiemi siłami powiększyć jak można najbardziej masę nadwartości; ale woli osiągnąć to przez zwiększenie stopy nadwartości, niż przez powiększenie kapitału zmiennego, przez zwiększenie liczby pracujących robotników.

Jednakże stopy nadwartości nie można zmieniać dowolnie; w pewnych określonych warunkach jest ona mniej lub więcej określoną wielkością. Jeżeli przypuścimy, że dana jest stopa nadwartości, to produkcja pewnej masy nadwartości wymaga zastosowania określonej ilości kapitału zmiennego, który ją wytwarza, i określonej ilości kapitału stałego, który ją pochłania.

Okoliczność ta ma znaczenie historyczne.

Już przed rozwojem kapitalizmu używano robotników najemnych dla wytwarzania nadwartości. Miało to mianowicie miejsce w rzemiośle cechowym. Ale średniowieczny majster dawał zajęcie tylko małej liczbie robotników, a więc odpowiednio do tego dostawał także niewielką masę nadwartości. Z reguły nie była dostateczna, ażeby mu zapewnić odpowiednie utrzymanie, musiał więc sam przykładać rękę do pracy; drobny majster nie jest robotnikiem najemnym, ale nie jest także kapitalistą: zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy niemi.

Jeżeli przedsiębiorca, dający pracę robotnikom najemnym, ma być rzeczywistym kapitalistą, wówczas musi zajmować robotników w takiej liczbie, żeby masa wytworzonej przez nich nadwartości nietylko mogła mu zapewnić „odpowiednie do jego stanu“ utrzymanie, lecz żeby mu pozwoliła zwiększać wciąż jego bogactwo, co jest dlań koniecznością przy kapitalistycznym sposobie produkcji, jak to zobaczymy później.

Nie każda suma pieniędzy daje możność właścicielowi stać się kapitalistą. Jeżeli ktoś posiadający pieniądze pragne zostać kapitalistą przemysłowym, musi posiadać dość duży zapas pieniędzy, ażeby móc kupić dostateczną liczbę sił roboczych, przewyższającą o wiele miarę przemysłu rzemieślniczego, oraz odpowiednią ilość narzędzi produkcji. Posiadacz pieniędzy musi jednak produkować z zupełną swobodą, będąc wolnym od wszelkich przeszkód, zabraniających mu powiększania liczby swoich robotników do nie-

zbędnej miary i ponad nią. Cechy średniowieczne usiłowały przeszkodzić przemianie majstrów rzemieślniczych w kapitalistów w ten sposób, że ograniczały bardzo liczbę robotników najemnych, których pojedyńczy majster mógł zajmować.

„Kupiec stał się pryncypałem nowoczesnego (kapitalistycznego) warsztatu, a nie dawny majster cechowy". („Nędza filozofji").

Majster cechowy przywłaszcza sobie nadwartość, ale nie jest jeszcze skończonym kapitalistą.

Czeladnik cechowy wytwarza nadwartość, ale nie jest jeszcze zupełnym proletarjackim robotnikiem najemnym.

Majster cechowy pracuje jeszcze sam. Kapitalista komenderuje tylko i dozoruje pracę innych.

Czeladnik cechowy zastosowuje jeszcze narzędzia produkcji; znajdują się one z jego powodu, ażeby mu umożliwić i uczynić łatwiejszą pracę. Jest on pomocnikiem, współpracownikiem majstra, chce i może z reguły stać się kiedyś sam majstrem.

Robotnik najemny w kapitalistycznym sposobie produkcji jest tylko robotnikiem w procesie produkcji, źródłem nadwartości, a kapitalista jego pijawką. Narzędzia produkcji służą teraz przedewszystkim do tego, ażeby wchłonąć w siebie siłę roboczą robotnika: *to one teraz używają robotnika*, który faktycznie nie może stać się kapitalistą. Narzędzia pracy są już teraz nie do tego, ażeby robotnikowi *ułatwić* pracę, lecz pomagają, ażeby go do niej *przykuć*.

Zajrzyjmy do fabryki kapitalistycznej: widzimy tam być może tysiące wrzecion, tysiące centnarów bawełny. Wszystko to kupione jest w tym celu, ażeby zamienić się w wartość, t. j. wchłonąć nadwartość. Ale nie wytwarzają one nadwartości bez dodania do nich pracy, wołają więc wciąż o pracę i znowu o pracę. Maszyna przędzalnicza istnieje nie po to, ażeby robotnikowi ułatwić pracę, lecz

przędzarz jest po to, ażeby maszyna przędzalnicza mogła wytwarzać wartość. Wrzeciona kręcą się i potrzebują ludzkiej siły roboczej: robotnik jest głodny, ale wrzeciona pracują bezustanie, musi więc robotnik połykać swój obiad, podczas gdy obsługuje swoją władczynię. Siły go opuszczają, jest senny, ale wrzeciona kręcą się wciąż żwawo i wartko i żądają więcej pracy; a ponieważ wrzeciona się kręcą, robotnik także spać nie powinien.

Martwe narzędzie ujarzmiło żyjącego robotnika.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Nadwartość względna.

Jeżeli niezbędny czas pracy, to jest część dnia roboczego, w którym wytworzono tyle wartości, ile kapitał zapłacił za towar — siłę roboczą, jest wielkością określoną, wówczas podwyższyć można stopę nadwartości tylko przez *powiększenie dnia roboczego.* Jeżeli np. niezbędny czas pracy wynosi 6 godzin dziennie, i nie da się zmienić, jak to ma miejsce w danych warunkach produkcji, wówczas stopa nadwartości zwiększyć się może tylko za pomocą przedłużenia dnia roboczego.

Działanie tych warunków rozważaliśmy w rozdziale czwartym.

Ale nie można przedłużać dnia roboczego do nieskończoności. Dążenie kapitalisty do przedłużania go spotyka *naturalne* szranki w wyczerpaniu robotnika, *moralne*—w domaganiu się jego wolnej działalności, jako człowieka, *polityczne* — w ograniczeniach dnia roboczego przez państwo, zdobytych przez różne stosunki.

Przypuśćmy, że dzień roboczy dosięgnął granic, poza które w danych warunkach nie może się przeciągać; gra-

nice te niechaj stanowi dwunasta godzina pracy. Niech niezbędny czas roboczy wynosi 6 godzin, a więc stopa nadwartości wyniesie 100%.

Jak teraz tę stopę powiększyć? Bardzo prosto. Obniżam niezbędny czas pracy z sześciu na cztery godziny, wówczas czas pracy dodatkowy podskoczy z 6 do 8 godzin; *długość* dnia roboczego pozostała ta sama, ale zmienił się stosunek pomiędzy obiema jego częściami, *niezbędnym* i *dodatkowym* czasem pracy. Zmieniła się także stopa nadwartości. Przez obniżenie niezbędnego czasu pracy z 6 na 4 godziny przy dwunastogodzinnym dniu roboczym stopa nadwartości podniosła się ze 100 na 200% — *podwoiła się*. Zjawisko to będzie można najłatwiej zrozumieć, kiedy długość dnia roboczego i jego części przedstawimy w linjach pewnej długości. Przypuśćmy, że linja A—B przedstawia dwunastogodzinny dzień roboczy, część linji A—C niezbędny, część C—B dodatkowy czas pracy:

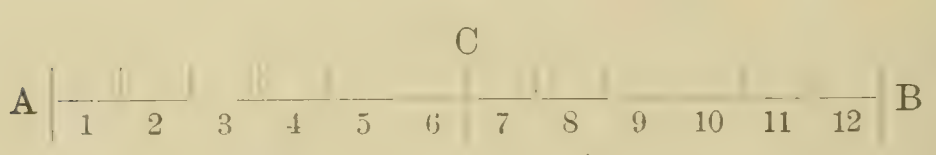

W jaki sposób przedłużyć mogę C—B o dwie jednostki długości, przedstawiające godziny pracy, nie powiększając A—B? Skracając A—C:

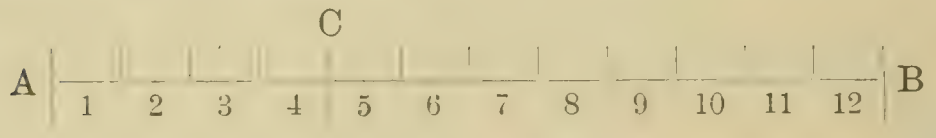

C—B na pierwszej linji jest tak samo duże, jak A—C. Na drugiej C—B jest dwa razy tak duże, jak A—C.

Możliwe jest więc otrzymać nadwartość nietylko za pomocą *absolutnego przedłużenia dnia roboczego*, lecz także za pomocą *skrócenia niezbędnego czasu pracy*.

Nadwartość, wytworzoną przez przedłużenie dnia roboczego, nazywa Marx *absolutną nadwartością*; nadwartość

zaś, wynikającą ze skrócenia niezbędnego czasu pracy i odpowiedniej zmiany w stosunku wielkości obu części dnia pracy — *względną nadwartością*.

Dążenie kapitalisty do powiększenia nadwartości tym ostatnim sposobem okazuje się bez osłonek w jego usiłowaniach obniżenia płacy zarobkowej. Ponieważ jednak wartość siły roboczej jest w danych warunkach wielkością określoną, jego usiłowania mogą tylko doprowadzić do *obniżenia ceny* siły roboczej *poniżej jej wartości*. Jakkolwiek okoliczność ta jest bardzo ważna w praktyce, nie możemy tutaj bliżej się nią zajmować, ponieważ chodzi tu o *podstawy* ruchu ekonomicznego, a nie o jego *zewnętrzne formy*.

Musimy więc tu tymczasem wychodzić z założenia, że wszystko idzie normalnym trybem, cena odpowiada wartości, a więc zapłata za siłę roboczą — jej wartości. Nie będziemy tu jeszcze badać, jak *płaca robocza* spaść może poniżej wartości siły roboczej i jakie to pociąga za sobą skutki, ale — jak zmniejsza się *wartość* siły roboczej.

W danych warunkach robotnik ma określone potrzeby; ażeby utrzymać siebie i swoją rodzinę, potrzebuje określonej ilości *wartości użytkowych*. Te przedmioty, służące do użytku, są towarami, wartość ich zależy od społecznie niezbędnego czasu pracy, potrzebnego do ich wytworzenia. Wszystko to już znamy, nie potrzeba więc dalszych wyjaśnień. Jeżeli zmniejsza się czas pracy przeciętnie niezbędny do wyrobienia wspomnianych przedmiotów użytku, wówczas spada także wartość tych produktów, a także siły roboczej robotnika oraz części dnia roboczego, niezbędnej do odtworzenia tej wartości, bez ograniczenia zwykłych potrzeb robotnika. Innemi słowami: *jeżeli się podnosi siła produkcyjna pracy, to, w pewnych warunkach, spada wartość siły roboczej*. Tylko w pewnych warunkach, mianowicie tylko wtedy lub tylko o tyle, o ile podniesienie się siły wytwórczej pracy skraca czas roboczy, potrzebny do wytworzenia środków do życia, których robotnik zazwyczaj potrzebuje. Jeżeli robotnik przyzwyczajony jest nosić buty

zamiast chodzić boso, fakt, że do zrobienia pary butów zamiast 12 potrzeba tylko 6 godzin pracy, zmniejszy wartość siły roboczej. Jeżeli jednak podwoi się siła produkcyjna pracy szlifierza djamentów lub koronkarza, nie wpłynie to zupełnie na wartość siły roboczej.

Ale powiększenie siły produkcyjności pracy jest możliwe tylko przez *zmianę w sposobach produkcji*, przez ulepszenie narzędzi lub metody pracy. *A więc wytwarzanie względnej nadwartości zależy od przewrotu w sposobach pracy.*

Ten przewrót i stałe udoskonalanie sposobu produkcji jest dla kapitalistycznego sposobu produkcji naturalną koniecznością. Pojedyńczy kapitalista wprawdzie niekoniecznie musi mieć świadomość, że im taniej produkuje, tym niższą jest wartość siły roboczej i tym wyższą jest, przy jednakowych zresztą warunkach, nadwartość. Ale konkurencja zmusza go ciągle do nowych ulepszeń w procesie produkcji. Pragnienie wyprzedzenia konkurentów popycha go do zaprowadzania metod, pozwalających mu w krótszym przeciągu czasu, niż przeciętnie niezbędny czas roboczy, wyrabiać tyleż towaru, co przedtym. Konkurencja zmusza również konkurentów jego do zaprowadzenia ulepszonej metody. Wyjątkowe zarobki, jakie otrzymują kapitaliści, o ile są one odosobnione, znikają, skoro tylko stają się ogólne; kiedy zaś już nowe metody wpłynęły bardziej lub mniej na produkcję niezbędnych środków do życia, pozostaje jako trwały wynik większe lub mniejsze obniżenie wartości siły roboczej i odpowiednie podniesienie się względnej nadwartości.

Jest to jedna z przyczyn, wskutek których kapitalizm zmienia ciągle sposoby produkcji i powiększa ciągle względną nadwartość.

Jeżeli zwiększa się siła produkcyjna pracy, to zwiększa się także stopa względnej nadwartości, podczas gdy wartość wytworzonych towarów odpowiednio spada. Tym sposobem widzimy, jak rozwija się pozorna sprzeczność, że kapitaliści starają się nieustannie coraz taniej produkować,

nadawać swoim towarom coraz mniejszą wartość, ażeby móc coraz więcej wartości chować do kieszeni. Widzimy jednak, jak występuje jeszcze jedna pozorna niedorzeczność: im większa produkcyjność pracy, tym większa jest, pod panowaniem kapitalistycznego sposobu produkcji, nadwartość, dodatkowy czas pracy robotnika. Kapitalistyczny sposób produkcji dąży więc do tego, ażeby produkcyjną siłę pracy powiększyć olbrzymio, niezbędny czas pracy zmniejszyć do minimum, przedłużając jednocześnie dzień roboczy, o ile tylko można.

Jak kapitalistyczny sposób produkcji przedłuża dzień roboczy, widzieliśmy już w rozdziale czwartym. Zobaczmy teraz, jak skraca on niezbędny czas pracy.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

KOOPERACJA.

W rozdziale piątym niniejszej części widzieliśmy, że aby zostać kapitalistą w całkowitym znaczeniu tego wyrazu, nie wystarcza dawać zajęcie robotnikom najemnym. Dający zajęcie robotnikom najemnym staje się kapitalistą dopiero wtedy, gdy zdobyta przez niego masa nadwartości jest dość wielka, by mu dostarczać dochodu „odpowiedniego do stanu“ i powiększać jego bogactwo, nie zmuszając go samego przykładać ręki do pracy. To zaś wymaga jednoczesnego zatrudniania takiej liczby robotników, która o wiele przewyższa miarę, dopuszczaną w rzemiośle cechowym. „Praca większej liczby robotników w tym samym czasie, w tym samym miejscu (albo, jeśli kto woli, na tym samym polu pracy), w celu produkowania tego samego gatunku towaru, pod komendą tego samego kapitalisty, *stanowi historycznie i pojęciowo punkt wyjścia produkcji kapitalistycznej*.

Różnica pomiędzy sposobem produkcji kapitalistycznym a rzemieślniczym jest zatym przedewszystkim tylko różnicą *stopnia*, a nie *rodzaju*. Czy zatrudniam trzech tka-

czów przy trzech warsztatach tkackich, czy trzydziestu tkaczów przy trzydziestu takich samych warsztatach tkackich w tym samym miejscu i w tym samym czasie, to zdaje się pociągać za sobą, jako skutek, najpierw tylko tę różnicę, że w ostatnim razie wytwarza się dziesięć razy tyle wartości i nadwartości, niż w pierwszym.

Ale zatrudnianie większej liczby pociąga za sobą jeszcze inne różnice. Przedewszystkim przypomnijmy tu prawo wielkich liczb, t. j. tę okoliczność, że właściwości indywidualne tym bardziej się uwydatniają, im mniej osobników wchodzi w rachubę, a tym bardziej się zacierają, im bardziej obserwacja jest obserwacją masową. Jeśli zechcę dowiedzieć się średniego trwania życia ludzkiego, zapewne popełnię błąd, gdy wezmę w rachubę długość życia 5—6 osób. Z wielkim zaś prawdopodobieństwem mogę przypuścić, że bardzo się zbliżam do prawdy, gdy obliczę długość życia ludzkiego z długości życia miljona ludzi.

Podobnie także różnice indywidualne poszczególnych robotników o wiele bardziej się uwydatniają, gdy zatrudniam tylko trzech, a nie trzydziestu robotników. W ostatnim razie większa wydajność pracy robotników dobrych i mniejsza robotników złych tak się wyrównywają, że otrzymuje się *pracę przeciętną*. Według Burkego już przy jednoczesnym zatrudnianiu *pięciu* parobków zacierają się wszelkie różnice indywidualne, tak, że wziętych bez wyboru pięciu parobków zwykle wykonywa tyleż pracy, ile pięciu innych, dowolnie wziętych.

Dla drobnego majstra jest to rzeczą zupełnie przypadkową, czy jego robotnicy wykonywają przeciętną pracę zbiorową. Dopiero dla kapitalisty staje się rzeczą możliwą, że praca, przezeń puszczona w ruch, *zwykle* bywa przeciętną pracą zbiorową.

Jednoczesne zatrudnianie wielu robotników w tym samym miejscu pociąga za sobą jeszcze inne korzyści. Nie potrzebuję płacić dziesięć razy tyle za urządzenie lokalu, w którym pracuje trzydziestu tkaczów, jak za urządzenie

lokalu, w którym pracuje tylko trzech. Również i magazyn na 100 centnarów wełny nie kosztuje dziesięć razy tyle, co magazyn na 10 centnarów i t. d. Wartość stałej części kapitału, zjawiającej się w produkcie, zmniejsza się więc w stosunku do liczby zatrudnionych robotników tym bardziej, im więcej robotników w równych skądinąd warunkach jest zajętych w pewnym przebiegu pracy. A przez to wzrasta nadwartość w stosunku do zaliczonego kapitału całkowitego, a zarazem spada wartość produktu, a w pewnych warunkach, wyłuszczonych w poprzednim rozdziale spada także wartość siły roboczej. W tym razie wzrasta nadwartość także w stosunku do kapitału zmiennego.

Jednoczesne zatrudnianie wielu robotników w jednym miejscu ku osiągnięciu określonego rezultatu prowadzi do *współdziałania według pewnego planu*, t. j. do *kooperacji*. A ta wytwarza *nową, społeczną siłę produkcyjną*, która jest czymś więcej i czym innym, niż prosta suma pojedyńczych sił produkcyjnych, z których się składa.

Ta nowa siła z samego początku jest *siłą masową*; umożliwia niejeden proces pracy, który z mniejszemi siłami albo wcale się nie da przeprowadzić, albo tylko w niedostatecznej mierze. Trzydziestu ludzi z łatwością w kilka chwil podniesie pień, nad którym trzech ludzi nadaremnie mozolić się będzie przez dzień cały. Kooperacja umożliwia także przeprowadzenie prac, które wymagają nie *siły masowej*, lecz *skupienia* możliwie wielkiego nakładu pracy w *krótkim przeciągu czasu*; tak bywa np. w czasie żniw.

I tam, gdzie niepotrzeba ani wielkiej masy siły, ani jej skupienia czyli koncentracji w jednym miejscu i w jednym czasie, kooperacja osiąga skutki dodatnie: *ona bowiem powiększa produkcyjność pracy*. Każdy wie, jakim sposobem przy budowie domu cegły dostają się na rusztowanie; tworzy się łańcuch robotników, podających jeden drugiemu cegły. Wskutek tego celowego współdziałania cegły dostają się do miejsca swego przeznaczenia o wiele prędzej,

niż gdyby przez pojedyńczych robotników były zanoszone na rusztowanie.

Nakoniec nie należy zapominać, że człowiek jest zwierzęciem towarzyskim, że jego żywotność we współdziałaniu towarzyskim się ożywia, że ambicja i współzawodnictwo także odgrywają pewną rolę. Tym sposobem praca zbiorowa postępuje szybciej i wydajność pracy staje się stosunkowo większą, niż praca robotników odosobnionych.

Pod systemem kapitalistycznym robotnicy najemni tylko wtedy mogą działać wspólnie, gdy ich siły robocze są kupione przez tego samego kapitalistę. Im więcej kto chce kupić sił roboczych, tym więcej potrzebuje kapitału zmiennego; im więcej chce zatrudniać robotników najemnych, tym więcej potrzebuje materjału surowego, narzędzi, przez nich używanych, a więc tym więcej koniecznego kapitału stałego. Przeprowadzenie kooperacji w pewnych rozmiarach wymaga więc pewnej wielkości kapitału, która tym sposobem staje się *warunkiem* kapitalistycznego systemu produkcji.

Kooperacja nie jest właściwa jedynie kapitalistycznemu systemowi produkcji. Widzieliśmy ją w jej formach pierwotnych już u Indjan. Okazało się, że ich celowe współdziałanie na polowaniu wymaga *kierownictwa według jednego planu*. Takie kierownictwo jest potrzebne w każdej pracy zbiorowej, w jakiejkolwiekby się odbywała formie. W kapitalistycznym systemie produkcji staje się ono z konieczności funkcją kapitału. I w tym badaniu okazuje się nam płodność Marxowskiego rozróżnienia dwoistego charakteru pracy, produkującej towar. Zgodnie z tym charakterem dwoistym, pod systemem kapitalistycznym produkcji, jak widzieliśmy, proces produkcji polega na jedności procesu pracy i procesu użytkowania. O ile proces produkcji jest *procesem pracy*, kapitalista jest *kierownikiem* produkcji, funkcja, przezeń sprawowana, jest taką, że w każdym zbiorowym procesie pracy jest mniej lub więcej konieczna. Ale *kapitalistyczny* proces produkcji, jako *proces*

użytkowania, ma za podstawę *przeciwieństwo* interesów kapitału i pracy, jakie już poznaliśmy przy rozważaniu dnia roboczego. Jeśli proces użytkowania ma postępować bez przeszkody sposobem pożądanym, wtedy wywołuje on poddaństwo robotnika, *despotyczne panowanie* kapitalisty. Ale proces użytkowania i proces pracy tworzą tylko dwie różne strony tego samego procesu, kapitalistycznego procesu produkcji, a tym sposobem kierownictwo produkcji i despotyczne panowanie kapitału nad robotnikiem okazują się nierozłącznemi — a ponieważ pierwsze jest koniecznością techniczną, więc ekonomja burżuazyjna poucza nas, że panowanie kapitału nad pracą jest również koniecznością techniczną, zależną od naturalnych warunków, że zatym wraz z obaleniem panowania kapitału także produkcja sama, o ile jest produkcją zbiorową, będzie zniweczona, że panowanie kapitału jest koniecznym warunkiem cywilizacji!

Rodbertus również oświadczył, że jako kierownicy produkcji, kapitaliści są urzędnikami społeczeństwa i uprawnieni do pobierania pensji. Ale jak kapitalista każe produkować tylko wartości użytkowe, ponieważ innym sposobem nie może wejść w posiadanie żadnej wartości, tak też dla niego kierownictwo produkcji jest tylko złem koniecznym, które tylko dlatego bierze na siebie, że jest nierozerwalnie połączone z użytkowaniem z jego kapitału. Gdzie może tego zła uniknąć bez uszczerbku dla nadwartości, chętnie go unika. Skoro jego przedsiębiorstwo jest dość wielkie, wtedy swój „urząd“ każe sprawować najemnikom, dyrektorom i oficjalistom. Niekiedy stosuje także inne metody, aby się pozbyć kierownictwa produkcji. Naprzykład w czasie kryzysu bawełnianego na początku siódmego dziesięciolecia przeszłego wieku, angielscy przędzalnicy bawełny pozamykali swoje fabryki, aby grać na giełdzie bawełnianej i tam wytrzaskać swoją „pensję“. Twierdzenie, że kapitaliści za kierownictwo produkcji zasługują na zapłatę, przypomina nam owego chłopaka, który zobaczył

jabłoń pełną najpiękniejszych jabłek, do której nie mógł się dostać inaczej, jak przez bardzo wysoki mur. Jabłka były zbyt ponętne, więc podjął się pracy przelezienia przez mur, co mu też po wielkich trudach się udało. Właśnie rozkoszował się jabłkami, kiedy nadszedł właściciel sadu i zapytał się go, jakie prawo ma do zrywania jabłek. „Ja rzetelnie na nie zarobiłem“, odpowiedział chłopak, „są one zapłatą za ciężką pracę przelezienia przez mur“. Jak ów chłopak do jabłek przez mur, tak kapitalista do nadwartości zwykle dostać się może tylko jako kierownik produkcji.

Musimy odeprzeć jeszcze jeden osobliwy pogląd, napotykany w książkach ekonomicznych. Kapitalista kupuje, jak dotychczas przypuszczają, wszelką siłę roboczą według jej całkowitej wartości, ale zbiorowe siły robocze, które on kupuje, w swym celowym współdziałaniu rozwijają nową siłę produkcyjną. Produkują one więcej, niż gdyby każdą z nich zatrudniał zosobna. Tej nowej siły produkcyjnej kapitalista nie opłaca. Nie ma on nic wspólnego z *wartością towarową* siły roboczej, lecz stanowi właściwość jej *wartości użytkowej*. A ta nowa siła ujawnia się też dopiero w czasie procesu pracy, więc dopiero wtedy, gdy towar siły roboczej wszedł w posiadanie kapitalisty, gdy *stał się kapitałem*. Dlatego kapitalistom i ich rzecznikom wydaje się rzeczą naturalną, że to powiększenie produkcyjności pracy należy przypisać nie pracy, lecz *kapitałowi*. „Ponieważ zbiorowa siła produkcyjna pracy nic nie kosztuje kapitalistę, ponieważ z drugiej strony nie jest wytworzona przez robotnika, zanim jego praca sama nie należy do kapitału, więc wydaje się być siłą produkcyjną, należącą z natury swej do kapitału“.

Ale kooperacja, jak już wspomnieliśmy, nie jest właściwa jedynie kapitalistycznemu systemowi produkcji. Produkcja zbiorowa, wspólna jest już właściwa pierwotnemu komunizmowi, który napotykamy u kolebki rodzaju ludzkiego. Rolnictwo uprawiano pierwotnie wszędzie spo-

sobem współdzielczym, wspólnie. Wydzielanie ziemi pojedyńczym rodzinom nastąpiło dopiero później. W pierwszej części niniejszej książki rozpatrywaliśmy przykłady kooperacji u Indjan i Indów.

Rozwój produkcji *towarowej* zniweczył tę *pierwotną kooperację*. Wprawdzie wraz z produkcją towarową rozszerza się zakres ludzi pracujących jeden *dla* drugiego, ale praca jednego *wraz z drugim* w gruncie rzeczy ustaje, oprócz formy *pracy przymusowej*, pracy niewolników i poddanych dla ich panów.

Kapitał, powstający w przeciwieństwie do odosobnienia i rozproszenia sił gospodarstwa włościańskiego i rzemiosła, znów rozwija kooperację, pracę zbiorową, wspólną. Kooperacja jest formą podstawową kapitalistycznego sposobu produkcji, jego szczególną formą historyczną w obrębie produkcji towarowej. Kapitał usiłuje produkcję zbiorową coraz bardziej rozwijać, wytwarza coraz wyższe formy kooperacji: manufakturę, przemysł wielki. A jego celem jest przytym podwyższenie nadwartości. Ale mimowoli tym sposobem przygotowuje grunt dla nowej, wyższej formy produkcji.

Produkcja towarowa rzemieślnicza polega na *rozdrobnieniu* i wzajemnym *odosobnieniu* przedsiębiorstw; przedsiębiorstwo kapitalistyczne zaś polega na *zjednoczeniu* robotników, na produkcji *zbiorowej, wspólnej*. Produkcja towarowa rzemieślnicza opiera się, jako na swej regule, na wielu drobnych producentach towarowych *samodzielnych;* przedsiębiorstwo kapitalistyczne, oparte na kooperacji, stawia bezwarunkową przewagę kapitalisty nad pojedyńczemi robotnikami.

W pierwszej części niniejszej książki rozpatrywaliśmy pierwotną kooperację i podział pracy na dwuch przykładach; śledziliśmy powstawanie produkcji towarowej; teraz rozpatrujemy rozwój kapitalistycznego systemu produkcji, który jest jednocześnie produkcją towarową i produkcją współdzielczą (kooperacyjną).

Jeśli kapitalistyczna produkcja towarowa różni się od rzemieślniczej przez koncentrację przedsiębiorstw, przez organizację pracy zbiorowej, wspólnej, to z drugiej strony kooperacja kapitalistyczna różni się od pierwotnej komunistycznej bezwarunkową przewagą kapitalisty, który jest zarazem kierownikiem produkcji i posiadaczem środków produkcji, któremu także dostają się produkty pracy współdzielczej, które w pierwotnej kooperacji należały do samych pracujących.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Podział pracy i manufaktura.

1. Podwójny początek manufaktury. Jej pierwiastki: robotnik cząstkowy i jego narzędzie.

W pierwszej części pracy niniejszej, jako podstawy naszych wywodów, obok „Kapitału“, mogliśmy korzystać głównie z „Krytyki ekonomji politycznej“ Marxa, a niekiedy także z jego „Pracy najemnej i kapitału“. W wywodach niniejszego i następnego rozdziału, traktujących o podziale pracy i manufakturze, o maszynach i wielkim przemyśle, obok „Kapitału“, opierać się będziemy na „Misère de la philosophie“ Marxa [1]), zwłaszcza na § 2 roz-

[1]) Tłumaczenie niemieckie tej książki ukazało się w Sztutgardzie u I. H. W. Dietza pod tytułem: „Das Elend der Philosophie“ (2 wyd. 1882). Cytaty i stronice przytaczamy tu podług niemieckiego drugiego wydania.

działu drugiego (str. 110 — 130), zatytułowanym: „Podział pracy i maszyny“.

Literatura o złych wpływach podziału pracy w manufakturze kapitalistycznej na robotnika jest w „Nędzy filozofji“ bardziej szczegółowo rozpatrywana, niż w „Kapitale“. Wspomniany § 2 stanowi więc nietylko przygotowanie, lecz i uzupełnienie do obydwu, wchodzących tu w rachubę rozdziałów „Kapitału“, które zdaniem naszym należą do rzeczy najwspanialszych, napisanych przez Marxa, a które niestety dotychczas nie były uwzględnione tak, jak zasługują, przez większość tych, co czytali „Kapitał“ [1]).

Najpierw rozpatrywać nam wypada manufakturę, „ów przemysł, który jeszcze nie jest nowożytnym przemysłem z jego maszynami, ale który już nie jest ani przemysłem wieków średnich, ani przemysłem domowym“. Jako forma charakterystyczna kapitalistycznego procesu produkcji, panuje ona mniej więcej od połowy XVI do końca XVIII wieku [2]).

Jej początek jest podwójny. Z jednej strony kapitał znajdował produkty, które musiały przechodzić przez ręce różnych rzemieślników, zanim były wykończone. Tak np. kareta z rąk stelmacha wędrowała do rąk rymarza, tapicera, malarza, szklarza i t. d. Na miejsce różnych rzemieślników samodzielnych kapitalista postawił najemników, nale-

---

[1]) Gustaw Gross jest jednym z tych nielicznych, którzy zrozumieli znaczenie tych rozdziałów. Porówn. Karl Marx, von Dr. G. Gross, Leipzig 1885, str. 82.

[2]) Wyraz „manufaktura“ został utworzony z łacińskich wyrazów *manus* (ręka) i *factus* (zrobiony). Jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu, którą owładnęła manufaktura, była przeróbka materjałów włóknistych, jak wełny, bawełny i t. p. Dlatego dziś jeszcze często nazywają warsztaty przemysłu tkackiego manufakturami, jakkolwiek one nie należą do zakresu manufaktury, lecz do zakresu wielkiego przemysłu, używającego maszyn; niekiedy nawet manufakturą nazywają wprost przemysł tkacki. Ten sposób mówienia nie jest właściwy.

żących do tych gałęzi pracy, którzy w wspólnym domu roboczym pracowali razem według jednego planu dla zrobienia karety.

Ale manufaktura rozwijała się także drogą przeciwną. Kapitalista jednoczył szereg robotników, wyrabiających ten sam produkt, np. szpilkarzy, w tym samym lokalu. Każdemu z nich przypadały wszystkie owe rękoczyny, które są potrzebne do wykończenia produktu. Skoro większa liczba robotników była tym sposobem zatrudniona, doprowadziło to zupełnie naturalnie do *podziału* różnych rękoczynów pomiędzy różnych robotników. Z jednej strony powstała manufaktura wskutek *zjednoczenia* różnych rzemiosł samodzielnych, a z drugiej strony wskutek *podziału* różnych rękoczynów jednego rzemiosła pomiędzy różnych robotników.

Ale zarówno, czy rękoczyny, przypadające robotnikowi w manufakturze, niegdyś były samodzielną pracą osobnego rzemiosła, czy też powstały z rozłożenia rzemiosła, zawsze rzemiosło stanowiło nietylko historycznie, ale i technicznie ich podstawę. Było warunkiem nieodzownym, żeby każda poszczególna operacja była wykonywana *ręką ludzką*. Podobnie jak w rzemiośle, tak i w manufakturze wydajność pracy polega głównie na zręczności, sprawności i szybkości pojedyńczego robotnika.

Jednak pomiędzy robotnikiem rzemiosła a robotnikiem manufaktury zachodzi ogromna różnica. Miejsce różnorodności rękoczynów pierwszego zajmuje w manufakturze prostota i jednostajność rękoczynów, dokonywanych przez robotnika z dnia na dzień, od roku do roku. Robotnik nie jest już producentem świadomym celu, samodzielnym, lecz jest już tylko niesamodzielną cząstką wielkiego mechanizmu roboczego, jest jakby ogniwem robotnika całkowitego, zbiorowego.

Wprawdzie wirtuozostwo robotnika w ograniczonym zakresie, w którym on się obraca, przez to podnosi się niezmiernie. Odkrywa on mnóstwo sztuczek i fortelów.

przekazuje je swoim towarzyszom i uczy się od nich innych. Zmiana miejsca i narzędzia, konieczna przy rozmaitości pracy, pociąga za sobą marnowanie czasu i siły roboczej; to marnotrawstwo upada przy podziale pracy w manufakturze, gdzie robotnik bez przerwy pracuje w tym samym miejscu, z tym samym narzędziem w ręku, jednym ciągiem. Z drugiej strony jednak odmiana zawiera w sobie wypoczynek i powab, których robotnik cząstkowy jest pozbawiony.

Podział pracy w manufakturze nietylko rozwija wirtuozostwo robotnika, lecz doprowadza także do udoskonalenia jego *narzędzi*. Narzędzie, które ma służyć do różnych rękoczynów, nie może być doskonale dostosowane do każdego z nich; narzędzie, używane wyłącznie przy jednym rękoczynie, może być do niego odpowiednio przystosowane a przez to stać się o wiele skuteczniejszym, niż narzędzia dawniejsze.

Te wszystkie okoliczności wywołują znaczne powiększenie produkcyjności pracy w manufakturze w porównaniu z rzemiosłem.

2. Dwie formy podstawowe manufaktury.

Rozpatrywaliśmy dotychczas podwójny początek manufaktury, oraz jej proste pierwiastki: robotnika cząstkowego i narzędzie. Teraz zwrócimy uwagę na jej całokształt.

Manufaktura posiada dwie, w istocie swej różne formy podstawowe, wynikające z natury jej wytworu, produktu. Albo ten produkt składa się z całego szeregu samodzielnych produktów cząstkowych, albo wytwarza się przez cały szereg powiązanych z sobą rękoczynów, które jednak wszystkie są dokonywane na tym samym przedmiocie pracy.

Możemy każdą z tych dwuch form podstawowych manufaktury wyjaśnić na sławnym przykładzie. Sir William Petty wyjaśnia poglądowo podział pracy w manufakturze na *fabrykacji zegarków*, którą należy zaliczać do pierwszej formy podstawowej manufaktury. W przedsiębiorstwie rzemieślniczym zegarek był pierwotnie produktem pracy jednego robotnika, który go sam wykonywał z początku do końca. Skoro zaś fabrykacja zegarków dostała się pod władzę przedsiębiorstwa kapitalistycznego, wytwarzanie każdej części składowej zegarka oddano osobnemu robotnikowi cząstkowemu, a również i jego składanie. Powstali więc wyrabiacze sprężyn, wyrabiacze cyferblatów, kopert, skazówek, czopów i t. d., nareszcie repaser, który składa cały zegarek i nadaje mu chód regularny.

Przykład drugiej podstawowej formy manufaktury podał nam Adam Smith w swym sławnym opisie fabrykacji szpilek, istniejącej za jego czasów. „Jeden człowiek wyciąga drut“, powiada, „drugi go prostuje, trzeci przecina go na kawałki, czwarty zaostrza koniec, piąty piłuje go na drugim końcu, gdzie ma być wsadzona główka. Ażeby zrobić główkę, potrzeba znów dwuch albo trzech różnych operacji. Osadzenie główki na szpilce jest znów osobnym rękoczynem, a znów innym rękoczynem jest pobielanie szpilki. Jest nawet osobną gałęzią pracy zatykanie szpilek w papier. Tym sposobem praca, potrzebna do wyrabiania szpilki, jest podzielona na osiemnaście niezależnych od siebie rękoczynów, które w niektórych fabrykach tego rodzaju są wykonywane przez tyleż różnych rąk“. (Wealth of nations, ch. I).

Pojedyńczy drut przebiega po kolei przez ręce różnych robotników cząstkowych; ale ci robotnicy są też zatrudnieni jednocześnie. W manufakturze szpilkowej jednocześnie drut się wyciąga, prostuje, przecina, zaostrza i t. d., słowem, różne rękoczyny, które robotnik rzemiosła musiał wykonywać po kolei, w manufakturze są wykonywane jednocześnie, obok siebie. Przez to staje się rzeczą możli-

wą dostarczać w tym samym czasie więcej towaru. W porównaniu z rzemiosłem, w manufakturze zyskuje się także siłę produkcyjną; jest to zysk, wynikający z jej charakteru współdzielczego. Ale manufakturę krępuje jeszcze jedno ograniczenie, zarówno, czy należy do pierwszego rodzaju, któryśmy objaśnili na przykładzie zegarmistrzostwa, czy do drugiego, którego przykład znaleźliśmy w fabrykacji szpilek; zawsze wyrób albo jego części składowe muszą przechodzić *transport* z jednej ręki do drugiej, co wymaga czasu i nakładu pracy. To ograniczenie zostało przezwyciężone dopiero w wielkim przemyśle.

W czasie tego transportu z ręki do ręki jeden robotnik dostarcza drugiemu jego *materjał surowy*, więc jeden robotnik zatrudnia drugiego. Tak np. robotnik, który ma osadzać główki na szpilkach, nie może tego robić, jeśli mu nie są dostarczane odpowiednio przyrządzone kawałki drutu w dostatecznej ilości. Jeśli więc praca zbiorowa ma iść tokiem nieprzerwanym i nigdy się nie zatrzymać, to czas pracy, konieczny do wykonania pewnego produktu w każdej cząstkowej gałęzi pracy musi być ustalony, a liczba robotników, w każdej z nich zajętych, musi pozostawać w pewnym stosunku do siebie. Jeśli np. robotnik, przecinający drut, przeciętnie na godzinę może odcinać 1000 szpilek, gdy tymczasem robotnik, który ma osadzać główki, w tym samym czasie załatwi się tylko z 200 szpilkami, to ażeby dać dostateczne zajęcie dziesięciu robotnikom, osadzającym główki, musi być czynnych dwuch robotników, przecinających drut. Z drugiej zaś strony kapitalista, zatrudniający jednego przecinacza drutu, musi też zatrudniać pięciu robotników, osadzających główki, jeśli chce siłę roboczą pierwszego wyzyskać odpowiednio do swych celów. Jeśli chce rozszerzyć swoje przedsiębiorstwo, to liczba robotników, których musi przybrać, jeśli ich siłę roboczą chce możliwie wyzyskać, nie jest również dowolna. Ażeby pozostać przy naszym przykładzie: jeśli przyjmie jeszcze jednego przecinacza drutu, będzie to tylko wtedy

miało dla niego odpowiednią korzyść, jeśli równocześnie przyjmie jeszcze pięciu robotników do zakładania główek, a nie np. trzech lub czterech.

Wykonanie pewnego towaru w czasie roboczym, koniecznym do tego ze względu na warunki społeczne, jest, jak wiemy, wymaganiem produkcji towarowej wogóle; zmusza do tego *konkurencja*. Wraz z rozwojem manufaktury kapitalistycznej wykonanie pewnej ilości produktów w czasie roboczym, koniecznym ze względu na warunki społeczne, staje się nadto koniecznością *techniczną*. Jeśli rzemieślnik pracuje szybciej albo powolniej, niż tego wymagają warunki pracy zbiorowej, to wpływa to jedynie na jego zarobek z roboty, ale nie umożliwia pracy. W manufakturze zaś kapitalistycznej cały proces pracy zatrzymuje się, skoro w jednej gałęzi prac cząstkowych produkcja odstąpi od prawidła. Widzieliśmy zaś powyżej, że jednoczesne zatrudnianie większej liczby robotników przy tym samym wytworze zamienia ich pracę na pracę przeciętną. Ta korzyść prostej kooperacji staje się koniecznym warunkiem produkcji w manufakturze.

Dopiero więc w produkcji kapitalistycznej pojedyńczy *producent towaru* (kapitalista) produkuje zwykle z pracą przeciętną, konieczną ze względu na warunki pracy zbiorowej, i musi to czynić. Dopiero w kapitalistycznym systemie produkcji prawo wartości towarowej otrzymuje swoje całkowite znaczenie.

Wraz z manufakturą rozpoczyna się tu i owdzie także używanie *maszyn*; ale maszyny w tym okresie odgrywają tylko rolę podrzędną. Główną maszynerją manufaktury pozostaje robotnik zbiorowy, którego powiązane z sobą kółka stanowią robotnicy cząstkowi. Robotnik pod systemem manufaktury jest w rzeczy samej tylko cząstką maszyny, która musi działać z równą regularnością i stałością, jak rzeczywista część maszyny. Jak w maszynie są części mniej lub więcej skomplikowane, podobnie i różne prace cząstkowe wymagają robotników mniej lub więcej wyćwi-

czonych, których siła robocza ma przeto także mniejszą lub większą wartość. Gdy wyrób szpilek uprawiano jeszcze sposobem rzemieślniczym, nauka dla każdego szpilkarza była jednakowa, a zatym i wartość siły roboczej każdego z nich była mniej więcej taka sama i stosunkowo wysoka. Gdy wyrób szpilek dostał się pod system manufaktury, rozpadł się na prace cząstkowe, z których jedne wymagały wielkiej wprawy, a drugie mogły być wykonywane z wielką łatwością. Siła robocza tych, którzy potrzebowali długiego czasu na nabycie potrzebnej wielkiej wprawy, miała naturalnie o wiele większą wartość, niż siła robocza tych, którzy zajmowali się rękoczynami najłatwiejszemi. Tym sposobem powstaje „hjerarchja sił roboczych, której odpowiada drabina płac roboczych“ [1]). Na najniższym szczeblu tej drabiny stoją ci, którzy wykonywają rękoczyny, które może wykonywać każdy człowiek bez szczególnej wprawy i przygotowania. Takie proste rękoczyny napotykamy w każdym procesie produkcji; w rzemiośle stanowią one urozmaicenie wśród czynności bardziej skomplikowanych; w manufakturze stają się ciągłym zajęciem osobnej klasy ludzi, którzy teraz, jako robotnicy niewykwalifikowani, odróżniają się od wykwalifikowanych.

Prawie każdy robotnik manufaktury musi przechodzić krótszy czas nauki, niż rzemieślnik odpowiedniej gałęzi przemysłu. Ten ostatni musi się nauczyć wszystkich rękoczynów, które są konieczne do wykończenia produktu jego rzemiosła; z pierwszych zaś każdy uczy się tylko jednego albo kilku takich rękoczynów. U robotników niewykwalifikowanych koszta nauki zupełnie nie istnieją.

Tym sposobem w manufakturze spada wartość siły roboczej, spada zarazem czas roboczy, konieczny do utrzy-

---

[1]) Następująca tabelka, wyjęta z dzieła Babbage'a (On the Economy of Machinery and Manufacture, London 1835, XXIV, str. 408) bardzo dobrze unaocznia hjerarchję pojedyńczych stopni płacy, oraz konieczność techniczną dostosowywania do siebie liczby robotników w ka-

mania robotnika, i przedłuża się przy jednakowym dniu roboczym czas pracy dodatkowej, wzrasta nadwartość względna.

Robotnik zaś karłowacieje pod względem cielesnym i duchowym, jego praca traci dla niego wszelką treść, wszelki powab; on staje się przynależnością kapitału.

ždym rękoczynie i uwzględniania przeciętnie koniecznego czasu roboczego. Tabelka podaje stosunki małej angielskiej manufaktury szpilkowej na początku XIX wieku.

Nazwa rękoczynu	Robotnicy	Płaca dzienna
Wyciąganie drutu. . . .	1 mężczyzna	3 szylingi 3 pensy
Prostowanie drutu . . .	1 kobieta 1 dziewczyna	1 szyling — pensów — „ 6 „
Zaostrzanie	1 mężczyzna	5 szylingów 3 pensy
Przyrządzanie główek . .	1 mężczyzna 1 chłopiec	5 szylingów $4^1/_2$ pensów — „ $4^1/_2$ „
Osadzanie główek. . . .	1 kobieta	1 szyling 3 pensy
Pobielanie	1 mężczyzna 1 kobieta	6 szylingów — pensów 3 „ — „
Zatykanie w papier . . .	1 kobieta	1 szyling 6 pensów

Płace dochodzą więc od $4^1/_2$ pensa (18 kopiejek) do 6 szylingów (3 ruble).

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Maszyny i przemysł wielki.

1. Rozwój maszyny.

Podział pracy w manufakturze doprowadził wprawdzie do pewnego zmodyfikowania pracy rzemieślniczej, ale jej nie obalił. Zręczność rzemieślnicza pozostaje wogóle podstawą manufaktury i umożliwia robotnikowi cząstkowemu, jakkolwiek wyćwiczonemu jednostronnie, zachowanie pewnej *samodzielności* wobec kapitalisty. Nie można go zastąpić z dziś na jutro, gdy tymczasem jego praca jest niezbędną do dalszego przebiegu całego przedsiębiorstwa, jak widzieliśmy na przykładzie fabrykacji szpilek. A robotnicy są tak dobrze świadomi tej swojej korzyści, że starają się wszelkiemi siłami o zachowanie charakteru rzemieślniczego manufaktury przez możliwe przestrzeganie zwyczajów rzemieślniczych, np. terminowania.

Dziś jeszcze można widzieć to usiłowanie w całym szeregu gałęzi przemysłu, które dotychczas są uprawiane

sposobem manufaktury. Tu tkwi także tajemnica powodzenia ruchu zawodowego.

Co jednego cieszy, to drugiego smuci. „Przez cały okres manufaktury", pisze Marx, „odzywa się skarga na *brak karności* wśród robotników. A gdybyśmy nie mieli świadectw współczesnych pisarzy, oraz tych prostych faktów, że od wieku XVI aż do epoki wielkiego przemysłu *kapitałowi się nie udało zawładnąć całym rozporządzalnym czasem roboczym robotników manufaktury*, że manufaktury mają życie bardzo krótkie i wraz z *imigracją* i *emigracją robotników* opuszczają swą siedzibę w jednym kraju i zakładają ją w innym, — wtedy przemawiałyby bibljoteki". Łatwo więc rozumieć krzyk boleści, wydany przez bezimiennego autora pamfletu, wydanego w roku 1770: „Robotnicy nie powinni się nigdy uważać za niezależnych od swych przełożonych... czy takim, czy owakim sposobem należy zaprowadzić porządek".

I zaprowadzono porządek. Manufaktura sama wytworzyła potrzebne do tego warunki. Powołała warsztat hjerarchicznie urządzony do produkcji bardziej skomplikowanych narzędzi pracy, a „produkt podziału pracy w manufakturze wyprodukował ze swej strony — *maszyny*". A maszyna zadała ostatni cios panowaniu produkcji rzemieślniczej.

Czym różni się maszyna od narzędzia rzemieślniczego, przez co środek pracy i narzędzia zamienia się w maszynę? Przez to, że *przyrząd mechaniczny*, który należy tylko wprawić w ruch odpowiedni, „swojemi narzędziami *wykonywa te same operacje*, które dawniej *wykonywał robotnik podobnemi narzędziami*". Czy siła ruchu wychodzi teraz od ludzi, czy sama wychodzi znów od innej maszyny, to nic nie zmienia w istocie rzeczy. Trzeba to zapamiętać wobec błędnego mniemania, jakoby maszyna tym się różniła od narzędzia, że jest wprawiana w ruch przez siłę przyrody, różną od siły ludzkiej, jak oto przez zwierzęta, wodę, wiatr i t. d. Stosowanie takich sił poruszających jest o wiele dawniej-

sze niż produkcja manufaktury, że przypomnimy tylko ciągnienie pługa przez woły albo konie. Zwierzęta, wiatr, siła wody i t. p., jak wiadomo, już bardzo wcześnie zostały przez człowieka zastosowane, jako siła poruszająca, jak przy obracaniu młynów, przy pompach i t. p., nie wywołując wcale rewolucji w sposobie produkcji; nawet *maszyna parowa*, jaka została wynaleziona pod koniec XVII wieku, nie wywołała jeszcze rowolucji przemysłowej. Ale to nastąpiło naprawdę, gdy wynaleziono pierwszą ważniejszą maszynę, zastępującą narzędzie, „maszynę przędzalniczą". Niema nic niedorzeczniejszego, jak bajeczka o wynalezieniu siły pary przez przypadkową obserwację wrzącego czajnika. Siła pary wodnej prawdopodobnie była już znana Grekom przed 2.000 lat, lecz oni nie wiedzieli, co z nią począć, a potym używano jej do różnych zabawek mechanicznych. Wynalazek zaś *maszyny parowej* jest wytworem rzeczywistego, świadomego celu *wysiłku* duchowego, opartego na dawniejszych próbach, i stał się możliwym dopiero wtedy, gdy manufaktura dostarczyła koniecznych *warunków technicznych*, a zwłaszcza dostatecznej liczby zręcznych robotników mechanicznych do jej wytworzenia. I był, oprócz tego, możliwy dopiero wtedy, gdy *potrzeba* wytworzyła także *zainteresowanie się* nowemi siłami poruszającemi [1]). A to nastąpiło, gdy została wynaleziona *maszyna robocza.*

Maszyna robocza potrzebowała do swego wyzyskania większej siły poruszającej, funkcjonującej regularniej, niż siły dotychczasowe. *Człowiek* jest narzędziem bardzo niedoskonałym dla ruchu *ciągłego* (nieprzerwanego) i *jednostajnego*, a nadto jest zbyt słaby; silniejszy od niego *koń* jest nietylko bardzo kosztowny i tylko w ograniczonym zakresie daje się stosować w fabryce, lecz posiada nadto brzydką

---

[1]) Goethe na pytanie: „Co to jest wynalazek?" odpowiedział trafnie: „Zakończenie tego, czego poszukiwano" (Buch der Erfindungen).

właściwość, że niekiedy podrzuca swoją własną głowę; *wiatr* jest *niestały* i nie daje się *kontrolować*, a i *siła wodna*, która już w okresie manufaktury była często używana, już nie wystarczała, ponieważ nie mogła być dowolnie podwyższana, w pewnych porach roku nieraz zupełnie odmawia swych usług, a przedewszystkim, ponieważ jest *przywiązana do miejsca*. Dopiero gdy *James Watt* po wielu wysiłkach wynalazł swoją drugą maszynę parową, tak zwaną podwójnie działającą i gdy w „bardzo rozległym“ zakładzie przemysłowym *Macieja Boultona* znalazł „zarówno siły techniczne, jak środki pieniężne“ (zob. Buch der Erfindungen), których potrzebował do wykonania swych planów, dopiero wtedy został wynaleziony motor, który *sam wytwarza swoją siłę poruszającą* ze spożytego węgla i wody, którego *potencja siły* pozostaje całkowicie pod *kontrolą ludzką*, który jest *ruchomy* (zdatny do przenoszenia z miejsca na miejsce), który jest środkiem *lokomocji* (ruchu z miejsca na miejsce), który jest motorem *miejskim*, a nie wiejskim, jak koło wodne, więc pozwala na *koncentrację produkcji w miastach*, zamiast ją rozpraszać po wsiach, jak koło wodne, który jest *uniwersalnym* (powszechnym) w swym zastosowaniu technologicznym“ (Marx). A teraz naturalnie wydoskonalona siła poruszająca oddziaływa ze swej strony na dalszy rozwój wewnętrzny maszyny roboczej.

„Wszelka maszynerja w zupełnym swym rozwoju składa się z *trzech*, w istocie swej różnych części: z *maszyny poruszającej*, z *mechanizmu transmisyjnego* i z *maszyny narzędnej* czyli *roboczej*“. O maszynie poruszającej, jako sile poruszającej całego mechanizmu, mówiliśmy powyżej. Mechanizm *transmisyjny*, składający się z kół rozpędowych, z walców rozpędowych, z kół zębatych, z kół krążkowych, sznurów, pasów, z wstawek i zastawek różnego rodzaju, *reguluje* ruch, *zmienia jego formę* wedle potrzeby, np. z prostolinijnej w kolistą, *rozdziela* i *przenosi* go na *maszynę roboczą*. „Obydwie części mechanizmu istnieją tylko dlatego, ażeby maszynie roboczej udzielić ruch, przez który

ona chwyta przedmiot pracy i zmienia go stosownie do swych celów".

Właśnie z maszyny roboczej wyszła, jak już wspomnieliśmy, rewolucja przemysłowa w wieku XVIII, podobnie jak i dziś jeszcze stanowi punkt wyjścia tam, gdzie dotychczasowe przedsiębiorstwo rzemieślnicze albo manufakturalne przechodzi w przedsiębiorstwo maszynowe. Jest ona przedewszystkim albo mniej więcej zmienionym wydaniem mechanicznym starego narzędzia mechanicznego, jak w mechanicznym warsztacie tkackim, albo też organy, umieszczone na jej szkielecie, są to nasi dawni znajomi, jak wrzeciona w maszynie przędzalniczej, druty w maszynie pończoszniczej, noże w maszynie do krajania i t. d. Ale *liczba narzędzi*, które ta sama maszyna robocza jednocześnie wprawia w ruch, jest „z góry wolna od ograniczenia, przez które jest skrępowane narzędzie robotnika".

Ponieważ maszyna poruszająca zapomocą stosownego urządzenia („rozgałęzienia w osobne ujścia") mechanizmu transmisyjnego może większą liczbę maszyn roboczych jednocześnie wprawiać w ruch, przez to oddzielna maszyna robocza spada do roli prostego *elementu* produkcji maszynowej. Gdzie jedna maszyna robocza wykonywa cały produkt, jak np. w mechanicznym warsztacie tkackim, tam w pracowni, opartej na użyciu maszyn, to jest w *fabryce*, zawsze znów się ukazuje *prosta kooperacja*, ponieważ pewna *liczba maszyn jednorodnych* (robotnika tymczasem pomijamy) w tym samym miejscu jednocześnie działa *razem* i *obok siebie*. Ale tu istnieje *jedność techniczna*. *Jedno* tętno, ta sama maszyna poruszająca, wprawia je równomiernie w ruch. Są one tylko organami tego samego mechanizmu poruszającego.

Ale gdzie przedmiot pracy przebiega ciągły szereg *różnych procesów stopniowych*, wykonywanych przez szereg różnorodnych, ale *uzupełniających się nawzajem* maszyn roboczych, gdzie więc kooperacja, właściwa manufakturze, wskutek *podziału pracy* znów się zjawia, ale jako wspólne

działanie *maszyn cząstkowo-roboczych*, dopiero tam miejsce pojedyńczej samodzielnej maszyny zajmuje właściwy *system* maszynowy. Każda maszyna cząstkowa dostarcza następującej bezpośrednio po niej jej materjał surowy, i podobnie jak w manufakturze kooperacja robotników cząstkowych, tak w rozwiniętym systemie maszynowym ciągłe zatrudnianie *maszyn cząstkowych* jednej przez drugą wymaga *określonego stosunku* pomiędzy ich *liczbą*, ich *rozmiarami* i ich *szybkością*. Ta skombinowana maszynerja robocza jest *tym doskonalsza*, im bardziej ciągły jest jej proces zbiorowy, to znaczy, z im *mniejszemi przerwami* materjał surowy przechodzi z swej formy pierwszej do swej formy ostatniej, im bardziej więc, zamiast ręki ludzkiej, *mechanizm sam* doprowadza go z jednego stopnia produkcji do drugiego. Jeśli ta maszynerja wykonywa wszystkie ruchy, potrzebne do obróbki materjału surowego, bez pomocy ludzkiej, tak że wymaga tylko ostatecznego przyłożenia ręki ludzkiej, to otrzymujemy *automatyczny system maszynerji*. Że i taka maszynerja wymaga jeszcze ciągłego doskonalenia, to wykazuje przyrząd, który sam przez się zatrzymuje maszynę przędzalniczą, skoro się zerwie jedna nitka. Jako przykład „zarówno ciągłości produkcji, jak przeprowadzenia zasady automatycznej“ może, jak powiada Marx, „posłużyć *współczesna papiernia*“.

Jak wynaleziona przez Watta maszyna parowa, tak i inne pierwsze wynalazki w dziedzinie maszyn były wykonalne tylko dzięki temu, że okres manufaktury dostarczył był znaczną liczbę zręcznych robotników mechanicznych, robotników cząstkowych manufaktury, a obok nich i samodzielnych rzemieślników, którzy byli zdolni wytwarzać maszyny. Pierwsze maszyny były wytworzone przez rzemieślników albo w manufakturach.

Ale dopóki maszyny zawdzięczały swoje istnienie *osobistej* zręczności i *osobistej* sile robotników, którzy byli jeszcze nawpół artystami, dopóty były nietylko bardzo drogie — a jest to punkt, na który kapitalista jest zawsze

bardzo czuły — ale i rozszerzenie ich zastosowania, a więc rozwój wielkiego przemysłu, tak długo pozostawał w zależności od powiększenia się liczby mechaników maszynowych, których zajęcie wymagało długiego czasu nauki, których liczba nie dawała się więc jednym skokiem powiększyć.

Ale i pod względem technicznym wielki przemysł, skoro osiągnął pewien poziom rozwoju, wpadł w sprzeczność z swoją podstawą rzemieślniczą i manufakturalną. Wszelki postęp, rozszerzenie rozmiarów maszyn, ich oswobodzenie od krępującego je pierwotnie wzoru rzemieślniczego, użycie materjału odpowiedniejszego, ale trudniejszego do obróbki, np. żelaza zamiast drzewa, napotkały wielkie trudności, których nie udało się przezwyciężyć nawet przeprowadzonemu w manufakturze systemowi podziału pracy. „Maszyny takie, jak np. współczesna prasa drukarska, współczesny parowy warsztat tkacki i współczesna maszyna grępiarska, nie mogły być dostarczone przez manufakturę“.

Z drugiej zaś strony przewrót w jednej gałęzi przemysłu pociąga za sobą przewrót w całym szeregu innych gałęzi przemysłu, pozostających z nią w pewnym związku. Przędzalnictwo maszynowe wywołuje potrzebę tkactwa maszynowego, a oboje razem wywołują rewolucję mechaniczno-chemiczną w blicharstwie, drukarstwie i farbiarstwie. A potym rewolucja systemu produkcji w przemyśle i rolnictwie wywołała *przewrót środków komunikacyjnych* i *przewozowych*. Wielki przemysł ze swą gorączkową szybkością produkcji musi szybko sprowadzać swoje materjały surowe, musi szybko i w wielkich masach rzucać swoje produkty na rynki, musi mieć możność ściągania i odrzucania, wedle potrzeby, wszelkich mas robotniczych i t. d. Za tym poszedł przewrót w budowie okrętów, zastąpienie żaglowca przez parowiec, wozu przez kolej żelazną, gońców przez telegraf. „A ogromne masy żelaza, które teraz trzeba było kuć, szwajcować, krajać, wiercić i formować, ze swej

strony wymagały maszyn olbrzymich, których wytwarzanie dla manufaktury było niemożliwe".

Tym sposobem wielki przemysł musiał sobie wytworzyć swoją własną podstawę, przystosowaną do jego istoty, i to przez to, że zawładnął maszyną, ażeby z jej pomocą produkować maszyny. „Dopiero dzięki maszynom roboczym technika zdołała pokonać olbrzymie zadanie, które budowa maszyn jej stawiała" (Buch der Erfindungen). A do tego potrzeba było produkować na maszynie potrzebne dla pojedyńczych części maszynowych ściśle gieometryczne formy, jak linję, płaszczyznę, koło, walec, stożek i kulę. A i to zagadnienie zostało rozwiązane, gdy *Henry Maudsley* w pierwszym dziesięcioleciu ubiegłego wieku wynalazł *sanie tokarskie* („slide rest"), które wkrótce zostały zamienione na automatyczne i z tokarni zostały przeniesione na inne maszyny konstrukcyjne. Dzięki temu wynalazkowi mechanicznemu udało się formy gieometryczne pojedyńczych części maszynowych „produkować z takim stopniem łatwości, dokładności i szybkości, jakiego żadne nagromadzone doświadczenie ręki najzręczniejszego robotnika nie mogłoby osiągnąć" [1]).

Nie potrzeba tracić wiele słów na opis wspaniałości maszynerji, używanej w budowie maszyn. Któż nie słyszał o olbrzymich potworach naszych fabryk maszyn, o owych ogromnych młotach parowych, ważących przeszło 100 centnarów, które z łatwością ścierają na proch głaz granitowy, a zarazem są zdatne do wykonywania najlżejszych uderzeń, dokładnie wymierzonych aż do najdrobniejszych róż-

---

[1]) „The Industry of Nations, London 1855", 2 tom, str. 239. Z tegoż dzieła przytacza Marx następujące zdanie o wynalazku „slide rest": Jakkolwiek ten dodatek do tokarni może się wydawać prostym i nieznacznym, zdaniem naszym nie powiemy za wiele, jeśli twierdzić będziemy, że jego wpływ na ulepszenie i rozszerzenie budowy maszyn był równie wielki, jak wpływ, wywołany ulepszeniem maszyny parowej przez Watta".

nic i t. d.? A każdy dzień przynosi nam wieści o nowych postępach maszyn, o nowym rozszerzeniu ich dziedziny.

W manufakturze podział pracy był jeszcze przeważnie subjektywny, proces szczegółowy był dostosowany do *osoby robotnika*; w systemie maszynowym zaś wielki przemysł posiada organizm produkcyjny zupełnie objektywny, który staje zupełnie gotowy wobec robotnika i do którego ten przeto stosować się musi. Kooperacja, wyparcie odosobnionego robotnika przez zrzeszonego, nie jest już przypadkowa, lecz *„koniecznością techniczną, podyktowaną przez naturę środka pracy“*.

2. Oddawanie wartości produktowi ze strony maszynerji.

Podobnie jak proste narzędzie, maszyna należy do kapitału stałego. Nie wytwarza ona wartości, lecz oddaje tylko swą własną wartość produktowi, w pojedyńczym wypadku wartość tego, co traci przez swoje zużycie.

Maszynerja wchodzi do *procesu pracy człowieka*, do *procesu użytkowania* tylko *częściowo*. To samo zachodzi i przy narzędziu, jednak różnica między pierwotną wartością całkowitą a *wartością częściową*, oddawaną produktowi, jest przy maszynie o wiele większa, niż przy narzędziu, ponieważ ona jest zrobiona z trwalszego materjału, a po wtóre wskutek swego uregulowania według praw ściśle naukowych umożliwia *większą oszczędność* w zużywaniu części składowych i w użyciu materjałów pomocniczych, jak oliwa, węgiel i t. d., a nareszcie pole jej produkcji jest bez porównania większe, niż pole produkcji narzędzia.

Przy danej różnicy pomiędzy wartością maszynerji a wartością częściową, przeniesioną na jej produkt dzienny, stopień, w jakim ta wartość częściowa wpływa na podrożenie produktu, zależy od rozmiarów produktu. W wykła-

dzie, wygłoszonym w roku 1858 p. Baynes z Blackburn ocenił, że „każdy rzeczywisty mechaniczny koń parowy [1]) porusza 450 „selfacting" (samodzielnych) wrzecion albo 15 warsztatów tkackich dla tkaniny 40-calowej i t. d." Tym sposobem rozdzielają się dzienne koszta konia parowego, a zużycie poruszanej przezeń maszynerji rodziela się na produkcję dzienną 450 wrzecion albo 15 mechanicznych warsztatów tkackich; cząstka wartości, przenoszona tym sposobem na łut przędzy albo na łokieć tkaniny, jest więc znikomo drobniutka.

Przy danym *zakresie działalności maszyny roboczej*, t. j. przy danej liczbie jej narzędzi, albo gdzie, jak przy młocie parowym, chodzi o siłę, przy danych rozmiarach jej siły, masa produktów zależy od *szybkości*, z jaką maszyna pracuje.

Wielkość *wartości cząstkowej*, oddawanej przez maszynerję produktowi, przy danym stopniu przenoszenia wartości zależy od *wielkości jej własnej wartości*. Im mniej pracy ona sama kosztuje, tym więcej wartości dodaje produktowi. Jeśli jej produkcja kosztuje tyleż pracy, ile jej używanie zaoszczędza, wtedy zachodzi prosta zmiana miejsca pracy, ale niema powiększenia produkcyjności pracy. Produkcyjność maszyny mierzy się stopniem, w którym oszczędza *siłę roboczą ludzką*. Nie jest to zatym żadną sprzecznością z zasadą produkcji maszynowej, że wogóle, w porównaniu z towarami, wytwarzanemi w rzemiośle albo w manufakturze, w produkcie maszynowym *wartość częściowa*, zawdzięczona *środkowi pracy*, jest względna, t. j. w stosunku do wartości całkowitej produktu wzrasta, gdy tymczasem sama jest bezwzględna.

---

[1]) Do tego dodaje Engels, wydawca 3 i 4 wydania „Kapitału", w dopisku: „Koń parowy równa się sile 33,000 stopofuntom na minutę, t. j. sile, podnoszącej 33,000 funtów w 1 minucie na 1 stopę (angielską), albo 1 funt na 33,000 stóp. O takim koniu parowym jest powyżej mowa.

Ze stanowiska *nadania produktowi większej taniości*, granica dla używania maszynerji polega na tym, żeby produkcja jej samej kosztowała mniej pracy, niż jej używanie oszczędza pracy. Kapitał zaś, jak widzieliśmy, nie opłaca *pracy użytej*, lecz opłaca tylko *wartość* użytej *siły roboczej*, dla niego więc używanie maszyn jest ograniczone przez różnicę pomiędzy *wartością maszyny* a *wartością całkowitą* zaoszczędzonej przez nią w czasie jej trwania *siły roboczej*, albo, ponieważ rzeczywista płaca robotnika to spada poniżej wartości jego siły roboczej, to podnosi się wyżej ponad nią, ponieważ ta płaca w różnych krajach, w różnych epokach i w różnych gałęziach pracy jest różna, jest ograniczone przez różnicę pomiędzy *ceną* maszynerji a *ceną* siły roboczej, którą ona ma zastąpić. Tylko *ta* różnica ma znaczenie dla kapitalisty, tylko ona wywiera na niego nacisk środkiem przymusowym konkurencji, a stąd pochodzi, że dziś niekiedy maszyny, w jednym kraju korzystne, w innym nie są używane. W Ameryce wynaleziono maszyny do tłuczenia kamieni, w starym świecie ich nie używają, ponieważ tutaj proletarjusz, wykonywający tę pracę, otrzymuje zapłatę za tak drobną część swej pracy, że maszyny sprawiłyby podrożenie produkcji dla kapitalisty.

Nizkie normy płacy są wprost *przeszkodą* do zaprowadzania maszyn, a więc i z tego stanowiska są uszczerbkiem dla rozwoju społecznego.

Dopiero w społeczeństwie, któreby zniosło przeciwieństwo między kapitałem a pracą, maszyny miałyby wolne pole do zupełnego rozwoju.

3. Najbliższe skutki przedsiębiorstwa, używającego maszyn, dla robotników.

„O ile maszyna czyni zbyteczną siłę mięśniową, staje się środkiem do używania *robotników bez siły mięśniowej* albo o *niedojrzałym rozwoju cielesnym*, ale z większą zwinnością członków. Potężny środek, zastępujący pracę i robotników, natychmiast zamienia się w *środek do pomnożenia liczby najemników* przez zapisanie wszystkich członków rodziny robotniczej, bez różnicy płci i wieku, pod bezpośrednią władzę kapitału“. Miejsce nietylko zabawy dziecięcej, ale także miejsce swobodnej pracy w gronie domowym dla rodziny zastępuje robota przymusowa dla kapitalisty. „Praca kobiet i dzieci — oto było pierwsze słowo kapitalistycznego stosowania maszynerji!“

Skutki, stąd wypływające, były pod względem ekonomicznym, społecznym i moralnym zarówno złowrogie dla klasy robotniczej.

Dotychczas wartość siły roboczej określała się czasem roboczym, potrzebnym na utrzymanie nietylko indywidualnego robotnika dorosłego, lecz całej *rodziny robotniczej*, której on był żywicielem. Teraz zaś, gdy żona i dzieci również zostały zaciągnięte na rynek roboczy i otrzymały możność zarobkowania wraz z mężem i ojcem, z czasem wartość siły roboczej męża podzieliła się na całą jego rodzinę. A do tego ruchu *wartości* siły roboczej dziwnie prędko dostosował się odpowiedni ruch jej *ceny*, t. j. *płacy roboczej*. Zamiast ojca, stopniowo cała rodzina, aby wyżyć, musi pracować za płacę dzienną i tym sposobem dostarczać kapitałowi nietylko pracy, lecz także *pracy dodatkowej*. Maszyna tym sposobem powiększa nietylko materjał do wyzyskiwania, lecz podwyższa także *stopień wyzysku*.

Zresztą nie jest tu wykluczony pewien nominalny przyrost dochodów rodziny robotniczej. Jeśli teraz zamiast

ojca pracują ojciec, matka i dwoje dzieci, to całkowita płaca najczęściej bywa wyższa, niż dawniej była płaca ojca samego. Ale zarazem powiększyły się i *koszta utrzymania*. Maszyna sprawia większą gospodarność w fabryce, ale przemysł maszynowy kładzie kres gospodarności w *domu* robotnika. Robotnica fabryczna nie może być zarazem gospodynią domu. Oszczędność i celowe używanie środków żywności stają się niepodobieństwem.

Dawniej robotnik sprzedawał swoją własną siłę roboczą, którą rozporządzał, jako osoba wolna, przynajmniej formalnie. Teraz robotnik staje się handlarzem niewolników i sprzedaje żonę i dzieci fabryce. Jeśli faryzeusz kapitalistyczny publicznie rzuca gromy na tę „bestjalność", to zapomina, że on sam ją stworzył, ją wyzyskuje i chciałby ją uwiecznić pod piękną nazwą „wolności pracy". Ale naprzeciw „bestjalności" rodziców robotniczych staje ten *wielki fakt*, że dorośli robotnicy męscy wywalczyli w fabrykach angielskich ograniczenie pracy kobiecej i dziecięcej.

Marx przytacza wiele przykładów na zgubny wpływ pracy fabrycznej kobiet i dzieci. Wskazujemy tu na te przykłady i przytoczymy tylko jeden przykład z nowszych czasów, z książki Singera: „Badania stosunków społecznych w okręgach fabrycznych Czech północno-wschodnich" (Lipsk 1885). Dane tej książki umożliwiają nam porównanie średniej śmiertelności dzieci w kraju, który prawie nie zna zupełnie wielkiego przemysłu, w Norwegji, z ich śmiertelnością w okręgach, w których wielki przemysł jest wysoko rozwinięty, a w czasie wydania tej książki nie był jeszcze skrępowany prawodawczą ochroną pracy. Mamy tu na myśli Czechy północno-wschodnie.

W *Norwegji* (1866—1874) na 10,000 noworodków żywych obojga płci przypadało w wieku do 1 roku 1063 wypadków śmierci. A w następujących okręgach przemysłowych liczono na 10,000 noworodków żywych, wypadków śmierci:

w miejscowościach:	w pierwszym roku życia:
Hohenelbe	3026
Gablonz	3104
Braunau	3236
Trautenau	3475
Reichenberg, okolica.	3805
Friedland.	4130

Śmiertelność niemowląt w okręgach fabrycznych była więc *trzy* albo *cztery razy większa*, niż w zacofanej pod względem „kultury“ Norwegji! Wielkiej śmiertelności w owych okręgach nie można wraz z Malthusjanami przypisywać nadmiernej płodności ludności. Cyfra urodzeń jest raczej nadzwyczaj mała. W okręgach, zbadanych przez Singera, na 1000 mieszkańców przypada rocznie nie całe 35 urodzeń, w Niemczech prawie 42, w całej Austrji przeszło 40.

Obok upośledzenia cielesnego i moralnego, zamiana ludzi niedojrzałych na proste maszyny do wytwarzania nadwartości wywołała takie „*spustoszenie intelektualne*, które należy odróżniać od owej domorosłej niewiadomości, w której umysł leży odłogiem, ale nie traci swej zdolności do rozwoju i swej przyrodzonej płodności“.

Ale jeden „błogi“ skutek ma jednak wywołane przez maszyny zaciągnięcie dzieci i kobiet do skombinowanego personelu robotniczego: pomaga ono nareszcie przełamać opór, który robotnik męski stawiał jeszcze w manufakturze despotyzmowi kapitału.

Co jest celem maszynerji, dlaczego kapitalista zaprowadza maszyny? Czyż w tym celu, aby ulżyć pracy robotników? Bynajmniej. Maszynerja ma na celu powiększenie taniości towarów przez podwyższenie *siły produkcyjnej pracy*, oraz skrócenie tej części dnia roboczego, której robotnik potrzebuje do wyprodukowania wartości jego siły roboczej, na korzyść tej części, w której wytwarza *nadwartość*.

Widzieliśmy zaś, że maszynerja jest tym produkcyjniejsza, im mniejsza jest ta część jej własnej wartości, którą oddaje określonej masie produktów. A ta część jest tym mniejsza, im większa jest masa produktów, którą wytwarza; masa produktów zaś jest tym większa, im dłużej trwa okres, w czasie którego maszyna jest czynna. Czy zaś dla kapitalisty jest rzeczą obojętną, czy ten „okres pracy“ jego maszynerji rozdziela się na 15 lat przy 8 godzinnej działalności dziennej, czy też na $7^1/_2$ lat przy 16 godzinnej pracy dziennej? Biorąc rzecz matematycznie, czas użytkowania w obydwu razach jest jednakowy. Ale nasz kapitalista rachuje inaczej.

Powiada sobie po pierwsze: W $7^1/_2$ lat przy 16-godzinnej pracy dziennej maszyna dodaje ogólnemu produktowi nie więcej wartości, jak w ciągu 15 lat przy 8-godzinnej pracy dziennej, ale w pierwszym razie produkuje swoją wartość dwa razy tak szybko, jak w drugim razie, i stawia mię w tym przyjemnym położeniu, że w ciągu $7^1/_2$ lat mogę zagarnąć tyleż pracy dodatkowej, co w przeciwnym razie w ciągu 15 lat — pominąwszy nawet inne korzyści, które sprowadza przedłużenie dnia roboczego.

A dalej: Moja maszyna zużywa się nietylko w czasie używania, ale i wtedy, gdy jest nieczynna i narażona na wpływy żywiołów. Gdy spoczywa, rdzewieje. Takie zużycie zaś jest czystą stratą, której mogę uniknąć, im bardziej skracać będę czas spoczynku.

A dalej jeszcze: W naszym czasie ciągłych przewrotów technicznych codzień mogę się spodziewać, że moja maszyna straci swą wartość wskutek wynalezienia tańszej i technicznie ulepszonej konkurentki. Im prędzej więc na niej odbiję jej wartość, tym mniejsze będzie niebezpieczeństwo tej fatalności.

Mówiąc mimochodem, to niebezpieczeństwo jest największe przy pierwszym zaprowadzeniu maszynerji w jakiejkolwiek gałęzi produkcji; tutaj nowe metody następują

po sobie jedna po drugiej. Dlatego też wtedy najsilniej występuje dążenie do przedłużenia dnia roboczego.

Nasz kapitalista powiada dalej: Moje maszyny, moje budynki i t. d. przedstawiają kapitał tylu a tylu tysięcy. Gdy one są nieczynne, mój kapitał nie daje mi procentów. Im dłużej więc są czynne, tym lepiej użytkuję nietylko z nich, lecz i z kapitału, włożonego w budynki i t. d.

Do tych rozważań kapitalisty przyłącza się jeszcze pobudka, której on, co prawda, nie uświadamia sobie wcale, zarówno jak i jego uczony rzecznik, ekonomista polityczny, która jednak jest bardzo silną. Kapitalista sprawia sobie maszyny, aby zaoszczędzić płacę roboczą (kapitał zmienny), ażeby nadal robotnik w ciągu jednej godziny wytworzył tyle towaru, ile dotąd w trzy albo cztery godziny. Maszyna powiększa produkcyjność pracy i przez to powiększa pracę dodatkową kosztem pracy koniecznej, a przez to podwyższa *ratę nadwartości*. Ale do tego rezultatu dojść może jedynie przez *zmniejszenie liczby robotników, zatrudnionych przez dany kapitał*. Przedsiębiorstwo, używające maszyn, zamienia część kapitału, która przedtym była zmienna, t. j. zamieniała się w żywą siłę roboczą, na maszynerję, t. j. na kapitał stały.

Wiemy zaś, że masa nadwartości określa się po pierwsze przez *ratę nadwartości*, a po wtóre przez *liczbę zatrudnionych robotników*. Zaprowadzenie maszyn w wielkim przemyśle kapitalistycznym usiłuje powiększyć pierwszy czynnik masy nadwartości przez zmniejszenie drugiego. Więc w używaniu maszyn do produkowania nadwartości tkwi sprzeczność wewnętrzna. Ta sprzeczność zmusza kapitał do wyrównywania stosunkowego ubytku wyzyskiwanych robotników przez to, że nie poprzestając na przyroście względnej pracy dodatkowej, usiłuje także powiększyć bezwzględną pracę dodatkową i o ile możności przedłużyć dzień roboczy.

Kapitalistyczne używanie maszyn wytwarza zatym cały szereg nowych, potężnych pobudek do bezmiernego

przedłużania dnia roboczego. A zarazem zwiększa możność jego przedłużania. Ponieważ maszyna może być czynną bez przerwy, więc kapitał w swym usiłowaniu przedłużenia dnia roboczego jest skrępowany jedynie granicami, które mu stawia naturalne wyczerpanie ludzkiego pomocnika maszyny, t. j. robotnika, i jego opór. Opór jego łamie przez wciąganie powolniejszego i giętszego żywiołu kobiecego i dziecięcego do produkcji, jakoteż przez wytwarzanie „zbytecznej“ ludności robotniczej, składającej się z robotników, pozbawionych pracy przez maszynę. Tym sposobem maszyna obala wszelkie granice moralne i naturalne dnia roboczego, i jakkolwiek jest „potężnym środkiem do skrócenia czasu roboczego“, staje się mimo to niezawodnym środkiem do zamienienia całego czasu życia robotnika i jego rodziny na rozporządzalny czas roboczy dla wyzyskania robotnika.

Marx kończy rozdział, w którym to stwierdza, następującemi słowy: „Arystoteles, największy myśliciel starożytności, marzył: «Gdyby każde narzędzie na dany rozkaz albo i uprzedzając go, mogło wykonywać przypadające mu dzieło, tak jak arcydzieła Dedala same się poruszały, albo jak trójnogi Hefajsta same przez się szły do świętej pracy, gdyby czółenka tkackie same tkały, wtedy ani majster nie potrzebowałby pomocników, ani panowie niewolników». A Antiparos, poeta grecki z czasów Cycerona, powitał wynalazek młyna wodnego do mielenia zboża, tę formę pierwotną wszelkiej maszynerji produkującej, jako oswobodziciela niewolnic i przywróciciela wieku złotego. Poganie, ach, ci poganie!“ Oni, jak to zauważył roztropny Bastiat, a jeszcze przed nim jeszcze roztropniejszy Mac Culloch, nie rozumieli nic z całej ekonomji politycznej i z chrześcijaństwa. Nie rozumieli między innemi, że maszyna jest najlepiej wypróbowanym środkiem do przedłużenia dnia roboczego. Tłumaczyli n. p. niewolę jednego, jako środek do całkowitego rozwoju ludzkiego innych. Ale ażeby gło-

sić niewolę mas, w celu wyniesienia kilku nieokrzesanych albo nawpół wykształconych parwenjuszów na stanowisko „eminent spinners“ (wybitnych przędzalników), „extensive sausage makers“ (wielkich kiełbaśników) i „influential shoe black dealers“ (wpływowych handlarzy szuwaksu) — na to nie posiadali organu specyficznie chrześcijańskiego“.

Im bardziej rozwijają się maszyny, a wraz z niemi osobna klasa doświadczonych robotników maszynowych, tym bardziej żywiołowo wzrasta szybkość, a zarazem wysiłek, *intensywność pracy*. Ale ta wzmożona intensywność jest możliwa tylko dopóty, dopóki dzień roboczy nie jest przedłużony poza pewną granicę, tak samo, jak na pewnym stopniu rozwoju wzmożenie intensywności pracy jest możliwe tylko przy odpowiednim skróceniu dnia roboczego. Gdzie chodzi o pracę, powtarzającą się regularnie dzień w dzień, tam sama natura stawia swój zakaz: Dotąd, a nie dalej!

W pierwszych czasach przemysłu fabrycznego w Anglji przedłużenie dnia roboczego i wzmagająca się intensywność pracy fabrycznej szły w parze. Ale skoro wymuszone przez oburzoną klasę robotniczą prawodawcze ograniczenie dnia roboczego odebrało kapitałowi możność osiągania na pierwszej z tych dróg wzmożonej produkcji nadwartości, kapitał z całym naciskiem rzucił się na osiąganie pożądanego rezultatu przez przyśpieszony rozwój systemu maszynowego i większą oszczędność w procesie produkcji. Jeśli dotychczas metoda produkowania względnej nadwartości wogóle polegała na tym, żeby przez wzmożoną produkcyjność pracy uzdolnić robotnika do produkowania z tym samym nakładem pracy w tym samym czasie większej ilości produktów, to teraz chodzi o to, żeby przez *zwiększony nakład pracy w tym samym czasie* osiągnąć większą

ilość pracy. Skrócenie dnia roboczego sprowadza dla robotnika wzmożenie napięcia siły roboczej, „ściślejsze wypełnienie przerw czasu roboczego“, t. j. większą „kondensację pracy“. W jednej godzinie dziesięciogodzinnego dnia roboczego musi pracować więcej, niż dawniej w jednej godzinie dwunastogodzinnego dnia roboczego. Tym sposobem w określonym okresie czasu wydusza się większa masa pracy.

Wymieniliśmy już obydwie drogi, na których można osiągnąć ten rezultat: *większa ekonomja w procesie pracy i przyśpieszony rozwój systemu maszynowego.* W pierwszym razie kapitał metodą wypłaty zarobku (zwłaszcza zapłatą od sztuki, o której pomówimy później) stara się o to, żeby robotnik w krótszym czasie wydawał więcej siły roboczej niż przedtym. Podwyższa się regularność, jednostajność, porządek i energję pracy. Nawet tam, gdzie kapitał nie miał na swe rozporządzenie drugiego środka, t. j. wyduszania z robotnika więcej pracy przez *wzmożoną szybkość* biegu maszyny poruszającej albo przez *rozszerzenie rozmiarów* maszyny, którą należy kontrolować, nawet tam w tym kierunku osiągnięto rezultaty, które zadają kłam wszelkim kiedykolwiek podnoszonym wątpliwościom. Prawie przy każdym skróceniu czasu roboczego fabrykanci oświadczają, iż praca w ich zakładach jest tak starannie dozorowana, a uwaga ich robotników jest tak naprężona, że byłoby niedorzecznością, gdyby chciano po jej wzmożeniu oczekiwać znaczniejszego rezultatu; a zaledwie przeprowadzono skrócenie dnia roboczego, ci sami fabrykanci zmuszeni są przyznać, że ich robotnicy w krótszym czasie wykonywają nietylko tyleż, ale niekiedy i więcej pracy, niż przedtym w dłuższym czasie, nawet przy niezmienionych środkach pracy. Tak samo rzecz się ma z udoskonaleniem maszynerji. Ilekroć oświadczano, że doszło się do ostatecznych granic tego, co na długi przeciąg czasu można osiągnąć, zawsze przekraczano tę granicę już po krótkim czasie.

Wytężanie robotników przy krótszym dniu roboczym jest tak silne, że angielscy inspektorzy fabryczni, jakkolwiek „niezmordowanie wychwalają błogie rezultaty praw fabrycznych z roku 1844 i 1850“, jednak w siódmym dziesięcioleciu zeszłego wieku przyznali, że skrócenie dnia roboczego już wywołało *intensywność pracy, zagrażającą zdrowiu robotników*.

Ci, którzy mniemają, że zaprowadzenie normalnego dnia roboczego przywróci harmonję między kapitałem a pracą, bardzo się mylą.

„Nie podlega najmniejszej wątpliwości“, powiada Marx, że tendencja kapitału, skoro mu przedłużenie dnia roboczego raz na zawsze przez prawo zostało przecięte, musi zmierzać do powetowania swego uszczerbku przez systematyczne wzmaganie intensywności pracy i do zamieniania wszelkiego ulepszenia maszynerji na środek do wyciskania większej siły roboczej, a więc wkrótce musi doprowadzić do punktu zwrotnego, w *którym stanie się nieuniknionym ponowne zmniejszenie godzin roboczych*“.

Gdzie zaprowadzono *dziesięciogodzinny* normalny dzień roboczy, wzmiankowane powyżej usiłowania fabrykantów w niezbyt długim czasie czynią koniecznym *ośmiogodzinny dzień roboczy*.

To w naszych oczach przemawia nie *przeciw*, lecz *za* normalnym dniem roboczym. Jak każda prawdziwa reforma socjalna, zmierza on poza siebie, jest elementem *dalszego rozwoju*, a nie *zabagnienia* społeczeństwa.

4. Maszyna jako „wychowawczyni“ robotnika.

Dotychczas mówiliśmy o skutkach zaprowadzenia maszynerji, które przedewszystkim mają znaczenie ekono-

miczne; teraz rozpatrzmy skutki maszynerji na robotników, posiadające znaczenie wprost *moralne.*

Jeśli porównamy całokształt nowożytnego, używającego maszyn zakładu produkującego, t. j. *fabryki* z przedsiębiorstwem rzemieślniczym albo z manufakturą, to odrazu rzuca się w oczy, że gdy w manufakturze i rzemiośle robotnik *posługuje się* narzędziem, przeciwnie w fabryce on właśnie maszynie *służy*; jest on „*żywym dodatkiem*“ istniejącego niezależnie od niego *martwego mechanizmu.* „Filozof“, albo, jak Marx go nazywa, Pindar systemu maszynowego, Dr. Andrew Ure, nazywa nowożytną fabrykę „ogromnym automatem, złożonym z niezliczonych organów mechanicznych i świadomych, działających w porozumieniu z sobą i bez przerwy, ażeby wyprodukować ten sam przedmiot, tak, że te wszystkie organy są *poddane* jednej sile poruszającej, która się porusza sama“. W innym miejscu mówi on o *poddanych* „dobroczynnej potęgi pary“. Za tą „dobroczynną potęgą“ naturalnie ukrywa się jej pan i władca, kapitalista, który jest dobroczynny tylko dla siebie.

W każdej fabryce, obok *masy* robotników przy maszynie roboczej i ich pomagrów, napotykamy nieliczny personel, do którego należy *kontrolowanie* i *utrzymywanie w ruchu* całej maszynerji. Ta klasa robotników, wykształcona albo naukowo (inżynjerzy), albo rzemieślniczo (mechanicy, stolarze i t. p.), stoi poza kołem robotników fabrycznych i dlatego tu dla nas nie wchodzi w rachubę. Możemy tu również pominąć pomagrów, których usługi dla swej prostoty najczęściej mogą być zastąpione przez maszyny (co okazało się wszędzie, gdzie przez ustawodawstwo fabryczne najtańsi z tych robotników, t. j. dzieci, zostali usunięci z fabryk) albo przynajmniej dopuszczają szybką zmianę osób, obarczonych tym ciężkim brzemieniem. Chodzi tu nam o właściwego robotnika fabrycznego, o *robotnika przy maszynie roboczej.*

Do maszyny roboczej wraz z dawniejszym narzędziem robotnika (igłą, wrzecionem, dłótem) przeszła także jego szczególna zręczność w władaniu tym narzędziem. Potrzeba mu tylko jeszcze jednej zręczności w *przystosowywaniu* swojego własnego ruchu do jednostajnego, nieprzerwanego ruchu maszyny. Tę zręczność nabywa się najprędzej w wieku młodocianym. Robotnik musi wcześnie zaczynać, a fabrykant nie jest zmuszony korzystać jedynie z kategorji robotników, wychowanych wyłącznie do roboty maszynowej, lecz znajduje szybko zastępstwo w podrastającej młodzieży robotniczej, którą odrazu może zaciągnąć do pracy.

Proudhon w swojej „Filozofji nędzy“ nazywa maszynę „protestem gienjuszu przemysłu przeciwko pracy *rozdrobnionej* i mężobójczej“, nazywa ją *„przywróceniem robotnika“*. Faktycznie maszynerja, co prawda, obala stary system podziału pracy z jego warunkami technicznemi, a jednak napotykamy w fabryce jego dalszy ciąg, i to w formie, jeszcze bardziej niegodnej człowieka. Robotnik wprawdzie już przez całe życie nie pracuje narzędziem częściowym, ale zato, w interesie wzmożonego wyzysku, maszynerja jest nadużywana na to, żeby go z dzieciństwa zamienić w *część maszyny częściowej*, i tym sposobem dokonywa się jego *bezradna zależność* od całości fabryki, innemi słowy, od kapitalisty. Jego praca jest odarta z wszelkiej treści duchowej, jest już tylko harowaniem mechanicznym, wstrząsającym nerwami. Jego specjalna zręczność staje się nikłą drobnostką w porównaniu z nauką, z ogromnemi siłami przyrody i masową pracą zbiorową, ucieleśnioną w systemie maszynowym. A jak jest zmuszony poddawać się bez oporu automatycznemu biegowi maszynerji, tak jednocześnie poddawać się musi surowej karności, zaprowadzonej przez właściciela fabryki.

Jakakolwiek będzie forma organizacji społecznej, zawsze wspólna praca na tak rozległą skalę, oraz używanie wspólnych środków pracy, zwłaszcza maszynerji, wymagać

będzie takiego uregulowania procesu pracy, które go uczyni niezależnym od widzimisię współpracującej jednostki. Jeśli nie chcemy się wyrzec korzyści produkcji maszynowej, to zaprowadzenie pewnej dyscypliny, której wszyscy muszą podlegać, staje się koniecznością. Ale dyscyplina i dyscyplina—to dwie różne rzeczy. W wolnej wspólnocie, w której dyscyplina spada na wszystkich, ona nikogo nie gnębi; narzucona zaś przymusowo na korzyść jednostek, dyscyplina nazywa się *niewolą*, i jako ciemiężące jarzmo, jest znoszona z największym wstrętem, skoro wszelki opór okazał się daremnym. Potrzeba więc było ciężkich walk, zanim się udało przełamać opór robotników przeciw pracy przymusowej, na którą ich skazuje maszyna. Ure we wspomnianej już książce kładzie nacisk na to, że Wyatt nadługo przed Arkwrightem wynalazł był sztuczne palce przędzalnicze, że jednak *główna trudność* polegała nie tyle na wynalezieniu mechanizmu samodziałającego, ile na wynalezieniu i przeprowadzeniu *kodeksu dyscyplinarnego*, odpowiadającego potrzebom systemu automatycznego! A więc złóżmy wieniec laurowy na głowę „szlachetnego“ golarza Arkwrighta, który dokonał tego przedsięwzięcia, „godnego Herkulesa“.

Kodeks dyscyplinarny, t. j. *regulamin fabryczny* nowożytnego kapitalisty nic nie wie o tak drogim burżuazji konstytucyjnym systemie „podziału władz“, ani też o droższym jej jeszcze systemie reprezentacyjnym, lecz jest tylko wyrazem *nieograniczonego samowładztwa przedsiębiorcy* nad jego robotnikami. „Miejsce bata poganiacza niewolników“, powiada Marx, „zastępuje księga karna dozorcy. Wszystkie kary naturalnie wychodzą na *kary pieniężne* i *potrącenia z płacy*, a przenikliwość prawodawcza Likurgów fabrycznych sprawia, że przekroczenie ich ustaw jest o ile możności jeszcze intratniejsze dla nich, niż ich przestrzeganie“. Tak się łamie opór i pewność siebie robotnika. A przytym jest on wskutek jednostronnej czynności mięśniowej cieleśnie skarłowaciały, przez złe powietrze fabryczne, przez

ogłuszający hałas w czasie pracy przygnębiony — oto *skutki wychowawcze* maszynerji!

Mówiliśmy przed chwilą o oporze robotników przeciw wprowadzeniu maszyn. Przytym jednak poczucie, że maszyna zadaje cios śmiertelny wolności robotnika, występowało bardziej instynktownie; w pierwszym rzędzie ten opór zwracał się przeciw maszynie, jako środkowi do uczynienia pracy ludzkiej *zbyteczną*. Z tego stanowiska nawet młyn tasiemkowy, wynaleziony w połowie wieku XVI w Gdańsku, przez tamtejszą radę miejską został zawieszony, podobnie później w Bawarji, w Kolonji, a w roku 1685 edyktem cesarskim został zabroniony na całe Niemcy. Bunty robotników angielskich przeciw zaprowadzeniu maszyn ciągnęły się aż do XIX stulecia, a to samo zjawisko powtarza się i w innych krajach. We Francji takie bunty zdarzały się jeszcze w czwartym dziesięcioleciu, w Niemczech jeszcze w roku 1848.

Bardzo to łatwo lamentować po faryzejsku nad tym brutalnym sposobem opierania się największemu postępowi czasów nowożytnych, ale faktem jest, że maszyna wszędzie występowała najpierw jako *nieprzyjaciółka* robotnika, przeznaczona na to, żeby go wyprzeć. W okresie manufaktury w podziale pracy i w kooperacji w warsztatach uwydatniała się bardziej strona pozytywna, że praca robotników stawała się bardziej *produkcyjną*, ale maszyna odrazu wystąpiła jako *konkurentka* robotnika. Dla robotników, przez nią wypartych, ma to być wielką pociechą, że ich cierpienia po części są tylko „przemijające“, po części że maszyna tylko powoli owłada całym polem produkcji i tym sposobem rozmiary i intensywność jej skutków burzących są jakby osłabione. „Jedna pociecha“, odpowiada na to Marx, „zabija drugą“. W ostatnim wypadku w warstwie robotniczej, z nią konkurującej, maszyna wytwarza *chroniczną nędzę*, a gdzie przejście jest szybkie, tam działa masowo i ostro. „Dzieje świata nie przedstawiają straszniejszego widowiska, jak powolne, wlokące się przez całe dziesięcio-

lecia, nareszcie w r. 1838 dokonane upadanie angielskich tkaczów bawełny. Wielu z nich umarło z głodu, wielu wegietowało długo ze swemi rodzinami o $2^1/_2$ d (20 groszach) dziennie. Ostro zaś działała angielska maszynerja bawełniana w Indjach Wschodnich, których gubernator gieneralny w 1834/35 r. stwierdził: „Nędza ta nie znajduje chyba podobnego przykładu w historji handlu. Kości tkaczów bawełny bieleją na równinach Indji“. Naturalnie, dodaje Marx z gorzkim sarkazmem, o ile ci tkacze pożegnali życie doczesne, maszyna przyniosła im tylko „doczesne niedogodności“. Środek pracy zabija robotnika. To okazuje się najwymowniej, gdzie nowo zaprowadzona maszynerja konkuruje z tradycyjnym przedsiębiorstwem rzemieślniczym albo manufakturalnym. Ale w obrębie wielkiego przemysłu ciągłe ulepszanie maszynerji sprowadza ten sam rezultat. Marx popiera to twierdzenie mnóstwem przykładów z raportów angielskich inspektorów fabrycznych, przykładów, których nie będziemy tu przytaczali, ponieważ samemu faktowi nikt zaprzeczyć nie może.

Zwróćmy się raczej jeszcze raz od maszyny, jako konkurentki, do maszyny, jako „wychowawczyni“ robotnika. Liczne „przywary“, do których klasa robotnicza zdaniem swych przyjaciół kapitalistycznych, jak wiadomo, jest skłonna,—wymieńmy tu tylko krnąbrność, lenistwo i pijaństwo— nie mają dzielniejszego przeciwnika nad maszynę. Ona to jest najpotężniejszym środkiem bojowym kapitału przeciw robotnikom, jeśli się opierają jego samowładztwu, jeśli nie są zadowoleni z tej płacy, którą kapitał im przyznaje, z tego czasu roboczego, który kapitał im narzuca, jeśli się ośmielą podnieść bunt w formie strajku i t. p. „Możnaby“, powiada Marx, „napisać całą historję wynalazków, poczynając od r. 1830, które weszły w użycie jedynie jako środki wojenne przeciwko buntom robotników“. Ale ponieważ każde dalsze stosowanie „środków nauki“ w przemyśle, t. j. rozwój maszynerji, jest bardzo pożądanym postępem, więc zdaje się, że owe przywary przyczepiono robotnikom spe-

cjalnie w tym celu, aby byli mimowolnemi pjonierami postępu. Tak więc widzimy, jak w świecie kapitalistycznym wszystkie rzeczy ostatecznie wychodzą na dobre, nawet przywary robotników.

5. Maszyna i rynek roboczy.

Maszyna wypiera robotników — jest to fakt, któremu nie można zaprzeczyć, który jednak jest bardzo nieprzyjemny dla tych, którzy w istniejącym systemie produkcji upatrują najlepszy w świecie system. Dlatego podejmowano liczne próby zatarcia tego nieprzyjemnego faktu.

Tak n. p. cały szereg ekonomistów narodowych twierdził, że wszelka maszynerja, wypierająca robotników, zawsze z konieczności uwalnia odpowiedni kapitał na zatrudnienie tych robotników. Tym kapitałem mają być środki żywności, które robotnicy byliby spożyli, gdyby byli pozostali w pracy! Więc, jak twierdzą, te środki żywności są uwolnione przez zwolnienie robotników, i zaraz wytwarza się potrzeba wynalezienia dla tych robotników jakiego zajęcia, aby ta żywność mogła być przez nich spożyta.

W rzeczywistości jednak żywność, którą robotnik kupuje na swój użytek, nie staje wobec niego jako kapitał, lecz jako proste towary. Dla niego kapitałem są pieniądze, za które sprzedaje swoją siłę roboczą. A te pieniądze przez zaprowadzenie maszyn nie są uwolnione; służą raczej do ich kupna i przez to są *uwięzione.* Zaprowadzenie maszyn nie uwalnia całego kapitału zmiennego, który służył na opłacanie robotników, przez nie wypartych, lecz przynajmniej częściowo zamienia go na kapitał stały. Więc zaprowadzenie nowej maszynerji oznacza przy niezmienionej wysokości użytego kapitału — powiększenie kapitału stałego, a zmniejszenie zmiennego.

Unaocznijmy to przykładem.

Pewien kapitalista używa kapitału 200,000 marek, z tego 100,000 służy jako kapitał zmienny. Zatrudnia 500 robotników. Zaprowadza maszynerję, umożliwiającą mu wytwarzać ten sam produkt zamiast z 500 robotnikami, tylko z 200 robotnikami. A maszyna kosztuje 50,000 marek.

Poprzednio kapitalista używał 100,000 marek kapitału zmiennego i tyleż stałego. Teraz używa 150,000 marek kapitału stałego, a tylko 40,000 marek kapitału zmiennego. Tylko 10,000 marek zostało uwolnionych, które jednak mogą służyć nie na zatrudnienie 300 robotników, lecz — jeśli są użyte w tych samych warunkach, co większa suma — tylko na zatrudnienie zaledwie 10 robotników. Bo z owych 10,000 marek przynajmniej 8000 marek trzeba użyć na kupno maszyn i t. d., a tylko 2000 marek pozostają wolne na kapitał zmienny.

Widzimy, że odpowiedni kapitał nie został uwolniony.

Marx wykazał, że teorja, jakoby maszyna wraz z robotnikami uwalniała także odpowiedni kapitał, jest zupełnie nieuzasadniona. Jedyną możliwością osłabienia tego fatalnego dowodu było wkładanie Marxowi w usta również nieuzasadnionego twierdzenia.

Tak n. p. w pewnej rozprawce, w której autor załatwia się z Marxem „naukowo“, napotykamy następujący ustęp:

„*Maszyna jemu (Marxowi) zastępuje poprostu pracę*, gdy tymczasem może też dawać sposobność do pracy dodatkowej i faktycznie nieraz już ją dawała. Przytym niekoniecznie przez zwiększoną produkcję praca w innym okręgu ziemi musi być uwolniona i przez to stać się zbyteczną, jak to w pismach socjalistycznych często twierdzono z całą stanowczością. Nadprodukcja może być łatwo zużyta już przez to, że ogólna siła produkcyjna, a wraz z nią i zdolność do zwiększenia konsumpcji wzrosła“. (Prof. Dr. J.

Lehr w „Vierteljahresschrift für Volkswirthschaft“, rok 23, t. 2, str. 114).

Profesor Juljusz Wolf w dziele, w którym się roi od fałszerstw i przekręceń nauki Marxa, kładzie nawet Marxowi w usta twierdzenie, „że gdy w kraju wzrasta ogólny kapitał, w *najlepszym razie mniej więcej taka sama ludność robotnicza, jak przedtym, może znaleźć zatrudnienie*, właśnie ponieważ coraz więcej ludzi jest zastąpionych przez maszynę“. („Sozialismus und kapitalistische Gesellschaftsordnung“, Stuttgart, 1892, str. 258).

Na prawdę jednak Marxowi ani przez głowę nie przeszły twierdzenia, jak tu przytoczone. Marxowi nietylko „maszyna poprostu nie zastępowała pracy“, lecz raczej systematycznie i gruntownie, jak nikt przed nim, o ile wiemy, rozwinął okoliczności, wśród których maszyna „może dać sposobność do pracy dodatkowej i faktycznie nieraz dawała“. To nie zawiera żadnej sprzeczności z twierdzeniem, że maszyna wypiera robotników.

Marx twierdzi, że maszyna zmniejsza liczbę zatrudnionych robotników *w stosunku do użytego* kapitału, że wraz z rozwojem systemu maszynowego kapitał zmienny zmniejsza się *stosunkowo*, a kapitał stały wzrasta. A kapitał zmienny, liczba robotników, zatrudnionych w pewnej gałęzi pracy, może jednocześnie wzrastać, pomimo zaprowadzenia, pomnożenia i ulepszenia maszyn, jeśli użyty kapitał ogólny wzrasta w dostatecznej mierze [1]). Jeśli w takim razie liczba zatrudnionych robotników się nie zmniejsza, należy to przypisać nie uwolnieniu kapitału przez maszynę, lecz dopływowi *nowego kapitału dodatkowego*. Dążność maszyny do pozbawienia robotników pracy przez to się powstrzymuje i chwilowo przezwycięża, ale nie znosi się zu-

---

[1]) Wzrost produkcji opiera się naturalnie także na odpowiednim rozszerzeniu *rynku zbytu*. Tego nader ważnego czynnika tu jednak jeszcze rozpatrywać nie możemy.

pełnie; ta dążność znów się ujawnia, a względny ubytek liczby robotników staje się bezwzględnym, skoro dopływ nowego kapitału dodatkowego się zwalnia i spada poniżej pewnej miary.

W celu unaocznienia powróćmy do naszego poprzedniego przykładu. Mieliśmy kapitał 200,000 marek, z nich 100,000 marek kapitału zmiennego, służącego do zatrudnienia 500 robotników. Zaprowadzenie nowej maszyny podwyższyło kwotę kapitału stałego do 150,000 marek, obniżyło kwotę kapitału zmiennego do 42,000, a liczbę zatrudnionych robotników do 210. Ale przypuśćmy, że jednocześnie przedsiębiorcy przypłynęło 400,000 marek nowego kapitału; przedsiębiorstwo zostało odpowiednio rozszerzone; w tym razie liczba zatrudnionych robotników wzrasta do 630, więc o 130 więcej, niż było poprzednio. Gdyby maszyna nie była zaprowadzona, wtedy potrojenie kapitału naturalnie spowodowałoby potrojenie liczby robotników, z 500 na 1500.

Ale chociaż maszyna zawsze wywołuje względne, a niekiedy i bezwzględne zmniejszenie liczby robotników w tej gałęzi pracy, w której jest zaprowadzona, to przecież jednocześnie może wywołać powiększenie liczby robotników w innych gałęziach pracy, na które ta gałąź wywiera wpływ.

Maszyna wywołuje potrzebę nowej klasy robotniczej, robotników, budujących maszyny.

Zaprowadzenie maszyny w pewnej gałęzi przemysłu wywołuje powiększenie ogólnej masy wytwarzanych przez nią produktów. To znów wywołuje odpowiednie *powiększenie materjału surowego*, a więc, w równych skądinąd okolicznościach, powiększenie liczby robotników, zatrudnionych przy jego produkcji. Jeśli zaprowadzono maszynę, przędącą 1000 łokci przędzy, może z mniejszą liczbą robotników, równie szybko, jak poprzednio 100 łokci przędzy wykonywano, to może zmniejszy się liczba przędzalników, ale jednocześnie wzrośnie liczba robotników, zatrudnionych

w plantacjach bawełny. Rozwój maszyn przędzalniczych w Anglji był główną przyczyną do powiększenia liczby niewolników murzyńskich w Stanach Zjednoczonych.

Jeśli przędza stanieje, to tkacz (przypuśćmy, że to jeszcze tkacz ręczny) bez większych wydatków na materjał surowy może więcej produkować, jego dochód rośnie, i więcej ludzi oddaje się tkactwu. „Jeśli maszynerja zagarnie stopnie przygotowawcze albo pośrednie, które jaki przedmiot pracy musi przebiegać aż do swojej formy ostatecznej, to wraz z materjałem roboczym powiększa się popyt na pracę w przedsiębiorstwach, uprawianych jeszcze sposobem rzemieślniczym albo rękodzielniczym (manufakturalnym), przez które przechodzi fabrykat maszynowy".

Z rozwojem systemu maszynowego wzrasta nadwartość, oraz masa produktów, w której ona jest przedstawiona. A jednocześnie wzrasta zbytek klasy kapitalistów i ich popleczników. Wzrasta popyt na *robotników luksusowych*, na *służących, lokajów* i t. d. W r. 1861 w Anglji na przemysł tkacki przypadało 642,607 osób, na klasę służącą 1,208,648 osób.

Obok tych czynników, sprawiających, że zaprowadzenie maszynerji pociąga za sobą *zwiększony popyt* pracy, Marx wymienia jeszcze jeden: powstawanie nowych dziedzin pracy, jak gazownie, koleje żelazne i t. p.

Porównajmy z temi wynikami wywodów Marxa to, co panowie profesorowie kładą Marxowi w usta, pominąwszy ich własną uczoność.

Co prawda, jeśli Marx badał, jakim sposobem zaprowadzenie maszynerji może za sobą pociągać zwiększenie popytu na pracę, to nie czynił tego, ażeby zatuszować cierpienia, które system fabryczny sprowadza dla ludności pracującej. Fabryka burzy robotnikowi rodzinę, odbiera mu młodość, powiększa jego pracę i odziera ją z wszelkiej treści, rujnuje go cieleśnie i duchowo i czyni z niego uległe narzędzie kapitalisty — a ekonomiści burżuazyjni sądzą, że świetnie wsławili kapitalistyczne stosowanie maszynerji,

jeśli dowiedli, że wraz z nią wzrasta liczba robotników najemnych w fabrykach!

Jakby ten wzrost nie był wzrostem nędzy! A obok nędzy pracy, wyrasta nędza bezrobocia.

Kapitał zmienny *może* z postępem systemu maszynowego wzrastać bezwzględnie, ale nie wzrasta koniecznie; w różnych gałęziach wielkiego przemysłu stwierdzono już obok powiększenia kapitału stałego bezwzględne zmniejszenie kapitału zmiennego, ubytek liczby zatrudnionych robotników. (Podajemy kilka dotyczących tego faktów w trzeciej części, w rozdziale o przeludnieniu). Pomijamy tu zupełnie brak pracy i nędzę, którą wywołuje konkurencja wielkiego przemysłu w odpowiednich gałęziach rzemiosła i rękodzielnictwa w kraju i za granicą. Przypomnijmy sobie, cośmy w poprzednim rozdziale powiedzieli o tkaczach ręcznych w Anglji i Indjach Wschodnich, którzy krociami umierali z głodu, gdy tymczasem liczba angielskich tkaczów maszynowych wzrosła o kilka tysięcy. Zwykli ekonomiści, którzy wmawiają w robotnika, że maszyna wytwarza nowe zajęcie dla uwolnionych robotników, widzieli te tysiące nowych robotników, ale milczeli haniebnie o setkach tysięcy, mrących z głodu.

Nawet gdy jednocześnie z uwolnieniem robotników w jednej gałęzi pracy występuje powiększenie popytu na pracę w innych gałęziach przemysłu, to i w tym tkwi tylko marna pociecha dla robotników bez zajęcia. Czy robotnik, który całe życie był czynny w pewnej gałęzi pracy, może odrazu przeskoczyć do innej?

Obok ruchu na rynku roboczym, wywoływanym przez ciągłe przesuwanie się stosunku kapitału stałego do zmiennego na niekorzyść drugiego, w wielkim przemyśle powstaje jeszcze inny, swoisty wpływ na rynek roboczy, krzyżujący się z tamtym wpływem.

Skoro zostały wytworzone odpowiadające wielkiemu przemysłowi ogólne warunki produkcji, skoro produkcja maszyn, dobywanie węgli i żelaza, system przewozowy

i t. p. osiągnęły pewien poziom rozwoju, wtedy ten system przedsiębiorstwa jest zdolny do niezmiernie szybkiego rozszerzania się, które znajduje swe granice tylko w materjale surowym i rynku zbytu. Stąd pochodzi ciągłe parcie i dążenie do otwierania nowych rynków, dostarczających nowego materjału surowego i nowych odbiorców dla wytworów fabrycznych. Po każdym znaczniejszym rozszerzeniu rynku następuje okres produkcji gorączkowej, dopóki rynek nie jest przepełniony, poczym następuje okres zabagnienia. „Życie przemysłu zamienia się w kolejne następstwo okresów średniej żywotności, nadprodukcji, przesileń i zastojów“. A dla robotnika ten obieg kołowy oznacza ciągłe wahanie między nadmiarem a brakiem pracy, zupełną niepewność zajęcia i wysokości płacy, wogóle niepewność jutra.

Ten ruch plącze się z ruchem, wywołanym przez postęp techniczny, z względnym, a często i bezwzględnym ubytkiem kapitału zmiennego. Raz jeden działa na przekór drugiemu — w okresie pomyślności, gdy postęp techniczny stara się o to, żeby robotnikom zabardzo nie wyrastały rogi; innym razem obydwa działają zgodnie w tym samym kierunku — w czasie przesileń, gdy jednocześnie z brakiem pracy gonitwa konkurencyjna jest najbardziej wyuzdana, a dążenie do obniżania cen najdzikse, przyczym to obniżanie cen uskutecznia się po części przez zaprowadzenie nowych maszyn, oszczędzających pracę, po części przez przedłużenie czasu roboczego, a po części przez obniżenie płacy roboczej — zawsze kosztem robotnika.

6. Maszyna, jako czynnik rewolucyjny.

Jeśli któremu z apostołów harmonji przedstawimy obraz kapitalistycznego systemu fabrycznego i zapytamy go, czy jeszcze sądzi, że żyjemy w najlepszym ze światów,

wtedy chętnie omija odpowiedź na to pytanie, oświadczając: Ba, żyjemy jeszcze w stadjum przejściowym. Wielki przemysł kapitalistyczny nie mógł jeszcze rozwinąć w całej pełni swoich błogich skutków, ponieważ w jego rozwoju zatrzymują go jeszcze gruzy średniowieczne. Ale porównajmy tylko położenie robotników w fabrykach z położeniem robotników w odpowiednich przedsiębiorstwach przemysłu domowego albo rzemiosła, a znajdziemy, że pierwsi mają się o wiele lepiej, niż drudzy, że więc wielki przemysł położenie robotników istotnie *polepszył*, a nie *pogorszył*. Tak przemawia apostół harmonji.

Nie można zaprzeczyć, że gdzie rozwielmożnił się wielki przemysł, tam w tradycyjnym przemyśle domowym, rzemiośle i manufakturze robotnicy żyją w nędzniejszych jeszcze warunkach, niż w fabrykach. Czyż to przemawia za wielkim przemysłem kapitalistycznym? Nie sądzimy. Ten fakt wyjaśnia się poprostu przez to, że system fabryczny w gałęziach przemysłu, w których się zagnieździł, nietylko pogarsza położenie robotników, których zaciągnął do fabryk, lecz także położenie tych robotników, którzy w dalszym ciągu pracują poza fabrykami, i to ostatnich nawet bardziej jeszcze, niż pierwszych. „Postęp", wywołany przez wielki przemysł kapitalistyczny, polega na tym, że wszystkiemi owemi udręczeniami i prywacjami, któremi obarcza robotników fabrycznych, nawiedza także w dwójnasób i w trójnasób robotnika w przemyśle domowym, w rzemiośle i w manufakturze.

„Wyzyskiwanie tanich i niedojrzałych sił roboczych w nowożytnej manufakturze staje się bezwstydniejszym, niż w właściwej fabryce, ponieważ istniejąca tutaj podstawa techniczna, zastąpienie siły mięśniowej przez maszyny i ułatwienie pracy, tam po większej części nie istnieje, a zarazem ciało kobiece i jeszcze niedojrzałe zupełnie bez sumienia naraża się na wpływy substancji trujących i t. d. Ten wyzysk w tak zwanej pracy domowej staje się jeszcze

bezwstydniejszym, niż w manufakturze, ponieważ odporność robotników zmniejsza się z ich rozproszeniem, ponieważ cały szereg drapieżnych pasorzytów wciska się pomiędzy właściwego „pracodawcę“ a robotnika, ponieważ praca domowa wszędzie walczy z maszynami — albo przynajmniej z manufakturą w tej samej gałęzi przemysłu, ponieważ ubóstwo odbiera robotnikowi najkonieczniejsze warunki pracy, jak przestrzeń, światło, wentylację i t. d., ponieważ wzrasta nieregularność zajęcia, i nareszcie — ponieważ w tych ostatnich przytuliskach ludzi, przez wielki przemysł i rolnictwo pozbawionych pracy, konkurencja robotników z konieczności osiąga swoje maximum. Ekonomizacja środków produkcji systematycznie uskuteczniona dopiero przez zaprowadzenie maszyn, która z samego początku była zarazem najbezwzględniejszym marnotrawstwem siły roboczej i łupiestwem normalnych warunków funkcji pracy, teraz tym bardziej wysuwa tę swoją stronę antagonistyczną i morderczą, im mniej w jakiej gałęzi pracy są rozwinięte zbiorowa siła produkcyjna pracy i techniczna podstawa skombinowanych procesów roboczych“ [1]).

Ile człowiek może wytrzymać, nie ginąc odrazu, to wszystko wycierpieli robotnicy przemysłu domowego. W usiłowaniu, by z maszyną konkurować pod względem taniości, coraz bardziej obniżają swoje wymagania pod względem żywności, odzieży, światła, powietrza, spoczynku, aż osiągnęli taki poziom, jakiego nie może wymyślić najstraszniejsza wyobraźnia. Marx opowiada o szkołach koronkarskich, w których zatrudniano dwuletnie dzieci. W angielskich pracowniach plecionek słomianych pracowały dzieci trzyletnie, niekiedy do północy, w ciasnych lokalach, w których nieraz przypadało tylko 12 — 17 stóp sześcien-

---

[1]) Od kilku lat ukazał się cały szereg poczęści bardzo cennych poszukiwań o strasznej nędzy przemysłu domowego w Niemczech. Kto tę kwestję pragnie poznać bliżej, temu polecamy zwłaszcza dzieło D-ra Emanuela Saxa „Die Hausindustrie in Thüringen“.

nych na osobę. Te liczby, powiedział komisarz White przed komisją do zbadania pracy dziecięcej, „przedstawiają *mniej przestrzeni niż połowa* tej przestrzeni, którąby zajmowało dziecko, gdyby było zapakowane w pudełko o trzech stopach we wszystkich trzech rozmiarach!“.

Lecz jakkolwiek natura człowieka wiele wytrzymać może, nie ulegając natychmiast, jednak istnieją pewne granice, których nie może przekroczyć. Gdy ta granica zostanie osiągnięta, wtedy dla pracy domowej wybija godzina szybkiej zagłady wskutek zaprowadzenia maszyn; robotnicy domowi muszą albo szukać innego zajęcia, albo umierają z głodu prędzej niż przedtym. Coś podobnego powiedzieć można o tradycyjnym rzemiośle i manufakturze.

Przejście od manufaktury do wielkiego przemysłu przyśpiesza się przez wprowadzenie ustaw fabrycznych. Przemysł domowy natychmiast traci grunt pod nogami, skoro podlega ograniczeniom prawodawczym. Tylko jak najbardziej nieograniczony wyzysk siły roboczej kobiet i dzieci może przedłużać jego byt.

Jeśli maszyna wywołuje tak ogromny przewrót we wszystkich dziedzinach przemysłu, któremi zawładnęła, to jest prawie jeszcze bardziej *rewolucyjna*, skoro zagarnie *rolnictwo*. Tutaj wywołuje zwykle nietylko względną, ale i bezwzględną zbyteczność robotników,—z wyjątkiem tych wypadków, w których jednocześnie występuje bardzo silny przyrost gruntów, oddanych pod uprawę, jak to np. było w Stanach Zjednoczonych.

Chłopu tam, gdzie do rolnictwa wciska się maszyna, grozi ten sam los, co tradycyjnym przedsiębiorstwom ręcznym w przemyśle. Wraz z nim upada najsilniejsza podpora starego społeczeństwa. „Zbyteczni“ na wsi włościanie i najemnicy napływają do miast. Wielkie miasta wzrastają niepomiernie, gdy tymczasem wieś się wyludnia. Skupienie ogromnych mas ludności w miastach wywołuje skarlenie fizyczne robotników przemysłowych. Opustoszenie wsi

zmniejsza bodźce duchowe robotników rolnych, niweczy ich życie duchowe, łamie ich odporność wobec kapitału. Wraz z wielkiemi miastami wzrasta marnotrawstwo płodności gleby, ponieważ części składowe, zabrane glebie w postaci środków żywności, nie są jej napowrót oddawane, lecz w postaci ekskrementów i odpadków zatruwają powietrze miast, zamiast użyźniać rolę. Ale z zastosowaniem nowożytnej technologji do rolnictwa wzrastają także środki do wyciągania z gleby jak największych plonów. Coraz więcej jej zabierają, coraz mniej oddają. Tym sposobem kapitalistyczne używanie maszyn rozwija razem z wyzyskiem rabunkowym ludzkiej siły roboczej także gospodarstwo rabunkowe na roli. Tym sposobem ziemia zamienia się w pustynię, a robotnicy marnieją cieleśnie i duchowo.

Ale maszyny rozwijają jednocześnie zarodki nowej i wyższej kultury, oraz siły twórcze, które jej dopomogą do zwycięstwa. Marx widział w nędzy nietylko nędzę, lecz także zarodki lepszej przyszłości, które w jej łonie się kryją. On nie *potępia* systemu fabrycznego, on go nie *oskarża*, lecz usiłuje go *pojąć*. On nie *moralizuje*, lecz *bada*. A sam zwraca naszą uwagę na swego poprzednika, który pierwszy poznał stronę rewolucyjną nowożytnego systemu fabrycznego, na *Roberta Owena*.

Wielki przemysł wytworzył tak straszną nędzę, jak przed nim jeszcze żaden system produkcji. Ale nędza mas nie jest stała. Nie napotykamy dziś tego stałego bagniska nędzy, w które społeczeństwo powoli i nieznacznie się zapada, jak np. społeczeństwo rzymskie w czasach cesarstwa. Współczesny system produkcji jest raczej podobny do wiru, wzruszającego, mieszającego i wciąż wzburzającego wszystkie warstwy społeczeństwa. Wszystkie tradycyjne sposoby i stosunki produkcji są niweczone, a wraz z niemi i tradycyjne przesądy. Ale nowe stosunki produkcji, zajmujące ich miejsce, same nie są stałe, lecz podlegają ciągłym zmianom. Jeden wynalazek, jedna me-

toda pracy goni za drugą, masy kapitału i masy robotników są wciąż przerzucane z jednej gałęzi przemysłu do drugiej, z jednego kraju do drugiego, znika wszelka stałość stosunków i wszelka wiara w ich stałość. Żywioły zachowawcze są wciąż usuwane, chłop jest wypierany do wielkich miast, w których dziś koncentruje się dziejowa siła poruszająca, i gdzie on pomaga wzmacniać siłę ruchu, zamiast ją powstrzymywać. Kobiety i dzieci są zaciągane do fabryk, żywioł zachowawczy mieszczańskiej formy rodziny się rozprzęga, a zachowawcza i gospodarna pani domu staje się zarobkującą, walczącą o byt robotnicą najemną.

A w tym całkowitym rozprzężeniu wszystkiego, co stare, odbywającym się przed naszemi oczyma, wyłaniają się już zarodki nowego.

Wzrastające zdziczenie młodzieży robotniczej wskutek nadmiernie długiej, jednostronnej pracy zmusiło we wszystkich państwach przemysłowych do tego, by w tej lub innej formie uznać naukę elementarną za przymusowy warunek pracy. Odtąd przekonano się, że dzieci fabryczne uczą się nietylko równie dobrze, ale nawet lepiej i prędzej od regularnych uczniów dziennych. „Rzecz jest bardzo prosta“, powiada pewien inspektor fabryczny; „ci, którzy tylko przez pół dnia przebywają w szkole, są zawsze rzeźwi i prawie zawsze zdolni i chętni do przyjmowania nauki. System pół-pracy i pół-nauki czyni z każdego z obydwu zajęć wypoczynek i zebranie sił do drugiego zajęcia i dlatego jest o wiele odpowiedniejszy dla dziecka, niż nieprzerwane trwanie jednego z nich“. A Marx dodaje: „Z systemu fabrycznego, jak w szczegółach można się przekonać z Owena, wyrósł zarodek wychowania przyszłości, które dla wszystkich dzieci w pewnym wieku łączyć będzie pracę produkcyjną z nauczaniem i gimnastyką, nietylko jako metoda do pomnożenia produkcji społecznej, lecz jako jedyna metoda do produkowania wszechstronnie rozwiniętych ludzi“.

A z tym przewrotem pedagogicznym musi się połączyć inny, dalszy przewrót. Daleko posunięty podział pracy w społeczeństwie na oddzielne zawody i specjalności, który był już właściwy okresowi rzemiosła, oraz podział pracy w obrębie oddzielnych przedsiębiorstw, który do niego się dołączył w okresie manufaktury, pociągnął za sobą skutki bardzo niekorzystne dla osobników pracujących. Warunki produkcji rozwijały się powoli, niekiedy formalnie kostniały; cały człowiek tym sposobem na całe życie był przywiązany do pewnych rękoczynów cząstkowych, w których nabierał ogromnej zręczności, gdy tymczasem jednostronnie karłowaciał i pozbawiał się owego harmonijnego rozwoju, który jeszcze starożytności klasycznej nadawał jej idealną piękność.

Maszyna w tych gałęziach pracy, które zagarnia, usuwa konieczność długoletniego, ciągłego ćwiczenia dla robotnika, ażeby go uzdolnić do pracy produkcyjnej w jego fachu specjalnym. Ale również uniemożliwia człowiekowi pozostawanie przez całe życie przykutym do pewnej operacji cząstkowej, ponieważ nieustannie wywołuje przewroty w warunkach produkcji, wytrąca robotnika z jednej gałęzi pracy i rzuca go do innej gałęzi.

Ale jakież cierpienia wywołuje dziś ten ciągły ruch, kiedy wciąż setki tysięcy proletarjuszów tworzą niezajętą armję rezerwową, żądną pochwycić jakiekolwiek zajęcie, które jej proponują! A jak mała dziś jest zdolność przystosowania się do najróżnorodniejszych czynności, u robotników najemnych, których ciało i duch już w młodości jednakowo zostały zwichnięte, którym brak zrozumienia różnych procesów mechanicznych i technicznych, któremi współczesny wielki przemysł osiąga swe rezultaty, i którym brak elastyczności do przystosowania się do tych różnych procesów. A nareszcie, jeśli robotnik wielkiego przemysłu nie koniecznie przez całe życie swoje jest przykuty do pewnych funkcji szczegółowych, to jednak przez

długie dni, miesiące, lata, z jedyną przerwą bezrobocia i głodu.

Jakże byłoby inaczej, gdyby różne funkcje szczegółowe zmieniały się codzień, co godzina, tak, żeby nie męczyły i ogłupiały, lecz pobudzały i rozweselały; gdyby znikł demoralizujący brak pracy i gdyby przewroty techniczne nie dokonywały się kosztem robotników!

Wśród wielu warunków do sprowadzenia tej zmiany znajduje się i warunek pedagogiczny. Klasa pracująca powinna otrzymać naukowe zrozumienie przebiegu metody produkcji, powinna otrzymać sprawność praktyczną w używaniu różnych narzędzi produkcji. Już dziś tego próbują w szkołach terminatorskich i podobnych zakładach, ale nader niedostatecznie. „Jeśli prawodawstwo fabryczne, jako pierwsze ustępstwo, od biedy wymuszone na kapitale, łączy tylko naukę elementarną z pracą fabryczną, to nie podlega wątpliwości, że nieuniknione zdobycie władzy politycznej przez klasę pracującą zdobędzie także dla nauki technologicznej, teoretycznej i praktycznej przynależne miejsce w szkołach robotniczych“.

Nareszcie, jakież przewroty kryje w sobie nowożytny wielki przemysł pod względem rodziny! On dziś już rozprzęga tradycyjną formę rodziny dla robotników najemnych. Nietylko stosunek pomiędzy mężem a żoną, ale i stosunek pomiędzy rodzicami a dziećmi stał się innym przez system przemysłowej pracy kobiet i dzieci. Rodzice częstokroć z obrońców i żywicieli stają się *wyzyskiwaczami* dzieci. Wspomnieliśmy powyżej o biednych dzieciach w angielskich pracowniach plecionek słomianych, które od trzeciego roku życia wśród najnędzniejszych warunków nieraz musiały pracować do północy. „Nędzni, upadli rodzice“ tych małych dzieci, powiada Marx, „myślą tylko o tym, by z tych dzieci jak najwięcej wydusić. Skoro podrosną, dzieci naturalnie nie troszczą się ani trochę o rodziców, lecz rzucają ich bez namysłu“. „Ale to nie nad-

użycie władzy rodzicielskiej", powiada Marx w innym miejscu, „wytworzyło bezpośrednie albo pośrednie wyzyskiwanie niedojrzałych sił roboczych przez kapitał, lecz przeciwnie kapitalistyczny system wyzysku zmusił do nadużycia władzy rodzicielskiej przez pozbawienie jej odpowiedniej podstawy ekonomicznej. Jakkolwiek strasznym i wstrętnym zaś wydaje się rozprzężenie starego życia rodzinnego w obrębie systemu kapitalistycznego, to jednak wielki przemysł przez decydującą rolę, jaką wyznacza kobietom, młodzieży i dzieciom obojga płci w zbiorowo zorganizowanych procesach produkcji poza sferą gospodarstwa domowego, wytwarza nową podstawę ekonomiczną dla wyższej formy rodziny i dla stosunku obojga płci. Jest naturalnie jednakową niedorzecznością uważać chrześcijańsko-germańską formę rodziny za bezwzględną, jak formę staro-rzymską albo staro-grecką albo orjentalną, które zresztą pomiędzy sobą tworzą historyczny łańcuch rozwojowy. Również jest rzeczą jasną, że skład skombinowanego personelu robotniczego z osobników obojga płci i różnego wieku, jakkolwiek w swej pierwotnej brutalnej formie kapitalistycznej, w której robotnik istnieje dla procesu produkcji, a nie proces produkcji dla robotnika, jest źródłem zepsucia i niewoli, jednak przeciwnie wśród odpowiednich warunków może się stać źródłem rozwoju humanitarnego".

Kiedy nam Marx odsłonił te widoki na przyszłość, możemy się chyba pogodzić z systemem maszynerji i wielkiego przemysłu. Jakkolwiek niezmierne są cierpienia, które ten system zwala na klasy pracujące, to jednak te cierpienia nie są przynajmniej daremne. Wiemy, że na niwie pracy, użyźnionej miljonami trupów proletarjackich, wyrośnie nowy posiew, wyższa forma społeczeństwa. Produkcja maszynowa tworzy podstawę, na której wyrośnie nowe pokolenie, dalekie od jednostronnego ograniczenia zemiosła i manufaktury, które nie będzie niewolnikiem

przyrody, jak człowiek pierwotnego komunizmu, nie będzie okupywało siły i piękności cielesnej ciemiężeniem stad niewolniczych, pozbawionych wszelkich praw, jak starożytność klasyczna; pokolenie, harmonijnie rozwinięte, używające życia w całej pełni, panujące nad ziemią i siłami przyrody, obejmujące wszystkich członków wspólnoty w braterskiej równości.

Część trzecia.

Płaca robocza i dochód kapitału.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PŁACA ROBOCZA.

1. Zmiana wielkości ceny siły roboczej i nadwartości.

W drugiej części zajmowaliśmy się przeważnie *produkcją nadwartości*. Teraz zwrócimy się najpierw do praw *płacy roboczej*. Wstęp do tego i przejście od części drugiej do trzeciej, stojąc niejako w zakresie obydwu, stanowi badanie zmian wielkości ceny siły roboczej i nadwartości, wywołanych przez zmiany trzech czynników, któreśmy już poznali w drugiej części, mianowicie: 1) *długości dnia roboczego*, 2) normalnej *intensywności pracy* i 3) jej *siły produkcyjnej*.

Te trzy czynniki mogą w najrozmaitszy sposób się zmieniać i z sobą mieszać, występować to oddzielnie, to dwa razem, to wszystkie trzy, raz jeden z nich w takim stopniu, drugi raz w innym. Zaprowadziłoby to nas naturalnie zbyt daleko, gdybyśmy chcieli badać wszystkie kombinacje, stąd wynikające; przy niejakim zastanowieniu

każdy może je sam rozwinąć, skoro są dane kombinacje główne. Tylko o takich tu pomówimy. Badamy tu zmiany, zachodzące w stosunkowej wielkości nadwartości i ceny siły roboczej, skoro jeden ze wspomnianych trzech czynników się zmienia, a dwa inne pozostają niezmienione.

a) *Wielkość dnia roboczego i intensywność pracy pozostają niezmienione, siła produkcyjna pracy się zmienia.* Siła produkcyjna pracy wywiera wprawdzie pewien wpływ na masę produktów, wytwarzanych w określonej jednostce czasu, ale nie na wielkość wartości tej masy produktów. Jeśli wskutek jakiego wynalazku przędzalnik bawełny otrzyma możność przędzenia w ciągu godziny 6 funtów bawełny, gdy dotychczas prządł tylko 1 funt, to teraz w ciągu godziny wytworzy 6 razy tyle przędzy, co poprzednio, ale tylko tę samą wartość. Jednak wartość, którą dodaje do funta bawełny, zamieniając ją przez swoją pracę w przędzę, jest teraz 6 razy mniejsza. To obniżenie wartości oddziaływa na wartość środków utrzymania robotnika, np. jego odzieży. Wartość siły roboczej spada, a w tym samym stosunku wzrasta nadwartość. Przy spadaniu siły produkcyjnej pracy naturalnie rzecz się ma odwrotnie. Wzrost i spadek nadwartości jest zawsze *skutkiem*, a nie *przyczyną* odpowiedniego wzrostu lub spadku wartości siły roboczej. Zależy to od różnych okoliczności, zwłaszcza od siły oporu klasy robotniczej, czy i o ile spadkowi *wartości* siły roboczej odpowiada spadek jej *ceny*. Przypuśćmy, że wskutek zwiększenia siły produkcyjnej pracy dzienna wartość siły roboczej spadnie z 3 na 2 marki, a jej cena tylko na 2 marki 50 fenigów. Jeśli poprzednio dzienna nadwartość wynosiła na 1 robotnika także 3 marki, to teraz podniosłaby się nie do 4 marek, lecz ku wielkiemu oburzeniu kapitalisty tylko do 3 marek 50 fenigów. Na jego szczęście taki wypadek rzadko się zdarza. To wymagałoby nietylko wielkiej siły oporu ze strony robotników, ale i niezmienności dwuch innych czynników— długości dnia roboczego i intensywności pracy. Wpływ

zmian tych dwuch czynników ekonomiści za przykładem Ricarda zwykle pomijają. Przypatrzmy się teraz wpływowi każdej z tych ostatnich zmian.

b) *Dzień roboczy i siła produkcyjna pracy nie zmieniają się, intensywność pracy się zmienia.* Pracować intensywniej— znaczy to wydatkować więcej pracy w tym samym czasie, a więc w tym samym czasie wytwarzać więcej wartości. Jeśli przędzalnik bawełny, bez zmiany siły produkcyjnej pracy, wskutek bardziej wysilonej pracy w godzinę przędzie $1^1/_2$ funta bawełny, zamiast jednego funta, jak poprzednio, to w jedną godzinę wytwarza także o połowę więcej wartości, niż poprzednio. Jeśli poprzednio w 12 godzin wytwarzał wartość 6 marek, to teraz w tym samym czasie wytwarza wartość 9 marek. Jeśli przedtym cena jego siły roboczej wynosiła 3 marki, a teraz podnosi się do 4 marek, to mimo to podnosi się i nadwartość, mianowicie z 3 do 5 marek. Więc nieprawdą jest, co często twierdzą, że wzrost ceny siły roboczej jest możliwy tylko kosztem nadwartości. To dotyczy jedynie pierwszego z rozpatrywanych przez nas wypadków; a nie dotyczy bynajmniej wypadku, o którym mówimy. Mimochodem wspomnijmy, że podnoszenie się ceny siły roboczej w tym drugim wypadku nie zawsze oznacza podnoszenie się ponad jej wartość. Jeśli podniesienie się ceny jest niedostateczne, by powetować szybsze zużycie siły roboczej, wynikające z koniecznością z większej intensywności pracy, wtedy w rzeczywistości cena siły roboczej *spada* poniżej swej wartości.

Intensywność pracy u różnych narodów jest różna. „Intensywniejszy dzień roboczy jednego narodu przedstawia się w wyższym wyrazie pieniężnym, niż mniej intensywny drugiego narodu".

W fabrykach angielskich dzień roboczy zwykle bywa krótszy, niż w niemieckich, ale właśnie dlatego w pierwszych praca jest o wiele intensywniejsza, tak, że robotnik angielski w godzinie roboczej wytwarza większą wartość,

niż jego kolega w Niemczech: „Większe prawodawcze skrócenie dnia roboczego z fabrykach na lądzie stałym“, powiada Marx, „byłoby najniezawodniejszym środkiem do zmniejszenia tej różnicy między godziną roboczą na lądzie stałym a w Anglji“.

c) *Produkcyjność i intensywność pracy pozostają niezmienione, dzień roboczy się zmienia.* To może się odbywać w dwuch kierunkach: 1) *Dzień roboczy jest skrócony.* Wartość siły roboczej przez to się nie zmienia; skrócenie odbywa się kosztem nadwartości. Jeśli kapitalista nie chce dopuścić do jej obcięcia, to musi cenę siły roboczej obniżyć *poniżej* jej wartości. Przeciwnicy normalnego dnia roboczego lubią ten wypadek wytaczać jako argument. Ale ich argumentacja tylko wtedy ma znaczenie, gdy intensywność i produkcyjność pracy są niezmienione. W rzeczywistości jednak skrócenie czasu roboczego zawsze jest albo przyczyną, albo skutkiem powiększenia intensywności i produkcyjności pracy. 2) *Dzień roboczy jest przedłużony.* Skutki tej zmiany dotychczas kapitalistom sprawiały mało kłopotu. Wzrasta suma wartości masy produktów, wytworzonej w ciągu dnia roboczego, wzrasta nadwartość. Cena siły roboczej może również wzrastać. Ale i tutaj, jak przy zwiększeniu intensywności pracy, wzrost ceny może być faktycznie spadkiem poniżej wartości, jeśli nie równoważy powiększonego zużycia siły roboczej.

Wypadki, rozpatrywane pod *a*, *b* i *c*, chyba rzadko występują w całej czystości. Zwykle zmiana w jednym z trzech czynników pociąga za sobą zmiany w innych. Marx między innemi bada wypadek, gdy intensywność i produkcyjność pracy wzrastają, a jednocześnie dzień roboczy jest skrócony, i wykazuje granicę, do której dzień roboczy może być skrócony. Pod kapitalistycznym systemem produkcji dzień roboczy nie może być skrócony do długości czasu roboczego, koniecznego do utrzymania robotnika. To usunęłoby zupełnie nadwartość, podstawę kapitalizmu.

Dopiero usunięcie kapitalistycznego systemu produkcji pozwoliłoby ograniczyć dzień roboczy do koniecznego czasu roboczego. Ale wśród równych skądinąd warunków, skoro kapitalistyczny system produkcji byłby usunięty, zachodziłaby potrzeba *przedłużenia* koniecznego czasu roboczego. Po pierwsze, ponieważ potrzeby życiowe robotnika wzrosłyby, a po wtóre, ponieważ nagromadzenie pewnego zasobu do dalszego prowadzenia i rozszerzenia produkcji przypadłoby teraz do zakresu pracy koniecznej, gdy dotychczas obarcza nadwartość.

Ale z drugiej strony wraz ze skróceniem dnia roboczego wzrosłaby intensywność pracy. System pracy zorganizowanej społecznie doprowadziłby do ekonomizacji środków produkcji i do usunięcia wszelkiej pracy niepotrzebnej. „Podczas gdy kapitalistyczny sposób produkcji w każdym oddzielnym przedsiębiorstwie wymusza oszczędność, jego anarchistyczny system konkurencji wytwarza bezmierne marnotrawstwo społecznych środków produkcji i sił roboczych, obok wielkiej liczby funkcji teraz niezbędnych, ale w gruncie rzeczy zbytecznych“. „Jeśli dana jest intensywność i siła produkcyjna pracy“, powiada Marx dalej, to konieczna do produkcji materjalnej część społecznego dnia roboczego jest tym krótsza, a część czasu, zdobyta dla swobodnego, duchowego i towarzyskiego życia osobników, tym większa, im równomierniej praca jest podzielona między wszystkich zdolnych do niej członków społeczeństwa, im mniej jedna warstwa społeczeństwa może żywiołową konieczność pracy zwalić z siebie na inną warstwę. Absolutną granicą dla skrócenia dnia roboczego jest w tym kierunku ogólność pracy. W społeczeństwie kapitalistycznym jest produkowany wolny czas dla jednej klasy przez zamianę czasu całego życia mas ludności na czas roboczy“.

2. Zamiana ceny siły roboczej na płacę roboczą.

Mówiliśmy dotychczas o *wartości* i *cenie siły roboczej* i o jej stosunku do nadwartości. Ale to, co na powierzchni społeczeństwa występuje na jaw jako płaca robocza, nie jest ceną *siły roboczej*, lecz ceną *pracy*. „Gdyby kto się zapytał robotników: Jak wysoka jest pańska płaca robocza?“ to jeden odpowiedziałby: „Pobieram jedną markę za dzień roboczy od mojego burżuja“, a drugi: „Pobieram 2 marki“ i t. d. Stosownie do różnych gałęzi pracy, do których należą, podawaliby różne sumy pieniężne, jakie pobierają za pewien czas roboczy albo za wykonanie pewnej pracy, np. za utkanie łokcia płótna albo za złożenie arkusza druku, od swojego burżuja. Pomimo różności ich odpowiedzi, wszyscy zgadzać się będą w jednym punkcie: płaca robocza jest pewną sumą pieniężną, którą kapitalista płaci za pewien czas roboczy albo za wykonanie pewnej pracy“ [1]).

Cena pewnego towaru jest to jej wartość, wyrażona w pieniądzach. Jeśli praca ma cenę, to musi mieć i wartość, rozumują więc ekonomiści: Ale jak wielka jest jej wartość? Określa się ona, jak wartość każdego innego towaru, przez czas roboczy, potrzebny do jej wykonania. Ile godzin roboczych potrzeba, aby wykonać pracę dwunastu godzin? Oczywiście 12 godzin.

Jeśli zatym praca ma być opłacona według całkowitej swej wartości, to robotnik powinien pobierać tyleż płacy roboczej, ile wartości dodaje produktowi; więc na końcu tego rozumowania stoimy wobec alternatywy: albo należy naukę o nadwartości uznać za fałszywą, albo też naukę o wartości, albo obydwie, a tym samym uznaliby-

---

[1]) Marx: Praca najemna i Kapitał.

śmy zagadkę produkcji kapitalistycznej za nierozwiązalną. Klasyczna ekonomja burżuazyjna, która doszła do zenitu w Ricardzie, rozbiła się o tę sprzeczność; a zwykła ekonomja, która nie stawia sobie za zadanie *zbadania* współczesnego systemu produkcji, lecz jego *usprawiedliwienie* i przedstawienie w różowych barwach, użyła tej sprzeczności do swoich najpiękniejszych sofizmatów.

Marx wszystkie te sofizmaty unicestwił, wyjaśniwszy różnicę między *pracą* a *siłą roboczą*, które ekonomiści wciąż mieszają.

W roku 1847 Marx nie był jeszcze dokonał tego podstawowego odkrycia. W swojej „Nędzy filozofji", jakoteż w swoich artykułach o „Pracy najemnej i kapitale" mówi jeszcze o wartości pracy, która dla niego niepostrzeżenie staje się wartością siły roboczej. Ale nasi ekonomiści tak mało rozumieli znaczenie odróżnienia siły roboczej i pracy, że i dziś jeszcze mieszają oba pojęcia, i że lubią rozprawiać o teorji wartości Marxa-Rodbertusa, jakkolwiek Rodbertus bez oglądania przyjął teorję wartości Ricarda wraz z jej pomieszaniem pracy i siły roboczej i wypływającemi stąd sprzecznościami, gdy tymczasem Marx w tym i jeszcze w innych punktach o zasadniczej ważności (przypominamy ograniczenie pracy tworzącej wartość do pracy społecznie koniecznej, odróżnienie pracy, ogólnie wytwarzającej wartość, i pracy szczegółowej, wytwarzającej wartości użytkowe i t. d.) uwolnił ją od jej sprzeczności, a z nauki Ricarda uczynił dopiero prawdziwą, wystarczającą i mocno uzasadnioną teorję wartości.

Marx pierwszy wykazał, że *praca* nie jest towarem i dlatego nie posiada wartości towarowej, jakkolwiek jest źródłem i miarą wszelkich wartości towarowych. Co się ukazuje na rynku, to robotnik, wystawiający na sprzedaż swoją siłę roboczą. Praca powstaje przez spożycie towaru, zwanego siłą roboczą, podobnie jak pewne upojenie wytwarza się przez spożycie towaru, zwanego winem szam-

pańskim. Podobnie jak kapitalista kupuje szampana, a nie upojenie, tak kupuje też siłę roboczą, a nie pracę.

Ale siła robocza jest towarem szczególnego gatunku; płacą za niego dopiero, gdy jest spożyty; dopiero po wykonaniu pracy robotnik otrzymuje swoją płacę.

Kupuje się *siłę roboczą*, ale pozornie opłaca się *pracę*. Płaca robocza nie występuje jako cena siły roboczej. Ta cena ulega pewnej przemianie, zanim jako płaca robocza wydostanie się na światło dzienne z kieszeni kapitalisty, i przedstawia się nam jako cena pracy.

Jak ta przemiana się odbywa i jakie są jej następstwa, tego ekonomiści przed Marxem naturalnie nie mogli badać, ponieważ nie poznali różnicy w cenie siły roboczej i pracy. Marx dał nam więc pierwszą ściśle naukową teorję płacy roboczej. Dwie podstawowe formy płacy roboczej — to *płaca od czasu* i *płaca od sztuki*.

3. Płaca od czasu.

Wiemy, że wartość dzienna siły roboczej w określonych warunkach jest określona. Przypuśćmy, że wartość dzienna siły roboczej wynosi 2 marki 40 fenigów, oraz, że *zwyczajowy* dzień roboczy obejmuje 12 godzin. Jak wszędzie w tej książce, gdzie wyraźnie nie zaznaczono inaczej, tak i tutaj uważamy wartość i ceny siły roboczej za jednakowe, jak przy innych towarach. Cena pracy dwunastogodzinnej równa się zatym 2 markom 40 fenigom, a cena pracy jednogodzinnej = 20 fenigom. Tak otrzymana cena godziny roboczej służy za jednostkę miary dla ceny pracy.

Znajdujemy więc cenę pracy, dzieląc wartość dzienną siły roboczej przez liczbę godzin roboczych *zwyczajowego* dnia roboczego.

Cena pracy, oraz płaca dzienna i tygodniowa mogą się poruszać w różnych kierunkach. Przypuśćmy, że czas roboczy podniesie się z 12 do 15 godzin — a jednocześnie obniży się cena pracy z 20 do 18 fenigów. Płaca dzienna teraz wynosić będzie 2 marki 70 fenigów, więc się podniesie, jakkolwiek jednocześnie cena pracy spadła.

Cena pracy zależy, jakeśmy przed chwilą powiedzieli, od wartości dziennej siły roboczej, oraz od długości *zwyczajowego* dnia roboczego.

Otóż jeśli wskutek *nadzwyczajnych* wydarzeń, np. przesilenia, kapitalista, ponieważ jego towar nie znajduje zbytu, ogranicza czas roboczy, np. daje zatrudnienie tylko przez połowę tego czasu, co przedtym, to bynajmniej nie podwyższa odpowiednio ceny pracy. Jeśli ta cena wynosi 20 fenigów, to robotnik przy sześciogodzinnym czasie roboczym zarabiać będzie tylko 1 markę 20 fenigów, jakkolwiek wartość dzienna jego siły roboczej jest o wiele wyższa, według naszego przypuszczenia 2 marki 40 fenigów [1]).

Jak poprzednio widzieliśmy źródło cierpień dla robotnika w *przedłużeniu* dnia roboczego, tak tutaj widzimy nowe ich źródło w jego chwilowym *skróceniu*.

Kapitaliści biorą stąd pochop do tego, że ilekroć chodzi o prawodawcze skrócenie dnia roboczego, wytaczają przeciw niemu, jako argument, swoje współczucie dla biednych robotników. „Już tak jesteśmy zmuszeni płacić nędzne płace głodomorów za pracę piętnastogodzinną“, wołają, „a teraz chcecie czas roboczy skrócić do dziesięciu godzin i przez to głodnym robotnikom wydrzeć jeszcze trzecią część ich płacy? Przeciwko takiemu barbarzyństwu

---

[1]) Cena pracy może jednocześnie także jeszcze spadać, ale to nie byłoby skutkiem ograniczenia czasu roboczego, lecz większej podaży sił roboczych i t. p. Są to zjawiska, któremi tutaj zajmować się nie będziemy. W takich badaniach wciąż trzeba pamiętać o tym, że dotąd chodzi nam jedynie o *podstawy* zjawisk kapitalistycznego systemu produkcji, a nie o ich *całokształt*.

musimy jak najenergiczniej zaprotestować!“ Szlachetni przyjaciele ludzkości zapominają, że *cena pracy się podwyższa*, gdy długość *zwyczajowego* dnia roboczego się zmniejsza: cena pracy jest tym wyższa, im wyższa jest wartość dzienna siły roboczej i im mniejsza jest długość *zwyczajowego* dnia roboczego. *Przemijające* skrócenie dnia roboczego *obniża* płacę, ale *trwałe* skrócenie ją podnosi. To widziano między innemi w Anglji. Według sprawozdania inspektorów fabrycznych z kwietnia roku 1860 w dwudziestoleciu od roku 1839 do 1859 płaca robocza w fabrykach, podlegających dziesięciogodzinnemu normalnemu dniu roboczemu, *się podniosła*, a w fabrykach, w których pracowano od 14 do 15 godzin, *spadła*. Liczne doświadczenia aż do najnowszych czasów potwierdzają to prawidło.

Trwałe przedłużenie czasu roboczego obniża cenę pracy. Naodwrót nizka cena pracy zmusza robotnika do poddania się przedłużeniu dnia roboczego, ażeby sobie zapewnić choć nędzną płacę dzienną. A nizka cena pracy i długi czas roboczy mają także tendencję do utrwalenia się. Kapitaliści obniżają płacę i przedłużają czas roboczy, aby powiększyć swe zyski. Ale ich konkurencja jednego z drugim zmusza ich ostatecznie do obniżenia cen towarów w odpowiedniej mierze. Zysk nadzwyczajny, osiągnięty przez przedłużenie dnia roboczego i obniżenie płacy, teraz przepada, ale nizkie ceny pozostają i zmuszają znów do pozostawienia płacy przy nadmiernym czasie roboczym na osiągniętym nizkim stopniu. Kapitaliści więc nie mają trwałej korzyści, a robotnicy mają trwałą szkodę. Prawodawcze ustalenie normalnego dnia roboczego stawia temu rozwojowi mocną zaporę.

Wymieńmy tu jeszcze inne błogie skutki normalnego dnia roboczego.

W pewnych gałęziach pracy zdarza się niekiedy, że kapitalista nie obowiązuje się do wypłaty pewnej płacy tygodniowej albo dziennej, lecz opłaca robotnika według godzin roboczych. Robotnik musi przez cały dzień być

do rozporządzenia kapitalisty, i zależy to od jego widzimisię, czy chce go zatrudniać raz nadmiernie, drugi raz znów tylko przez kilka godzin. Cena pracy zaś mierzy się długością zwyczajowego dnia roboczego. Tym sposobem kapitalista przy opłacaniu „normalnej“ ceny pracy otrzymuje rozporządzalność nad całą siłą roboczą robotnika, nie płacąc mu jednak całkowitej wartości jego siły roboczej; w te dni, w które go zatrudnia poniżej normalnej liczby godzin roboczych, okazuje się to jasno; ale to ma znaczenie i dla czasu, kiedy go zatrudnia dłużej ponad ten czas normalny.

Wartość siły roboczej, wydatkowanej w każdej godzinie roboczej, nie jest bowiem jednakowa. Siła robocza, wydatkowana w pierwszych godzinach dnia roboczego, łatwiej daje się powetować, niż wydatkowana w ostatnich godzinach. Wartość siły roboczej, wydatkowanej w pierwszej godzinie pracy, jest zatym mniejsza, niż wartość siły roboczej, wydatkowanej w godzinie dziesiątej albo dwunastej—chociaż wartość użytkowa ostatniej jest o wiele mniejsza, niż pierwszej.—Zgodnie z tym sposobem samorzutnym, nie na podstawie dociekań fizjologicznych i ekonomicznych, w wielu przedsiębiorstwach wytworzył się zwyczaj uważania dnia roboczego aż do pewnego punktu za „normalny“, a czas roboczy poza nim za *czas dodatkowy*, który należy lepiej opłacać, co prawda, często w stopniu śmiesznie nizkim.

Wspomniani powyżej kapitaliści, opłacający robotnika od godziny, oszczędzają więc wyższe wynagrodzenie za czas dodatkowy.

Różnicy pomiędzy „normalnym“ dniem roboczym a czasem dodatkowym nie należy jednak tak pojmować, jakoby cena pracy w czasie normalnego dnia roboczego przedstawiała płacę normalną, a w czasie dodatkowym była wypłacana płaca dodatkowa, przewyższająca wartość dzienną siły roboczej. Istnieją fabryki, w których rok rocznie pracuje się z czasem dodatkowym. Płaca „normalna“ jest tam obliczona tak nizko, że robotnik nie może z niej same

wyżyć i jest *zmuszony* pracować w czasie dodatkowym. „Normalny“ dzień roboczy tam, gdzie regularnie pracuje się w czasie dodatkowym, jest tylko częścią rzeczywistego dnia roboczego, a „normalna“ płaca tylko częścią płacy, koniecznej do utrzymania robotnika. Lepsza opłata czasu dodatkowego bywa często tylko środkiem do nakłonienia robotnika ku zgodzie na przedłużenie dnia roboczego. A to przedłużenie odpowiada, jak widzieliśmy, spadkowi cen pracy.

Normalny dzień roboczy ma tendencyę do położenia mocnej tamy wszystkim tym czynnikom obniżania płacy.

4. Płaca od sztuki.

Płaca od czasu jest przemienioną formą ceny siły roboczej; płaca od sztuki jest przemienioną formą płacy od czasu.

Przypuśćmy, że zwyczajny dzień roboczy wynosi 12 godzin, wartość dzienna siły roboczej 2 marki 40 fenigów, że jeden robotnik wykonywa dziennie średnio 24 sztuk pewnego artykułu—w przedsiębiorstwach kapitalistycznych prędko ustala się doświadczalnie, ile pracy robotnik o średniej zręczności i intensywności pracy może wykonać w ciągu dnia roboczego. Mogę robotnika zatrudniać z płacą dzienną za cenę 20 fenigów od godziny; ale mogę mu też płacić za każdą sztukę, przezeń wykonaną, po 10 fenigów od sztuki. W ostatnim wypadku będzie to płaca od sztuki.

Podstawą płacy od sztuki jest, jak widzimy, wartość dzienna siły roboczej, oraz zwyczajowa długość dnia roboczego, jak w płacy od czasu. *Pozornie*, co prawda, płaca od sztuki jest określona przez ilość pracy dokonanej; ale ten pozór znika, skoro widzimy, że płaca od sztuki bywa odpowiednio obniżana, gdy produkcyjność pracy wzrasta.

Jeśli robotnik na wykonanie sztuki pewnego artykułu potrzebuje już nie pół godziny, lecz kwadransa,—może skutkiem ulepszenia maszyny—to kapitalista, w równych skądinąd warunkach, będzie mu płacił już nie 10 fenigów, lecz tylko 5 fenigów od sztuki.

Ale dość często zdarzają się wypadki—zna je każdy, kto się zajmuje sprawami robotniczemi — że pojedyńczym robotnikom albo grupom robotników, którzy wskutek szczególnego szczęścia wyprodukowali pewnego razu niezwykle wielką ilość produktów, płaca od sztuki, przyznana na ten specjalny wypadek, została samowolnie obcięta, pod pozorem, że suma płacy zbyt przewyższa zwyczajną wysokość płacy. Wyraźniej nie można chyba wypowiedzieć, że płaca od sztuki jest tylko zmienioną formą płacy od czasu, formą, którą kapitalista dobrowolnie stosuje tylko wtedy, gdy mu się wydaje korzystniejszą, niż niezmieniona płaca od czasu.

Zwykle płaca od sztuki daje kapitaliście w rzeczy samej wielkie korzyści. W formie płacy od czasu kapitalista opłaca siłę roboczą w postaci wykonanej przez nią *ilości pracy;* w płacy od sztuki opłaca ją w postaci *produktu.* Więc można polegać na tym, że robotnik w swoim własnym interesie w każdej godzinie pracy i bez bodźca zewnętrznego dostarczy możliwie największej ilości produktu. Może o wiele łatwiej kontrolować, czy robotnik wykonał produkt o średniej dobroci. Najdrobniejsza usterka staje się powodem, a często i pozorem do potrącenia z płacy, często nawet formalnego obdzierania robotników.

Dozór kapitalisty i jego zastępców nad robotnikami staje się przeto przy płacy od sztuki w znacznej części zbytecznym, więc kapitalista zaoszczędza tę pracę i jej koszta. Płaca od sztuki w niektórych gałęziach przemysłu umożliwia nawet pracę robotników w ich własnym domu, przez co zaoszczędza się dla kapitalisty mnóstwo kosztów nakładowych i eksploatacyjnych (na opał, oświetlenie, rentę gruntową i t. p.), a przez to znów oddaje się mu do roz-

porządzenia część kapitału, którą inaczej musiałby uwięzić. W gałęziach przemysłu, w których praca domowa jest rozpowszechniona, n. p. w krawiectwie i szewctwie, zdarza się, że majstrowie od czeladników, którzy pracują w ich warsztacie, zamiast u siebie w domu, za miejsce i przybory robocze żądają od nich komornego! Robotnicy muszą jeszcze drogo opłacać przyjemność, że są obdzierani pod „okiem pana".

Interes osobisty robotnika pod systemem od sztuki zmusza go do pracowania jak najintensywniej i jak najdłużej, ażeby o ile możności podnieść swoją płacę dzienną albo tygodniową. Nie widzi wtedy, że nadmierna praca nietylko rujnuje go cieleśnie — praca na akord jest pracą na mord, powiada przysłowie — lecz dąży także do obniżenia ceny jego pracy. A skoro to zrozumie, to jednak nie ma możności do uwolnienia się od prawa przymusowego konkurencji z innemi robotnikami. Ta konkurencja robotników pomiędzy sobą, oraz pozór wolności i samodzielności, wytwarzany przez pracę na sztuki, często także ich odosobnienie (przy pracy domowej) utrudniają bardzo organizację i jednomyślne postępowanie tych robotników.

Ale jeszcze inne złe strony dla robotnika ma system płacy od sztuki. Pozwala n. p. na wsuwanie się egzystencji pasorzytnych pomiędzy robotnika a kapitalistę, pośredników, żyjących z tego, że z płacy roboczej, wypłacanej przez kapitalistę, znaczną część zabierają dla siebie. A system płacy od sztuki umożliwia także, że kapitalista tam, gdzie praca jest wykonywana przez grupy robotników, umawia się tylko z przewodnikami tych grup o dostarczenie produktów za pewną cenę od sztuki i pozostawia im możność opłacania swych robotników podwładnych według własnego widzimisię. „Wyzyskiwanie robotników przez kapitał urzeczywistnia się tutaj za pomocą wyzyskiwania robotnika przez robotnika".

Jak niekorzystna jest płaca od sztuki dla robotnika, tak korzystna jest dla kapitalisty. To też płaca od sztuki jest formą płacy roboczej, odpowiednią dla kapitalistycznego systemu produkcji. W rzemiośle cechowym system ten nie był całkiem nieznany. Ale w większych rozmiarach wszedł w użycie dopiero w okresie manufaktury. W czasie powstawania wielkiego przemysłu był jedną z najpotężniejszych dźwigni do przedłużenia czasu roboczego i do obniżenia ceny pracy.

5. Różnica narodowa w płacach roboczych.

Rozpatrywaliśmy szereg kombinacji, którym podlega cena siły roboczej i jej stosunek do nadwartości, w zależności od zmian w długości dnia roboczego, intensywności i produkcyjności pracy. Równolegle z tym ruchem idzie inny, krzyżujący go, w masie środków utrzymania, w której cena siły roboczej się urzeczywistnia. Wszystkie te zmiany wywołują także zmiany w zmienionej formie ceny siły roboczej, w płacy roboczej. Tym sposobem płaca robocza w pewnym kraju znajduje się w ciągłym ruchu i w różnych czasach jest różna. Tej czasowej różności odpowiada także różnica miejscowa. Każdy wie, że płace w Ameryce są wyższe, niż w Niemczech, a w Niemczech wyższe, niż w Polsce.

Porównywanie płac różnych narodów nie jest jednak zupełnie proste. „Przy porównywaniu narodowych płac roboczych“, powiada Marx, „trzeba rozważać wszystkie czynniki, wpływające na zmianę wysokości wartości, jak oto: cenę i rozmiary naturalnych i historycznie rozwiniętych pierwszych potrzeb życiowych, koszta wychowania robotnika, rolę pracy kobiecej i dziecięcej, produkcyjność pracy, jej wielkość ekstensywną i intensywną. Nawet najbardziej

powierzchowne porównanie wymaga przedewszystkim redukcji średniej płacy dziennej dla tej samej gałęzi przemysłu w różnych krajach do równej długości dni roboczych. Po takim wyrównaniu płac dziennych należy znów płacę od czasu przełożyć na płacę od sztuki, ponieważ tylko ostatnia może być miernikiem zarówno dla produkcyjności, jak dla intensywnej wielkości pracy".

Absolutna cena pracy u pewnego narodu może być stosunkowo bardzo wysoka, a jednak *stosunkowa płaca* robocza, t. j. cena pracy, porównana z nadwartością albo z wartością całkowitego produktu, oraz *rzeczywista płaca*, t. j. ilość środków utrzymania, które robotnik z tą płacą osiągnąć może, może być bardzo nizka.

U narodów, u których kapitalistyczny system produkcji jest bardziej rozwinięty, produkcyjność i intensywność pracy jest większa, niż u narodu, który pozostał w tyle w rozwoju tego sposobu produkcji. Na rynku światowym jednak produkcyjniejsza praca narodowa, jak praca intensywniejsza, uchodzi za wytwarzającą większą wartość.

Przypuśćmy, że w Rosji przędzalnik bawełny, źle odżywiany i mało rozwinięty, przeciążony, pracujący na lichych maszynach, przędzie w godzinę średnio 1 funt bawełny, a przędzalnik angielski 6 funtów; dlatego jednak 1 funt przędzy rosyjskiej na rynku światowym nie będzie miał większej wartości, niż funt angielskiej. Praca przędzalnicza w Anglji więc w tym samym czasie wytwarza więcej wartości, niż praca przędzalnicza w Rosji. Więc wyraz pieniężny płacy w kraju kapitalistycznie rozwiniętym, może stać wyżej, niż w kraju nierozwiniętym, a jednak cena pracy w stosunku do nadwartości może być o wiele niższa, ponieważ właśnie cena całkowitego produktu jest wyższa.

Ale w kraju, w którym produkcyjność pracy jest wyższa, także wartość pieniędzy jest niższa. Może więc cena siły roboczej być wyższa, a jednak robotnik może nie

mieć możności ze swojej wyższej płacy kupować więcej środków utrzymania.

Przy wielkich przedsiębiorstwach za granicami Anglji, np. przy budowie kolei w Azji, przedsiębiorcy angielscy byli zmuszeni, obok tanich robotników krajowych, przyjmować także drogich robotników angielskich. Doświadczenie przy tych i podobnych okolicznościach pouczyło, że robota pozornie najdroższa w rzeczywistości jest najtańsza, w porównaniu z wydajnością pracy i z nadwartością.

Przemysł rosyjski z najnędzniejszemi płacami i z najbardziej nieograniczonym wyzyskiem pracy wlecze swoje nędzne bytowanie tylko przy pomocy ceł ochronnych. Nie może konkurować z przemysłem angielskim, który produkuje z płacami stosunkowo wysokiemi i z krótkim czasem roboczym, z licznemi ograniczeniami pracy kobiecej i dziecięcej, z przepisami sanitarnemi i t. d. *Absolutna* cena pracy rosyjskiej, jej wyraz *pieniężny*, jest *niska*. Jej cena *względna*, w stosunku do wartości produktu na rynku światowym, jest *wysoka*.

ROZDZIAŁ DRUGI.

DOCHÓD KAPITAŁU.

Widzieliśmy, jak z pieniędzy wytwarza się kapitał, i jak robotnik najemny przez swoją pracę nietylko otrzymuje wartość części kapitału, wydatkowanej na konieczne środki produkcji, lecz nadto wytwarza nową wartość, równającą się wartości jego siły roboczej plus nadwartości.

Ale ruch kapitału nie kończy się powstawaniem nadwartości. Podobnie jak towar mija się z swoim powołaniem, jeśli nie zamienia się w pieniądz, tak i nadwartość, która przecież tkwi również w pewnej ilości towaru, w produkcie dodatkowym. Gdy nadwartość została *wyprodukowana* w postaci produktu dodatkowego, wtedy chodzi o *zrealizowanie* jej wartości w pieniądzach, o zbyt wyprodukowanych towarów. Na drodze do realizacji spotyka nadwartość, jak każdą inną wartość, mnóstwo przygód, poczęści natury wesołej, poczęści smutnej. Dziś ona realizuje się za cenę nadmiernie wysoką, jutro za cenę nadmiernie nizką, albo i wcale nie. Raz towar, w którym jest ucieleśniona, jest poszukiwany przez nabywcę, zanim jeszcze zjawił się na rynku, innym razem przez całe lata

zalega półki składu i t. d. A wśród tych przygód grożą nadwartości jeszcze inne niebezpieczeństwa. Tutaj kupiec, zajmujący się sprzedażą towarów, urywa za to kawał nadwartości i zagarnia jako zysk handlowy. Tam znów trzeba właścicielowi gruntu płacić rentę gruntową, potym podatki, potym procenta za pożyczone pieniądze i t. d., aż nareszcie reszta, jako zysk, zniknie w kieszeniach naszego kapitalisty.

Nie będziemy się tu zajmowali wszystkiemi przygodami i przemianami, które nadwartość przebywa na tej drodze. Należą one poczęści do dziedziny procesu obiegu kapitału, o którym Marx traktuje w drugiej księdze swojego dzieła, a poczęści są omawiane przy badaniu ogólnego procesu produkcji kapitalistycznej, którym Marx się zajmuje w trzeciej księdze. Pierwsza księga „Kapitału“ traktuje tylko o jednej stronie procesu ogólnego, o bezpośrednim *procesie produkcji;* tylko o ile nadwartość na niego wywiera pewien wpływ, będziemy się tu zajmowali jej dalszemi losami po jej wyprodukowaniu. Przypuszczamy więc, jak dotychczas wszędzie, gdzieśmy wyraźnie nie zaznaczyli przeciwnego przypuszczenia, że kapitalista sprzedaje swoje towary na rynku towarowym za ich całkowitą wartość; a dalej przypuszczamy, że nadwartość cała i nieuszczuplona wraca do kapitalisty. Przypuszczenie przeciwne komplikowało i utrudniałoby tylko badanie, nie zmieniając istotnie jego ostatecznych wyników.

Nadwartość może na proces produkcji wywierać pewien wpływ tylko przy *reprodukcji*, przy *powtórzeniu* procesu produkcji.

Wszelki społeczny proces produkcji jest zarazem i procesem reprodukcji, produkcja w każdej formie społecznej musi albo odbywać się nieprzerwanie, albo powtarzać się w pewnych odstępach czasu. A stąd w każdej formie społecznej powstaje konieczność ciągłego wytwarzania nietylko środków konsumpcji, ale i środków produkcji.

Jeśli produkcja przybierze formę kapitalistyczną, wtedy naturalnie i reprodukcja. Jeśli dla każdego społeczeństwa jest rzeczą konieczną nieprzerwanie albo w regularnych odstępach czasu produkować wartości użytkowe, to dla kapitału jest rzeczą konieczną *bezustannie* produkować *nadwartość*, bezustannie *reprodukować* nadwartość, jeśli ma pozostać kapitałem. Skoro kapitał raz wytworzy nadwartość, musi być użyty na powtórne wytworzenie nadwartości i t. d. Kapitał więc wciąż nową produkuje nadwartość, reprodukuje ją. Więc nadwartość okazuje się wciąż odnawiającym się owocem puszczonego w ruch kapitału, *ciągłym dochodem* z kapitału, intratą.

Tyle o nadwartości, o ile wypływa z reprodukcji. Ale proces reprodukcji nastręcza nadwartości także sposobność do ponownego *wejścia* do procesu produkcji. Przypuśćmy, że kapitalista używa kapitału 100,000 marek, który mu daje dochód roczny 20,000 marek. Cóż on pocznie z tym dochodem? Są możliwe dwa skrajne wypadki: albo spożywa całą roczną kwotę nadwartości, albo powiększa swój kapitał o tę kwotę. Najczęściej jednak nie zachodzi żaden z tych dwuch skrajnych przypadków, lecz nadwartość poczęści bywa spożywana, a poczęści dodawana do poprzedniego kapitału.

Jeśli cała nadwartość jest spożywana, to kapitał pozostaje na tej samej wysokości, co poprzednio. Wtedy następuje *reprodukcja prosta*. Jeśli zaś nadwartość całkiem albo częściowo jest dodawana do kapitału, wtedy odbywa się *akumulacja* (nagromadzanie) kapitału, a reprodukcja odbywa się na *rozszerzonej skali*.

ROZDZIAŁ TRZECI.

REPRODUKCJA PROSTA.

Reprodukcja prosta jest tylko powtarzaniem procesu produkcji na tę samą skalę. Jednak przez powtarzanie proces produkcji otrzymuje cały szereg nowych cech.

Przypuśćmy, że posiadacz pieniędzy, który swoje pieniądze zdobył jakimkolwiek sposobem, może przez pracę, zamienia je w kapitał. Niech posiada 10,000 marek, z tego 9000 niech umieści w kapitale stałym, a 1000 w kapitale zmiennym, w płacy roboczej. Z użyciem tego kapitału wytworzy n. p. masę produktów wartości 11,000 marek, którą też sprzedaje za ich całkowitą wartość. Nadwartość 1000 marek jest przez niego spożywana, a reprodukcja odbywa się na poprzednią skalę: 9000 marek wkłada się w kapitał stały, a 1000 marek w kapitał zmienny. Ale teraz spostrzegamy pewną różnicę w porównaniu z poprzednim położeniem rzeczy: ów 1000 marek, który w czasie pierwszego procesu produkcji wydatkowano na płacę roboczą, nie był wytworzony pracą robotników, zajętych w przedsiębiorstwie, lecz pochodził z innego źródła; być może, że kapitalista zdobył go własną pracą. A skąd po-

chodzi ten 1000 marek, który wydatkuje się na płacę roboczą przy powtórzeniu procesu produkcji? Ten tysiąc jest realizacją wartości, wytworzonej przez robotników w czasie *poprzedniego procesu produkcji.* Robotnicy przenieśli nietylko wartość kapitału stałego (9000 marek) na produkt, lecz wytworzyli nową wartość (w wysokości 2000 marek), a z tego część (1000 marek) równa się wartości ich siły roboczej, a część nadwartości.

Jeśli kapitalistyczny proces produkcji rozpatrywać będziemy jako proces jednorazowy (albo pierwszorazowy, przy pierwszym włożeniu kapitału), to płaca robocza ma znaczenie *zaliczki* z kieszeni *kapitalisty.* Jeśli zaś rozpatrywać go będziemy jako proces reprodukcji, wtedy robotnik *jest opłacany z produktu swej własnej pracy.* W tym znaczeniu jest prawda, że robotnik w swej płacy otrzymuje część produktu swej pracy. Ale jest to sprzedany już produkt dawniejszego okresu produkcji, dostarczający płacy roboczej pewnej cząstki.

Powróćmy do naszego przykładu. Przypuśćmy, że każdy okres produkcji wymaga pół roku czasu. W każdym roku nasz kapitalista zagarnia 2000 marek nadwartości i spożywa je. Po pięciu latach spożył 10,000 marek, a więc wartość, równającą się wartości jego pierwotnego kapitału. Ale posiada wciąż jeszcze, jak poprzednio, wartość kapitału w wysokości 10,000 marek.

Ta nowa wartość kapitału pod względem wielkości równa się pierwotnej, ale jej podstawa jest inna. Pierwotne 10,000 marek nie pochodzą z pracy robotników zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie, lecz z innego źródła. Te 10,000 marek zaś spożył kapitalista w ciągu 5 lat; jeśli oprócz tego posiada jeszcze 10,000 marek, to ten kapitał pochodzi z *nadwartości.* Tym sposobem każdy kapitał, z jakiegokolwiek pochodzi źródła, już wskutek reprodukcyi prostej zamienia się po pewnym czasie w skapitalizowaną nadwartość, w plon dodatkowej roboty cudzej, w *kapitał nagromadzony.*

Punktem wyjścia kapitalistycznego procesu produkcji jest usunięcie robotnika od środków produkcji, nagromadzenie z jednej strony wydziedziczonych robotników, a z drugiej strony nagromadzenie środków produkcji i środków utrzymania. W kapitalistycznym *procesie reprodukcji* te *punkty wyjścia* ukazują się jako *rezultaty* procesu produkcji. Kapitalistyczny proces reprodukcji wciąż wytwarza i przez to zachowuje swoje własne warunki, kapitał i klasę robotników najemnych.

Środki utrzymania i środki produkcji, wytwarzane przez robotników najemnych, nie należą do nich, lecz do kapitalistów. Robotnicy najemni są wciąż napowrót wytrącani z procesu produkcji w tym samym stanie, w którym do niego weszli, jako proletarjusze bez własności; kapitaliści zaś pod koniec każdego okresu produkcji znajdują się zawsze nanowo w posiadaniu środków utrzymania, za które kupują siły robocze, oraz środków produkcji, któremi zatrudniają producentów.

Tym sposobem robotnik wciąż nanowo wytwarza warunki do swej zależności i swej nędzy.

Ale proces reprodukcji kapitału czyni także konieczną reprodukcję klasy robotniczej.

Dopókiśmy rozpatrywali proces produkcji jako przebieg *jednorazowy*, a zatym *odosobniony*, mieliśmy do czynienia tylko z *odosobnionym* kapitalistą i z *oddzielnym* robotnikiem. Tutaj siła robocza, a zatym i robotnik, który od niej nie może być oddzielony, zdawał się należeć do kapitalisty tylko w czasie jej *produkcyjnego* używania, w czasie dnia roboczego. Przez pozostały czas zaś robotnik należał do siebie samego i do swej rodziny. Jeśli jadł, pił, spał, to czynił to tylko dla siebie samego, nie dla kapitalisty.

Lecz skoro rozpatrywać będziemy kapitalistyczny system produkcji w jego całym toku i związku, więc jako proces reprodukcji, to z góry mamy do czynienia nie z oddzielnym kapitalistą i robotnikiem, lecz z *klasą kapitalistów* i *z klasą robotników*. Proces reprodukcji kapitału wymaga

uwiecznienia klasy robotniczej, to znaczy, ażeby proces produkcji wciąż mógł być odnawianym, robotnicy muszą swoją wydatkowaną siłę roboczą wciąż odnawiać i starać się o ciągły przyrost świeżych robotników. Kapitał jest w tym przyjemnym położeniu, że wykonanie tej ważnej funkcyi może spokojnie pozostawiać popędowi samozachowawczemu i popędowi rozrodczemu robotników.

Robotnicy poza czasem roboczym pozornie żyją tylko dla siebie; ale w rzeczywistości, nawet gdy „próżnują“, żyją dla klasy kapitalistów. Jeśli po skończonej pracy jedzą, piją, śpią i t. d.. to przez to zachowują klasę robotników najemnych, a więc i kapitalistyczny system produkcji. Jeśli kapitalista — *chlebodawca*, jak go nazywano w czasach patryjarchalnych, *pracodawca*, jak go przechrzciła niemiecka ekonomja profesorska — jeśli on robotnikowi wypłaca zarobek, to przez to daje mu tylko środki do zachowania siebie i, o ile to od niego zależy, swojej klasy, dla klasy kapitalistów.

Przez to zaś, że robotnicy spożywają środki utrzymania, które kupują za swą płacę roboczą, wciąż są zmuszani nanowo do wystawiania na sprzedaż swojej siły roboczej.

Tym sposobem robotnik, ze stanowiska reprodukcji, nietylko w ciągu czasu roboczego, ale i w swoim „wolnym“ czasie jest czynny w interesie kapitału. Je i pije już nie dla siebie, lecz dlatego, aby dla klasy kapitalistów zachować swoją siłę roboczą. Więc jak robotnik je i pije, to dla kapitalisty wcale nie jest rzeczą obojętną. Jeśli robotnik w niedzielę się upije, tak, że w poniedziałek ma „katzenjammer“, zamiast dać wypoczynek swej sile roboczej, to kapitaliście wydaje się to nie uszczerbkiem własnych interesów robotnika, lecz zbrodnią przeciwko kapitałowi, *sprzeniewierzeniem* siły roboczej, należącej do kapitału.

Teraz już nietylko *siła robocza*, każdorazowo *kupiona*, lecz *cały robotnik*, cała *klasa robotnicza* ze stanowiska procesu reprodukcji wydaje się *przynależnością kapitału*. Gdzie robotnik tego nie chce rozumieć i ma środki uchylenia się

od tego, n. p. przez emigrację, tam kapitalista niekiedy nie waha się dowieść mu przymusem prawodawczym, że powinien się zachować i rozradzać nie dla siebie, lecz dla kapitału. Tak n. p. dawniej emigracja zręcznych robotników w większości państw była zabroniona przez prawo. Dziś tego nie potrzeba. Kapitalistyczny system produkcji nabrał takiej siły, że jego prawa zwykle bez pomocy politycznej działają, jako *ekonomiczne* prawa przymusowe. Robotnik dziś niewidzialnemi więzami jest przykuty do kapitału i wszędzie, dokąd się zwróci, napotyka — kapitał.

Co prawda, naszym „reformatorom społecznym“ ta zależność od klasy kapitalistów wogóle nie wydaje się jeszcze dość daleko idącą. Przywiązanie robotnika do *oddzielnego* kapitalisty przez ograniczenie swobody ruchu, urządzanie wyrafinowanych systemów domów roboczych i podobne „reformy“ — oto środki lecznicze ku „rozwiązaniu kwestji socjalnej“.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Przemiana nadwartości w kapitał.

1. Jak nadwartość staje się kapitałem.

Taki wypadek, żeby kapitalista spożywał całą nadwartość, jest wyjątkiem. Zwykle przemienia nadwartość, przynajmniej częściowo, znowu w kapitał. „Używanie nadwartości, jako kapitału, czyli wsteczna przemiana nadwartości w kapitał nazywa się *akumulacją* (nagromadzeniem) *kapitału*“.

Ten przebieg można łatwo unaocznić. Przypomnijmy sobie przykład z poprzedniego rozdziału. Kapitał 10,000 marek niech daje swemu posiadaczowi roczną nadwartość 2000 marek. Jeśli kapitalista ich nie spożyje, lecz doda do swego kapitału pierwotnego, to będzie posiadał kapitał 12,000 marek, który w tych samych warunkach da rocznej nadwartości 2400 marek. Dodawszy tę nadwartość znów do kapitału, otrzyma wzrost kapitału do 14,400 marek, a roczną nadwartość 2880 marek; ten sam przebieg, powtórzony w następnym roku, da kapitał 17,280 marek, dostarczający nadwartości 3456 marek, więc razem 20,736

marek i t. d. Po czterech latach kapitał wskutek akumulacji nadwartości wzrósł więcej niż w dwójnasób.

Nie chodzi nam tu o to, czy się nagromadza cała nadwartość, czy tylko jej część. Podobnież dla niniejszego roztrząsania nie ma żadnego znaczenia, jakim sposobem nadwartość się nagromadza, czy stanowi kapitał *dodatkowy*, czy *nowy*. Posiadacz fabryki przędzalniczej może użyć nadwartości na rozszerzenie swej fabryki, na zatrudnienie więcej maszyn i więcej robotników, na kupno większej ilości materjału surowego; ale może jej także użyć na założenie nowej przędzalni, albo na założenie zakładu tkackiego lub kopalni węgla i t. d. Jakiekolwiek jest użycie nadwartości, zawsze w tym razie przemienia się napowrót w kapitał, w wartość, wytwarzającą nadwartość.

Lecz ażeby nadwartość stała się kapitałem, to po przebyciu przemiany z towaru w pieniądze, musi znów przebyć przemianę z pieniędzy w odpowiedni towar. Weźmy n. p. przędzalnika bawełny. Przypuśćmy, że sprzedał swą przędzę i teraz obok kapitału, wyłożonego pierwotnie, posiada jeszcze nadwartość w formie pieniędzy. Obok kapitału pierwotnego, i ta nadwartość ma się przemienić w nowy kapitał. To jest możliwe tylko wtedy, gdy na rynku znajdzie odpowiednio zwiększoną masę towarów, która może mu służyć za środki produkcji: jeśli nadwartość ma się stać kapitałem dodatkowym, to muszą istnieć dodatkowe materjały surowe — w naszym wypadku bawełna —, dodatkowe siły robocze — jak maszyny —, dodatkowe środki utrzymania dla większej liczby sił roboczych, a nareszcie dodatkowe siły robocze, to znaczy, muszą być dane materjalne warunki rozszerzenia produkcji, zanim jest możliwa akumulacja kapitału.

Ale przędzalnik bawełny może się spodziewać, że potrzebne dodatkowe środki produkcji znajdzie na rynku towarowym. Bo nietylko w samym przędzalnictwie, ale i w plantacjach bawełny, w fabrykach maszyn, w kopal-

niach węgla i t. d., jednocześnie produkuje się *nadwartość*, a więc i *produkt dodatkowy*.

Jeśli zwrócimy uwagę nie na nadwartość, przypadającą w ciągu roku jednemu kapitaliście, lecz na sumę roczną nadwartości, przywłaszczanej sobie przez całą klasę kapitalistów, to dojdziemy do prawidła: Nadwartość (całkiem lub częściowo) nie może się przemienić w kapitał, jeśli produkt dodatkowy (całkiem lub w odpowiedniej części) nie składa się ze środków produkcji i ze środków utrzymania dla robotników.

Ale skąd brać dodatkowych robotników? O to kapitalisty głowa nie zaboli; wystarcza, żeby robotnikom w ich płacy dawał to, co jest koniecznie potrzebne do utrzymania życia, do ich rozradzania i mnożenia się.

Klasa robotnicza sama produkuje robotników dodatkowych, potrzebnych do rozszerzenia produkcji, do reprodukcji na szerszą skalę.

Widzieliśmy, że już w zakresie reprodukcji prostej po pewnym szeregu lat każdy kapitał staje się kapitałem nagromadzonym, składającym się z samej nadwartości. Ale taki kapitał przynajmniej przy swym wejściu w użycie może przedstawiać plon pracy jego posiadacza. Inaczej rzecz się ma z kapitałem, który z samego początku powstał z nagromadzonej nadwartości. Jest on z samego początku bez wszelkich obsłonek plonem pracy tych, którzy go nie posiadają. Nagromadzenie nadwartości jest to przywłaszczenie sobie niezapłaconej pracy w celu rozszerzonego przywłaszczania sobie niezapłaconej pracy.

Jaka sprzeczność z podstawami wymiany towarów! Widzieliśmy, że wymiana towarów pierwotnie wywołuje z jednej strony własność prywatną producenta towaru w stosunku do jego produktu, a z drugiej strony wymianę równych wartości, tak, że nikt nie mógł wejść w posiadanie jakiej wartości inaczej, jak przez własną pracę albo przez oddanie równej wartości.

Teraz jako podstawy kapitalistycznego systemu produkcji, napotykamy z jednej strony usunięcie robotnika od

produktu jego pracy; ten, który wytwarza produkt, i ten, który go posiada, są teraz dwiema różnemi osobami; a z drugiej strony napotykamy przywłaszczanie sobie wartości bez oddawania równej wartości, napotykamy *nadwartość*. A nadto napotykamy teraz nadwartość nietylko, jako *rezultat*, lecz jako podstawę kapitalistycznego procesu produkcji. Nietylko z kapitału wytwarza się nadwartość, lecz z nadwartości wytwarza się kapitał, tak, że ostatecznie największa masa wszelkiego bogactwa składa się z wartości, przywłaszczonej sobie bez wartości zamiennej.

Ale to odwrócenie podstaw produkcji towarowej w jej przeciwieństwo odbyło się nie *wbrew* jej prawom, lecz na ich *podstawie*.

„Z równą koniecznością, z jaką produkcja towarowa na pewnym stopniu rozwoju staje się produkcją towarową kapitalistyczną — a nawet tylko na podstawie kapitalistycznego systemu produkcji towar staje się ogólną, panującą formą produktu,—z równą koniecznością prawa własności produkcji towarowej przekształcają się w prawa przywłaszczenia kapitalistycznego. Podziwiajmy więc spryt Proudhona, chcącego obalić własność kapitalistyczną przez zachowanie — wieczystych praw własności produkcji towarowej!“

2. Wstrzemięźliwość kapitalisty.

Rozpatrywaliśmy dotychczas tylko dwa skrajne wypadki, jeśli nadwartość jest *całkowicie* spożywana albo całkowicie nagromadzana. Ale, jak już wspomnieliśmy, zwykle tylko część nadwartości bywa spożywana, a część nagromadzana. Pierwsza część jest uważana za *dochód* w *ściślejszym znaczeniu*.

Zależy to od upodobania kapitalisty, jak wielką część nadwartości chce spożyć, a jak wielką chce przemienić na

kapitał. Rozstrzygnięcie tego zadania wywołuje w jego duszy niemiły rozdźwięk.

Wraz z Faustem może zawołać:

„Ach, dwie dusze mieszkają w mej piersi:
Jedna chce się oderwać od drugiej;
Jedna w gwałtownej rozkoszy miłosnej
Czepia się świata konwulsyjną ręką.
A druga z nizin wzbija się z rozpędem
Do wyżyn“ — gdzie rosną dukaty.

Tak, w kapitaliście dziwnym sposobem powtarza się dawne rozdwojenie między rozkoszą cielesną a ascezą, między poganizmem a chrystjanizmem. Pożądliwie zerka kapitalista na rozkosze tego świata, ale wszelkie użycie wydaje mu się grzesznym, którego nie może mieć darmo.

Ta część nadwartości, którą kapitalista spożywa osobiście, zwykle nie jest dowolną, lecz historycznie określoną wielkością; jest określoną, podobnie jak płaca robotnika, przez zwyczajową, „odpowiednią do stanu“ stopę życiową danej warstwy społecznej.

Podobnie jak robotnik, i kapitalista, chociaż w innym znaczeniu, przez całe życie należy do kapitału. Nietylko jest zmuszony przez konkurencję do wykonywania praw kapitalistycznego sposobu produkcji w swym *przedsiębiorstwie*, lecz nawet w swym *życiu prywatnym* podlega jego wymaganiom. Jeśli żyje zbyt wesoło i dopuszcza się wybryków, to powiadają: to marnotrawca, i kredyt jego upada. Jeśli jest skąpy, jeśli nie żyje tak wystawnie, jak jego stan wymaga, to budzi podejrzenie, że jego interes nie daje średniego dochodu, i kredyt jego również na tym cierpi. Tym sposobem kapitalista jest zmuszony spożywać pewną część swej nadwartości, określoną dla pewnych czasów i kół. Ale ta wielkość jest o wiele elastyczniejsza, niż wielkość płacy roboczej.

Ale dla tej części nadwartości, która ma być nagromadzona, niema wcale granic, oprócz ogólnej masy nad-

wartości samej i elastycznej stopy życiowej kapitalisty. Im więcej się nagromadza, tym lepiej. Kapitalistyczny system produkcji sam czyni koniecznym ciągłe nagromadzanie kapitału. Widzieliśmy, jak z rozwojem technicznym wciąż wzrasta suma kapitału, potrzebnego do założenia i do prowadzenia przedsiębiorstwa w pewnej gałęzi pracy, jeśli produkty mają być wytwarzane z użyciem pracy przeciętnie koniecznej. Jeśli np. w pewnej gałęzi pracy dziś potrzeba minimalnej sumy 20,000 marek, które należy włożyć w przedsiębiorstwo, aby mogło wytrzymać konkurencję, to wskutek zaprowadzenia nowych metod pracy, nowych, większych maszyn i t. p. po 20 latach może się okazać potrzeba powiększenia tej sumy minimalnej do 50,000 marek. Kapitalista, który pierwotnie rozpoczął swe przedsiębiorstwo z 20,000 marek, ale zaniedbał nagromadzanie wystarczającej nadwartości, tak, że po 20 latach ma do rozporządzenia np. tylko 30,000 zamiast 50,000 marek, prawdopodobnie nie wytrzyma konkurencji i zginie. Ale nie potrzeba wcale tego bodźca, aby kapitalistę skłonić do gromadzenia kapitału. Dążenie do akumulacji dla samej akumulacji wskutek współczesnego sposobu produkcji jest w kapitaliście tak rozwinięte, jak na dawniejszym stopniu produkcji towarowej w zbieraczu skarbów była rozwinięta żądza gromadzenia i zamykania złota i srebra. Podobnie jak gromadzenie skarbów, akumulacja kapitału nie ma granicy w sobie samej, jest bezmierna. Choćby kapitalista posiadał jak najwięcej, choćby jego dochody o wiele przerastały jego zdolność używania, on wciąż dalej upędzać się będzie za zdobyczą nowej nadwartości, nie dlatego, żeby powiększyć swoje używanie, lecz aby powiększyć swoje kapitały.

Ekonomja klasyczna roztrząsała bez ogródki skutki i przyczyny akumulacji z jednej strony, a konsumpcji klasy kapitalistów z drugiej strony. Zajmowała się akumulacją kapitału tylko pod względem jej strony ekonomicznej, nie strony moralnej — a to było bardzo niemoralnie.

Ale wtedy proletarjat zaczął się budzić i dochodzić do pewnej świadomości klasowej. Od końca trzeciego dziesięciolecia zeszłego wieku ruch robotniczy zaczął w Anglji i Francji występować energiczniej. Teraz już nie chodziło o *badanie* zagadnień ekonomicznych, lecz o *usprawiedliwianie* kapitału. Zaprowadzono do ekonomji „etykę“, i czcigodna dama na stare lata stała się moralną. Wiedza stała się rzeczą drugorzędną, a „uczucie“ rzeczą główną, a z pomocą tego uczucia wkrótce odkryto, że kapitalista okazuje heroizm godny podziwu, jeśli zamiast spożywać nadwartość, *powstrzymuje się* od niej i ją nagromadza. Że temu nowemu świętemu na słupie należy się ze strony robotników uwielbienie i wdzięczność, to rozumiało się samo przez się, ale zarazem rozumiało się samo przez się, że ten święty, pomimo największej wstrzemięźliwości, nie mógł żyć samym uwielbieniem i wdzięcznością; a więc ku poparciu sytej cnoty i wypłacalnej moralności ekonomiści przyznali mu prawo moralne do nagrody za akumulację niezapłaconej pracy: tak brzydko brzmiący wyraz „zysk“ został uszlachetniony i zamieniony na *nagrodę wstrzemięźliwości*.

3. Wstrzemięźliwość robotnika, oraz inne okoliczności, wpływające na rozmiary akumulacji.

Im większa jest „prywacja“ kapitalisty, tym większe są rozmiary akumulacji. Ale na jego szczęście istnieją jeszcze inne czynniki, wpływające dodatnio na rozmiary akumulacji. Wszystko, co powiększa masę nadwartości, rozszerza rozmiary akumulacji — wśród równych skądinąd okoliczności. Znamy już przyczyny, które wpływają decydująco na masę nadwartości. Wspomnimy tu tylko o niektórych, które ze zdobytego obecnie stanowiska przed-

stawiają nowe punkty widzenia. Jedną z najważniejszych jest wstrzemięźliwość *robotnika*. Rzecz jasna, im mniejsza jest płaca robotnika, tym większa jest rata nadwartości, tym większa, przy jednakowym spożywaniu kapitalisty, część nadwartości, przeznaczona do akumulacji. Wszystko, co obniża wartość siły roboczej, albo co zdoła obniżyć płacę poniżej tej wartości, popiera akumulację kapitału. Stąd pochodzi moralne oburzenie kapitału i jego rzeczników na „zbytek“ robotników, podkopujących „dobrobyt ludowy“, palących cygara i pijących piwo. Bajka o szampanie, który w roku 1872 zafundował sobie raz w Berlinie pewien robotnik, obiegła całą prasę kapitalistyczną, jako druzgocące napiętnowanie klasy robotniczej.

Z przedziwną przenikliwością świat kapitalistyczny wymyślił urządzeń i metod bez liku, zmierzających do popierania wstrzemięźliwości robotnika, poczynając od zupy rumfordzkiej, a kończąc na kuchni ludowej i wegietarjaniźmie. Marx w swym „Kapitale“ przytacza kilka znamiennych przykładów takich urządzeń. Odsyłamy do nich tych, którzy interesują się tą sprawą.

Rzeczą bardzo nieprzyjemną dla kapitalisty jest ta okoliczność, że wszelkie rozszerzenie interesu wymaga stosunkowo wysokiego wkładu kapitału stałego; jest to wkład, który staje się tym większym, im bardziej maszynerja wielkiego przemysłu się wydoskonala. Ale pozostaje mu ta słodka pociecha, że skoro raz kapitał stały, potrzebny do prowadzenia przedsiębiorstwa, istnieje, produkcja w obrębie pewnych granic może być rozszerzana przez dodatkowy kapitał zmienny, bez potrzeby dodawania kapitału stałego w tym samym stosunku. Jeśli fabrykant robi dobre interesy i chce więcej produkować, może to niekiedy osiągnąć przez to, że każe pracować o 2 lub 3 godziny dłużej. Nie potrzebuje kupować nowych maszyn, budować nowych gmachów fabrycznych, potrzeba mu tylko powiększyć materjały surowe i pomocnicze.

Ale istnieją gałęzie przemysłu, które nie potrzebują kupować materjałów surowych, np. kopalnie, albo wymagają tylko nieznacznego dodatku materjałów surowych, jak np. w rolnictwie nasion i nawozu. W tych gałęziach często wystarcza prosty dodatek pracy, ażeby powiększyć masę produktu. To powiększenie produktu zawdzięcza się jedynie ziemi i pracy, ale kapitał zawładnął tak jedną, jak drugą, a przez to osiąga możność „rozszerzania pierwiastków swej akumulacji poza granice, pozornie wytknięte przez jego własną wielkość, wytknięte przez wartość i masę wyprodukowanych już środków produkcji, na których opiera swój byt".

Jak ziemię i robotnika, tak kapitał poddał pod swą władzę naukę; jakkolwiek w rozwoju naukowym, jako takim, nie bierze żadnego udziału, jednak jemu samemu dostają się wszystkie te owoce, które wytwarza postęp nauki, popierając produkcyjność pracy, a przez to akumulację kapitału.

Z wzrostem produkcyjności pracy spada wartość siły roboczej, a podnosi się rata nadwartości; a wzrost produkcyjności pracy umożliwia także kapitaliście otrzymywanie na swój osobisty użytek większej ilości środków do życia i używania bez powiększonego wydatkowania z nadwartości, albo otrzymywanie tej samej ilości, co przedtym, z mniejszym wydatkiem, a więc życie wygodniejsze albo gromadzenie kapitału bez odejmowania sobie czegokolwiek, a nieraz jedno i drugie jednocześnie.

Im większy jest użyty kapitał, tym produkcyjniejsza jest praca i tym większa nietylko rata, ale i masa nadwartości, tym więcej kapitalista może używać i nagromadzać.

Już z powyższych wzmianek widzimy, że kapitał nie jest wielkością *stałą*, lecz *bardzo elastyczną*, zdolną do znacznego rozszerzania i zwężania; stanowi on tylko *część* bogactwa społecznego; może być powiększony przez dopływy

z innych jego części, z funduszu spożywczego klasy kapitalistów albo i klasy robotniczej, może być zmniejszony przez wydatki na te fundusze. Jego działalność się powiększa przez przedłużenie czasu roboczego, przez powiększenie produkcyjności pracy, przez zwiększoną eksploatację ziemi. Pomijamy tu zupełnie stosunki procesu cyrkulacyjnego, n. p. przyśpieszenie albo zwolnienie obrotu kapitału; pomijamy również stosunki systemu kredytowego, które mają tak wielkie znaczenie dla rozszerzenia i zwężenia kapitału i zakresu jego działania. O tych stosunkach w tym miejscu jeszcze mówić nie możemy. Ale już stosunki procesu produkcji wykazują nam elastyczność kapitału. U ekonomistów jednak kapitał uchodzi za wielkość określoną z określonym stopniem działalności. Podobnie wydaje się im wielkością stałą i kapitał zmienny, czyli tak zwany *fundusz roboczy*. „Tyle a tyle kapitału", powiadają, jest przeznaczonego na zapłatę robotników. Im więcej robotników, tym mniejsza jest część, przypadająca na każdego z nich; im mniej robotników, tym większa jest ta część". Kapitał zmienny stawiano także na równi ze środkami utrzymania, które on przedstawia dla robotnika, i powiadano: „Liczba robotników, zatrudnionych w pewnym kraju, oraz wysokość płacy zależy od ilości istniejących środków utrzymania. Jeśli płaca jest zbyt nizka, albo jeśli wielu robotników nie może znaleźć zajęcia, pochodzi to tylko stąd, że liczba robotników szybciej się powiększa, niż liczba środków utrzymania. *Natura*, a nie *sposób produkcji* jest przyczyną nędzy klasy robotniczej".

Na tych założeniach jest zbudowana tak zwana teorja *Malthusa*.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

PRZELUDNIENIE.

1. „Śpiżowe prawo płacy".

Malthusjanie, jak wiadomo, oświadczają, że robotnicy wskutek swych „lekkomyślnych nawyknień" szybciej się rozmnażają, niż może wzrastać masa dostępnych środków utrzymania, czyli mówiąc ściślej, kapitał zmienny. Tym to sposobem, ich zdaniem, nastaje przeludnienie, kapitalistom ofiaruje swe usługi większa liczba robotników, niż ci mogą zatrudniać, rozporządzalne środki utrzymania nie wystarczają dla wszystkich istniejących robotników; więc dopóki rozmnażanie się robotników nie będzie ograniczone, dopóty brak pracy i głód i wszelkie wypływające z niego występki i nędza z żywiołową koniecznością muszą być udziałem przynajmniej części klasy robotniczej.

Tak głoszą Malthusjanie. Rozpatrzmy teraz pod przewodnictwem Marxa zachodzące w rzeczywistości stosunki wzajemne między wzrostem kapitału a mnożeniem się klasy robotniczej.

„Najważniejszym dla tego badania czynnikiem“, powiada Marx (str. 628 wyd. 3, str. 576 wyd. 4 „Kapitału“; w wyd. 1 i 2 niema tego ustępu), „jest *skład* kapitału i zmiany, które on przechodzi w przebiegu procesu akumulacyjnego“.

„Skład kapitału należy rozumieć w dwojakim znaczeniu. Ze strony wartości skład kapitału określa się przez stosunek, w którym się dzieli na kapitał stały czyli wartość środków produkcji i na kapitał zmienny czyli wartość siły roboczej, ogólną sumę płac roboczych. Pod względem materjału, jaki funkcjonuje w procesie produkcji, każdy kapitał dzieli się na środki produkcji i na żywą siłę roboczą; ten skład określa się przez stosunek między masą użytych środków produkcji z jednej strony, a ilością pracy, potrzebną do ich użycia, z drugiej strony. Pierwszy nazywam *składem wartości*, a drugi — *składem technicznym* kapitału. Między jednym a drugim zachodzi ścisły stosunek wzajemny. Ażeby ten stosunek wyrazić, nazywam skład wartości kapitału, o ile zależy od swego składu technicznego i odzwierciedla jego zmiany: *składem organicznym* kapitału. Gdzie będzie mowa poprostu o składzie kapitału, należy wszędzie rozumieć jego skład organiczny“.

Ten skład u różnych kapitałów pojedyńczych jest różny. W następujących wywodach przyjmujemy *przeciętny* skład kapitału społecznego pewnego kraju.

Po tych uwagach wstępnych przejdźmy do naszego badania.

Rozpatrzmy najpierw wypadek najprostszy: przypuśćmy, że akumulacja odbywa się *bez zmiany* w składzie kapitału, to znaczy, że określona miara środków produkcji wymaga zawsze tej samej masy siły roboczej, aby być utrzymaną w ruchu. Dla unaocznienia przypuśćmy kapitał 100,000 marek, składający się w trzech czwartych z kapitału stałego, a w jednej czwartej z kapitału zmiennego. Jeśli z nadwartości doda się do pierwotnego kapitału 20,000 marek, to według naszego przypuszczenia kapitał dodatkowy

będzie podzielony w tym samym stosunku; kapitał ogólny teraz składać się będzie z 90,000 marek kapitału stałego i 30,000 marek zmiennego; ten wzrósł w tym samym stosunku, co tamten, mianowicie o 20 procent. Ale jeśli nowy kapitał dodatkowy ma być wyzyskany, to potrzebuje dodatkowej siły roboczej. Nadwartość 20,000 marek, mająca być nagromadzona, w tym wypadku może się stać kapitałem tylko wtedy, jeśli liczba znajdujących się w jej rozporządzeniu robotników najemnych wzrośnie również o 20 procent.

Jeśli robotnicy najemni przy równym składzie kapitału nie mnożą się tak szybko, jak kapitał, wtedy wzrasta popyt na robotników szybciej, niż ich podaż, a płaca się podnosi.

Ten to wypadek mają Malthusjanie na oku, gdy w celu „rozwiązania kwestji socjalnej“ zalecają ograniczenie mnożenia się robotników. Przytym jednak przeoczają najpierw, że stosunek kapitału, t. j. stosunek między kapitalistami a robotnikami najemnemi, przez podniesienie się płacy wcale nie jest zniesiony. Akumulacja kapitału oznacza reprodukcję stosunku kapitału na *rozszerzonej skali*, oznacza wzrost kapitałów i masy nadwartości, niezapłaconej pracy, z jednej strony, a *powiększenie proletarjatu* z drugiej strony.

Nawet gdy akumulacja kapitału podnosi cenę pracy, nie może się to stać bez jednoczesnego pomnożenia proletarjatu, nie może się to stać bez rozszerzenia dziedziny władania kapitału.

Płaca zaś nigdy nie może podnieść się tak wysoko, żeby zagrażała samej nadwartości. Popyt na siłę roboczą pod kapitalistycznym systemem produkcji jest wywołany przez potrzebę kapitału wyzyskiwania siebie samego, produkowania nadwartości. Kapitał więc nigdy nie będzie kupował siły roboczej za taką cenę, która wyłączyłaby produkowanie nadwartości.

Jeśli płaca robocza wskutek akumulacji kapitału się podnosi, wtedy są możliwe dwa wypadki: albo postęp akumulacji przez podniesienie się ceny pracy nie jest zatrzymany — chociaż *rata* nadwartości spada, to jednak jednocześnie wskutek akumulacji może się podnieść *masa* nadwartości. „W tym wypadku jest rzeczą oczywistą, że zmniejszenie się pracy niezapłaconej bynajmniej nie uszczupla rozległości panowania kapitału“. Albo też akumulacja słabnie, „ponieważ bodziec zysku jest przytępiony“. Akumulacja wtedy się zmniejsza, ale zarazem znika przyczyna, która podnosiła płacę roboczą. Płaca robocza wskutek tego spada, dopóki nie osiągnie poziomu, zadowalającego potrzebę wyzyskania kapitału. „Więc mechanizm kapitalistycznego sposobu produkcji sam usuwa przeszkody, które wytworzył“.

Widzimy tu swoiste wzajemne oddziaływanie między pracą zapłaconą a niezapłaconą. „Jeśli masa pracy niezapłaconej, dostarczonej przez klasę robotniczą i nagromadzonej przez klasę kapitalistów, wzrosła dość szybko, ażeby tylko przez nadzwyczajny dodatek pracy zapłaconej mogła się zamienić w kapitał, wtedy płaca się podnosi i przy równych skądinąd warunkach, praca niezapłacona stosunkowo się zmniejsza. Ale skoro to zmniejszenie dojdzie do punktu, gdzie praca dodatkowa, odżywiająca kapitał, nie jest już ofiarowana w normalnej ilości, wtedy następuje reakcja: kapitalizuje się mniejsza część dochodów, akumulacja słabnie, a postępowy ruch płacy cofa się wstecz. Podwyższenie ceny pracy jest więc uwięzione w granicach, które nietylko nie naruszają podstaw systemu kapitalistycznego, lecz zapewniają także jego reprodukcję na wyższą skalę“.

Wahania w akumulacji kapitału, utrzymujące płacę w obrębie pewnych granic, ekonomistom burżuazyjnym wydają się wahaniami w ilości robotników najemnych, ofiarujących swe usługi. Ulegają oni tu złudzeniu, podobnie do ludzi, którzy mniemają, że słońce obraca się naokoło

ziemi, a ziemia się nie rusza. [1]) Jeśli akumulacja kapitału się zwalnia, to powstaje stąd pozór, jakoby ludność robotnicza wzrastała szybciej niż przedtym; jeśli zaś akumulacja przybiera szybsze tempo, to zdaje się, jakoby ludność robotnicza się zmniejszała albo rosła powolniej niż przedtym. W rzeczy samej, jak większość naszych czytelników zapewne wie, to zjawisko, że płaca to się podnosi, to spada, nie mogąc nigdy przekroczyć pewnych granic, czyli tak zwane „śpiżowe prawo płacy“, ekonomiści uzasadniają tym, że jeśli płaca się podnosi, to wskutek tego ludność robotnicza szybko się mnoży, a zwiększona podaż znów obniża płacę, gdy tymczasem spadek płacy pociąga za sobą większą nędzę i większą śmiertelność w klasie robotniczej, która znów zmniejsza podaż pracy i tym sposobem podnosi płacę.

Przeciw temu uzasadnieniu przemawia już ten prosty fakt, że, jak powszechnie wiadomo, płace nie wahają się między jednym pokoleniem a drugim, lecz w o wiele krótszych odstępach czasu. Do tej kwestyi jeszcze powrócimy.

2. Przemysłowa armja rezerwowa.

Dotychczas przypuszczaliśmy, że akumulacja odbywa się bez zmiany w składzie kapitału. Ale takie zmiany

---

[1]) Marx powiada: „Tym sposobem w fazie kryzysu cyklu przemysłowego ogólny spadek cen towarów wyraża się jako podnoszenie się względnej wartości pieniędzy, a w fazie pomyślności ogólne podnoszenie się cen towarów wyraża się jako spadek względnej wartości pieniędzy. Tak zwana szkoła „Currency“ wnioskuje stąd, że przy wysokich cenach obiega za mało, a przy nizkich cenach za dużo pieniędzy. Jej ignorancja i zupełne niezrozumienie faktów znajduje godnych towarzyszów w ekonomistach, którzy te zjawiska akumulacji wyjaśniają tak, jakoby raz istniało **za mało, a drugi raz za wiele robotników najemnych**“.

w przebiegu akumulacji od czasu do czasu zachodzą z konieczności.

Skład *techniczny* kapitału ulega wpływowi wszelkiej zmiany w *produkcyjności* pracy. Masa środków produkcji, którą robotnik wśród różnych zresztą warunków zamienia na produkt, wzrasta wraz z produkcyjnością jego pracy. Wzrasta masa materjału surowego, który on obrabia, wzrastają środki pracy, których on używa i t. d. Wraz z produkcyjnością pracy wzrasta więc ilość środków produkcji w stosunku do wcielonej w nie siły roboczej, czyli, co na jedno wychodzi, ilość użytej pracy zmniejsza się w stosunku do masy środków produkcji, przez nią wprawionych w ruch.

Ta zmiana w *składzie technicznym* kapitału znów się odbija w jego *składzie wartości*. Ta zmiana tutaj występuje jako stosunkowe zmniejszenie się kapitału *zmiennego* i wzrost *stałego*. Jednak zmiany w składzie wartości kapitału nie odpowiadają dokładnie zmianom jego składu technicznego, ponieważ wraz z wzrostem produkcyjności pracy *podnosi się* nietylko *zakres* zużytych przez nią środków produkcji, lecz zarazem *spada* ich *wartość*, jakkolwiek w mniejszych rozmiarach, niż ich *masa* wzrasta. Na początku ubiegłego wieku np. wartość kapitału, włożonego w przędzalnictwo, była mniej więcej w połowie stała, a w połowie zmienna. *Masa* materjału surowego, środków pracy i t. d., którą przędzalnik dziś z jednakowym nakładem pracy przerabia, jest kilkaset razy większa, niż wówczas; ale *stosunek wartości* między kapitałem stałym a zmiennym zmienił się o wiele mniej; teraz kapitał stały do zmiennego w przędzalnictwie ma się mniej więcej, jak 7 do 1.

W każdym jednak razie wzrost produkcyjności pracy pod kapitalistycznym systemem produkcji oznacza *stosunkowe* zmniejszenie kapitału zmiennego.

Produkcyjność pracy i akumulacja kapitału pozostają więc z sobą w najściślejszym stosunku wzajemnym.

Produkcja towarowa wymaga, żeby środki produkcji były własnością prywatną jednostek. Rozwój zaś społecznej produkcyjności pracy wymaga kooperacji na wielką skalę, wielkich lokalów roboczych, wielkich mas materjałów surowych i środków pracy i t. d. Posiadanie tak olbrzymich środków produkcji w rękach jednostek jest pod panowaniem produkcji towarowej możliwe tylko wtedy, gdy kapitały indywidualne są nagromadzone w rozmiarach wystarczających. „Grunt produkcji towarowej może wydawać produkcję na wielką skalę tylko w formie kapitalistycznej". Pewna wysokość akumulacji kapitału jest więc koniecznym warunkiem pewnej wysokości produkcyjności pracy. Ale każda metoda podwyższenia produkcyjności pracy staje się pod kapitalistycznym systemem produkcji metodą wzmożonego produkowania nadwartości i przez to umożliwia wzrost akumulacji. Ten wzrost ze swej strony znów wywołuje rozszerzenie skali produkcji, które znów jest najsilniejszym bodźcem do nowego powiększenia produkcyjności pracy. Więc akumulacja kapitału i produkcyjność pracy wciąż coraz bardziej rozwijają siebie nawzajem.

Wpływowi wzrostu oddzielnych kapitałów przez akumulację przeciwdziała jednoczesny rozdział dawnych kapitałów, np. przez podziały spadkowe, oraz powstawanie nowych samodzielnych kapitałów. Ale to przeciwdziałanie przeciwko akumulacji znosi się bardziej niż potrzeba przez *centralizację*, *jednoczenie kapitałów już wytworzonych*, jakie odbywa się zwłaszcza wskutek pochłaniania drobnych kapitałów przez wielkie. Ta centralizacja wywołuje wzrost produkcyjności, zmianę składu technicznego kapitału, tak samo, jak akumulacja. Z drugiej strony akumulacja sprzyja centralizacji, i naodwrót. Im większy kapitał nagromadziłem, tym łatwiej mi będzie w walce konkurencyjnej zwyciężyć i pochłonąć mniejsze. Im więcej drobnych kapitałów mój kapitał pochłonął, tym większa jest produkcyjność

pracy, przezeń wprawianej w ruch, tym rozleglejsza jest akumulacja.

Ale nagromadzenie olbrzymich kapitałów w niewielu rękach rozwija nietylko produkcyjność w tych gałęziach pracy, które już wpadają w zakres kapitalistycznego systemu produkcji. Cały szereg drobnych kapitałów, wygnanych z wielkich gałęzi przemysłu, jest zapędzony do takich gałęzi pracy, w których przedsiębiorstwo kapitalistyczne dotychczas nie miało stałej podstawy, w których drobny kapitał jeszcze może wytrzymać konkurencję, a przez to te drobne kapitały przygotowują grunt do wcielenia i tych gałęzi przemysłu do zakresu kapitalizmu.

Widzimy więc, że kapitalistyczny system produkcji podlega nieustannemu przewrotowi technicznemu, którego następstwem jest ciągły wzrost kapitału stałego, oraz stosunkowe zmniejszanie się kapitału zmiennego.

A stosunkowe zmniejszanie się kapitału zmiennego odbywa się bez porównania szybciej niż akumulacja. Kapitał, w przebiegu akumulacji nowo wytworzony, w porównaniu ze swą wielkością zatrudnia coraz mniej robotników dodatkowych. Ale jednocześnie z akumulacją odbywa się i rewolucjonizowanie *dawnego* kapitału. Jeśli maszyna jest zużyta, to jeśli tymczasem dokonany został postęp techniczny, ta maszyna będzie zastąpiona nie przez inną, jej równą, lecz przez maszynę ulepszoną, przy której jeden robotnik może dostarczać więcej produktu, niż przedtym. Dawny kapitał produkuje się w formie coraz bardziej produkcyjnej; a to ma ten skutek, że kapitał zwalnia coraz więcej robotników, niż ich zatrudnia.

Centralizacja jest jedną z najpotężniejszych dźwigni tego przewrotu dawnego kapitału.

Im szybciej się odbywa centralizacja i przewrót techniczny dawnego kapitału, tym szybciej odbywać się musi akumulacja nowego kapitału, jeśli liczba zatrudnionych robotników nie ma się zmniejszać. A im szybciej się od-

bywa akumulacja, tym szybciej postępuje centralizacja i przewrót techniczny.

Malthusjanie nam prawią, że „przeludnienie“ pochodzi stąd, iż środki utrzymania (czyli mówiąc ściślej, kapitał zmienny) wzrastają w *progresji arytmetycznej*, w stosunku 1 : 2 : 3 : 4 : 5 i t. d., gdy tymczasem ludność wykazuje dążność do wzrastania w *progresji geometrycznej*, jak 1 : 2 : 4 : 8 : 16 i t. d. Więc przyrost ludności ich zdaniem wyprzedza przyrost środków utrzymania, a naturalnym tego skutkiem mają być występki i nędza.

Ale co rzeczywiście postępuje progresywnie, to *zmniejszanie się* kapitału zmiennego, jednoczesne z wzrostem kapitału ogólnego. Kapitał zmienny, jeśli pierwotnie wynosił $^1/_2$ kapitału ogólnego, staje się stopniowo tylko $^1/_3$, $^1/_4$, $^1/_5$, $^1/_6$ i t. d. kapitału ogólnego.

„To względne zmniejszanie się kapitału zmiennego, postępujące wraz z wzrostem kapitału ogólnego, i szybciej jeszcze od swego własnego wzrostu, wydaje się naodwrót szybszym bezwzględnym przyrostem ludności robotniczej, niż przyrost kapitału zmiennego czyli środków do jej zatrudnienia. Akumulacja kapitalistyczna wytwarza raczej, w stosunku do swej energji i swych rozmiarów, wciąż względną, t. j. *dla potrzeb kapitału zbyteczną* ludność robotniczą dodatkową.

Zmiana w składzie społecznego kapitału ogólnego nie odbywa się we wszystkich jego częściach równomiernie. Tutaj kapitał wzrasta przez akumulację, nie zmieniając przez to początkowo danej podstawy technicznej, a więc przybiera dodatkowe siły robocze w stosunku do swego wzrostu. Tam zmienia się skład kapitału bez wzrostu jego absolutnej wielkości, jedynie przez odnowienie starego kapitału w formie produkcyjniejszej, — i liczba zatrudnionych robotników spada względnie i bezwzględnie. Pomiędzy temi dwoma wypadkami skrajnemi są możliwe niezliczone kombinacje, zależne od wzajemnego oddziaływania akumulacji, centralizacji i zamiany starego kapitału na

formę produkcyjniejszą, które wszystkie pociągają za sobą albo bezpośrednie zwolnienie robotników, „albo mniej widoczne, lecz niemniej skuteczne, utrudnione wchłanianie dodatkowej ludności robotniczej w jej zwykłe kanały odpływowe“. Tym sposobem ludność robotnicza jest utrzymywana w ciągłym przepływie, tu jest przyciągana, tam odpychana, a ten ruch staje się tym gwałtowniejszym, im szybsza jest zmiana w składzie kapitału, im większa jest produkcyjność pracy, im potężniejsza jest akumulacja kapitału.

Marx podaje kilka przykładów ze spisów angielskich na stosunkowy, a często i absolutny ubytek liczby zatrudnionych robotników w licznych gałęziach przemysłu. Z nowszych obliczeń wyjmujemy dwa przykłady absolutnego zmniejszenia się liczby zatrudnionych robotników przy jednoczesnym rozszerzeniu produkcji.

Jednego z tych przykładów dostarcza nam przemysł bawełniany Wielkiej Brytanji w okresie od roku 1861 do 1871. W tym przemyśle wynosiła:

Liczba	1861	1871
Fabryk	2.887	2,483
Wrzecion	30,387,467	34,695,221
Warsztatów tkackich parowych	399,992	440,676
Robotników	456,646	450,087

Widzimy tu jednocześnie ze zmniejszeniem się liczby zatrudnionych robotników, zmniejszenie się liczby fabryk i powiększenie się liczby wrzecion i warsztatów tkackich; są to niewątpliwe oznaki centralizacji i akumulacji kapitału.

Podobny obraz przedstawiają niektóre gałęzie niemieckiego przemysłu tkackiego: silne zmniejszanie się liczby

robotników, ograniczające się jednak tylko do przedsiębiorstw drobnych. Wielkie przedsiębiorstwa i ich robotnicy wzrastają — a więc silna centralizacja i akumulacja kapitału przy jednoczesnym zwalnianiu robotników. Tak np. w *tkactwie jedwabnym* cesarstwa niemieckiego napotykamy:

Rok	Drobne przedsiębiorstwa (do 5 robotników)		Średnie przedsiębiorstwa (6 — 50 robotników)		Wielkie przedsiębiorstwa (ponad 50 robotników)	
	Przedsiębiorstwa	Robotnicy	Przedsiębiorstwa	Robotnicy	Przedsiębiorstwa	Robotnicy
1882.	39,500	57,782	412	4,902	69	13,580
1895.	16,527	20,484	192	3,469	140	32,129
Przyrost (+). . lub ubytek (—)	—23,033	—37,298	—220	—1,433	+ 71	+18,549

Podobnie w tkactwie lnianym:

1882.	71,915	91,039	404	5,226	73	7,543
1895.	34,082	43,228	291	4,598	120	19,966
Przyrost (+). . lub ubytek (—)	—37,833	—47,811	— 113	— 628	+ 47	+12,423

Liczba robotników w tkactwie jedwabnym i lnianym razem przez 13 lat *zmniejszyła się* o 56,198, ale to zmniejszenie się zostało wywołane tylko przez upadek drobnych przedsiębiorstw, które w obydwu gałęziach przemysłu zmniejszyły się o 60,866, *o więcej, niż o połowę*, gdy tymczasem liczba ich robotników zmniejszyła się o 85,109. Wielkie przedsiębiorstwa, przeciwnie, pomnożyły się z 142

na 260, ich liczba więc się prawie *podwoiła*, a liczba ich wzrosła z 21,123 do 52,093, a więc *więcej niż w dwójnasób*.

Dotychczas przypuszczaliśmy, że przyrostowi albo ubytkowi kapitału zmiennego dokładnie odpowiada przyrost albo ubytek liczby zatrudnionych robotników. Ale to nie zawsze się zdarza. Jeśli fabrykant przy tej samej cenie pracy *przedłuży czas roboczy*, to wydawać będzie więcej płacy roboczej; kapitał zmiennie wzrośnie, ale nie będzie więcej zatrudnionych robotników — ich liczba może jednocześnie nawet spaść.

Przypuśćmy, że przedsiębiorca zatrudnia 1000 robotników, że dzień roboczy wynosi 10 godzin, a płaca dzienna 2 marki. Chce on włożyć w swe przedsiębiorstwo kapitał dodatkowy. Może to uczynić tym sposobem, że rozszerzy lokal fabryczny, nabędzie nowe maszyny i przyjmie więcej robotników. Ale może też kapitału dodatkowego, o ile nie użyje go na nabycie więcej materjału surowego, użyje w ten sposób, że przedłuży czas roboczy robotników już zatrudnionych. Przypuśćmy, że go przedłuży o 5 godzin; cena pracy pozostaje ta sama; płaca dzienna wtedy wynosić będzie 3 marki, kapitał zmienny — w równych skądinąd warunkach—podniesie się o 50 procent, ale liczba robotników nie powiększy się. Każdy kapitalista zaś ma interes w tym, żeby powiększenie pracy osiągnąć raczej przez przedłużenie czasu roboczego albo przez powiększenie intensywności pracy, niż przez powiększenie liczby robotników, ponieważ kwota kapitału zmiennego, który musi wyłożyć, w pierwszym wypadku rośnie powolniej, niż w drugim. A ten interes jest tym silniejszy, im wyższa jest skala produkcji. Jego siła wzrasta więc wraz z akumulacją kapitału.

Jeśli np. środkiem pracy robotnika jest rydel, kosztujący 2 marki, to przedsiębiorca nie bardzo będzie się wzdragał osiągnąć powiększenie pracy przez odpowiednie powiększenie liczby robotników. Inaczej rzecz się ma, gdy robotnik używa maszynerji, kosztującej 100,000 marek.

Ale z akumulacją kapitału wzrasta nietylko dążenie kapitalistów do osiągnięcia powiększenia pracy bez odpowiedniego powiększenia liczby robotników, lecz zarazem słabnie siła klasy robotniczej do stawiania oporu temu dążeniu. Wytworzona przez akumulację kapitału zbyteczna ilość robotników swoją konkurencją osłabia siłę oporu robotników zatrudnionych. Ci tym sposobem są zmuszeni zgodzić się na pracę dodatkową; a praca dodatkowa znów powiększa szeregi zbytecznej ludności robotniczej. Bezrobocie jednych wywołuje nadmierną pracę drugich, i naodwrót.

Jak widzimy, akumulacja wraz ze zjawiskami, towarzyszącemi jej, i jej następstwami, jak centralizacja kapitałów, przewrót techniczny starego kapitału, praca dodatkowa i t. d., okazuje dążność do *zmniejszania* liczby robotników *zatrudnionych* w stosunku do użytego kapitału ogólnego, a niekiedy i *absolutnie*.

A jednocześnie *powiększa* liczbę robotników, ofiarujących swe usługi, będących do rozporządzenia kapitału, w takich rozmiarach, które o wiele przekraczają rozmiary wzrostu ludności wogóle.

Widzieliśmy w drugim rozdziale, jak manufaktura, a jeszcze bardziej przemysł wielki w przebiegu swego rozwoju zaczyna używać sił roboczych niewykwalifikowanych, zamiast wykwalifikowanych; czas nauki robotnika maleje do minimum, robotnik może być wcześniej użyty przez kapitał, czas jego reprodukcji staje się krótszy. A jednocześnie dorośli robotnicy męscy w wielu gałęziach pracy zostają zastąpieni przez kobiety i dzieci. Przez to armja robotnicza nietylko bezpośrednio ogromnie się powiększa; ekonomiczna samodzielność dziewcząt i młodzieńców, ich wspólna praca, oraz możność zmuszania dzieci już w wczesnej młodości do zarobkowania—to wszystko sprzyja wczesnemu zawieraniu małżeństw i tym sposobem również skraca czas reprodukcji klasy robotniczej.

Dalsza potężna przyczyna szybkiego wzrostu armji robotniczej zaczyna działać, skoro kapitalistyczny system

produkcji zagarnie pod swą władzę *rolnictwo*. Tutaj wzrost produkcyjności już z góry wywołuje nietylko stosunkowe, lecz i bezwzględne zmniejszenie się liczby robotników zatrudnionych. W Wielkiej Brytanji liczba zatrudnionych w rolnictwie w r. 1861 wynosiła 2,210,449, a w r. 1876 tylko jeszcze 1,514,601, a więc ubytek wynosi prawie 700,000. Ci, którzy tym sposobem stali się „zbyteczni", wędrują do okręgów przemysłowych, o ile całkiem nie emigrują z kraju, i tam powiększają armję robotniczą, ofiarującą swe usługi kapitałowi.

Nie zapomnijmy nareszcie o wpływie kolei żelaznych i statków parowych, które umożliwiają kapitałowi ściąganie nowych mas robotniczych z okolic, zacofanych pod względem przemysłowym, jak Irlandczyków, Polaków, Słowaków, Włochów, Chińczyków i t. d.

Tym sposobem ludność robotnicza mnoży się niezmiernie szybko, szybciej, niż zapotrzebowanie ze strony kapitału potrzebnych mu sił roboczych, a następstwem tego jest względne *przeludnienie*, wywołane, jak widzieliśmy, przez akumulację kapitału; nie przez wzrost *nieprodukcyjności* pracy, jak twierdzą ekonomiści, lecz właśnie przez wzrost jej *produkcyjności*.

Ale istnienie tak zwanego przeludnienia, istnienie *przemysłowej armji rezerwowej* nie powstrzymuje rozwoju kapitału, lecz z pewnego punktu zaczynając, tworzy nawet jeden z warunków tego rozwoju.

Kapitał, jak wiemy, jest wielkością elastyczną. Im bardziej kapitalistyczny system produkcji się rozwija, tym gwałtowniejsze i rozleglejsze stają się jego pojedyńcze rozszerzania się i kurczenia. Współczesny przemysł wielki, jak już wspomnieliśmy w drugiej części, obraca się w właściwym mu obiegu kołowym, który aż do r. 1873 powtarzał się w okresach mniej więcej dziesięcioletnich; rozpoczyna się ten obieg średnim ożywieniem biegu interesów, to ożywienie wzrasta szybko, nastaje rozkwit gospodarczy, kolosalne nagłe rozszerzenie produkcji, gorączka produkcji,

a potym krach, zabagnienie życia przemysłowego, dopóki rynki odpowiednio się nie rozszerzą i nie wchłoną nadmiaru produktów; poczym następuje nabieranie nowych sił, i dawna gra zaczyna się nanowo na wyższą skalę.

Tak rzecz się miała, gdy Marx pisał swój „Kapitał", który pierwszy raz się ukazał w roku 1867. Tak również było, gdy pisał dodatek do drugiego wydania swego „Kapitału" (24 stycznia 1873), w którym oświadczył, że ogólne przesilenie się zbliża [1]).

Wiemy wszyscy, jak prędko i aż nazbyt ściśle to proroctwo się sprawdziło.

Ale z przesileniem, które się zaczęło w roku 1873, kapitalistyczny system produkcji zdawał się wstępować w nową fazę. Jeśli dotychczas produkcyjność wielkiego przemysłu rozwijała się tak szybko, że chwilowo wzrastała szybciej, niż rozszerzanie się rynku światowego, to teraz wskutek kolosalnych postępów techniki i niezmiernego rozszerzenia zakresu panowania produkcji kapitalistycznej — aż do Rosji, Ameryki, Indji Wschodnich, Australji — zdawało się, że nadszedł czas, kiedy rynek światowy tylko chwilowo i wyjątkowo będzie mógł wchłaniać produkty przemysłu światowego: zamiast obiegu kołowego dziesięcioletniego, w którymby się zmieniały średnie ożywienie

---

[1]) Napiętnowany przez nas już w drugiej części Dr. Stegemann mówi ze zgrozą ze względu na to zdanie: „*Marx nie wzdryga się* (!) zapowiadać ogólnego przesilenia, jako blizkiego". (Preussische Jahrbücher, LVII, str. 227). Marx we wzmiankowanym miejscu mówi o „kolejnych zmianach *cyklu perjodycznego*, który przebiega *przemysł współczesny*, i o jego *punkcie wierzchołkowym* — ogólnym przesileniu". Jaśniej nie można chyba przemawiać. To jednak nie przeszkadza, że uczony pan doktor przez przesilenie, o którym tu mowa, rozumie — *rewolucję*. Podobne „nieporozumienia" — że użyjemy wyrazu parlamentarnego — naturalnie zawsze na korzyść pojmowania jak najokropniejszego, zdarzały się zbyt wielu „uczonym", którzy czytali — albo i nie czytali — i cytowali Marxa.

życia gospodarczego, gorączka produkcyjna, krach, zabagnienie i ponowne ożywienie, od roku 1873 mieliśmy *chroniczny zastój interesów, trwałe zabagnienie* w dziedzinie ekonomicznej, które dopiero w roku 1889 zostało przerwane przez polepszenie się ruchu przemysłowego, przez krótkie zabłyśnięcie ducha spekulacyjnego, które wkrótce znów minęło i ustąpiło miejsca jeszcze gorszemu zabagnieniu życia gospodarczego. Zdawało się, że do znaczniejszego „rozkwitu gospodarczego“ już wogóle nie dojdzie.

Ale to przypuszczenie było mylne. Od roku 1895 do 1900 mieliśmy znów okres rozkwitu gospodarczego, tak silnego rozkwitu, że niektórzy optymiści dali się nawet skusić do przeciwnego przypuszczenia, że czas przesileń wogóle już minął, albo że przesilenia przynajmniej się cofają.

To przypuszczenie było z góry pozbawione podstawy, ponieważ rozkwit gospodarczy w kapitalistycznym systemie produkcji z konieczności kończyć się musi przesileniem, które też rychło nadeszło.

Ale nam tu chodzi tylko o chwilowe rozszerzanie się i kurczenie kapitału, a to odbywa się w czasie chronicznego zastoju tak samo, jak w dziesięcioletnim obiegu kołowym przesileń i rozkwitów gospodarczych.

Każde takie chwilowe rozszerzenie kapitału wywołuje zwiększone zapotrzebowanie sił roboczych; jak na to odpowiadają stosunki? Płaca robocza się podnosi, a to według teorji ekonomistów pociąga za sobą powiększenie ludności — po dwudziestu latach ludność robotnicza będzie dość liczna, aby kapitał mógł wyzyskać tę konjunkturę. Ale ta konjunktura trwa za każdym razem tylko kilka lat, często tylko kilka miesięcy! Na szczęście dla kapitału stan rzeczy w rzeczywistości ma się trochę inaczej, niż według teorji „śpiżowego prawa płacy“. Kapitalistyczny system produkcji wytwarza, jak widzieliśmy, sztucznie zbyteczną ludność robotniczą; a ta ludność jest *armją rezerwową*, z której kapitał w każdej chwili może pobierać tylu robot-

ników dodatkowych, ilu mu potrzeba; bez niej swoisty rozwój kapitalistycznego wielkiego przemysłu, odbywający się skokami i porywami, byłby niemożliwy. Gdzieżby się był podział przemysł niemiecki, gdyby w początku ósmego, a także w drugiej połowie dziesiątego dziesięciolecia nie był znalazł tylu rąk, które były „wolne“ i były do jego rozporządzenia, całe armje robotnicze, które mógł rzucać do budowy kolei żelaznych, do nowych kopalni węgla, hut żelaznych i t. p. Ale ta armja rezerwowa nietylko umożliwia nagłe rozszerzenie kapitału, ale wywiera także nacisk na płacę, a ponieważ nawet w czasach największego rozkwitu przemysłowego nie może być całkowicie zaciągnięta do pracy, więc wpływa na to, że ten rozkwit nawet w czasie największej wrzawy produkcyjnej nie może przekroczyć pewnego poziomu.

Co się wydaje podnoszeniem się i opadaniem liczby ludności, jest w rzeczy samej tylko odbiciem perjodycznego rozszerzania się i kurczenia kapitału. Jeśli Malthusjanie żądają od robotników, żeby swoje rozmnażanie stosowali do stopnia istniejącego dla nich zajęcia, nie znaczy to więc nic innego, jak to, żeby przystosowywali swoją liczbę do każdorazowych potrzeb kapitału.

Malthusjanizm polega na pomieszaniu tak zmiennych potrzeb produkcyjnych kapitału z produkcyjnością istniejących środków produkcji; jeśli to pomieszanie było zawsze niedorzeczne, to stało się najoczywiściej niedorzecznym w ostatnich dwu dziesięcioleciach. Doczekaliśmy się w tym czasie na wsi w Europie przeludnienia wskutek nadmiaru żywności, przeludnienia wskutek amerykańskiej, indyjskiej i australijskiej konkurencji mięsnej i zbożowej!

Jakkolwiek to się wydaje niedorzecznością, to jednak wymagania Malthusjanizmu są tylko odpowiednim wyrazem stanowiska, jakie robotnik dziś zajmuje wobec kapitału: jest on tylko przynależnością kapitału; w czasie procesu produkcji środek produkcji używa jego, nie on środka produkcji; ale i poza swą pracą robotnik należy do kapi-

tału, jakeśmy widzieli; jeśli spożywa, jeśli się zachowuje i rozradza, musi to czynić takim sposobem, któryby najlepiej odpowiadał interesom kapitału. Jego własny produkt ujarzmia robotnika: nietylko podbija pod swą władzę jego siłę roboczą, lecz wszelkie objawy jego istoty ludzkiej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Zorza poranna kapitalistycznego systemu produkcji.

W ostatnich z poprzedzających rozdziałów widzieliśmy, jak kapitał warunki swego własnego istnienia wciąż nanowo wytwarza. Ale rzecz jasna, że kapitał w swej formie klasycznej nie mógł się wytworzyć, dopóki te warunki nie były do pewnego stopnia rozwinięte. Jakie stosunki powołały je do życia, jest to pytanie, na któreśmy jeszcze nie odpowiedzieli. W badaniu naszym przemiany pieniędzy na kapitał wyszliśmy z założenia, że z jednej strony większe sumy pieniężne znajdowały się w posiadaniu osób prywatnych, a z drugiej strony siła robocza, jako towar, była wystawiona na sprzedaż na rynku. Jak siła robocza stała się towarem, co zjednoczyło te sumy pieniężne,—tegośmy nie badali.

O tym pozostaje nam teraz powiedzieć rzeczy najważniejsze.

Akumulacja kapitału oznacza odnowienie warunków istnienia kapitału. Pierwotne powstanie warunków istnie-

nia kapitału, poprzedzające jego rozwój, Marx nazywa *akumulacją pierwotną*.

Na pytanie, jakie jest pochodzenie kapitału, ekonomiści dają nam odpowiedź, którą mają zawsze na pogotowiu, gdy nie znają albo znać nie chcą stosunków faktycznych: *Robinsonadę*. Taka odpowiedź ma tę podwójną korzyść, że do jej wynalezienia nie trzeba żadnych wiadomości wstępnych, oraz że można ją zawsze tak sformułować, iż wypowiada to, czego się przez nią chce dowieść.

A te robinsonady, które chcą wyjaśnić początek kapitału i pogodzić go z utartemi wyobrażeniami prawnemi, należą do najbardziej płaskich powieści w swym rodzaju. Od powiastek naszych elementarzy różnią się tylko swą większą nudnością [1]).

Jest to zawsze ta sama historyjka o robotniku uczciwym, pracowitym i umiarkowanym, który stał się kapitalistą, i o nicponiu, który wszystko przehulał i za karę odtąd po wszystkie wieki z dziećmi i wnukami musi harować w pocie czoła na owych poczciwców i ich potomstwo.

Inaczej wygląda pierwotna akumulacja, jeśli prześledzimy historję Europy od 14 stulecia. Przedstawia ona dwie strony: Tylko jedna z tych stron jest znana w kołach ludowych dzięki dziejopisarstwu liberalnemu.

---

[1]) Posłuchajmy np., co mówi *Roscher:* „Wystawmy sobie ludek rybacki bez własności prywatnej i bez kapitału, mieszkający nago w jaskiniach i żywiący się rybami morskiemi, które, zatrzymane po odpływie w kałużach nadbrzeżnych, dają się chwytać gołą ręką. Wszyscy robotnicy będą tu zapewne równi i dajmy na to, każdy z nich dziennie złowi i spożyje 3 ryby. Teraz zaś jakiś przezorny człowiek ograniczy w ciągu 100 dni swoje spożycie do 2 ryb dziennie i z otrzymanego tym sposobem zapasu 100 ryb korzysta tak, że przez 50 dni całą swą siłę roboczą zużyje na sporządzenie czółna i sieci. Z pomocą tego kapitału odtąd będzie łowił po 30 ryb dziennie". („Grundzüge der Nationalökonomie". Stuttgart 1874, I, str. 423). Na takich „zgniłych rybach" kończą się wszystkie bajeczki o powstaniu kapitału.

Kapitał przemysłowy nie mógł powstać bez robotników wolnych, bez robotników, nie pozostających w żadnym stosunku poddaństwa, czynszownictwa albo przymusu cechowego. Wymagał on swobody produkcji wobec pęt feudalizmu, musiał się uwolnić od opieki panów feudalnych. Z tego stanowiska walka powstającego kapitalizmu przedstawia się jako walka przeciw przymusowi i przywilejom, jako walka za wolność i równość.

Tę to stronę literaccy rzecznicy burżuazji wciąż przedstawiają ludowi. Nie jest naszym zamiarem obniżać znaczenia tej walki, najmniej teraz, gdy burżuazja sama zaczyna się wypierać swej przeszłości. Ale poza tą stroną wspaniałą i błyszczącą historji nie należy zapominać o jej stronie odwrotnej: o wytworzeniu proletarjatu i kapitału samego. Ta strona nie jest jeszcze całkowicie wyświetlona. Jednak Marx w swoim „Kapitale“ uczynił to gruntownie względem jednego kraju, Anglji, metropolji kapitalistycznego systemu produkcji, jedynego kraju, w którym akumulacja kapitalistyczna wystąpiła w swej formie klasycznej. Niektóre wzmianki o tych stosunkach napotykamy także w „Nędzy filozofii“, rozdz. 2, § 2, str. 121.

Odpowiedni rozwój w Niemczech można, niestety, wykazać tylko niezupełnie, ponieważ ten rozwój był powstrzymywany przez przesunięcie dróg handlowych na Wschód ze zlewiska morza Śródziemnego na ocean Atlantycki, a potym przez wojnę trzydziestoletnią i kilkuwiekowe wyparcie Niemiec z rynku wszechświatowego.

Największą zaporą, którą znalazł kiełkujący kapitał, była obok organizacji cechowych w miastach, wspólna własność gruntowa po wsiach—niekiedy także w większych wspólnotach. Dopóki ta wspólność istniała, nie było mas proletarjackich. Na szczęście kapitału szlachta feudalna poparła jego interesa. Od czasu wojen krzyżowych handel i produkcja towarowa coraz bardziej się rozwijały. Powstało nowe zapotrzebowanie *towarów*, których przemysł miejski albo kupcy miejscy dostarczali za *pieniądze*. Ale

bogactwo szlachty feudalnej polegało na powinnościach rzeczowych albo osobistych podwładnych im chłopów. Pieniądze były u niej rzadkością. Usiłowała więc *rabować*, czego nie mogła *kupić*. Jednak władza państwowa stawała się coraz silniejszą. Naprzeciw zaciągów lennych niższej szlachty stanęli żołnierze najemni bogatych miast i książąt; rabunki po drogach publicznych stały się niemożliwemi. Panowie feudalni starali się wyciskać pieniądze z chłopów; przez to wtrącili chłopów w rozpacz—patrz wojny chłopskie—nie zyskując przy tym wiele. Więc panowie szlachta powoli, aby brać udział w różnych rozkoszach, zdecydowali się także stać się *producentami towarów*, jak mieszczanie, i zdobywać pieniądze przez produkowanie produktów rolnych, jak wełna, zboże i t. p., nietylko, jak dotychczas, na *własny użytek*, lecz na *sprzedaż*.

To wywołało rozszerzenie ich gospodarstw rolnych, ich kierownictwo przeszło do rządców, intendentów albo dzierżawców; takie rozszerzenie było możliwe jedynie kosztem *chłopstwa*. Chłopi, zamienieni w poddanych, teraz mogli być wypędzani ze swych zagród, a te zagrody mogły być przyłączone do obszaru, uprawianego przez pana. Wspólna własność wiosek, nad którą panowie szlachta mieli władzę zwierzchniczą, stała się ich własnością prywatną, a chłop był ekonomicznie zrujnowany.

Szczególnie poszukiwanym towarem rolniczym była *wełna*, której potrzebował miejski przemysł tkacki. Rozszerzenie zaś produkcji wełny oznaczało zamianę ziemi ornej na pastwiska dla owiec, oraz wypędzenie licznych chłopów z ich zagród, czy to drogą prawną czy bezprawną, przez ucisk ekonomiczny albo bezpośredni przymus fizyczny.

W miarę, jak wzrastał miejski przemysł tkacki, wzrastała liczba wypędzonych i wydziedziczonych chłopów.

Do tego przyłączyło się, że szlachta rozpuściła swoje liczne świty, które w nowych warunkach były dla niej nie środkiem do władzy, lecz tylko przyczyną słabości finansowej; a nareszcie na korzyść kapitału działała i refor-

macja, która nietylko wtrąciła do proletarjatu mieszkańców klasztorów, lecz także wydała majątki kościelne na łup spekulantów, którzy wypędzili dawnych, dziedzicznych czynszowników.

Takiemi to sposobami wielka część ludności wiejskiej została oderwana od gleby, od swych środków produkcji, i tym sposobem zostało wytworzone owo sztuczne „przeludnienie“, owa armja wydziedziczonych proletarjuszów, którzy z dnia na dzień są zmuszeni sprzedawać swą siłę roboczą, której potrzebuje kapitał.

Panowie feudalni tym sposobem utorowali drogę dla kapitału; oni to dostarczali kapitałowi wiejskiemu i miejskiemu proletarjuszów, a zarazem utorowali drogę do wiejskiej produkcji towarowej na wielką skalę, do rolnictwa kapitalistycznego. Charakter kapitalistyczny, który rolnictwo odtąd przybrało w wielkiej własności ziemskiej, przez poddaństwo, z którym było związane, nie został *zatarty*, lecz tylko *wykrzywiony*.

Tym komiczniej, jeśli obszarnicy dziś chcą odgrywać rolę tej klasy, która z *natury swej* jest powołana do obrony robotników przed kapitałem i do przywrócenia harmonji między robotnikami i kapitałem.

Powszechna włóczęga w Europie zachodniej w wieku 15 i 16 była następstwem licznych wywłaszczeń chłopstwa. Ta włóczęga zagrażała społeczeństwu wielką zgubą, i ażeby się od niej ochronić, karano ją jak najokrutniej: biczowaniem, piętnowaniem, obcinaniem uszu, a nawet śmiercią.

Ale gdy było więcej robotników wolnych, niż kapitał mógł wchłonąć, jednak jednocześnie napływ zdolnych robotników często pozostawał w tyle za potrzebami kapitału. Dopóki kapitalistyczny system produkcji jeszcze pozostawał w okresie *manufaktury*, był on zależny od robotników, którzy w swych rękoczynach częściowych nabrali byli pewnej wprawy. Nieraz trzeba było długich lat, zanim taki robotnik doszedł do potrzebnej zręczności. A i zmienny pierwiastek kapitału wówczas o wiele przeważał

nad jego pierwiastkiem stałym. Więc popyt na pracę najemną wzrastał szybko wraz z każdą akumulacją kapitału, gdy tymczasem dopływ zdatnej do użytku pracy najemnej postępował tylko powoli. Zręczni robotnicy jednak nietylko byli stosunkowo rzadcy i bardzo poszukiwani, ale tradycje rzemiosła były w nich jeszcze żywe, tradycye owych czasów, kiedy to czeladnik pod względem społecznym był jeszcze bardzo blizki majstrowi i sam mógł się spodziewać, że zostanie kiedyś majstrem. Robotnicy najemni mieli samowiedzę, byli hardzi i krnąbrni; nie mogli i nie chcieli stosować się do karności i wiecznej jednostajności przemysłu kapitalistycznego. Tam musiała się wtrącić „wyższa potęga“, ażeby dla kapitału wytworzyć potulnych robotników.

Jak za obroną własności przed włóczęgami, jak za popieraniem przemiany własności wspólnej na prywatną (co Marx obszernie wykazał na przykładzie Anglji), tak i tam, gdzie chodziło o przyzwyczajenie robotników do karności kapitalistycznej, wystąpiła *władza państwowa*. Surowe edykty ustanawiały maximum płacy roboczej, przedłużały dzień roboczy i zabraniały koalicji robotniczych.

Jak bardzo to odpowiadało duchowi burżuazji, walczącej wtedy o „wolność“, pokazało się, gdy burżuazja w rewolucji francuskiej zdobyła władzę polityczną; prowadziła ona wówczas zawziętą wojnę przeciwko resztkom wspólnej własności gruntu, pozostałym jeszcze w Francji, i wydała surowy zakaz związków robotniczych.

Ale wraz z proletarjatem powstał i wewnętrzny rynek dla kapitału. Dawniej każda rodzina chłopska wytwarzała sama, czego potrzebowała, żywność i produkty przemysłu domowego. Teraz stało się inaczej. Żywność produkowano teraz, jako *towar*, w wielkich majątkach, które powstały przez połączenie własności gminnej i oddzielnych gospodarstw chłopskich, i towar ten znalazł swój rynek w okręgach przemysłowych. Produkty przemysłu kapitalistycznego—w tym okresie produkty manufaktury—znajdowały

odbyt u robotników najemnych przemysłu i wielkich majątków ziemskich. Częstokroć ich grunta stały się zbyt drobne, by ich wyżywić; rolnictwo stało się dla nich zajęciem pobocznym, przemysł domowy na własny użytek ustąpił miejsca przemysłowi domowemu, produkującemu towary dla kapitalisty, dla kupca; jest to jedna z najohydniejszych i najzyskowniejszych form wyzysku kapitalistycznego.

Widzieliśmy, jak się wytworzyły proletarjat i sztuczne przeludnienie, które umożliwiły rozwój kapitalistycznego sposobu produkcji, który ze swej strony znów reprodukuje proletarjat i względne przeludnienie na wzrastającą wciąż skalę.

Ale skąd pochodzą owe bogactwa w nielicznych rękach, które były dalszym warunkiem bytu kapitalistycznego systemu produkcji?

Dwa rodzaje kapitału wieki średnie przejęły ze starożytności: kapitał lichwiarski i kapitał kupiecki. Od czasu wojen krzyżowych ruch handlowy ze Wschodem spotęgował się niezmiernie, a wraz z nim i kapitał kupiecki, oraz jego centralizacja w nielicznych rękach — przypomnijmy tu tylko Fuggerów w Augsburgu, tych niemieckich Rotszyldów wieku XV i XVI.

Ale lichwa i handel nie były jedynemi źródłami, z których płynęły sumy pieniężne, które od piętnastego stulecia coraz na wyższą skalę miały się zamieniać w kapitał przemysłowy. Marx przedstawił inne jego źródła w swoim „Kapitale“. Co do szczegółów, odsyłamy czytelnika do tych wywodów, tworzących godne zakończenie świetnego ekskursu historycznego o „akumulacji pierwotnej“. Tutaj podamy tylko krótkie streszczenie różnych metod tej akumulacji w dobitnych słowach Marxa:

„Odkrycie krain złotodajnych i srebrodajnych w *Ameryce*, wytępienie, ujarzmienie i zakopanie ludności tubylczej w kopalniach, rozpoczynające się zdobywanie i plondrowanie *Indji Wschodnich*; zamienienie *Afryki* w knieję do polo-

wania na czarnoskórych — znamionują zorzę kapitalistycznej ery produkcji. Te procesy idylliczne — to główne momenty akumulacji pierwotnej. W ślad za niemi następuje *wojna handlowa* narodów europejskich, której widownią jest cały glob ziemski. Ta wojna rozpoczyna się od oderwania się Niderlandów od Hiszpanji, przybiera rozmiary olbrzymie w angielskiej wojnie antyjakobińskiej, odgrywa się dalej w wojnach o opjum przeciwko Chinom i t. d.

„Różne momenty akumulacji pierwotnej rozdzielają się teraz mniej lub więcej w kolei czasu zwłaszcza na Hiszpanję, Portugalję, Holandję, Francję, Anglję. W Anglji pod koniec wieku XVII systematycznie skupiają się w systemie kolonjalnym, systemie długów państwowych, w nowożytnym systemie celnym, w systemie ceł ochronnych. Te metody opierają się po części na najbrutalniejszym gwałcie, np. system kolonjalny. Wszystkie zaś używają *władzy państwowej, skoncentrowanej i zorganizowanej przemocy społeczeństwa*, ażeby proces przemiany feudalnego sposobu produkcji na kapitalistyczny rozwijać sposobem cieplarnianym i skracać przejścia. *Przemoc jest akuszerem wszelkiego starego społeczeństwa, noszącego w swym łonie nowe społeczeństwo.* Ona sama jest potencją (potęgą) ekonomiczną".

Przedostatnie zdanie cytowanego ustępu bywa często przytaczane, ale najczęściej wyrwane ze swego związku. Kto się nad nim zastanowi w związku z tym, co poprzedza, ten będzie wiedział, jak je należy zrozumieć. Do potęg, które przy narodzeniu kapitalistycznego systemu produkcji odbywały służbę akuszeryjną, należy także „władza państwa, skoncentrowana i zorganizowana przemoc społeczeństwa", wprawdzie nie władza „państwa w sobie", zasiadającego na swym tronie w obłokach ponad przeciwieństwami klasowemi, lecz władza państwa, będącego narzędziem klasy, wybijającej się potężnie na wierzch.

Wzrastająca proletaryzacja ludności, zwłaszcza chłopskiej, oraz powstanie rynku wewnętrznego z jednej strony, z drugiej strony nagromadzenie i koncentracja wielkich

bogactw, oraz jednoczesne, głównie wskutek wojen handlowych i polityki kolonjalnej, powstanie rynku zewnętrznego — oto były warunki, które od wieku XV w Europie Zachodniej złożyły się na to, żeby całą produkcję coraz więcej zamieniać w produkcję towarową, a prostą produkcję towarową w kapitalistyczną. Rozdrobnione gospodarstwa chłopskie i przedsiębiorstwa rzemieślnicze odtąd stopniowo są niweczone i wypierane, aby ustąpić miejsca wielkim przedsiębiorstwom kapitalistycznym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Schyłek kapitalistycznego systemu produkcji.

Doszliśmy do końca przedstawienia kapitalistycznego produkcji, idąc wciąż za przewodem Marxa.

Widzieliśmy, że *pierwotny sposób produkcji* opiera się na pracy społecznej, zorganizowanej według jednego planu, oraz sprawia, że środki produkcji i produkty są *własnością społeczną*. Produkty wprawdzie są rozdzielane i przez to stają się własnością indywidualną, ale tylko o tyle, o ile są *przedmiotami użytku* dla jednostek. Jako bezpośredni plon pracy społecznej produkty przedewszystkim dostają się społeczeństwu.

Ten sposób produkcji jest wypierany przez *prostą produkcję towarową* robotników prywatnych, działających niezależnie jeden od drugiego, z których każdy środkami produkcji, należącemi do niego samego, wytwarza produkty, które potym naturalnie są jego własnością prywatną.

Ale z prostej produkcji towarowej rozwija się *kapitalistyczna produkcja towarowa*, miejsce robotników odosobnio-

nych, produkujących niezależnie jeden od drugiego, zajmują wielkie skoncentrowane przedsiębiorstwa robocze, z których każde niezależnie od innych produkuje towary, ale też każde w swym wnętrzu jest zorganizowane w produkcję społeczną urządzoną według jednego planu. Ponieważ te wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne stają jedno wobec drugiego jako producenci towarów, to w ich wzajemnych stosunkach zachowuje całe swe znaczenie wymiana towarów, a przez to i prawo własności prostej produkcji towarowej, t. j. własność prywatna środków produkcji i produktów.

Ale przez to własność prywatna została zamieniona w swoje przeciwieństwo.

W czasie prostej produkcji towarowej własność prywatna była następstwem i owocem pracy. Robotnik był właścicielem swoich środków produkcji i swoich produktów. Produkcja kapitalistyczna zaś zrywa związek między pracą a własnością. Robotnik już nie posiada własności swego produktu. Środki produkcji i produkty należą przeciwnie do niepracującego. Przemiana produkcji w społeczną na podstawie kapitalistycznej coraz bardziej dokonywa przemiany niepracujących w posiadaczy bogactwa, a robotników w pozbawionych własności.

Ale to nie wyczerpuje jeszcze sprzeczności między panującym sposobem produkcji a panującym sposobem przywłaszczania.

Widzieliśmy, jak prosto i przejrzyście produkcja kształtowała się pod pierwotnym komunizmem, jak społeczeństwo kierowało się według swej woli i swych potrzeb.

Pod systemem produkcji towarowej społeczne warunki produkcji stają się potęgą, która przerasta siłę oddzielnego producenta. Staje się on ich niesamowolnym niewolnikiem, a jego stanowisko staje się tymbardziej opłakane, że nowi panowie nie dyktują mu jego zajęć, nie zawiadamiają go o swych potrzebach, lecz pozostawiają mu odgadywanie tego wszystkiego. Produkcja teraz podlega pra-

wom, niezależnym od producenta i działającym często wbrew jego woli, podobnie do praw przyrody; prawom, które się objawiają w perjodycznym następstwie stosunków nienormalnych, jak spadek cen, drożyzna i t. d. Jednak te nienormalności, o ile wypływają z przyczyn społecznych, są tylko nieznaczne i ograniczają się do ciasnych zakresów, dopóki panuje prosta produkcja towarowa, odpowiednio do niższej produkcyjności rozdrobnionych przedsiębiorstw oddzielnych robotników.

W tym produkcyjność pracy potęguje się olbrzymio przez kapitalistyczny sposób produkcji, który rozpętywa i doprowadza do kolosalnego rozrostu wszystkie te siły produkcyjne, które są właściwe pracy społecznej, zorganizowanej ze świadomością celu, gdy ta praca weźmie na swe usługi siły przyrody, ujarzmione przez naukę. Następstwem tego jest, że perjodyczne następstwo stosunków nienormalnych, w których się objawiają prawa produkcji towarowej i które dawniej sprowadzały tylko przemijające, miejscowe niedogodności, łatwe do przebolenia, a często i do zażegnania, teraz przechodzi w perjodyczne katastrofy, trwające przez całe lata, nawiedzające całe państwa i lądy i zrządzające najsroższe spustoszenia; w perjodyczne katastrofy, które w swych rozmiarach i w swym napięciu rosną wraz z kapitalistycznym sposobem produkcji i teraz zdają się zmierzać ku ekonomicznemu niedomaganiu.

I jeszcze jedno: Pod komunizmem pierwotnym, gdy produkt pracy społecznej należał do społeczeństwa i przez społeczeństwo odpowiednio do potrzeb społecznych był rozdzielany osobnikom, udział każdego wzrastał wraz z wzrostem produkcyjności pracy.

Pod panowaniem produkcji towarowej rośnie masa wartości użytkowych, odpowiadających pewnej wielkości wartości, wraz z produkcyjnością pracy. Produkt jego pracy pod panowaniem prostej produkcji towarowej zwykle należy do robotnika. Może go spożyć sam w całości

albo częściowo: w tym wypadku oczywiście wzrasta ilość przedmiotów użytkowych, któremi może rozporządzać, w tej samej mierze, jak produkcyjność jego pracy.. Ale może także produkt swej pracy wymienić w całości albo częściowo —tylko drobna część produktu pod prostą produkcją towarową staje się towarem.

Za produkt pewnej pracy, który on wymienia, otrzyma tym więcej wartości użytkowych, im większa jest wogóle produkcyjność pracy. Tutaj również wzrost wydajności pracy idzie wyłącznie na korzyść robotnika.

Pod kapitalistyczną produkcją towarową siła robocza sama jest towarem, spada w miarę, jak produkcyjność pracy się podnosi. Im większa jest więc produkcyjność pracy, tym mniejszy stosunkowo udział otrzymuje robotnik w cenie siły roboczej. Im bardziej zaś kapitalistyczny sposób produkcji przeważa, tym bardziej masa narodu składa się z robotników najemnych, tym bardziej więc jest wyłączona od owoców wzmożonej produkcyjności swej pracy.

Wszystkie te przeciwieństwa z koniecznością żywiołową wytwarzają same z siebie zatargi między klasą kapitalistów a robotnikami, zatargi, które w robotnikach budzą świadomość klasową, pchają ich do działalności politycznej i wywołują we wszystkich krajach kapitalistycznych partje robotnicze. Ale wspomniane okoliczności wywołują także cierpienia najrozmaitszego rodzaju, i to nietylko takie, które są ograniczone do samej klasy robotniczej, cierpienia, które dzisiejsze stosunki czynią nieznośnemi dla coraz szerszych kół i poza klasą robotników najemnych.

Tym sposobem wszystko prze ku rozwiązaniu tej sprzeczności, która jest ucieleśniona w kapitalistycznym systemie produkcji, sprzeczności pomiędzy społecznym charakterem produkcji a tradycyjną formą przywłaszczania środków produkcji i produktów.

Zdaje się, że są możliwe tylko dwie drogi do rozwiązania tej sprzeczności; obydwie zmierzają ku temu, żeby

pogodzić sposób produkcji i sposób przywłaszczania. Jedna droga prowadzi do zniesienia charakteru społecznego pracy, do powrotu ku prostej produkcji towarowej, do zastąpienia wielkiego przemysłu przez rzemiosło i rolnictwo drobnowłościańskie. Druga droga nie usiłuje przystosować produkcji do sposobu przywłaszczania, lecz raczej sposób przywłaszczania do produkcji, prowadzi do własności społecznej środków produkcji i produktów.

Wielu próbuje dzisiaj przebieg rozwoju wepchnąć na pierwszą drogę; wychodzą z tego błędnego mniemania, że sposób produkcji może być przekształcony dowolnie przez przepisy prawne. Zwykła ekonomja burżuazyjna, obrończelka kapitału, — gdzie całkiem nie zeszła niżej wszelkiej krytyki—potępia te próby.

Ale sama próbuje podobnej gry. Ażeby panujący sposób produkcji pogodzić z panującym sposobem przywłaszczania, przeocza w swych wywodach ekonomicznych swoiste i istotne własności współczesnego sposobu produkcji i tak go przedstawia, jak gdyby był prostą produkcją towarową. Przeczytajmy tylko rozpowszechnione najbardziej pisma zwykłych ekonomistów: tam dziś jeszcze wymieniają się towary, jak u ludów barbarzyńskich, tam dziś jeszcze figurują myśliwcy i rybacy, rozporządzający dowolnie lasem i morzem, jako robotnicy najemni, a strzały i łuki, łódki i sieci, jako kapitał [1]).

---

[1]) Iluzje, które ci panowie usiłują wzbudzić, są obracane w niwecz w *kolonjach*, t. j. w kolonjach z glebą dziewiczą, kolonizowanych przez emigrantów. Napotykamy tam zupełną swobodę umowy roboczej, prawo własności robotnika do jego produktów, a więc do plonu jego pracy, napotykamy tam wogóle stosunki, które nasi ekonomiści przedstawiają, jako właściwe kapitalistycznemu sposobowi produkcji; ale rzecz dziwna, w tych warunkach kapitał przestaje być kapitałem!

W takich kolonjach ziemi niezajętej jest jeszcze poddostatkiem, a dostęp do niej jest dla wszystkich otwarty. Każdy robotnik zwykle może tam produkować samodzielnie, nie jest zmuszony sprzedawać swą siłę roboczą. Skutkiem tego każdy woli pracować dla siebie samego, za-

Temu gatunkowi ekonomistów Marx w swoim „Kapitale“ gruntownie popsuł szyki.

Ale dzieło jego dokazało czegoś więcej jeszcze, oprócz odsłonięcia całej płaskości i nieprawdy ekonomji burżuazyjnej.

Wielu lubi nazywać Marxa „duchem“, który wciąż przeczy, który umiał tylko rozkładać krytycznie, ale nie umiał budować pozytywnie.

Ale już poprzedzający zarys przedstawienia procesu produkcyjnego kapitału, danego nam przez Marxa, niech wykaże, że on faktycznie stworzył nowy system ekonomiczny i historyczny. Krytyka poprzedników jego jest tylko założeniem jego fundamentów.

Nie można przezwyciężyć tego, co stare, nie wdrapawszy się poprzednio na wyższe od niego stanowisko; nie można krytykować, nie zdobywszy sobie wyższego pojmowania rzeczy; nie można obalić systemu naukowego, nie wystawiwszy za nim innego, wspanialszego i rozleglejszego.

---

miast dla innych. A przez to pieniądze, żywność, maszyny i inne środki produkcji przestają być kapitałem. Nie opłacają się.

Ciż sami ekonomiści, którzy w krajach kapitalistycznych tak patetycznie deklamują o świętości własności i o swobodzie umowy roboczej, przeto w młodych kolonjach, aby kapitał mógł prosperować, żądają wyłączenia robotników od własności ziemi, oraz popierania imigracji na koszt państwa albo na koszt dawniej przybyłych robotników samych, innemi słowy, żądają przymusowego oderwania robotnika od środków produkcji i utrzymania, oraz sztucznego wytworzenia zbytecznej ludności robotniczej, która faktycznie nie jest wolna, lecz jest zmuszona sprzedawać swą siłę roboczą. A gdzie istnieje potulna klasa robotnicza — zwłaszcza z rasy zacofanej — którą można do tego zmusić, tam głosi się robotę przymusową bez wszelkich obsłonek, czyli niewolnictwo.

„Ten sam interes, który sykofantę kapitału, ekonomistę politycznego, w kraju macierzystym skłania do teoretycznego przetłumaczenia kapitalistycznego sposobu produkcji na jego zupełne przeciwieństwo, ten sam interes skłania go tu (w kolonjach) *to make a clear breast of it* (do otwartego wyznania wszystkiego) i do głośnego proklamowania przeciwieństwa obydwu sposobów produkcji“,

Marx był pierwszym, który odsłonił fetyszowy charakter towaru, który uznał w kapitale nie rzecz, lecz *stosunek, wytworzony za pośrednictwem rzeczy*, uznał w nim *kategorję historyczną*. On był pierwszym, który zbadał prawa ruchu i rozwoju kapitału. On był też pierwszym, który cele dzisiejszego ruchu socjalnego, jako naturalne następstwo, wywiódł z dotychczasowego ruchu historycznego, zamiast je konstruować w swej głowie, jako wymagania jakiejś „wieczystej sprawiedliwości", według własnego widzimisię.

Ze stanowiska, na które nas wzniósł Marx, poznajemy nietylko, że wszelkie próby ekonomistów burżuazyjnych przełgania obecnych stosunków na patryjarchalnie proste są równie daremne, jak próby przekształcenia ich na takie stosunki.

Lecz poznajemy także jedyną drogę, która pozostaje dalszemu rozwojowi społeczeństwa: dostosowanie formy przywłaszczenia do sposobu produkcji, zawładnięcia środkami produkcji przez społeczeństwo, zupełna, bez wszelkich zastrzeżeń, przemiana produkcji z produkcji jednostkowej na produkcję społeczną. A wraz z tym dla ludzkości rozpocznie się nowa epoka.

Miejsce anarchistycznej produkcji towarowej zajmie świadoma swego celu organizacja produkcji społecznej; panowanie produktu nad producentem się skończy. Człowiek, który coraz bardziej stał się panem sił przyrody, stanie się przez to i panem rozwoju społecznego. „Dopiero wtedy ludzie z całą świadomością wytwarzać będą swoją historję sami", powiada Engels, „dopiero wtedy przyczyny społeczne, przez nich wprawione w ruch, przeważnie i coraz w wyższej mierze będą miały zamierzone przez nich skutki. *Będzie to skok ludzkości z dziedziny konieczności w dziedzinę wolności*".

SPIS RZECZY.

Strona

Przedmowa do pierwszego wydania 5
Przedmowa do czwartego wydania 13

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Towar, pieniądz, kapitał.

Rozdział pierwszy. **Towar** 17
1. Charakterystyczne cechy produkcji towarowej 17
2. Wartość 27
3. Wartość zamienna 36
4. Wymiana towarów 40
Rozdział drugi. **Pieniądze** 45
1. Cena 45
2. Sprzedaż i kupno 50
3. Obieg pieniędzy 53
4. Moneta. Pieniądze papierowe 55
5. Dalsze funkcje pieniędzy 57
Rozdział trzeci. **Przekształcanie się pieniędzy w kapitał** . . . 63
1. Co to jest kapitał? 63
2. Źródła wartości dodatkowej 67
3. Siła robocza jako towar 70

CZĘŚĆ DRUGA.

Nadwartość.

Rozdział pierwszy. **Przebieg produkcji** 77
Rozdział drugi. **Rola kapitału w tworzeniu się wartości** . . 85
Rozdział trzeci. **Stopa wyzysku siły roboczej** 91
Rozdział czwarty. **Nadwartość i zysk** 97
Rozdział piąty. **Dzień roboczy** 117
Rozdział szósty. **Nadwartość „drobnego majstra“ i nadwartość kapitalisty** 131

Strona

Rozdział siódmy. **Nadwartość względna** 137

Rozdział ósmy. **Kooperacja** 143

Rozdział dziewiąty. **Podział pracy i manufaktura** 151

1. Podwójny początek manufaktury. Jej pierwiastki: robotnik cząstkowy i jego narzędzie 151
2. Dwie formy podstawowe manufaktury 154

Rozdział dziesiąty. **Maszyny i przemysł wielki** 161

1. Rozwój maszyny 161
2. Oddawanie wartości produktowi ze strony maszynerji . . 169
3. Najbliższe skutki przedsiębiorstwa, używającego maszyn, dla robotników 172
4. Maszyna jako „wychowawczyni“ robotnika 180
5. Maszyna i rynek roboczy 186
6. Maszyna jako czynnik rewolucyjny 192

CZĘŚĆ TRZECIA.

Płaca robocza i dochód kapitału.

Rozdział pierwszy. **Płaca robocza** 205

1. Zmiana wielkości ceny siły roboczej i nadwartości . . . 205
2. Zamiana ceny siły roboczej na płacę roboczą 210
3. Płaca od czasu 212
4. Płaca od sztuki 216
5. Różnica narodowa w płacach roboczych 219

Rozdział drugi. **Dochód kapitału** 223

Rozdział trzeci. **Reprodukcja prosta** 227

Rozdział czwarty. **Przeniesienie nadwartości w kapitał** . . . 233

1. Jak nadwartość staje się kapitałem 233
2. Wstrzemięźliwość kapitalisty 236
3. Wstrzemięźliwość robotnika, oraz inne okoliczności, wpływające na rozmiary akumulacji 239

Rozdział piąty. **Przeludnienie** 243

1. „Śpiżowe prawo płacy“ 243
2. Przemysłowa armja rezerwowa 247

Rozdział szósty. **Zorza poranna kapitalistycznego systemu produkcji** 261

Rozdział siódmy. **Schyłek kapitalistycznego systemu produkcji** 271

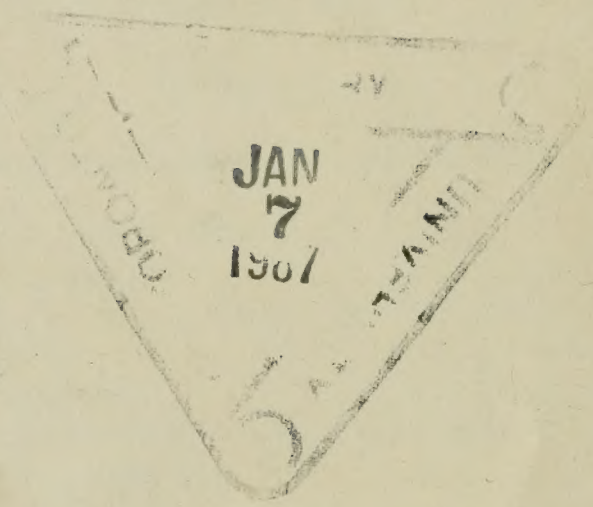
JAN
7
1907

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

HB
501
M5K3896
1911
c.1
ROBA

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 14 05 22 05 016 9